



ANNE HERRIES

Pułapka

Prolog

- Już myślałam, że dzisiaj nie przyjdiesz - powiedziała z uśmiechem ładna młoda kobieta, dziewczyna nieledwie, o miękkich, jasnych włosach. Łagodnie falowały nad jej czołem i tylko siwe pasma na skroniach świadczyły o przebytej ciężkiej chorobie. Zielone oczy były podkrążone, policzki zapadnięte. Odzyskiwała zdrowie, lecz wciąż ją nawiedzały koszmary z przeszłości. - Niania miewa się nieco lepiej. Bardzo się cieszy z twoich wizyt, podobnie jak ja, rzecz jasna.

- Wiem. - Arabella postawiła na blacie koszyk napełniony smakołykami, które skusiłyby nawet niejadka. Piastunka troszczyła się o nią przez całe życie, aż wreszcie na starość przeniosła się do domku na terenie posiadłości. - Też sprawiają mi radość, ale niania ma prawdziwe szczęście, że ty się nią zajmujesz, Mayu. - Uśmiechnęła się do niej. Kochała ją jak siostrę. - Będę błogosławiła dzień, w którym zjawiłaś się w naszym życiu.

Maya na moment spochmurniała. Nazywano ją tym imieniem, bo trafiła tu w maju, ponad rok temu*.

* May (ang.) - maj (przyp. red.)

Nie wiedziała, skąd przybywa, nie znała nawet swojego imienia. Pamiętała tylko, że bardzo długo szła. Gdy dotarła do samotnego domu na skraju wsi, była zmarznięta, zmęczona i okropnie głodna. Zapukała do drzwi

niani i gdy tylko wpuszczono ją do środka, upadła na podłogę.

Była ciężko chora, miała poranione nogi. Omal nie umarła z głodu, doskwierała jej silna gorączka. Niania otoczyła ją opieką, siedziała przy łóżku, pocieszała, gdy wracały koszmary. Lekarz wątpił w powrót Mai do zdrowia, ale niania i Arabella troszczyły się o nią, nie dając za wygraną, nawet gdy sytuacja wydawała się beznadziejna. We dwie przywróciły chorą do życia, a gdy zaczęła odzyskiwać siły, Arabella podarowała jej ładne ubrania, gdyż Maya zjawila się tylko w koszulce z cienkiego jedwabiu.

Wiedziała, że zawdzięcza życie niani i Belle.

- Mam szczęście - westchnęła, patrząc na Arabellę. - Okazałyście mi tyle dobroci. Nie wiecie, skąd przybywam ani kim jestem. Mogłabym być złodziejką... albo kimś jeszcze gorszym.

- Nie, nie mogłabyś - zaprzeczyła lady Arabella Marshall z błyskiem w ciemnych oczach. - Wiem, że jesteś uczciwa, dobra i lojalna, Mayu. Ogromnie się cieszę, że mieszkasz z nianią. Gdyby nie ty, nie mogłabym pojechać do Londynu, a przecież muszę to zrobić w przyszłym tygodniu. To męczące, lecz nie wypada mi odmówić ciotce. Jeśli jednak wyobraża sobie, że wyjdę za mąż, aby spełnić jej wolę, czeka ją rozczarowanie. Ani mi się śni!

- Naprawdę nie chciałabyś męża? - Maya spojrzała na nią ze zdumieniem. Arabella była nie tylko mądrą i obdarzoną czułym sercem młodą kobietą. Była również wyjątkowo piękna. Miała lśniące, kruczoczarne włosy i ciemne oczy, które zdawały się jaśnieć, kiedy była czymś mocno podekscytowana. Pochodziła z zamożnej rodziny. W wieku osiemnastu lat

wyszła za swoją młodzieńczą miłość, lecz niedługo po ślubie owdowiała. Niestety, wojna we Francji zbierała krwawe żniwo. - Nadal cierpisz po stracie męża, Belle?

- Tak, i to bardzo, choć czas już zrobił swoje - wyznała szczerze. - Ogromnie się kochaliśmy. Od dzieciństwa uwielbiałam Bena. Posiadłości naszych ojców sąsiadowały z sobą i często się widywaliśmy. Nauczył mnie jeździć konno, kiedy byłam mała. Uwielbiałam go, łąziłam za nim jak szczeniak... - Zaśmiała się ciepło, ze wzruszeniem. - Był bardzo odważny, zginął bohaterską śmiercią. Jego dowódca napisał do mnie serdeczny list, w którym wspomniał, że lubili go wszyscy towarzysze broni. Jaki inny mężczyzna mógłby się z nim równać? Gdybym zdecydowała się na małżeństwo, do końca życia porównywałabym męża z Benem. To nie byłoby uczciwe, prawda? - W jej pięknych oczach czał się smutek.

- Nie, ale może zdołałabyś kogoś pokochać, gdybyś pogodziła się z sobą i z okrutnym losem, który uczynił cię wdową w tak młodym wieku.

- Kocham ciebie i nianię, a także ciocię Hester, rzecz jasna. To kuzynka mamy i moja jedyna krewna, nie licząc jej syna Ralphi. Gardzę nim, choć nie mówię tego ciotce, bo jest cudowna i nic nie poradzi na to, że urodziła taką kreaturę. Ralph odziedziczył wszystkie wady ojca, który do samej śmierci unieszczęśliwiał biedną ciocię Hester. Naszcześnie zostawił po sobie majątek, który wystarcza jej na komfortowe życie. Obiecałam ciotce, że pod koniec sezonu przyjadę do miasta. Nie chcę przyłączać się do tego szalonego targu matrymonialnego, ale mam nadzieję, że będę się dobrze bawiła. Lubię teatr i na pewno poznam interesujących ludzi.

Zapowiadają się miłe dni.

Unikała pobytu w mieście podczas sezonu, ponieważ dawał zbyt wiele okazji do niepożądanych ofert małżeńskich. Otrzymała ich już tyle, że nie potrafiłaby zliczyć.

Spojrzała uważnie na Mayę. Nie zdradziła jej tego, lecz w Londynie zamierzała skontaktować się z agentem śledczym, który dostarczy informacji o jej przeszłości. Maya wydawała się zadowolona z towarzystwa niani, ale nie pasowała do wiejskiego otoczenia. Zapewne też jej bliscy szaleli z niepokoju. Arabella miała nadzieję, że znajdzie się ktoś, komu zależy na jej losie.

Minęło prawie szesnaście miesięcy od jej przybycia. Jak na razie przeszłość Mai stanowiła sekret, ale Arabella była zdecydowana poznać prawdę. Czekala cierpliwie, bo Maya nadal wydawała się zbyt wrażliwa, jakby nie potrafiła uporać się z pytaniami o to, co minęło. Nadeszła pora, by odkryć prawdę, choć niekoniecznie ujawnić ją Mai. Była bezpieczna i otoczona miłością. Arabella nigdy by jej nie zostawiła. Wyznałaby prawdę o jej przeszłości tylko wtedy, gdyby na Mayę czekała kochająca rodzina.

- Pójdę porozmawiać z nianią, kochanie - stwierdziła. - Zajrzyj do koszyka, znajdziesz tam tomik poezji, który powinien przypaść ci do gustu. Poza tym mam dla ciebie jedwabne nici do haftowania, wiem przecież, jak to lubisz. Przywiozę ci z Londynu nieco materiału, zrobisz z niego, co zechcesz. Jakiego koloru suknia odpowiadałby ci najbardziej?

- Rozpieszczasz mnie - z westchnieniem powiedziała Maya. Sprawiała wrażenie zadumanej. - Skoro jednak mogę wybierać... Chyba chciałabym

żółtą... Tak, zdecydowanie żółtą.

Arabella skinęła głową. Znowu dowiedziała się drobiazgu o Mai. Już wcześniej doszła do wniosku, że nie warto zadawać ważkich pytań. Kroczek po kroczku Maya uświadamiała sobie, co lubi. Może pewnego dnia przypomni sobie wszystko, co zapomniała.

Rozdział pierwszy

Charles Hunter wpatrywał się smętnie w stojący przed nim kufel, nad którym siedział samotnie w salonie gospody. Poprzedniej nocy upił się w sztok po tym, jak usłyszał sensacje Daniela. Dotyczyły one siostry Charlesa. Od ponad roku szukał Sary, rozdarty między nadzieją a zwątpieniem. Z początku nie wiedział, co się z nią stało, po prostu przepadła jak kamień w wodę. Hrabia Daniel Cavendish i inni jego przyjaciele obiecali mu pomoc w poszukiwaniach. Po drobiazgowym dochodzeniu, na podstawie zeznań niejakiego Palmera, wszyscy uwierzyli, że sprawa została wyjaśniona. Sara została porwana, zdołała jednak uciec, lecz tylko po to, by targnąć się na swoje życie. Charles nosił się z zamiarem ekshumacji zwłok siostry, która została pochowana w miejscu przeznaczonym dla samobójców, by z należnym szacunkiem pogrzebać ją powtórnie w rodzinnej krypcie, lecz Daniel zasiał w nim wątpliwości.

- Koniecznie powinieneś porozmawiać z Fredem - poradził mu tuż przed wyjazdem w podróż poślubną z ukochaną żoną Elizabeth. - Służył wtedy u sir Montague'a Forsythe'a. Twierdzi, że spotkał błakającą się bez

celu, sa-motną dziewczynę mniej więcej w tym samym czasie, gdy Sara uciekła porywaczom. A że uciekła, to wiemy z całą pewnością. Wprawdzie Palmer utrzymuje, że tamtej nocy utopiła się w jeziorze, lecz słowa Freda temu przeczą. Zatrudniłem go jako pomocnika gajowego i uważam, że to uczciwy człowiek. Jestem pewien, że w jeziorze Forsythe'a nie utopiła się Sara, tylko wiejska dziewczyna w ciąży, którą wygnała rodzina.

Zatem gdzie jest Sara?

Charles obsesyjnie powtarzał to pytanie od chwili, gdy usłyszał rewelacje przyjaciela.

Tego ranka łupało go w głowie, jakby w okolicach skroni znalazło zatrudnienie stu młotkowych. Musiał przyznać, że sam był sobie winien. Przecież nie musiał tyle pić. Zresztą uzalanie się nad sobą z pewnością nie pomoże mu w znalezieniu siostry. Sara przepadła wiele miesięcy temu, nawet nie chciał liczyć, jak długo jej nie widział. Wszyscy agenci śledczy, których zatrudnił, zawiedli. Nie natrafili nawet na najmniejszy ślad zaginionej, zupełnie jakby znikła z powierzchni ziemi. Jego matka uwierzyła w śmierć córki. Była o tym przekonana od samego początku, jeszcze nim doszły słuchy o nieznannej topielicy. Charles też stracił już wszelką nadzieję, jednak dzięki Danielowi uczeplił się myśli, że Sara żyje. Najbardziej się obawiał, że została uwięziona w domu publicznym. Jego cudowna, niewinna siostrzyczka zdana na łaskę i niełaskę podłych ludzi!

- Dobry Boże, nie! Psiakrew, tylko nie to! - Czuł, jak wściekłość miesza się w nim z rozpaczą i niepewnością. Uderzył pięścią w stół z taką siłą, że resztki jedzenia spadły z talerza. - Nie zniosę tego. Tak nie może

być!- Najmocniej przepraszam. Gospodarz powiedział, że mogę przejść do salonu, w którym przebywa pewien dżentelmen. Proszę mi wybaczyć, jeśli moje najście tak bardzo pana zbulwersowało.

Zamrugnął, potem podniósł wzrok. Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że nie jest sam w salonie gospody. Przez chwilę przypatrywał się młodej kobiecie, usiłując skupić spojrzenie na jej twarzy. Nieznajoma była ubrana zgodnie z najnowszymi trendami i niewątpliwie pochodziła z zamownego domu. Miała niespotykane piękną twarz, niezwykle oryginalne rysy. Kosmyki jej włosów, wystające spod eleganckiego, podróżnego czepka, były kruczoczarne, oczy bardzo ciemne.

- Jeśli przeszkadzam, mogę wyjść...

- Ależ skąd, proszę zostać. - Z opóźnieniem zerwał się z miejsca. - Zechce mi pani wybaczyć, właśnie opuszczałem salon. Proszę się czuć jak u siebie w domu. - Mówił pośpiesznie, chrapliwie, bo był ponury i zmęczony. - Mam pilne sprawy na głowie...

Dopiero po jej wyjściu uświadomił sobie, że zachował się niegrzecznie. Nie chodziło o to, jak dawniej powitałby tak piękną kobietę. Podziwiał Elizabeth Trawers, od niedawna żonę Daniela, lecz i ją na początku potraktował nieuprzejmie. Przeprosił potem Elizabeth za gburowate zachowanie, ale teraz czuł się zbyt spięty, za bardzo niepewny, by w lansadach naprawiać gafę. Jakże miał być swobodny i uprzejmy, skoro poczucie winy i wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju? Do tej pory powinien był już znaleźć siostrę!

Zapewne Fred, pomocnik gajowego, nie na wiele się przyda, lecz

Daniel skontaktował Charlesa z innym człowiekiem, który mógł się okazać pomocny. Jesiah Tobbold swego czasu dopomógł Danielowi chronić rodzinę przed sir Montague'em Forsythe'em. Teraz występny szlachcic nikomu już nie zagrażał. Charles zabił go po desperackiej walce, kiedy Forsythe usiłował zbiec po tym, jak porwał Elizabeth i zamordował lady Roxborough.

Nie po raz pierwszy Charles żałował, że nie zachował Forsythe'a przy życiu. Po procesie drań powinien był zawisnąć na stryczku, jak tego chciał Daniel. Może przed dokonaniem nędznego żywota udałoby się skłonić go do wyjawienia, gdzie jest Sara... O ile znał jej losy, rzecz jasna. Czy feralnej nocy udało się jej umknąć porywaczom? A może Forsythe ją znalazł i uwięził w jednym ze swych domów publicznych? To pytanie boleśnie dręczyło Charlesa. Wiedział, że nie spocznie, póki nie odkryje prawdy. Najpierw porozmawia z pomocnikiem gajowego, a potem poprosi Tobbolda o pomoc w kontynuowaniu poszukiwań.

Arabella przez chwilę rozmyślała o mężczyźnie, który tak nagle opuścił salon. Jego zachowanie nią wstrząsnęło, ale nie dlatego, że był nieuprzejmy. Na jego twarzy dostrzegła desperację, ponadto najwyraźniej jej nie poznał. Wprawdzie od ich ostatniego spotkania minęło kilka lat, lecz ona od razu się zorientowała, z kim ma do czynienia. Wyglądał na zrozpaczonego, cienie pod oczami z pewnością świadczyły o bólu. Nie miała jednak pojęcia, co mogło być powodem jego cierpienia.

Faktem było, że spotkali się tylko raz, przy okazji jej ślubu z sir Benjaminem Marshall'em. Była pewna, że wśród znajomych męża był Charles Hunter. Wydawał się wtedy zupełnie innym człowiekiem.

Przekomarzał się z nią, żartobliwie zachęcał, by zainteresowała się nim, gdy mąż ją znudzi. Śmiała się serdecznie, nie wyobrażając sobie, by ukochany Ben mógł kogokolwiek nudzić. Charles Hunter wyróżniał się wówczas urodą i swobodą bycia. Co mogło zmienić takiego bon vivanta w człowieka przytłoczonego życiem? Było oczywiste, że przeżył ciężkie chwile i dotąd nie odzyskał spokoju.

- Och, Arabello, dowiedziałam się, że naprawa koła naszego powozu potrwa kilka godzin - odezwała się z progu jej kuzynka. - Gospodarz zapewnił, że może nam znaleźć pokój na tę noc, o ile wyrazisz chęć.

- Zostaniemy tutaj, jeżeli to się okaże konieczne. - Rozejrzała się po małym pomieszczeniu, czystym i przytulnym, lecz bez wygod, do których była przyzwyczajona. - Wolałabym jednak wznowić podróż do White Hart pod Richmond, o ile to możliwe. Ciocia oczekuje nas jutro, ale możemy przesłać jej wiadomość, że mamy przymusowym postój.

- Co mam powiedzieć gospodarzowi?

- Zostaw to mnie, Tildo. - Arabella uśmiechnęła się do niej. Tilda Redmond, panna w średnim wieku, była jej daleką kuzynką. Po śmierci Bena zamieszkała z owdowiałą Arabellą „na jakiś czas”, lecz mijały miesiące, a ona nie okazywała chęci wyjazdu. Arabella, która nie planowała powtórnego zamęścia, nie miała nic przeciwko temu, bo obecność Tildy w pustym domu sprawiała jej dużo radości.

- Zamówiłam już coś do zjedzenia, a potem zobaczymy, jak przebiega naprawa koła.

- Oczywiście, droga Belle. - Tilda poszła ogrzać dłonie przy ogniu.

Choć była połowa sierpnia, jak zawsze czuła chłód. - Sądziłam, że w saloniku przebywa jeszcze pewien dżentelmen?

- Już sobie poszedł. - Arabella wzruszyła ramionami. - Zapewne dopił piwo i wyruszył w dalszą podróż.

- To z pewnością ten sam, którego widziałam. Kazał przyprowadzić konia. - Tilda pokiwała głową. - Całkiem przystojny. Ciemne włosy, niebieskie oczy...

- Tak, to na pewno on. - Arabella zmarszczyła czoło. Nie powinna myśleć o tym człowieku. Postanowiła szybko zapomnieć o spotkaniu z panem Hunterem. Może i miał jakiś problem, ale to nie było jej zmartwienie.

Odwróciła się do żony gospodarza, która z tacą weszła do salonu.

- Mam tu pyszną zupę pomidorową, proszę pani, a chleb był pieczony dzisiaj rano - oznajmiła. - Przyniosłam też trochę świetnej szynki i pikle, jeśli przyjdzie pani ochota.

- Dziękuję. Chętnie skosztujemy szynki. Gdyby mogła pani przynieść nam po kieliszku dobrego wina, byłybyśmy wdzięczne. - Z aprobatą pokiwała głową, delektując się zapachem zupy. - Czy powiadomi nas pani, gdy powóz będzie gotowy do drogi?

- Oczywiście.

Gdy tylko gospodyni wyszła, przystąpiły do pałaszowania wybornej zupy.

Późnym popołudniem Arabella wyszła z gospody, aby rzucić okiem na gotowy do drogi powóz. Przywołała pokojówkę, która poprawiała coś w wozie z bagażami.

- Iris, jesteśmy prawie gotowe do wyjazdu. Dopilnuj, aby w powozie znalazł się mój podręczny kuferek. Mogę go potrzebować, gdyby ponownie zdarzył się nam przymusowy postój.

- Tak, proszę pani, zajmę się tym natychmiast. Zamieniła kilka słów z woźnicą i stajennym, aby ustalić,

gdzie spędzą noc. Z powodu opóźnienia nie mieli szans, aby na czas dotrzeć do celu podróży.

W pewnej chwili na podwórzu zajechała dwukółka, z której wysiadł mężczyzna, niewątpliwie dandys, gdyż jego podróżny płaszcz był wykończony sześcioma pelerynkami, a absurdalnie sztywny fular sterczał nadzwyczaj wysoko, zwłaszcza jak na jazdę po wiejskich drogach.

Arabella zamarła, gdy mężczyzna rzucił wodze służącemu i ruszył do gospody. Przez moment liczyła na to, że uda się jej uniknąć spotkania z tym dżentelmenem, którego wprawdzie znała, ale nie darzyła sympatią. Postanowiła jednak zachować spokój, nie miała powodu do zakłopotania. Sir Courtney Welch poprosił ją o rękę rok po śmierci Bena. Pograżona w rozpacz Arabella odmówiła najgrzeczniej, jak potrafiła. Mimo to sir Courtney poczuł się urażony i później, po kilku kieliszkach, grubiańsko ją zaczepiał. To ohydne zachowanie stało się jednym z powodów, dla których postanowiła już nigdy nie wychodzić za mąż. Woląca pozostać sama na tym świecie, niż popełnić błąd, wiążąc się z kimś, w kim mylnie dostrzegłaby odpowiedniego partnera na resztę życia.

- Pani. - Ukłonił się przesadnie nisko, zupełnie jakby stroił sobie żarty z Arabelli. - Co za zbieg okoliczności. Odjeżdża pani zawsze wtedy, gdy

przybywam.

Z pewnością miał świadomość, że Arabella konsekwentnie unika jego towarzystwa. Odetchnęła z ulgą, gdy Tilda odezwała się do niej, ratując ją przed koniecznością zareagowania na ostentacyjnie fałszywą, a przez to obraźliwą galanterię.

- Naprawa koła trwała znacznie krócej, niż zakładał gospodarz - powiedziała Tilda. - Moja droga, powinniśmy ruszać, jeśli chcemy dotrzeć do Richmond przed zmierzchem.

- Masz rację. - Arabella pozwoliła się zaprowadzić do powozu. Nie chciała nawet spoglądać na Welcha. Gdyby się jednak obejrzała, zobaczyłaby, jak wpatruje się w nią ze złością. - Liczyłam na to, że przyjedziemy na miejsce wcześniej, ale nic nie poradzimy na opóźnienie. Nie jestem pewna, czy dotrzemy do celu jeszcze dziś wieczorem. - Niebo zasnuły chmury i było ciemniej, niż można by się spodziewać o tej porze. - Nie obawiaj się jednak, Tildo, jesteśmy dobrze chronione. Rozbójnicy nam nie zagrażają. Wszyscy nasi służący są uzbrojeni. Ci, którzy żyją z napadów na nieostrożnych podróżnych, atakują powozy z mniej liczną służbą.

- Z pewnością masz rację, moja droga. - Tilda niespokojnie wyjrzała przez okno pojazdu, jakby się lękała, że bandyci zaatakują lada moment. - Chciałabym być w Londynie, w domu twojej cioci. Gospody nigdy nie są tak wygodne jak własne łóżko.

Arabella uśmiechnęła się pogodnie. Wiedziała, że Tildę łatwo jest zdenerwować. Sama była przekonana, że zdołałaby bez lęku stawić czoło każdemu bandycie, więc w aksamitnej mufce skrywała mały pistolecik. Nie

wspomniała o tym fakcie kuzynce, aby nie pogłębiać jej niepokoju. Jednak z bronią czuła się bezpieczniej, kiedy niebo zaczęło wyraźnie ciemnieć. Minęło półtorej godziny od wyjazdu z gospody, kiedy Arabella usłyszała krzyk woźnicy. Powóz zatrzymał się gwałtownie i zatrzęsł. Tilda cicho krzyknęła. Spytała drżącym głosem:

- Och, cóż to takiego? A jeśli to rozbójnicy?! Arabella pokręciła głową przecząco, ale jej palce odszukały pistolet. W razie potrzeby była gotowa użyć broni!

W drzwiach powozu stanął jeden ze służących.

- Co się stało, Williams?

- Lady Arabello, na drodze leży człowiek. Moim zdaniem zdarzył się wypadek. Jego wierzchowiec pewnie się potknął, a wtedy jeździec upadł. Koń stoi nieopodal i wygląda na kulawego.

- Czy ten człowiek jest poważnie ranny? - Arabella szykowała się do opuszczenia powozu.

- Bądź ostrożna! - ostrzegła ją Tilda. - A jeśli to zasadzka?

- Wątpię.

Od razu zauważyła sylwetkę na ziemi. Mężczyzna się nie ruszał.

Wyglądało na to, że odniósł poważne rany. Ktoś rozciągnął linę w poprzek drogi, aby koń się potknął. W zapadającym zmroku jeździec nie miał szans dostrzec pułapki.

- Co tu się właściwie zdarzyło? - spytała Arabella woźnicę. - Ten człowiek nie spadł przypadkowo.

- Ktoś chciał go obrabować, jaśnie pani. Gdy podjeżdżaliśmy, jakiś łotr

właśnie umykał lasem. Gdybyśmy nie przybyli na czas, mogłoby dojść do morderstwa...

- Co za niegodziwość! - Czujnie rozejrzała się dookoła. Znajdowali się w gęstym lesie, idealnym na zasadzkę. Podeszła bliżej do rannego i na widok jego twarzy wstrzymała oddech. Charles Hunter! - Nie żyje? - spytała z niepokojem.

Williams ukląkł, a po chwili oświadczył:

- Stracił przytomność. Widać ślad mocnego uderzenia w głowę, ale czuję tętno.

- Zabierzemy go z sobą - bez wahania oznajmiła Arabella. - Jeśli go zostawimy, nie przeżyje tego z pewnością. Nawet jeżeli nie umrze od rany, to bandyta powróci, aby go dobić. Williams, uważaj, gdy go będziesz podnosił. Pojedziemy do najbliższej gospody i wezwiemy lekarza. Tego człowieka trzeba jak najszybciej opatrzyć.

Przyglądała się z zaniepokojeniem, jak trzech służących przenosi Huntera do powozu. Gdy wsiadła do kabiny, poleciała, by jego głowę położono jej na kolanach.

- Czy na pewno powinnaś zabierać obcego mężczyznę? - spytała Tilda z powątpiewaniem. - Nawet nie wiesz, kto to taki. A jeśli zaopiekowałaś się złodziejem albo mordercą?

Ugryzła się w język, aby nie powiedzieć czegoś uszczypliwego. Na wszelki wypadek wolała nie informować kuzynki, że zna tego dżentelmena.

- Wątpię, żeby w tej chwili groziło nam cokolwiek ze strony tego nieszczęśnika. Naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest udzielenie mu

pomocy, Tildo. Tylko człowiek o kamiennym sercu zostawiłby rannego na pustej drodze.

- Tak, masz słuszość. Arabello, zawsze troszczyłaś się o innych.

Wstyd mi za siebie.

- Wiem, że miałaś na względzie wyłącznie moje dobro, ale ten mężczyzna na pewno jest dżentelmenem. Nie będziemy próbowali dotrzeć do Richmond jeszcze dziś. Po-szukamy gospody i wynajmiemy pokoje. Lekarz jak najszybciej musi zbadać i opatrzyć rany.

- To najrozsądniejsze rozwiązanie. - Mimo wszystko Tilda wciąż nie wydawała się do końca przekonana. Jeszcze nie przywykła do swobodnego sposobu bycia kuzynki. Jak na jej gust, Arabella postępowała lekkomyślnie, była zbyt pewna siebie i brakowało jej kogoś, kto by nią pokierował. Była młoda, a do tego majątna i piękna, więc mogła paść ofiarą łowcy posagów, gdyż nie chronił jej żaden mężczyzna z rodziny. Oczywiście kuzyna Ralpa nie należało brać pod uwagę.

- Nie rób takiej niepewnej miny - pocieszyła ją Arabella, domyślając się, o czym myśli nerwowa, nieśmiała kuzynka. Po śmierci Bena Tilda okazała Arabelli dużo serca i demonstrowanie znużenia jej bezustannym niepokojem byłoby nieuprzejmością. - Uwierz, naprawdę nic nam nie grozi. Ranny nie zrobi nam krzywdy, jego obrażenia są zbyt poważne.

Tilda ciężko westchnęła. Wiedziała, że jeśli Arabella coś postanowi, na pewno nie zmieni zdania.

- Może jestem niemądra, moja droga. Często zachowuję się nierozważnie, ale zrobisz, co uznasz za stosowne.

Arabella wyczuła, że kuzynka jest nieco poirytowana. W normalnych okolicznościach przez grzeczność cierpliwie wysłuchałaby jej porad, puszczając je mimo uszu, lecz teraz nie miała ochoty na jałowe dyskusje.

- Ben zawsze mówił mi, abym okazywała ludziom serce. Postąpiłby tak samo jak ja.

- Kochany Ben, był takim dobrym, wrażliwym człowiekiem... - westchnęła Tilda, sięgając po chusteczkę. - Taka strata... - Zająknęła się na widok ostrzegawczego spojrzenia Arabelli. - Wybacz. Nie chciałam cię zdenerwować, moja droga.

-Nie zdenerwowałaś mnie. Ben był człowiekiem silnym i nieustraszoną, lecz w razie potrzeby także łagodnym i wrażliwym. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. Czasami udawało się jej myśleć o mężu bez wpadania w rozpacz, w której pograżyła się, gdy dowiedziała się o jego śmierci. Pragnęła wówczas umrzeć. Stała na brzegu głębokiego jeziora i rozmyślała o samobójstwie. Do dziś nie była w stanie wyjaśnić, co ją powstrzymało przed targnięciem się na życie, które przestało sprawiać jej jakkolwiek radość. - Jeśli nie będziemy o nim mówili, odejdzie w niepamięć, jakby nigdy go nie było.

Smutek się pogłębił. Często żałowała, że nie zaszła w ciążę podczas krótkiego miesiąca miodowego. Jeden cudowny nawet nie miesiąc, lecz tydzień, który zapamiętała na resztę życia, zanim Ben wstąpił do wojska. Mogłaby kochać jego dziecko, nowego człowieka, który jednak po części byłby nim. Dziecko wypełniłoby jej życie i uchroniło przed samotnością. Ta radość jednak nie była jej dana.

- Jesteś bardzo odważna, Arabello. - Tilda otarła oczy. - Inne kobiety powinny brać z ciebie przykład. Tyle wycierpiałaś...

Puściła te uwagi mimo uszu, tym bardziej że zbliżały się do gospody. Budynek był zwieńczony pochyłą strzechą, miał bielone ściany i małe okna. Na pierwszy rzut oka wyglądał całkiem przyzwoicie jak na małą wiejską gospodę. Arabella ucieszyła się, że dotarli do celu znacznie wcześniej, niż zakładała.

Zajmowanie pokoi i przenoszenie rannego do najlepszej izby potrwało kilka minut. Natychmiast posłano po medyka, który wkrótce przybył i opatrzył Huntera. Gdy doktor zszedł po schodach, Arabella zapytała:

- Jak on się miewa? Proszę powiedzieć, że będzie żył!

- Jeszcze za wcześnie, aby mieć pewność - odparł z powagą. - Rana nie wydaje się poważna, ale nie sposób przewidzieć następstw ciosu. Dużo będzie zależało od tego, czy otoczy go opieką rozsądna kobieta. Pani mąż dojdzie z czasem do siebie, jak sadzę, ale chwilowo nie mogę powiedzieć nic pewnego.

Już miała wyjaśnić, że ranny nie jest jej mężem, lecz postanowiła milczeć. Wyglądało na to, że sama będzie musiała zająć się chorym, więc przez wzgląd na niego i na gospodarza wołała udawać panią Hunter.

- Dziękuję. Co powinnam zrobić, aby mu pomóc, panie doktorze?

- Przez pierwsze godziny proszę go uważnie obserwować. Może zachowywać się gwałtownie, może być zdezorientowany. Należy zadbać o to, aby nie zrobił krzywdy sobie ani innym. Widywałem już chorych, którzy

rzucali się na opiekunów w napadzie szaleństwa wywołanego gorączką. Każdy z tych przypadków jest jednak inny i trzeba kierować się zdrowym rozsądkiem. Jeśli będzie pani potrzebowała rady, proszę po mnie posłać.

- Czy powinien tu pozostać przez jakiś czas? - Przypomniała sobie, że następnego dnia ciotka, oczekuje jej przy Hanover Square.

- Tak, koniecznie. Przenoszenie go byłoby bardzo niebezpieczne. Pacjent musi odzyskać przytomność, potrzebuje teraz spokoju i opieki. Spokoju i opieki, droga pani.- Rozumiem. Dziękuję, doktorze.

Kiedy lekarz wyszedł, Arabella rozejrzała się po saloniku, niezbyt przestronnym, ale czystym i ładnym. Mogła trafić gorzej. Skoro miała zatrzymać się tu na kilka dni, musiała porozmawiać z żoną właściciela oraz z Tildą. Postanowiła, że na początek wynajmie pokoje, a potem przekaże wieści kuzynce.

- Chyba nie mówisz poważnie! - Tilda ze zgrozą wbiła wzrok w Arabellę. - Nic nie rozumiem. Dlaczego chcesz, by ludzie myśleli, że jesteś żoną tego człowieka?

- Będę go pielęgnować. Nie zostawię rannego na pastwę losu, więc lepiej, by wszyscy uważali go za mojego męża.

- No tak, ale dlaczego narażasz się na takie niebezpieczeństwo dla kompletnie obcego mężczyzny? Równie dobrze możesz zostawić tu pokojówkę. Niech ona się nim opiekuje, skoro koniecznie musisz coś zrobić, ale jak na mój gust uczyniłaś już więcej, niż należało. Iris to rozsądna dziewczyną. Zajmie się rannym, a potem dołączy do nas w mieście. Nie możemy tutaj zostać, Arabello, choćby dlatego, że nie wystarczy dla nas

pokojów. Powiedziano mi, że mam dzielić sypialnię z Iris albo z tobą, moja droga.

- Tę noc oczywiście spędzisz w moim pokoju. Wiem, że to kłopotliwe. Właśnie dlatego proponuję, żebyś z rana pojechała do Londynu, Tildo. Wyjaśnisz, że się spóźnię, ale nie wdawaj się w szczegóły, tylko powiedz, że zostałam wezwana do chorej osoby i przyjadę za parę dni.

- Nie. Absolutnie nie! Uważasz, że mogłabym cię zostawić w potrzebie? Skoro postanowiłaś tutaj zostać, będę ci towarzyszyła bez względu na okoliczności. - Tilda wydawała się poirytowana, ale jak zawsze gotowa pełnić swoje obowiązki. Faktycznie była przecież damą do towarzystwa.

- Wiem, że mogę na ciebie liczyć, jednak wystarczy mi pomoc Iris. Ciocia Hester będzie się martwiła, jeśli nie przyjadę na czas. Zrób to dla mnie, bardzo cię proszę. Postanowiłam zostać, więc nie ma o czym dyskutować. - Popatrzyła na kuzynkę ostrzegawczo.

Tilda wiedziała doskonale, że Arabelli nie da się niczego narzucić, mimo to spróbowała innego argumentu:

- Moja droga, pomyśl o swojej reputacji. Wybuchnie skandal, jeśli ludzie usłyszą, że zostałam sama w gospodzie i niańczysz całkiem obcego mężczyznę, podając się za jego żonę!

Rozbawiona Arabella uśmiechnęła się.

- Tildo, pamiętaj, że mam już dwadzieścia cztery lata i nie jestem niewinną dziewczynką. Byłam mężatką. Poza tym gospoda wydaje się tak cicha i skromna, że osoby z wyższych sfer z pewnością tutaj nie zajadą. Nie

zatrzyma się tu nikt, kto mnie zna, więc mój pobyt pozostanie okryty tajemnicą. Chyba mogę liczyć na twoją dyskrecję?

- Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie zdradziła! Ale dlaczego tak bardzo się upierasz? Dlaczego chcesz zostać przy tym nieznanym? Arabello, po co bierzesz na siebie odpowiedzialność za niego?

Dobre pytanie. Nie wiedziała, dlaczego zmienia swe plany z powodu obcego mężczyzny. Nawet jeśli naprawdę był to Charles Hunter, to i tak nie mogłaby powiedzieć, że go zna. Przyjaźnił się z Benem, więc może chciała się o niego zatroszczyć, jak zatroszczyłyby się o umierającego na obczyźnie męża? Prześladowała ją wizja Bena dokonującego żywota w samotności, bólu i tęsknocie za żoną. Miała nadzieję, że jakaś poczciwa kobieta pochyliła się nad jej konającym małżonkiem, by go pocieszyć w ostatnich godzinach na tym świecie. Przynajmniej tyle Arabella mogła uczynić dla rannego.

- Nie jestem przekonana, że to faktycznie nieznanomy - powiedziała w zadumie. - Poznaliśmy się na moim ślubie, o ile mnie pamięć nie myli. Chyba był jednym z przyjaciół Bena. - Właściwie w to nie wątpiła, choć Hunter najwyraźniej nie poznał jej w gospodzie.

- Wcześniej o tym nie wspomniałaś - zauważyła Tilda podejrzliwie.

- Nie, bo nie było to istotne. Widzieliśmy się tylko raz. Zresztą mogę się mylić, ale i tak podejmę ryzyko. Nie mogę opuścić rannego człowieka przez wzgląd na Bena...- Jej

oczy zaszyły łzami. - Często się zastanawiałam, czy ktoś się nim zajął w ostatnich godzinach...

- Rozumiem... - westchnęła Tilda, choć właściwie nie pojmowała takiego sentymentalizmu. Na jej twarzy malowały się niedowierzanie i dezaprobata, cóż mogła zrobić? - Skoro uparłaś się przy tym szaleństwie, na nic zdadzą się

moje argumenty.

- Wcale nie uważam, aby mój pomysł był niedorzeczny - obruszyła się Arabella. - Zostanę tu dzień lub dwa. Twoja wizyta uraduje ciocię Hester, a ja dołączę do was jak najprędzej.

Tilda zacisnęła wargi, lecz nie ponawiała już starań o zmianę planów kuzynki.

Jej milcząca dezaprobata stała się wręcz nieznośna, kiedy Arabella po raz trzeci tego samego wieczoru poszła w odwiedzin do chorego. Iris zgodziła się przy nim czuwać na prośbę swojej pani, lecz Tilda podejrzewała, że Arabella wolałaby sama posiedzieć przy rannym, by pokojówka mogła zjeść kolację. Gdyby wiedziała, że kuzynka wykradła się z dzielonej z nią sypialni, dzięki czemu Iris poszła się zdrzemnąć, byłaby poważnie zaniepokojona. Na szczęście sypiała twardo jak kamień, więc pozostała w błogiej nieświadomości.

Na widok swojej pani, która weszła do sypialni chorego, Iris wstała z wyraźną ulgą. Zbliżał się ranek i pokojówka omal nie zasnęła.

- Czy jego stan się zmienił?

- Nie, proszę pani. - Służąca ziewnęła. - Jakiś czas temu wymamrotał coś niewyraźnie, chyba damskie imię, ale się nie obudził.

- Idź już spać. Kto wie, może będziemy się nim zajmowały jeszcze

przez kilka dni i nocy. Sen przyda się nam obu.

- Czy to konieczne, proszę pani? Pani Blackstone zapewniła, że nam pomoże, a wygląda na złą kobietę.

- Gospodyni i tak ma urwanie głowy z gośćmi, więc na razie dajmy jej spokój. Iris, do łóżka. Posiedzę tu sama. Wrócisz rano.

- Jaki on biedny... Ma przystojną twarz, ale jest wychudzony, jakby chorował. Przed tym wypadkiem, rzecz jasna. Gdy lekarz go rozebrał, odkrył ranę na jego udzie, co prawda zabił, ale dopiero niedawno. Doktor zauważył jeszcze inne blizny, więc uznał, że to na pewno żołnierz.

- Tak, to bardzo możliwe. Już wcześniej doszłam do wniosku, że musiał dużo wycierpieć. - Uważnie popatrzyła na Huntera. - To widać na pierwszy rzut oka. Poza tym chyba go znam, mój mąż się z nim przyjaźnił. - Czy aby nie przyjechał na pani ślub? Zastanawiałam się, czy nie widziałam go już wcześniej, choć nie znam jego nazwiska.

- To pan Charles Hunter, o ile się nie mylę. Przez jakiś czas nie będziemy jednak używały jego nazwiska. Łatwiej nam będzie, jeśli pani Blackstone pozostanie przekonana, że to mój mąż.

- Tak, proszę pani. - Iris dygnęła i wyszła.

Arabella podeszła do łóżka i pochyliła się, by delikatnie dotknąć dłonią czoła chorego. Było rozpalone i wilgotne. Zmoczyła szmatkę w misce i na moment przyłożyła do czoła Huntera, po czym delikatnie je otarła. Nie minęła minuta, gdy znowu się spocił.

- Biedny Charles... - Czowała się dziwnie przywiązana do prawie obcego człowieka. - Sporo ostatnio przeszedłeś. Los nie był dla ciebie łaskawy,

skoro wymierzył ci następny cios. Wypoczywaj, Charles. Zajmiemy się tobą.

Był taki rozpalony! Musiała coś zrobić, żeby go ochłodzić.

Odciągnęła ciężką kołdrę. Ciało Huntera było wilgotne od potu, dało się wyczuć bijące od niego gorąco. Przepłukała szmatkę, otarła mu ręce, klatkę piersiową i nogi. Chciała obmyć także plecy, ale wątpiła, by udało się jej przekręcić go na bok. Pocieszyła się, że chyba nie będzie to konieczne, bo Charles wreszcie lepiej wyglądał. Westchnął i wymamrotał słowo, które zabrzmiało jak imię, ale zbyt cicho, by je rozpoznała.

Przez pewien czas leżał spokojnie, lecz po godzinie ponownie poruszył gwałtownie rękami i nogami, jakby coś go zaniepokoiło. Zaczął poruszać głową na poduszce. Arabella usiłowała go uspokoić, szepcząc słowa pociechy i głaszcząc go po włosach. Serce ścisnął jej żal. Charles wydawał się kompletnie bezbronny. Nagle szeroko otworzył oczy.

- Sara... - wychrypiał. - Dzięki Bogu, że cię znalazłem, najdroższa. Wybacz mi, błagam cię. Wybacz mi...

- Charles... - wykrztusiła, ale on znów stracił zmysły. - Charles, nie umieraj. Nie chcę, abyś umarł.

Nie umiała wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo jej na tym zależało. Być może, pomagając przyjacielowi Bena, odzyskiwała spokój wewnętrzny.

- Musisz wydobrzeć. - Poglaskała go po głowie. - Zostanę z tobą, aż wrócą ci siły. Obiecuję, że cię nie opuszczę.

- Na pewno nie zrezygnujesz z tego niedorzecznego pomysłu i nie pojedziesz ze mną? - spytała Tilda następnego ranka. - Nie chcę cię tutaj

zostawiać, Arabello, na dodatek bez powozu. Mogę pojechać w wozie z bagażami...

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Zresztą nie naraziłabym cię na takie tortury - odparła Arabella z uśmiechem. - Możesz zabrać oba pojazdy, a ja zostawię sobie tylko kuferek. Niech wszystkie bagaże pojedą z tobą, a woźnica wróci za dzień lub dwa, kiedy konie wypoczną. Tildo, nie masz się czego obawiać. Będzie mi tutaj dobrze.

Kuzynka nie wydawała się przekonana, w końcu jednak ustąpiła. Arabella pomyślała ze wstydem, że znacznie lepiej będzie się czuła w gospodzie sama. Tilda bezustannie się wszystkim przejmowała i martwiła, co po dwóch dniach podróży zrobiło się męczące, a teraz, gdy należało myśleć przede wszystkim o chorym, wręcz irytujące.

Pożegnawszy się z kuzynką, wróciła do swojego pokoju, uczesała się i włożyła suknię, w którą przebierała się zwykle do pracy w destylarni. Podczas pobytu w gospodzie wołała nie ubierać się zbyt wytwornie, gdyż okazało się, że ona i Hunter nie są jedynymi gośćmi. Tego ranka, schodząc po schodach, zauważyła jeszcze jednego dżentelmena. Sądząc po wyglądzie, był to ziemianin, a może kupiec lub zamożny rolnik. Choć raczej nie brakowało mu pieniędzy, nie interesował się modą. Arabella cieszyła się z kłamstwa, którym obdarowała gospodarzy, że Charles jest jej mężem. Nie chciała, aby ktoś uznał ją za łatwą zdobycz tylko dlatego, że regularnie odwiedzała sypialnię obcego mężczyzny.

Gdy nieco później zajrzała do pokoju, zauważyła, że Iris, mimo oporu Charlesa, usiłuje mu podać wodę. Znów gorączkował, nie było z nim

kontaktem.

- Co to jest? - spytała Arabella, widząc, że woda w kubku jest wymieszana z jakimś preparatem.

- Przyszedł doktor i zostawił ten proszek. Trzeba go podawać co kilka godzin. Jak pani widzi, dżentelmen ma się znacznie gorzej niż wczoraj wieczorem.

- To prawda. - stwierdziła Arabella, kładąc mu dłoń na czole. - Jest cały rozpalony. Iris, musimy coś zrobić, żeby mu pomóc. Powinnyśmy go wykapać. Odciągnij koldrę.

Nalała z dzbanka wody do miski. Zarumieniona Iris odsłoniła nagiego dżentelmena. Zawstydziała się, bo dotąd widziała tylko jednego gołego mężczyznę, w dodatku swego młodszego brata. Na wszelki wypadek zasłoniła ręcznikiem przyrodzenie i odwróciła się, aby wyjąć ściereczkę, a przy okazji odzyskać równowagę. Arabellę rozbawił fakt, że pokojówka uznała za stosowne chronić skromność nieprzytomnego jegomościa. Sama nie była ani trochę zawstydzona i z przyjemnością spoglądała na piękne ciało rannego.

- Iris, umyj jedną rękę, ja drugą. W ten sposób łatwiej nam będzie go przytrzymać, jeśli zacznie się rzucać.

- Wydaje się spokojniejszy. Pewnie na dźwięk pani głosu. Wcześniej usiłował mnie odepchnąć.

- To prawda. W nocy pomylił mnie z kimś, na kim mu zależy. Ocknął się na chwilę, ale po kilku sekundach ponownie stracił przytomność. Miał wtedy niższą temperaturę. Zróbmy co tylko w naszej mocy, aby poczuł się

lepiej. Jeśli w ciągu godziny sytuacja się nie poprawi, poślę po doktora.

Ostrożnie obmyły Huntera w chłodnej wodzie, obróciwszy go najpierw na jeden, potem na drugi bok. Arabella pogładziła czerwone ślady na udzie w miejscu, gdzie odniósł poprzednie rany. Przeszło jej przez myśl, że blizny wyglądają na świeże i wrażliwe. W kufierku miała maści przyspieszające gojenie skóry, więc poleciła Iris natychmiast je przynieść. Pod nieobecność służącej pogłaskała czoło Charlesa, przemówiła czule. Rzeczywiście, jej głos zdawał się go uspokajać, nie był już tak rozgorączkowany jak jeszcze przed kwadransiem. Gdy Iris powróciła, Arabella nałożyła na udo Charlesa nieco maści i przez kilka minut łagodnie je masowała. Na koniec ponownie przykryła go kołdrą i wtarła maść w ranę na głowie. Rozcięcie wyglądało brzydko, ale nie było głębokie. Uznała, że wkrótce się zagoi.

- Na razie wystarczy. Teraz pójde na śniadanie, a ty zjesz za pół godziny. Zamówię coś dla ciebie, Iris.

Przed wyjściem jeszcze raz rzuciła okiem na Huntera i po-czuła się pokrzepiona na duchu. Chory odpoczywał. Zabiegi pielęgnacyjne najwyraźniej dobrze mu zrobiły. Niewykluczone, że poprawa była tymczasowa, lecz równie dobrze kryzys mógł minąć. Odmówiła modlitwę za chorego.

Gdy Iris zeszła na śniadanie, Arabella wróciła do pokoju Charlesa. Przez ponad pół godziny siedziała przy łóżku, później poszła do siebie po książkę i ponownie wróciła. Charles Hunter spał spokojnie, więc mogła sobie pozwolić na chwilę wytchnienia przy lekturze.

Po następnej godzinie przyszła Iris, aby zmienić swoją panią przy

chorym. Arabella postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. W gospodzie było ciepło i raczej duszno z powodu małych okien. Stan Huntera napawał nadzieją, gorączka spadała. Po powrocie z przechadzki Arabella dowiedziała się jednak, że chory ponownie się spocił i zrzucił z siebie kołdrę.

Postanowiła zastosować tę samą terapię co poprzednio. Wprawdzie Charles uspokoił się dzięki troskliwej opiece, lecz zaniepokojona Arabella posłała po doktora.

Medyk dotarł jeszcze przed południem, a po badaniu oświadczył, że stan chorego jest zadowalający.

- Niezbyt wysoka gorączka to normalne zjawisko - wytłumaczył Arabelli. - Ostrzegałem panią, że pacjenci często zachowują się nieprzewidywalnie. Zapalenie mózgu bywa niesłychanie niebezpieczne, ale widzę, że chory jest pod doskonałą opieką. Spodziewałem się zastać go w gorszym stanie. Proszę nadal podawać mu moje leki, a jestem pewien, że wszystko skończy się dobrze. Arabella podziękowała medykowi, ale nie wspomniała mu, że Charles przyjął mało lekarstwa. Zeszła na parter wraz z doktorem, lecz obiad zjadła w samotności. Ziemiańin, którego wcześniej zauważył, znikł gdzieś. Gospoda świeciła pustkami, co wyraźnie cieszyło Arabellę. Właśnie zbierała się do powrotu na górę, kiedy podeszła do niej uśmiechnięta pani Blackstone.

- Pani mąż miewa się znacznie lepiej. Przed chwilą, kiedy przyniosłam świeżą wodę, odzyskał świadomość. Spytał mnie, gdzie się znajduje. Wyjaśniłam mu, że przebywa w gospodzie w Thornborough i że troszczy się o niego żona. Wydawał się zaskoczony, ale w takich okolicznościach to

najzupełniej zrozumiałe, prawda? Nieboraczek utrzymuje, że nie ma żony, lecz z pewnością wszystko sobie przypomni, gdy panią ujrzy.

- Tak, oczywiście... - Arabella pobiegła na górę. Nic dziwnego, że Charles Hunter miał mętlik w głowie, skoro najpierw napadnięto go na gościńcu, a potem wmawiano, że kuruje go nieistniejąca żona.

Gdy weszła do sypialni, zobaczyła, jak Iris mocuje się z Hunterem, który najwyraźniej nie miał ochoty dłużej leżeć w łóżku.

- Nie wolno panu wstawać - ostrzegła go Arabella i podeszła bliżej. - Jest pan chory i przez pewien czas powinien pan leżeć.

- Coś ty za jedna? - warknął z wściekłością. - Ty się podajesz za moją żonę? Nie mam żony, a jeśli zamierzasz wmanewrować mnie w małżeństwo, bo się mną zajęłaś, to nie masz na co liczyć. Nie mam zamiaru się żenić, a już na pewno nie z kobietą, którą widzę pierwszy raz w życiu!- Dziękuję, Iris, możesz odejść. - Arabella wbiła wzrok w Charlesa, dumnie unosząc głowę. - To pan jest w błędzie. Znalazłam pana leżącego w opłakanym stanie na ziemi. Gdybym nie zabrała pana do powozu, zapewne już by pan nie żył. Łotr, który pana zaatakował, mógł wrócić i dokończyć dzieła.

- Napadnięto mnie? - zdumiał się Charles, a potem pomyślał, że głos tej młodej kobiety jest dziwnie kojący i piękny. Dlaczego jednak podawała się za jego żonę? - Kim pani jest? I dlaczego gospodyni uważa, że jestem pani mężem?

- Ponieważ postanowiłam się panem zaopiekować -stwierdziła Arabella spokojnie. - Uznałam, że prościej będzie, jeśli ta poczciwa kobieta uzna nas za małżeństwo. Z całą pewnością jednak nie grozi panu ślub ze

mną. Nie interesuje mnie ponowny związek i zapewniam pana, że za nic nie wybrałabym go za męża.

Wpatrywał się w nią przez chwilę.

- Jest pani wdową?

- Tak. Miałam nadzieję, że pan mnie rozpozna, panie Hunter, ale najwyraźniej się przeliczyłam.

- Czyżbyśmy się już spotkali?

- Owszem, na moim ślubie. Jestem lady Arabella Marshall. Mój zmarły mąż zaliczał się do grona pańskich przyjaciół. Przez wzgląd na niego zrobiłam to, co pana tak zdumiewa. Chcę wierzyć, że gdy Ben umierał, ktoś również zatroszczył się o niego. Dlatego uznałam za swoją powinność zapewnienie panu należytej opieki.

- Wielkie nieba... - Charles na moment zamknął oczy. - Proszę o wybaczenie. Głowa boli mnie jak diabli i myślałem, że... Ech, zachowałem się jak prostak!

- Nie zamierzam temu przeczyć. - Arabella uśmiechnęła się ironicznie. - Lekarz uprzedził mnie, że może pan być agresywny albo ordynarny, byłam więc przygotowana na znacznie gorszy atak. Przepraszam, że pozwoliłam sobie głosić kłamstwa o naszym rzekomym związku, ale uznałam to rozwiązanie za stosowne. Nie mogłabym się panem zajmować, gdybym wyznała, że jest mi pan całkiem obcy. Mam dwadzieścia cztery lata, więc trudno mnie wziąć za niedoświadczoną młódkę, ale i tak moja reputacja ległaby w gruzach.

Ponownie spojrzął na urodziwą arystokratkę. W kącikach jego ust

błąkał się uśmieszek. Wreszcie powiedział:

- Dureń ze mnie. Od jakiegoś czasu z góry zakładam, że ludzie są niegodziwi. Oczywiście, że pamiętam żonę Bena. Przepraszam, że pani nie poznałem i przykro mi z powodu śmierci Bena. Wydarzyła się straszna rzecz, zwłaszcza że była pani świeżo po ślubie.

- To prawda... Proszę mi powiedzieć, czy czegoś pan potrzebuje? Przynieść panu odrobinę pożywnego bulionu? Albo kieliszek wina?

- Tylko nie bulion! - Skrzywił się z obrzydzeniem. - Zjem chleba z zimnym mięsem. A jeśli chodzi o wino, to chętnie.

- Proponuję brandy na wzmocnienie, wstrzymałabym się jednak z mięsem i chlebem. Jeszcze za wcześnie na takie potrawy. Poproszę panią Blackstone o jajko na miękko.

- Roześmiała się, gdy Hunterowi zrzędała mina. - Tak, wiem, co chciałby pan powiedzieć, ale czerwone mięso mogłoby panu zaszkodzić.

- Niby jak? Wpadnę w szal? Obiecuję, że się na panią nie rzucę.- Nie boję się pana. - Zaśmiała się rozbawiona. Jej oczy pojaśniały, wyglądała teraz wyjątkowo pięknie. - Wieczorem dostanie pan kawałeczek kurczaka, jeśli gorączka nie powróci. Apeluję o rozsądek, panie Hunter.

- Proszę mi mówić Charles, inaczej nie ma mowy o rozsądku. Powinniśmy być przyjaciółmi. Gdyby Ben żył, znalazłbyśmy się doskonale. Poza tym nasza gospodyni bardzo by się zdziwiła, gdybyśmy zwracali się do siebie oficjalnie. Zapewne i tak uważa mnie za szaleńca, skoro nie wiem, że jestem żonaty.

- Pani Blackstone stwierdziła, że to normalne po uderzeniu w głowę.

Leż spokojnie i wypoczywaj, Charles. Zamówię dla ciebie posiłek, a potem może znowu zaśniesz.

Uśmiechnęła się do niego i wyszła, on zaś rozparł się na poduszkach i zaczął wspominać łagodny głos i czułe dłonie, które pielęgnowały go w trudnych chwilach... A może to były ręce pokojówki? Nagle przypomniał sobie o Sarze, swojej siostrze, i poczuł gwałtowne ukłucie w sercu.

Gdy tylko odzyska siły, natychmiast wznowi poszukiwania. Wolał jednak nie mówić o tym lady Arabelli. Miała własne kłopoty, a jednak zapewniła mu bezinteresowne wsparcie. Nie chciał obarczać jej dodatkowymi problemami.

Rozdział drugi

- Chyba pora, abym wstał z łóżka - stwierdził Charles z uśmiechem, gdy następnego ranka Arabella weszła do jego pokoju. Przyniosła tacę ze śniadaniem, żadne tam jajka na miękko czy bulion, tylko prawdziwy posiłek dla rekonwalescenta: zimna wołowina, chleb, masło i kufel piwa. - Dziękuję pani. Nie sądziłem, że tak szybko będę mógł się raczyć prawdziwymi smakołykami.

- Mam ci mówić Charles. Byłoby mi miło, gdybyś także zwracał się do mnie po imieniu.

-Byłaś dla mnie dobra i wyrozumiała - powiedział z charakterystycznym, smutnym spojrzeniem. - Jestem ci wdzięczny za wszystko. Chyba jednak powinnaś już przestać usługiwać mi w taki sposób.

Już prawie całkiem odzyskałem siły, a nie przystoi, by niezamężna dama odwiedzała sypialnię obcego mężczyzny.

- Byłam zamężna. Sprawy sypialni nie są mi obce.

- Też coś. Zamężna przez tydzień, jak rozumiem? - Gdy wzdrygnęła się, natychmiast pożałował swojej niezręczności. - Proszę o wybaczenie, Arabello, nie powinienem był tego mówić. Po prostu leży mi na sercu twoja reputacja. - Nikt cię nie prosi o jej ratowanie - rzuciła ostro. Czuła się urażona. Pomyśleć, że byli na dobrej drodze, aby się zaprzyjaźnić. Uniosła dumnie brodę i ponownie przybrała należną sobie pozę właścicielki dużego majątku ziemskiego. - Skoro jednak czujesz się na siłach, by zadbać o swoje potrzeby, nie zamierzam ci się narzucać. Rano przyjechał mój powóz, więc zaraz ruszam do Londynu. Jestem już spóźniona, a bliskie memu sercu osoby z pewnością się niepokoją.

Charles zmarszczył czoło.

- Nie wpadłbym tak łatwo w pułapkę, gdybym był mniej pogrążony w myślach - powiedział jakby do siebie. - Jeszcze raz dziękuję, ale będzie lepiej, jeśli pożegnamy się jak najszybciej. Naprawdę idź już.

Wciąż urażona Arabella w milczeniu pokiwała głową, po czym zostawiła Charlesa i zeszła na dół, by zapłacić gospodyni za pokój i oznajmić jej, że wyjeżdża. Ponieważ stajenni poinformowali ją, że Charles został obrabowany i nie ma czym zapłacić za siebie, uregulowała i ten rachunek, oczywiście z naddatkiem, gdyby rekonwalescencja miała się przedłużyć.

- Czeka mnie ważne spotkanie w Londynie - powiedziała, żeby

wyjaśnić, dlaczego opuszcza gospodę sama. - Mąż dołączy do mnie jak najszybciej. Dziękuję, że nas pani przyjęła. Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy zbyt wiele kłopotu.

- Ależ nie, milady. - Dygnęła przed Arabellą. - To zaszczyt panią poznać.

Niespełna godzinę później siedziała już w powozie. Kiedy wyjrzała przez okno, zauważyła, że Charles Hunter wyszedł z gospody. Przez moment stał w promieniach słońca, jakby kogoś szukał, lecz Arabella dała sygnał do odjazdu. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. Gdyby spotkali się w mieście, potraktowałyby go jak obcego. Już postanowiła, że zapomni o tym incydencie. Pomogła człowiekowi, który był niegdyś przyjacielem jej męża, i na tym koniec. Mimo to czuła się tak, jakby utraciła kogoś bliskiego.

Charles zauważył odjeżdżający powóz. Gdyby opuścił swój pokój kilka minut wcześniej, zdążyłby porozmawiać z Arabellą, przeprosić ją za opryskliwe zachowanie. Rozumiał, jak wiele jej zawdzięcza. Niewątpliwie nie zasługiwała na tak szorstkie słowa. Mimo to nie mógł sobie pozwolić na ciepłe uczucia w stosunku do wybawczynie. Musiał się skupić wyłącznie na poszukiwaniach Sary. Dręczyły go poczucie winy i złość. Wiedział poza tym, że nie jest zdolny pokochać kobiety, zwłaszcza tak pięknej i ciepłej jak lady Arabella. Ktoś taki jak ona zasługiwał na namiętne uniesienia, a nie na marną skorupę po mężczyźnie, którym niegdyś był sir Charles Hunter.

Dobrze, że pojechała, nim się ponownie spotkali. Wspomnienie delikatnych dłoni i czułych słów, które kołysały jego serce, musiało jak najszybciej przeminać.

- Najdroższa Arabello! Zaczynałam się o ciebie martwić
- wyznała lady Hester Tate, gdy jej młoda kuzynka weszła do
eleganckiego salonu w londyńskiej rezydencji. - Tilda bardzo się niepokoiła.
Wcale nie chciała cię zostawiać z jedną pokojówką.

- Mam nadzieję, że cię nie zdenerwowała, ciociu Hester
- stwierdziła ze śmiechem Arabella. - Zapewniam, że nic mi nie
groziło.- Cóż, była pewna, że jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie, choć
nie chciała powiedzieć, w jakim. - Lady Tate zmarszczyła czoło. - Nie wiem,
jak z nią wytrzymujesz, drogie dziecko. Ona bezustannie narzeka.

- To prawda. - Arabella westchnęła lekko. - Ale jest taka biedna.
Czułabym się okropnie, mówiąc jej, że nie jest mi już do niczego potrzebna.
Rzeczywiście, zdarza mi się stracić przy niej cierpliwość. Gdzie się teraz
podziewa?

- Wysłałam ją do miasta. - Lady Tate skrzywiła się nieznacznie. - Pod
wieloma względami jest pożyteczna. Miałam kilka paczek do dostarczenia w
różne miejsca, musiałam też zwrócić książkę do biblioteki. Mogłam posłać
służącego, rzecz jasna, ale Tilda lubi czuć się przydatna.

- Tak, w rzeczy samej. - Arabella pochyliła się, by ucałować ciotkę w
policzek. Lady Tate była niską, raczej pulchną damą, którą niegdyś uważano
za niebywałą piękność. Teraz sprawiała wrażenie chorowitej i delikatnej. -
Jak się miewasz, ciociu? Kiedy ostatnio do mnie pisałaś, dolegała ci
gorączka i dreszcze.

- Już prawie wyzdrowiałam - odparła ciotka, unikając spojrzenia
Arabelli. - Nie martwię się o siebie... ale Ralph budzi mój niepokój. Ostatnio

dziwnie się zachowuje. Podejrzewam, że znowu narobił długów. Jest strasznym hazardzistą, po ojcu. Nigdy nie słucha tego, co do niego mówię. - Westchnęła demonstracyjnie. - Bóg raczy wiedzieć, co ten chłopak robi ze swoimi pieniędzmi.

- Przykro mi słyszeć, że Ralph jest przyczyną twoich zmartwień. Masz słuszość, musi się trzymać jak najdalej od kart. Powinien mieć świadomość, że już nigdy nie wyciągniesz go z tarapatów, w które sam się wpakuje.- Racja. Powiedziałam mu, że nie dostanie ode mnie więcej niż sto gwinei. Twierdzi, że to za mało, ale nie mogę sobie pozwolić na więcej. Mam wdowią rentę i nieco klejnotów, tymczasem Ralph wyprzedał już rodzinne precjoza i inne cenne przedmioty.

- Och, to niemożliwe! Znaczy się... niezbyt rozsądne z jego strony. Ciociu, czy Ralph rości sobie prawa do posiadłości w Northampton?

- Nawet jeśli tak, to nie dbam o to. Nie znoszę Tatton Court. Dom jest stary i brzydki, a remont kosztowałby fortunę. Niech go sobie przegrywa w karty, jeśli chce, ale powiedziałam mu, że ma się trzymać z dala od Haverhill House. Należał do mojej rodziny i pozostanie mój aż do śmierci. Sporządziłam testament, w którym prawa do tego domu przekazuję wnukom. Jeśli ich nie będzie, ty zostaniesz dziedziczką, moja droga. Ralph o tym nie wie, ale poinstruowałam swoich prawników, że odbieram mu prawo sprzedaży budynku. Nie byłby zadowolony, gdyby się o tym dowiedział. Musiałam się jednak zabezpieczyć, gdyż prędzej czy później roztrwonilby cały rodzinny majątek.

- Rozumiem... - Arabella doskonale wiedziała, że jej kuzyn dostałby

szału, gdyby się o tym dowiedział, ale nie skomentowała decyzji ciotki. Lady Tate czasem narzekała na syna, lecz i tak, jej zdaniem, był ósmym cudem świata. Nie miałyby z pewnością ochoty wysłuchiwać krytyki pod jego adresem. Prawda była taka, że sir Ralph Tate troszczył się wyłącznie o siebie. - Cóż, uczynisz to, co twoim zdaniem będzie najlepsze dla wszystkich, droga ciociu. Powiedz mi teraz, czy kolację zjemy tylko we własnym towarzystwie?

- Nie, bo idziemy z wizytą. Pierwsze dwa wieczory zamierzałam spędzić tylko z tobą, żebyś przywykła do nowego otoczenia, ale nie przyjechałaś, kiedy się ciebie spodziewałam. Dzisiaj jesteśmy zaproszone do mojej dobrej przyjaciółki, lady Samson. Zapowiedziała występy muzyczne. Nic nadzwyczajnego, ale sama wiesz, jak jest. Większość śmietanki towarzyskiej wyjechała na lato do Brighton. - Zerknęła na Arabellę. - Jeśli jesteś zbyt zmęczona, pójdę sama.

- Nie jestem ani trochę zmęczona. Uwielbiam wieczorki muzyczne i z pewnością będę się dobrze bawić.

- Też mi się tak wydaje. Siostrzenica lady Samson, Melinda, też jest w Londynie. O ile pamiętam, polubiłaś ją, prawda?

- Tak, rzeczywiście. Cieszę się, że znowu ją ujrzę. Nie widziałyśmy się od ubiegłego roku, kiedy wyszła za mąż.

- Kiedy kochana Sammy powiedziała mi o jej przyjeździe, od razu pomyślałam, że doskonale się składa. Bardzo mnie cieszą twoje odwiedziny, moja droga, ale nie zamierzam trzymać cię przy sobie za wszelką cenę. Jesteś młoda i potrzebujesz towarzystwa rówieśników. Zdaje się, że w

mieście bawi także szwagier Melindy - Kapitan Hernshaw. To bardzo miły dżentelmen. Podobno zrezygnował ze służby wojskowej i zajął się polityką. Słyszałaś o nim kiedyś? A może go znasz?

Popatrzyła podejrzliwie na ciotkę, która natychmiast zrobiła niewinną minkę. Było jednak oczywiste, że jej zdaniem Arabella powinna jak najszybciej poszukać sobie nowego męża. Większość przyjaciół młodej arystokratki sugerowała to samo, ale ignorowała subtelne naciski otoczenia. Zaznała prawdziwej miłości i nie pragnęła zadowalać się jej namiastką. Nie sądziła, że znajdzie mężczyznę, który równałby się z Benem, więc nie zaprzętała sobie głowy małżeństwem. Poza tym dawno już zrozumiała, iż miłość sprawia, że człowieka łatwo skrzywdzić. Dość się nacierpiała po śmierci Bena.

- Chyba poznaliśmy się na ślubie Melindy - odparła. - Nie powiedziałabym jednak, że go znam.

- Nie wykluczam, że zjawi się dzisiaj wieczorem - oświadczyła lady Tate. - Trudno jednak powiedzieć na pewno. Mężczyźni są tacy nieprzewidywalni, prawda?

- No cóż... - mruknęła Arabella wymijająco. - Niektórzy na pewno tak. - Myślnami na moment powróciła do człowieka, z którym rozstała się poprzedniego dnia w gospodzie. Była przekonana, że Charles skrywa jakąś mroczną tajemnicę. O dziwo, wzbudził jej zainteresowanie. Nie było to żadne głębsze uczucie, ale chętnie znów by się z nim spotkała. Jednak otwarcie okazał jej niechęć, więc powinna o nim zapomnieć. Demonstracyjnie zaświadczył, że nie życzy sobie jej zainteresowania!

Gdyby ich drogi znów się skrzyżowały, powinna go potraktować z należyty dystansem, tak jak na to zasłużył.

Gdy tego wieczoru Arabella stanęła na progu przestronnego salonu lady Samson, miała na sobie jedwabną suknię w kolorze szmaragdowozielonym. Niejedna głowa obróciła się za urodziwą, młodą kobietą w doskonale dobranym stroju. Dekolt przyozdobiony był imponującym naszyjnikiem z pereł i brylantów, jednym z rodzinnych skarbów, który przeszedł na własność Arabelli po śmierci Bena. Jej mąż był ostatnim z rodu, a ponieważ należącej do niego posiadłości nie obejmował już majorat, całość przypadła wdowie po nim. Z tego powodu Arabella była niewiarygodnie bogata, zwłaszcza że odziedziczyła również przyzwoity majątek po ojcu.

Jako że nie ciekawiła jej opinia otoczenia, nie uświadamiała sobie, jakie poruszenie wywołało jej przybycie. Goście dyskretnie zerkali na nią z podziwem. Choć niektóre damy wyglądały na zazdrosne, inni nie kryli aprobaty, a nawet ciepła - szczególnie dżentelmeni wydawali się roz-entuzjasmowani. Arabella cieszyła się powszechną sympatią, choć uważano ją za nieco zdystansowaną, momentami wręcz oschłą. Kilku panów rozważało możliwość poślubienia damy zarówno pięknej, jak i bogatej, lecz niejeden wahał się choćby nawiązać z nią rozmowę. Wiadomo było, że ci, którzy zdobyli się na śmiałość, zostali odrzuceni. Lady Arabella, majętna wdowa i niezależna kobieta, nie musiała decydować się na ślub.

- Wielka to szkoda, że tak się marnuje - westchnął kapitan Hernshaw i uśmiechnął się chytrze do swojej młodej i ładnej bratowej. - Piękność

nieprzeciętna, majątek imponujący. Powinna wyjść za mąż, najlepiej za mnie. Od wczorajszego wieczoru odczuwam silną potrzebę podreperowania budżetu. Straszna to rzecz, kiedy karta człowiekowi nie idzie.

- Łotr z ciebie, Richardzie - skarciła go Melinda Hernshaw żartobliwie, lekko trącając wachlarzem. Wiedziała, że słów kapitana nie należy traktować poważnie. Był dziedzicem majątku wuja ze strony matki i pewnego dnia miał się stać właścicielem sporej posiadłości. - Ale dobrze by było, gdyby Belle się w tobie zakochała. Bardzo żałuję, że jest wdową i nie może odzyskać radości życia.

- Naprawdę sądzisz, że jest nieszczęśliwa? - Hernshawspojrzał na Arabelle. - Często się uśmiecha. Zrzuciła żalobę przy okazji twojego ślubu, prawda, Mel?

- Tak, to prawda. Nie można okrywać się kirem na zawsze, sam przyznasz. Może zaryzykujesz?

- Chętnie, ale ona nawet mnie nie wysłucha, wiem to na pewno. - Uśmiechnął się szeroko. - Nie chcę przy niej zamarznąć. W ubiegłym roku kilku elegantów zaryzykowało, a potem twierdziło zgodnie, że z niej istna góra lodowa. Podobno wystarczy jedno jej spojrzenie, aby zmienić mężczyznę w sopel. Inna sprawa, że wspomniani przeze mnie dandysi groszem nie śmierdzą, więc nic dziwnego, że odesłała ich z kwitkiem. Podziwiam ją, ale zamierzam działać powoli i ostrożnie.

- Naprawdę ją lubisz, przyznaj się.

- Ścięła mnie z nóg od pierwszego wejrzenia. Śmiem jednak twierdzić, że nie tylko mnie. Spójrz na jej kuzyna. Nie cierpię drania, nieciekawym z

niego typek. Powinna na niego uważać!

- Ralph Tate rzadko kiedy towarzyszy matce na takich imprezach. - Melinda zmarszczyła czoło. - Tak, rozumiem, co masz na myśli. Przypomina psa warującego przy kości. Jakim wzrokiem na nią spogląda! Zupełnie jakby była jego własnością.

- Mam nadzieję, że Arabella nie jest nim zainteresowana.

- Trudno byłoby mi w to uwierzyć. Widziałeś, jak strząsnęła jego dłoń? Moim zdaniem należy jej pomóc, Richardzie. Chodź, uratujemy ją przed napastliwością tego natręta.

- Na Jowisza, chętnie - zgodził się ochoczo kapitan. - Ten typek nie ma prawa zagarniać najpiękniejszej kobiety na przyjęciu, nie licząc oczywiście mojej uroczej bratowej. - Arabella jest piękniejsza, wiem o tym dobrze.

- Uśmiechnęła się do niego. - Harry mówi, że jestem ładna, i sama też tak uważam, ale Belle to zupełnie wyjątkowa kobieta.

Kapitan Hernshaw ugryzł się w język. W pełni się zgadzał z oceną bratowej, ale nie zamierzał się tym z nią dzielić. Nie musiał za wszelką cenę poszukiwać posażnej panny, miał też określone oczekiwania wobec przyszłej małżonki. Poza tym nie chciał zbyt szybko narażać Arabelli na niepotrzebny stres. Dostrzegał w jej oczach głęboki smutek, jaki pojawiał się w nich, kiedy sądziła, że nikt jej nie obserwuje, choć uśmiechała się promiennie, gdy coś sprawiło jej przyjemność albo ją rozbawiło. Kapitan zachmurzył się, widząc minę Arabelli, gdy kuzyn pochylił głowę i szepnął jej coś do ucha. Nie cierpiała Ralpa, to oczywiste, miała jednak trudności z trzymaniem go na dystans.

Uniosła głowę, gdy wraz z Melindą zbliżył się do niej, po czym uśmiechnęła się życzliwie. Hernshawowi gwałtownie zabiło serce. Lady Marshall naprawdę prezentowała się nadzwyczajnie. Kapitan chciałby wierzyć, że ten uśmiech skierowany był do niego, a nie do jego bratowej.

- Najdroższa Melindo! - Pocałowała przyjaciółkę w policzek. - Jak się miewasz? Wyglądasz cudownie!

- Ty także. Belle, musisz koniecznie usiąść obok mnie, mam ci tyle do powiedzenia. Sir Ralph z pewnością mi ciebie odstąpi, prawda?

- Arabella miała usiąść ze mną... - Naburmuszony Ralph wyglądał jeszcze gorzej niż zwykle. Był wysoki i proporcjonalnej budowy, lecz miał nalaną twarz i szorstkie, rzędzące na skroniach włosy. Nie ulegało wątpliwości, że od dawna nadużywał alkoholu. Na czoło wystąpiły mu krople potu, a wokół niego unosił się lekki odór niemytego ciała.

- Nie przypominam sobie, abym przystała na twoją propozycję - oświadczyła Arabella. - Poza tym wątpię, by zainteresował cię recital madame Casciano, kuzynie.

- Też nie jestem go ciekaw - odezwał się kapitan, widząc błysk irytacji w oczach Ralpa. Postanowił uratować Arabellę z przykrew sytuacji. - Zapraszam pana na partyjkę bilarda. Myślę, że możemy zostawić panie same aż do kolacji.

Ralph niechętnie ustąpił, ale gdy Arabella odchodziła z przyjaciółką, zdążył posłać jej ponure spojrzenie. Narzucał się jej, odkąd wyszli z domu, ale nie mógł się upierać przy swoim, kiedy publicznie oznajmiła, że pragnie siedzieć przy lady Hernshaw.

- No i dobrze - burknął nieuprzejmie. - Choć nie jestem w nastroju. Wychodzę za jakąś godzinę. Mam ciekawsze rzeczy do roboty niż obtańcowywanie własnej matki.

Hernshaw z trudem powściągnął emocje. Najchętniej spo-liczkowałby Ralpa, jednak nie chciał robić sceny w domu ciotki bratowej. Gdyby pojawiła się dogodniejsza sposobność, z ochotą wyfroterowałby podłogę Ralphem Tate'em.

- Nie mogłam się doczekać tego wieczoru - wyznała Me-linda, idąc pod rękę z Arabellą. - Zdrowie nie pozwoliło mi uczestniczyć w sezonie, ale teraz jestem tutaj, jak widzisz. Nie posiadałam się z radości na wieść, że przyjechałaś z wizytą do lady Tate. Będziemy razem robiły zakupy i spotykały się na przyjęciach, bo przecież nasze ciotki obracają się w tych samych kręgach.

- Z całą pewnością spędzimy z sobą dużo czasu - potwierdziła Arabella. - Ogromnie się ucieszyłam, kiedy cio-cia Hester wyjawiała mi, że się tu zjawisz. Poza tym chcę podziękować ci za uratowanie mnie przed kuzynem.

- Od razu zauważyłam, że ci się narzuca - wyjaśniła rozbawiona Melinda. - Paskudny z niego typ, prawda? Kiedyś poprosił mnie o rękę, jeszcze zanim Harry mi się oświadczył, i śmiertelnie się obraził, kiedy odrzuciłam jego awanse. - Przeszył ją dreszcz. - Jest okropny. Nie mam pojęcia, jak możesz go tolerować, Belle.

- Muszę postępować ostrożnie. - Arabella zmarszczyła czoło. - Ostatecznie to mój kuzyn. Nie chcę urazić cioci Hester, choć niekiedy

faktycznie trudno wytrzymać jego zachowanie.

Melinda powstrzymała się od komentarza. Jej zdaniem lepiej by było, gdyby lady Tate wiedziała, jaką żalostną kreaturą jest jej syn. Może wówczas łatwiej przychodziłoby jej odrzucanie jego nieustannych próśb o pieniądze.

- Chyba jednak wiesz, jak sobie z nim radzić - odparła ostrożnie. -

Poza tym nikt nie jest w stanie zmusić cię do małżeństwa z nim, prawda?

- Broniłabym się do ostatniego tchu! Jednak nie wierzę, by moja ciocia lub jej syn jeszcze na to liczyli. Dałam im wyraźnie do zrozumienia, że zamążpójście mnie nie interesuje.

- Chyba jednak powinnaś znaleźć sobie męża - z miejsca

zaprotestowała Melinda. - Jest mnóstwo przemiłych dżentelmenów, spośród których mogłabyś wybrać najodpowiedniejszego. Świat nie kończy się na Ralphie.

- Z dżentelmenami dałam sobie spokój - oświadczyła Arabella stanowczo. - Ale dość już o mnie, Mel. Powiedz mi, co cię sprowadza do miasta? Przyjechałaś tylko po to, by kupić sobie kilka nowych sukni? Jeśli o mnie chodzi, zamierzam skorzystać z okazji i odwiedzić krawcową. Nie potrzeba mi wiele, ale powinnam się zaopatrzyć w nowe ubrania na zimę.

- Och... - Na policzkach Melindy wykwitł lekki rumieniec. -

Przyjechałam do lekarza - wyznała szeptem. - Do specjalisty. Poroniłam latem i mój kochany Harry chce mieć pewność, że już doszłam do siebie.

- Tak mi przykro... - Przejęta Arabella również ściszyła głos, jako że pewnych tematów nie należy omawiać publicznie. - Musiałaś przeżyć ogromne rozczarowanie. To przykre, ale się zdarza. Rzeczywiście, powinnaś

porozmawiać z najlepszym medykiem. Na pewno ci doradzi, co należy zrobić, aby w przyszłości zmniejszyć zagrożenie.

- Już byłam u doktora. Powiedział, że nie widzi przeciwwskazań do ponownej ciąży, więc zaryzykuję. - Melinda uśmiechnęła się łobuzersko. - Napisałam list do Harry'ego, żeby podzielić się z nim nowiną. Jak nietrudno sobie wyobrazić, jest ogromnie zadowolony z diagnozy.

- Domyślam się.

Melinda się zawahała i z ciekawością popatrzyła na przyjaciółkę.

- Jeśli nie wyjdiesz za mąż, nie będziesz mogła mieć dzieci, Belle.

Myślałaś o tym?

- Owszem. Żałuję, że nie zdążyłam począć dziecka z Benem. - Jej oczy pociemniały, głos drżał.

- Wybacz, nie powinnam była poruszać tego tematu.

- Daj spokój, Mel. Muszę wreszcie zacząć rozmawiać o tych sprawach.

To prawda, serce nadal boli, gdy myślę o Benie i nie chcę, by tak cudowny człowiek odszedł w zapomnienie. Czasami... - Umilkła. Bywały chwile, kiedynie potrafiła sobie przypomnieć twarzy Bena. To było okropne. Bezwrotnie utraciła męża, lecz nie chciała stracić najcenniejszych wspomnień.

Wkrótce gospodyni poprosiła wszystkich, aby usiedli. W różnych miejscach pomieszczenia ustawiono nieduże sofy i eleganckie fotele, aby słuchacze mogli wygodnie przysłuchiwać się występowi muzyków na specjalnie przygotowanej scenie. Na początek zaplanowano recital madame Casciano, sopranistki, a potem publiczność miała wysłuchać fragmentów

„Muzyki na wodzie” Jerzego Fryderyka Haendla oraz utworów niezrównanego Mozarta.

Arabella oraz Melinda usiadły na sofie i wkrótce znieruchomiały, zasłuchane w harmonijne tony. Arabella rzadko uczestniczyła w wieczorkach muzycznych, więc była zachwycona. Jej radość przysła dopiero w trakcie przerwy, gdy zorientowała się, że ktoś ją obserwuje. Podniosła wzrok i dostrzegła kuzyna, gapiącego się na nią w wielce nieprzyjemny sposób. Odwróciła się. Postanowiła nie zważać na wyrachowane, chłodne spojrzenie Ralpha. Zachowywał się irytująco od chwili, gdy przyjechał, aby towarzyszyć jej podczas tego wieczoru.

- Idziemy na kolację? - spytała.

- Oczywiście. - Melinda zerknęła na Ralpha i zmarszczyła brwi. - Ach, rozumiem. Biedna Belle! Jeśli nie zachowasz ostrożności, ten człowiek popsuje ci pobyt w Londynie. Paskudny typ!

- Nie pozwolę, by cokolwiek popsuł. - Arabella dumnie uniosła brodę, potem ujęła przyjaciółkę pod rękę i podążyły do jadalni. - Trochę zgłodniałam.. - Po drodze chłodno skinęła Ralphowi głową, zdecydowana w miarę możliwości ignorować jego niepożądaną obecność. - Mel, jakie mamy plany na jutro? Jeżeli o mnie chodzi, nie jestem z nikim umówiona.

- Harry do mnie przyjeżdża, co mnie bardzo cieszy, ale dopiero wieczorem. Chciałabym iść na zakupy.

- Tak, to byłaby przyjemna rozrywka. O proszę, Hernshaw zmierza w naszą stronę.

Kapitan ciepło powitał obie panie i zaoferował pomoc przy wyborze

potraw, a potem poprosił jednego z krążących po sali kelnerów o przeniesienie tacy do stołu, który wypatrzyli przy oknie z widokiem na ogród.

Arabella z ulgą zorientowała się, że kuzyn nie podejmuje żadnych starań, by do nich dołączyć. Po chwili zasiadła z nimi lady Tate, która oznajmiła, że Ralph wyszedł na spotkanie z przyjaciółmi. Arabella doszła do wniosku, że być może uświadomił sobie, jak dalece nieważna jest dla niej jego obecność, więc duma nie pozwoliła mu się narzucać. Jakiś czas temu odkryła, że pewna doza rezerwy zwykle wystarcza, by zniechęcić niemal wszystkich łowców posagów. Tylko najbardziej gruboskórnych należało odprawiać w bardziej radykalny sposób.

Reszta wieczoru upłynęła w miłej atmosferze. Arabella wróciła do domu i w świetnym humorze szykowała się do snu. Bawiła się doskonale, nie denerwowały ją nawet subtelne zabiegi Melindy, by przekonać ją do swojego szwagra. Kapitan Hernshaw okazał się dobrym kompanem, ale stanowczo wykluczała pomysł, by miała zostać jego żoną. Oczywiście będzie okazywać mu życzliwość, lecz nie zamierzała rozbudzać w nim nadziei, a on nie należał do ludzi natarczywych. Zdmuchnęła świecę i położyła się do łóżka. Po pełnym emocji dniu czuła zmęczenie. Sądziła, że szybko zaśnie, ale gdy tylko zamknęła oczy, od razu przypomniała sobie Charlesa Huntera. Nadal nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak obcesowo ją potraktował. Może skrywał jakąś sercową tajemnicę, która kazała mu unikać kobiet. I może właśnie ta tajemnica była przyczyną cieni pod jego oczami...

- Sam nie wiem, panie, co jeszcze powiedzieć... - Fred Lightfoot wbił

wzrok w opróżniony do połowy kufel. - Jak mówiłem jego lordowskiej mości, wiedziałem, że tamtej nocy w lesie coś się dzieje. Wcześniej to się zdarzało, ale tym razem było inaczej. Sir Montague to był kawał drania, jeśli by mnie kto pytał. Dużo dziewczyn i młodych kobiet, które tam sprowadzał, to były ladacznice. Póki nikomu nie dzieje się krzywda, proszę bardzo, nie ma problemu. Jednak ta zabłąkana dziewczyna, którą spotkałem, była dobrze urodzona. Od razu tak sobie pomyślałem, dlatego zaprowadziłem ją w bezpieczne miejsce. Pewnie nic nie rozumiała z tego, co się z nią dzieje, a ja nie mogłem się nią zaopiekować. Bo niby jak? Była jak wystraszone dziecko, płakała, kulila się, kiedy jej dotknąłem, choć powiedziałem, że krzywdy nie zrobię. Więc poszedłem po moją Mary...

- A kiedy wróciłeś, okazało się, że dziewczyna zniknęła. - Charles ściągnął brwi. Fred Lightfoot wydawał się szczery,

ponadto Daniel darzył go zaufaniem. - Czy Forsythe mógł ją stamtąd zabrać?

- Wątpię. Od śmierci mojego dziadka dom należy do mnie, a sir Montague nic o tym nie wiedział. Zamierzałem go wyszykować w wolnym czasie dla siebie i Mary, ale te-raz raczej go sprzedam, skoro mam posadę u hrabiego Cavendisha. - Podrapał się po głowie. - A ta dziewczyna, co się utopiła, to taka jedna ze wsi, nie ta zabłąkana panienka. Milordzie, to wszystko, co wiem.

- Liczyłem na więcej - mruknął Charles. - Pamiętasz, jak ona wyglądała? Ta dziewczyna, której udzieliłeś pomocy?

- A jakże. Dobrze ją zapamiętałem, bo potem czułem, że mogłem

zrobić więcej. Ładna dziewczyna z niej była, miała miękkie, jasne włosy do połowy pleców i oczy bardziej zielone niż niebieskie... Na lewej skroni zauważyłem mały ślad, może bliznę, a może znamię od urodzenia. Nie potrafię powiedzieć na pewno...

Charles nachylił się ku Fredowi i dotknął lewej skroni.

- Sara miała bliznę tutaj. Uderzyła się w głowę podczas zabawy w pokoju dziecięcym. Moja mama odprawiła piastunkę, która dopuściła do tego zdarzenia, choć w gruncie rzeczy nic nie zawiniła. - Odetchnął głęboko. - To na pewno ona. Opis pasuje doskonale. Moja biedna siostra! Co się z nią mogło stać? Szukam jej od miesięcy i dopiero teraz słyszę coś, co wskazuje na nią. Dokąd mogła pójść po tym, jak ją zostawiłeś?

- Bardzo chciałbym pomóc w jej poszukiwaniach, milordzie. Tamtej nocy oddaliła się samotnie, ale nie zaszła daleko, to pewne. Można by było zacząć poszukiwania w najbliższych okolicach. Moja ciotka mieszka we wsi St Tydyll, osiemnaście mil od posiadłości sir Montague'a. Madge Lightfoot wie prawie wszystko o tym, co się dzieje w jej sąsiedztwie. Mógłbym wysłać jej list i spytać, czy słyszała coś o jakiejś odnalezionej dziewczynie.

- Dziękuję. Będę wdzięczny za każdą informację przekazaną przez panią Lightfoot. Skoro jednak już wiem, gdzie mam szukać, niezwłocznie wyślę swoich agentów. - Charles ruchem ręki przywołał właściciela gospody. Nagle odzyskał nadzieję. Sara uciekła łotrom, którzy niecierpili ją wykorzystać. Skoro Bóg okazał jej tyle łaski, to przecież nie po to, aby pozwolić jej skonać. - Jeśli Sara żyje, z pewnością ją znajdę. Ktoś musi wiedzieć, gdzie ona jest.

- Jeśli trafiła na kogoś, kto miał na tyle wrażliwe serce, by przygarnąć ją pod swój dach, to jest bezpieczna. Dziwne tylko, że nie zawiadomiła nikogo, gdzie jej szukać.

- Może nie mogła... Wspomniałeś, że wydawała się zdezorientowana. A jeśli straciła pamięć? - Nie dodał, że było jeszcze inne wytłumaczenie. Sara mogła obawiać się kontaktu z rodziną, bo jej powrót groził skandalem.

- Milordzie, powiem Mary, żeby jeszcze dzisiaj wysłała list do ciotki. Sam ledwie potrafię się podpisać, ale Mary to bystra dziewczyna. Jeśli się czegoś dowiemy, napisze do pana, tylko proszę zostawić adres.

- Możesz wysyłać listy do mojego londyńskiego domu. Jestem ci wdzięczny za pomoc i chętnie zapłacę za kłopot.

- Nie chcę żadnych pieniędzy. Proszę mi wierzyć, czuję się okropnie po tym, co zaszło. Dlaczego choćby siłą nie zaprowadziłem tej małej do Mary? Odetchnąłbym z ulgą, gdyby się znalazła, cała i zdrowa. Jej biedna matka nie posiadałaby się z radości, prawda?

- Nie miałbym śmiałości jej powiadamiać. Jeszcze na to za wcześnie. Choruje od czasu zniknięcia Sary, a bolesny zawód mógłby ją zabić. Zamierzam zachować w tej sprawie jak największą dyskrecję. Jeśli znajdziemy Sarę, tylko najbliżsi będą wiedzieli, co się z nią stało. Nierozmawialiśmy o tym z nikim poza rodziną i zaufanymi przyjaciółmi.

Fred ze zrozumieniem pokiwał głową. Nikt nie znał szczegółów tamtej potwornej nocy. Niewykluczone, że Sarę spotkało nieszczęście, które na zawsze uniemożliwiło powrót do należnego jej miejsca w społeczeństwie.

- Nie zdradzę ciotce imienia ani nazwiska pańskiej siostry. Spytam

tylko, czy słyszała o młodej damie, która ni stąd, ni zowąd pojawiła się w okolicy. Jeśli zaginiona przebywa w pobliżu St Tydyll, Madge będzie o tym wiedziała.

- Panie Boże spraw, by okazała się pomocna. - Charles znów popadł w zwątpienie. Gdyby odnalezienie Sary było takie proste, detektywi z pewnością już by tego dokonali. - Jeśli o mnie chodzi, jutro wracam do Londynu, aby przekazać moim agentom nowe informacje.

- Kuzynko, czy mogę zamienić z tobą słowo? - spytał Ralph parę dni później, gdy Arabella powróciła z porannego spaceru. Przebywała w mieście już od czterech dni i robiła, co mogła, aby unikać kuzyna. - Chciałbym ci coś powiedzieć na osobności, jeśli pozwolisz.

W pierwszym odruchu chciała odmówić, podając pierwszy lepszy powód, zrozumiała jednak, że Ralph będzie ją nękał aż do skutku. Równie dobrze mogła to już mieć za sobą.

- Dobrze - odrzekła wyniosłym, chłodnym tonem, który miał zbić go z tropu. - Jeśli sobie tego życzysz, przejdziemy do salonu. Nie mogę jednak poświęcić ci dużo czasu. Muszę się przebrać przed obiadem.

Przeszła do największego salonu, zatrzymała się przykominku i z uniesioną brodą popatrzyła na kuzyna. Jak zwykle sprawiała wrażenie dumnej i nieprzystępnej. Ralph zmarszczył brwi.

- Nie usiądziesz, kuzynko? - Byli podobnego wzrostu, mimo to czuł zakłopotanie i tracił wątek, kiedy stała.

- Dziękuję, postoję. - Oczy jej zaślnęły. - Mów, co masz mi do powiedzenia, bo nie chcę, aby ciocia Hester na mnie czekała.

- Z pewnością znajdziesz dla mnie kilka minut - burknął Ralph z niechęcią. - Przyjechałaś tutaj cztery dni temu, a prawie cię nie widuję. Kiedy przychodzę, zawsze jesteś poza domem. Dzisiaj specjalnie zaczekałem, aż wrócisz.

- Nie przyjechałam do Londynu po to, by siedzieć w czterech ścianach. Dzisiaj rano spacerowałam z przyjaciółmi po parku, a wczoraj wybrałam się na zakupy.

- Podobnie poprzedniego dnia. Nie o tym jednak chciałem rozmawiać. Mama uważa, że powinnaś ponownie wyjść za mąż. Lubi cię, podobnie jak ja. Spełnienie jej życzenia wydaje mi się rozsądne, dlatego chętnie stanę z tobą na ślubnym kobiercu, aby dać ci szczęście.

- Czyżby? - O ile dotąd mówiła chłodnym tonem, teraz jej głos stał się lodowaty. - Niestety, nie planuję zamążpójścia. Ponadto gdybym nawet chciała jeszcze raz wziąć ślub, zrobiłabym to dla siebie, a nie dla dobrego samopoczucia cioci Hester, którą skądinąd z całego serca uwielbiam.

Wyraźnie zirytowany Ralph zmrużył oczy.

- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Zawsze wysoko cię ceniłem, Arabello. Z pewnością doskonale byśmy do siebie pasowali. Poza tym nikt inny ci się nie oświadczył, prawda? Chyba nie chcesz dokonać żywota w staropanieństwie? - Bardzo mi miło, że się tak o mnie troszczysz, ale wątpię, by ślub z tobą mnie uszczęśliwił - odparła z godnością. Jak śmiał wygadywać takie impertynencje? - To nie twój interes, kto mi się oświadcza. Jesteś moim kuzynem, Ralphie, i przez wzgląd na ciocię nie życzę ci źle, ale nawet się nie lubimy. Chcę, abyś natychmiast wybił sobie z głowy pomysły

o ślubie ze mną. Moja odpowiedź brzmi i zawsze będzie brzmiała tak samo: nie!

- Mama liczyła na to, że osłodziś jej ostatnie lata życia, ale ja wielokrotnie podkreślałem, jak bardzo jesteś samolubna. - Pogardliwie wykrzywił usta. - Zapewne nie przejęłabyś się jej losem, gdybyśmy byli zrujnowani?

- Ciocia Hester zawsze znajdzie u mnie kątek, jeśli pojawi się taka potrzeba - stwierdziła spokojnie. - Nie winń mnie za swoje niepowodzenia, Ralphie. Ciocia wyznała mi, że wielokrotnie wspierała cię finansowo. Nie mam zamiaru przyglądać się bezradnie, jak trwonisz mój majątek przy karcianym stoliku.

- A niechże cię! - syknął - Nic dziwnego, że nazywają cię królową lodu. Zawsze zadzieraaś nosa. Jeszcze tego pożałujesz, kuzynko.

- Zupełnie cię nie rozumiem. - Uniosła brwi. - Dlaczego miałabym żałować czegoś, na co nie mam najmniejszej ochoty?

- Nie pozostawiasz mi wyboru - sarknął Ralph. - Postąpiłem tak, jak sobie tego życzyła mama, ale wolałbym szczeznąć w piekle, niż wziąć sobie za żonę megierę!

Arabella nie zareagowała, gdy kuzyn pośpiesznie opuszczał salon. Źle się stało, bo zrobiła sobie z niego wroga. Może nie powinna była mówić tego, co powiedziała, niemniej pragnęła wyjaśnić raz na zawsze, że nigdy nie przyjmie jego oświadczenia.

Pogrążona w myślach, powoli weszła na piętro, by w swoim pokoju zdjąć spacerową suknię w zielone pasy i włożyć brzoskwiniową, zdobioną

muślinem. Nie wierzyła, że ciotka namawiała Ralpha do oświadczyń. Lady Tate zapewne chciałyby widzieć go na ślubnym kobiercu, niemniej musiała zdawać sobie sprawę, że Arabella i jej syn nie przepadali za sobą.

Co miał na myśli, mówiąc, że Arabella pożałuje swojej odmowy? Niekiedy bywał kapryśny, ale nie dostrzegła u niego skłonności do przemocy. Czyżby tak bardzo się zmienił? I czy naprawdę sądził, że ona będzie winna temu, co postanowił uczynić?

W nie najlepszym nastroju zeszła do mniejszego salonu, aby zjeść obiad w towarzystwie ciotki. Wciąż rozmyślała o słowach kuzyna. O co mu chodziło?

Ciotka Hester czytała list, lecz na widok Arabelli odłożyła go.

- Witaj, moja droga. Był już u nas Ralph, wyjątkowo wcześnie jak na niego... Spotkałaś się z nim, zanim wyszedł?

- Tak. - Arabella uznała, że prawda będzie lepsza od niedomówień. - Oświadczył mi się, lecz odrzuciłam jego propozycję. Wybacz, ciociu, jeśli cię zasmuciłam.

- Obawiałam się, że Ralph zamierza to uczynić - z westchnieniem rzekła lady Tate. - Tak mi przykro, Arabello. Powiedziałam mu, żeby nie robił z siebie durnia. Wiedziałam, że od razu przejrysz jego prawdziwe intencje. Jest bardziej zadłużony, niż sądziłam. Obiecałam sprzedać naszyjnik z brylantami, odziedziczony po babce, ale podkreśliłam, że na nic więcej nie może liczyć. Niech sprzeda wszystko to, co mu jeszcze zostało, resztki biżuterii, cenne bibeloty.

- Może wysupłam tysiąc lub dwa, ciociu - zaproponowała niepewnie

Arabella. - Tym razem poratowałam go przez wzgląd na ciebie.

- Nie, moja droga, nie rób tego! - gwałtownie zareagowała lady Tate. - Popełniłabyś poważny błąd. On z pewnością nadużyłby twojej życzliwości i już nigdy nie uwolniłabyś się od jego natręctwa. Nie, Ralph musi się nauczyć żyć z dostępnych sobie środków. Powinien poszukać pracy. Proponowałam mu karierę w wojsku albo w kościele, ale tylko wpadł w złość. Jest przekonany, że sprzedam dla niego ten dom, lecz to nie wchodzi w grę.

- Nie wyobrażam sobie twojego syna w wojsku, ciociu. - Nie widziała go także w roli duchownego, lecz zachowała to spostrzeżenie dla siebie. Jej rozpieszczony kuzyn nigdy nie nauczył się samodyscypliny. Samolubny i bezmyślny, zawsze puszczał mimo uszu dobre rady. - Może rzeczywiście powinien się związać z kościołem, jeśli wyrazi ochotę.

- Nie wyrazi. Co do tego nie mam żadnych złudzeń. Skoro jednak sam się doprowadził do ruiny, niechaj sam się teraz ratuje. Nie służy mu ani pobyt w Londynie, ani spotkania z tymi jego przyjaciółmi... Wiesz, sir Montague Forsythe niedawno zginął w wypadku. Nie znam szczegółów, ale moim zdaniem zapłacił za swoje grzechy. Ralph niewiele mówił o tym człowieku. Chyba uprawiali razem hazard i mój syn zamierzał zaciągnąć u niego pożyczkę. Teraz to już wykluczone. Arabella pokiwała głową. Nigdy nie poznała sir Montague'a Forsythe'a i nie miała o nim wyrobionej opinii, lecz być może mógłby jakoś pomóc jej zadłużonemu kuzynowi.

- Zapewne inni przyjaciele są w stanie go wesprzeć.

- Szczerze wątpię. Inny przyjaciel Ralpha zginął niedługo przed

wypadkiem sir Montague'a. Chyba również tonął w długach. Sprawa została wyciszona, więc trudno mi powiedzieć cokolwiek pewnego. - Zamyśliła się. - Nie zamierzam udawać smutku po ich śmierci, bo wywierali fatalny wpływ na mojego syna. Spotykał się z nimi przez kilka miesięcy i to za ich sprawą zaczął nadmiernie pograżać się w hazardzie. Chyba jest jeszcze jeden... sir Courtney Welch. Ralph raczej za nim nie przepada. Nie wspomina o nim, choć widywałam ich razem.

- Kuzyn Ralph może sprzedać część posiadłości i w ten sposób stanąć na nogi - zasugerowała Arabella. - Ciociu, nie zaprzataj sobie tym głowy. Powtórzę ci to, co powiedziałam twojemu synowi: w razie potrzeby zawsze znajdziesz u mnie miejsce.

- Jesteś uroczą i szlachetną damą, Arabello - spojrzała na nią wzruszona - wiedz jednak, że nie zamierzam składać broni. Dom i klejnoty to wszystko, co posiadam, nie licząc dożywocia. Nie pozwolę, aby głupota Ralpha doprowadziła mnie na skraj nędzy.

Arabella skinęła głową. Nadal miała przed oczami paskudną minę kuzyna, kiedy oznajmiał, że nie pozostawia mu wyboru... Co miał na myśli?

Rozdział trzeci

- Dawno cię nie widziałem - stwierdził kapitan Hern-shaw, kiedy tego popołudnia Charles Hunter zjawił się u White'a. - Dobry Boże, człowieku, co ci się stało?

- Miałem drobny wypadek - wyjaśnił Charles zwięźle. Niedawne

przejścia sprawiły, że nękały go uporczywe bóle głowy. - Pewnie powinienem nieco dłużej wypoczywać, ale mam sporo spraw do załatwienia. Szczerze mówiąc, nie cierpię rekonwalescencji. Poza tym w przyszłym tygodniu mama postanowiła pojawić się w mieście z krótką wizytą, a ja obiecałem, że będę jej towarzyszył na wieczorkach.

- Jak się miewa twoja mama? - Hernshaw wiedział, że pani Hunter przez wiele miesięcy niedomagała. Nikt nie znał przyczyn choroby, choć podejrzewano powszechnie, że mogła mieć coś wspólnego z siostrą Charlesa, która, jak słyszał, przebywała u kuzynostwa w Szkocji.

- Twierdzi, że odrobinę lepiej. Moim zdaniem byłoby rozsądniej, gdyby zażyła odpoczynku w Brighton lub w Bath, ale mama uparła się odwiedzić swoje londyńskie przyjaciółki, a także krawcową.

- Cóż, sama wie najlepiej, co dla niej dobre. Jak wszystkim panie. - Hernshaw uśmiechnął się szeroko. - Wiesz, że Harry i Melinda są w mieście?

- Pamiętam twoją bratową. - Charles nieco się rozchmurzył. - Co za słodka ślicznotka... - Całkiem jak jego siostra.

Ta myśl zaboląła. Melinda bardzo przypominała mu Sarę.

- W rzeczy samej. Mel bardzo się cieszy z pobytu w Londynie. Jej przyjaciółka zatrzymała się u lady Tate i wszędzie chodzą razem.

- Rozumiem... Masz ochotę na partyjkę kart?

- Właśnie się wybierałem do swojego nauczyciela fechtunku. Muszę nieco rozruszać mięśnie. Wybacz, Hunter, że to powiem, ale i tobie przydałoby się trochę ruchu. Może do mnie dołączysz? - Zauważył, że w

progu salonu pojawił się jakiś dżentelmen. - Poza tym sam zauważ, że powietrze tutaj nieco się zepsuło. Co za pech, że nie można go zbojkotować.

Charles spojrział w tym samym kierunku i natychmiast pojał, skąd niesmak kapitana. W klubie pojawił się sir Courtney Welch. Przyglądał się im uważnie.

- Zgadzam się z tobą - stwierdził Charles. - Ten człowiek to diabeł wcielony. Chodźmy stąd. Wspominałeś, zdaje się, o szermierce?

- Biorę lekcje u nowego fehmistrza. Zabawne, jak dzięki temu człowiek widzi własne potknięcia. Wolę to niż partyjkę wista z Welchem.

- Wszystko jest od tego lepsze. Może i mnie przydałaby się potyczka z mistrzem. - Charles uśmiechnął się szeroko. Za długo tonął w ponurych rozmyślaniach, wysiłek fizyczny dobrze mu robi. - Dzięki, Hernshaw. Nie wiedziałem, jak zabić czas. - Chłodno i ledwie zauważalnie skinął głową w odpowiedzi na powitanie sir Courtneya.

- Przyjdź dziś na wieczorek do Melindy - zaproponował Hernshaw, gdy wyszli na ulicę. - Będzie zimny bufet, muzyka i karty. Jestem pewien, że bratowa i Harry ucieszą się na twój widok.

- Dziękuję, z pewnością się zjawię. - Spotkanie z przyjacielem nadzwyczajnie poprawiło Charlesowi humor. Wysłał już trzech detektywów do Yorkshire na poszukiwania siostry i mógł już tylko czekać. Gdyby jego matka nie przyjeżdżała do Londynu, zapewne wyruszyłby za nimi, lecz nic by nie wskórał. Agenci śledczy mieli znacznie większą szansę znaleźć Sarę niż on. -Przyda mi się jakaś rozrywka, żebym choć na chwilę zapomniał o problemach.

- Pod koniec przyszłego tygodnia wyprawię kolację -oznajmiła lady Tate, gdy jedli podwieczorek. - Moja droga przyjaciółka zjawi się w mieście z krótką wizytą. Zatrzyma się u siebie, ale bardzo chciałabym coś dla niej zrobić. Ostatnio ciężko chorowała. Wiem, że chodzi o jakieś sprawy związane z jej córką, aczkolwiek szczegółów nie znam. Wywnioskowałam jedynie, że Sara bardzo gorączkowała i wysłano ją do kuzynostwa w Szkocji. Selina niewiele mi zdradziła, ale sama ciężko się rozchorowała.

- Biedaczka - westchnęła Arabella. - Dobrze, że się z nią spotkasz, ciociu. Oczywiście wydamy kolację na jej cześć, ale jestem pewna, że któregoś popołudnia będziesz chciała porozmawiać z nią w cztery oczy. Daj mi wcześniej znać, to wyjdę na spacer z Tildą, żeby nikt wam nie przeszkadzał.

- Ach tak, droga Tilda. - Lady Tate uśmiechnęła się roztargnieniem. - Zawsze skora do pomocy, niestety, ma przykry zwyczaj pojawiać się wtedy, kiedy zupełnie nie jest potrzebna. - Pokręciła głową. - Rola damy do towarzystwa bogatszej i młodszej kuzynki to niewdzięczne zajęcie, moja droga. Nie wolno nam o tym zapominać.

- Naturalnie. Daj mi znać, ciociu, kiedy twoja przyjaciółka zjawi się na podwieczorek, a ja zabiorę Tildę na zakupy. Pora, żeby dostała nową suknię, a także czepek.

- Jesteś bardzo hojna i dbasz o tych, którzy są od ciebie zależni. - Spojrzała z aprobatą na Arabellę. - Myślałam o dzisiejszym wieczorze, moja droga... - Urwała nagle, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Tilda. - Tutaj jesteś. Właśnie miałam po ciebie posłać. Potrzebujemy więcej

wrzątku.

- Kazałam pani czekać? Bardzo przepraszam. To przez to, że poszłam do biblioteki, by oddać książki i wypożyczyć nowe, i tak się złożyło, że kogoś spotkałam. - Już miała podzielić się informacją z Arabellą, ale nagle się zawahała. - To tylko dawny znajomy... Nikt ważny. - Zarumieniona, odwróciła głowę. Uświadomiła sobie, że omal nie narobiła Arabelli kłopotów, zdradzając w obecności ciotki, że wpadła na pana Huntera. - A, i jeszcze coś. Rozmawiałam z kapitanem Hernshawem. Co za uroczy dżentelmen! Mijaliśmy się na ulicy, a on specjalnie przeszedł na drugą stronę, żeby się ze mną przywitać, Arabello. Pytał, czy zjawisz się na muzycznym wieczorku u Melindy. Zapewniłam go, że wszyscy tam będziemy.

- Tak, oczywiście. Bardzo się cieszę na ten wieczór.

- Właśnie o tym chciałam porozmawiać, gdy weszła Tilda. - Lady Tate popatrzyła na Arabellę. - Zastanawiałamsię, czy będziesz miała coś przeciwko temu, jeśli nie wybiorę się tam z wami?

- Źle się czujesz, ciociu?

- Nie, kochanie. - Przyłożyła rękę do piersi. - Po prostu nie idealnie. Pewnie dlatego, że jadłam ostatnio zbyt wiele ciężkich potraw. Będzie lepiej, jeśli zostanę w domu i wcześniej się położę. Nie będziesz zła, moja droga?

- Czy mam posłać po doktora?

- Ależ skąd. To naprawdę nic wielkiego. Rano z pewnością poczuję się lepiej.

- A może zostać z tobą, ciociu?

- Wykluczone. Nawet nie chcę o tym słyszeć - oznajmiła lady Tate stanowczo. - Musisz iść, Arabello, Tilda dotrzyma ci towarzystwa. Melina byłaby ogromnie rozczarowana, gdybyś się nie pojawiła.

- To prawda, ale z pewnością by zrozumiała, gdybym była potrzebna w domu. Skoro jednak wolisz spędzić ten wieczór w łóżku, to pójdę na wieczorek, jak uzgodniłyśmy, ale jeśli do jutra ci się nie poprawi, bezzwłocznie poślę po doktora.

- Może to przez te daktyle, które kupił mi Ralph. - Lady Tate zerknęła na pudełko suszonych daktyli na stoliku. - Część jest faszerowana orzechami, a część marcepanem. Ralph dobrze wie, że to moja ulubiona przekąska, no i oczywiście zjadłam za dużo. Chyba każę je wyrzucić, inaczej znowu nie zdołam się oprzeć. - Popatrzyła na Tildę.

- A może ty je chcesz? Ja już więcej nie zjem. Nie mogę się powstrzymać, a naprawdę nie powinnam.

- Mogłabym je dostać? - ucieszyła się Tilda. - Bardzo je lubię, lady Tate. Jest pani pewna?

- Całkowicie. Zabierz je do go swojego pokoju, bo jeślitu zostaną, zaraz się na nie rzucę. - Skrzywiła się wymownie. - To niemądre z mojej strony, wiem, ale pokusa jest silniejsza ode mnie.

- Wypożyczyłam wszystkie książki, o które pani prosiła - dodała Tilda, by udowodnić, że zasłużyła na tak hojny dar. - I przyniosłam jeszcze wiersze, które mogłyby ci się spodobać, Arabello.

Zaczęły gawędzić o ulubionych lekturach, poezji i muzyce, aż nadeszła

pora, by przebrać się przed wieczorkiem. Tilda wyszła z salonu z cennym pudełkiem smakołyków.

Arabella obiecała cioci, że przed wyjściem przyjdzie do niej się pożegnać. Była zamyślona, gdy zamykała za sobą drzwi sypialni, bo lady Tate właściwie nigdy nie uskarżała się na swoje zdrowie. Postanowiła jednak nie wyciągać pochopnych wniosków. To, że Ralph podarował matce słodycze, a ona nie czuła się po nich najlepiej, naprawdę nie musiało świadczyć o niczym podejrzanym.

Po wejściu do salonu Arabella natychmiast dostrzegła Charlesa Huntera. Było to dla niej kompletnym zaskoczeniem. Stała oszołomiona, a jej serce waliło jak młot. Co miała zrobić? Przez chwilę myślała, że go zignoruje, jeśli przypadkiem na siebie wpadną. Było to jednak niemożliwe, gdyż Charles rozmawiał właśnie z Melindą i jej mężem. Arabella zawahała się, po czym odetchnęła głęboko, uniosła dumnie głowę i ruszyła ku przyjaciółce, zdecydowana zachowywać się tak, jakby nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego.

Gdy podeszła, zarówno Charles, jak i kapitan Hernshaw właśnie odchodzili. Na jej widok Charles zmrużył oczy. - Belle! - wykrzyknęła Melinda i serdecznie ucałowała jej policzek. - Jak ślicznie wyglądasz! Naturalnie znasz kapitana Hernshawa, ale chyba nie pana Huntera?

Oczami duszy Arabella ujrzała nagie, muskularne ciało Charlesa. Omal nie oblała się rumieńcem, ale tylko z uprzejmym uśmiechem skłoniła głowę.

- Wydaje mi się, że się poznaliśmy, panie Hunter, choć nie jestem pewna, gdzie i kiedy.

Spojrzał na nią z uznaniem.

- Sądzę, że to było w domu naszego wspólnego znajomego, lady Arabello. Mam nadzieję, że cieszy się pani dobrym zdrowiem?

- Naturalnie, bardzo panu dziękuję.

Tuż za sobą usłyszała cichy okrzyk Tildy.

Serce Arabelli o mało nie wyrwało się z piersi, gdy spojrzała w oczy Huntera. Zobaczyła, że się uśmiechał, i jej zdenerwowanie nagle ustąpiło. Domyśliła się, że Charles nie powie ani nie zrobi nic, co mogłoby zrujnować jej reputację.

- Miło mi to słyszeć, droga pani. - Odwrócił się do przyjaciela. - Lepiej zajmijmy miejsca, Hernshaw, bo nas pomina.

- Tak, masz rację. - Kapitan popatrzył z uśmiechem na Arabelle. - Panie nam wybaczą? Na pewno spotkamy się jeszcze przed końcem wieczoru.

Przeszli na drugą stronę pokoju i usiedli przy jednym z karcianych stolików.

- Belle, kochanie, tak bardzo się cieszę, że przyszedłaś - odezwała się Melinda.

- Przecież wczoraj mnie widziałaś. - Arabella uśmiechnęła się serdecznie. - Ale i ja się cieszę, że cię widzę, Mel. I ciebie, Harry. - Dziękuję, Belle. Moja droga, musisz przyjechać do nas jesienią i trochę z nami pomieszkać. Mel będzie zachwycona.

- Oczywiście - dodała Melinda natychmiast. - Będziemy w Londynie do końca przyszłego tygodnia, potem musimy wracać do domu. Sprawisz mi

olbrzymią radość, jeśli do nas zawitasz po zakończeniu pobytu u ciotki.

- Być może, chociaż niewykluczone, że będę musiała pozostać w Londynie nieco dłużej, niż zakładałam. Wszystko zależy od samopoczucia cioci.

- Nie przyszła dzisiaj z tobą?

- Nie czuła się najlepiej. Prawdopodobnie to nic poważnego, ale zamierzam ją obserwować.

- Tak, oczywiście. - Melinda ujęła ją pod ramię. - Masz ochotę zagrać w karty, czy tylko posłuchasz muzyki?

- Najdroższa, wybacz mi, ale muszę dołączyć do graczy - powiedział sir Harry. - Zobaczymy się przy kolacji, moje panie. - Skinął głową i odszedł do karcianego stolika, by zająć miejsce obok swego brata, Charlesa Huntera, i jeszcze jednego dżentelmena.

- Och, zadowolę się słuchaniem muzyki - odparła Arabella. - Nie zostanę zbyt długo, Mel, wyjdę tuż po kolacji. Martwię się ciocią Hester, chociaż nawet nie chciała słyszeć, żebym została z nią dzisiejszego wieczoru.

Usadowiły się na sofie, wkrótce jednak Tilda dołączyła do stolika trzech starszych dam, które miały ochotę na partyjkę kart. Arabella miała na nią oko przez cały wieczór. Tilda najwyraźniej doskonale się bawiła. Odkąd w drodze na wieczorek wspomniała, jak ogromnie przypadły jej do gustu daktyle, Arabella przestała podejrzewać, że Ralph celowo przysłał matce coś, co mogło zaszkodzić jej zdrowiu. Nie wolno jej było nawet tak myśleć! Postanowiła odsunąć od siebie tego rodzaju wątpliwości i rozkoszować się

muzyką. Mimo tych jakże szlachetnych postanowień, nie mogła się jednak powstrzymać od spojrzeń w kierunku stolika, przy którym siedział Charles Hunter. Z niejakim wstrząsem odkryła, że i on nader często zerka w jej kierunku.

Arabella miała okazję mniej oficjalnie porozmawiać z Charlesem dopiero podczas przerwy na kolację. Stała właśnie przy długim stole zastawionym smakołykami, kiedy nagle wyczuła, że ktoś zatrzymał się tuż obok niej. Podniosła wzrok i ujrzała Charlesa Huntera.

- Lady Arabello. - Na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

- Witam pana. Nie pytałam wcześniej, więc nadrobię to teraz. Jak się pan miewa?

- Znacznie lepiej, dziękuję. - Patrzył na nią uważnie. Po tamtym poranku w gospodzie obiecał sobie, że o niej zapomni, jednak to spotkanie sprawiło, że myślał tylko o Arabelli. Była piękną kobietą, jedną z tych, które budzą zainteresowanie wszędzie, gdziekolwiek się zjawia. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ryzykowała, niosąc mu pomoc. - Mogę się na coś przydać? Może przyniosę pani kieliszek szampana?

- To bardzo miłe z pańskiej strony, dziękuję. Siedzę tam, przy oknie, razem z moją kuzynką. Będzie pan tak uprzejmy i również jej przyniesie kieliszek?

- Naturalnie. Dobrze się pani bawi w Londynie?- Tak, oczywiście. - Lekko zmarszczyła brwi, gdyż nie mogła pozbyć się złych przeczuć. - Bardzo panu dziękuję.

- Coś panią trapi? - Wyczuł, że dzieje się coś niedobrego. - Z radością

ofiarowałbym swoją pomoc, jeśli tylko do czegoś mogę się przydać.

Uratowała mnie pani z ciężkiej opresji, jestem pani dłużnikiem. Również w sensie dosłownym. Przecież w gospodzie zapłaciła pani za mnie. Wyślę pani jutro pieniądze na adres lady Tate.

- Nie ma takiej potrzeby. Może jednak... - Zawahała się. Niby byli sobie obcy, a jednak w jakiś sposób dobrze go znała. Cóż, pielęgnowała go w czasie choroby i wiele się o nim dowiedziała, choć tajemnicą pozostał jednak smutek, który dostrzegała w jego oczach. Czy mogła wyznać temu mężczyźnie, że niepokoi się o bezpieczeństwo ciotki? To był drażliwy temat, o takich rzeczach nie rozmawia się na spotkaniach towarzyskich. Zresztą w tym samym momencie spostrzegł ich kapitan Hernshaw i straciła okazję. - Nie, to nic ważnego. Dziękuję.

Powróciła do stolika z talerzem pełnym jedzenia i czekała, aż panowie do nich dołączą. Zauważyła, że Tilda, dotąd radosna i ożywiona, bez entuzjazmu skubie zimnego kurczaka i zielony groszek, spytała więc:

- Nie jesteś głodna?

- Nie, jakoś nie mam apetytu - odparła. - Na podwieczorek zjadłam dwie babeczki i kilka tych cudownych daktyli od lady Tate.

- Nie jesteś chyba chora?

- Nie, jest mi tylko trochę niedobrze. Dziwne, gdyż rzadko cierpię na dyspepsję.

Arabella pokiwała głową. Zawsze się dziwiła, że Tilda bez żadnej ujemy dla zdrowia potrafi zjeść tyle, ile rośli mężczyzna.

Znowu dopadły ją wątpliwości. Nie mogła zapomnieć spojrzenia

kuzyna, gdy poinformował ją, że nie pozostawia mu wyboru. Czy chciał jej dać do zrozumienia, że skoro odmówiła mu ręki, postanowił pozbyć się matki, by. przejąć resztki jej fortuny?

- Nie! - nieomal krzyknęła w chwili, gdy nadeszli panowie z szampanem.

- Proszę wybaczyć. - Charles uniósł brwi. - Wydawało mi się, że życzyła sobie pani tego trunku.

- Ależ tak. - Wzięła kieliszek i przepraszająco spojrzała na Charlesa. - Moja uwaga nie była skierowana do żadnego z panów. Wybaczcie mi, byłam pogrążona w myślach. Wątpię jednak, by Tilda miała na cokolwiek ochotę, nie czuje się bowiem najlepiej. Gdyby któryś z panów był tak uprzejmy i kazał przyprowadzić mój powóz, byłabym bardzo wdzięczna.

- Naturalnie. -Hernshaw z troską popatrzył na Tildę. -Mam nadzieję, że nie jest pani chora?

- Ależ nie, po prostu niewyraźnie się czuję. - Była jednak przeraźliwie blada. - Wybacz, Arabello, muszę cię na moment opuścić.

Wstała szybko i ruszyła przed siebie w tej samej chwili, co kapitan Hernshaw, ale w innym kierunku. Charles, nie spuszczać wzroku z Arabelli, usiadł przy stoliku i upił łyk szampana.

- A jednak coś panią trapi - powiedział cicho. - Naprawdę szczerze pragnę pomóc. W dowolnej chwili może mnie pani odwiedzić, a ja zrobię wszystko, żeby się odplacić za okazaną mi dobroć. Z kieszonki kamizelki wyjął wizytówkę i wręczył ją Arabelli.

- Dziękuję. - Wsunęła kartonik do torebki. - To prawda, pewna sprawa

nie daje mi spokoju. Właściwie dotąd sobie tego nie poukładałam w głowie, bo to bardzo niemiła myśl, ale rzeczywiście może się zdarzyć, że pańska pomoc będzie mi potrzebna. - Na jej policzki wstąpił rumieniec. - Naturalnie nie ze względu na naszą, cokolwiek niezwykłą znajomość.

- Oczywiście. - Jego uśmiech sprawił, że jej serce szybciej zabiło. - Błagam o wybaczenie za swoje zachowanie w gospodzie. To było idiotyczne z mojej strony. Z pewnych powodów nie mogę dokonywać swobodnych wyborów w życiu, przyjaźń jednak to zupełnie coś innego. Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi i że, jeśli znajdzie się pani w potrzebie, będę w stanie oddać pani przysługę.

- To bardzo miło z pańskiej strony. - Krew zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach. Wiedziała, że radość z tego spotkania nie jest zbyt mądra, jednak nic nie mogła poradzić na to, że ją ucieszyło. Brutalne słowa Charlesa utkwily jej w pamięci, teraz jednak jej ulżyło. Lubiła go, a nawet, o dziwo, czuła, że jeśli jej obawy się potwierdzą, będzie mogła podzielić się nimi z Charlesem. Pielęgnując go, przekroczyła bariery, które oddzielały ją nawet od dżentelmenów, z którymi pozostawała w pewnej zażyłości. - Nie jestem jeszcze do końca pewna swych podejrzeń, więc trudno mi o nich mówić, ale być może wkrótce zyskam jaśniejszy obraz sytuacji.

Charles już wcześniej wyczuł, że coś dręczy Arabelle, więc bardzo ucieszyły go jej słowa. Inna sprawa, że nie miała jej do zaoferowania nic poza przyjaźnią, nawet jeśli obudziła w nim dawno uśpione uczucia.

Okazja do poufnej rozmowy przeminęła, gdyż w tym momencie

podeszła do nich Melinda.

- Słyszałam, że Tilda kiepsko się czuje. Wspomniałaś też, że również lady Tate jest niedysponowana. Myślisz, że to gorączka?

- Wydaje mi się, że obie zjadły coś niezbyt strawnego. To może być dyspepsja, Mel. Nie martw się, jestem pewna, że wkrótce dojdą do siebie.

- Rozumiem. - Na twarzy Mel odmalowała się ulga. -Zobaczę cię jutro, jak planowałyśmy?

- Owszem, chyba że choroba cioci okaże się poważna. Jeśli nie będę mogła się zjawić, z pewnością cię powiadomię. - Arabella wstała na widok kapitana Hernshawa, który wrócił do salonu i wyraźnie jej wypatrywał. - Wybaczenie, ale pora na mnie. Dobranoc, Mel, dobranoc, panie Hunter.

- Dobranoc, lady Arabello. - Charles odprowadził ją wzrokiem. Ukrywała coś, o czym nie chciała mu powiedzieć. Nie miał pojęcia, dlaczego to go intryguje. Naturalnie, miał wobec niej dług wdzięczności, ale chodziło nie tylko o to. Jej widok rozpalał w nim ogień, o którym już dawno zapomniał.

- Panna Redmond czeka w holu na dole - oświadczył kapitan Hernshaw, gdy Arabella dołączyła do niego w drzwiach jadalni. - Czuje się źle, ma zawroty głowy. Poradziłem jej, żeby usiadła i poczekała, a ja zaprowadzę panią do niej.

- Biedna Tilda - westchnęła Arabella. - Niepotrzebnie jadła te daktyle!- A co z nimi nie tak? - zdziwił się kapitan.

- Myślę, że jej zaszkodziły. - Zmarszczyła czoło. - Przepraszam, nie mogę nic więcej powiedzieć. Muszę pędzić do Tildy.

Szybko zbiegła po schodach i przekonała się, że kuzynka siedzi przy otwartych drzwiach, jakby na gwałt potrzebowała świeżego powietrza. Jej twarz była blada i ściągnięta.

- Jak widzę, jest ci bardzo niedobrze - powiedziała zaniepokojona Arabella. - Tak mi przykro, Tildo. Czy boli cię brzuch?

- Tak, troszeczkę. Możemy już jechać, Arabello? Nie chciałabym sprawiać kłopotów w drodze do domu.

- Daj spokój! Koniecznie powiedz, kiedy będziesz chciała się zatrzymać. O wiele lepiej pozbyć się z żołądka wszystkiego, co tam zalega i szkodzi, niż się męczyć.

- To pewnie te daktyle. Zjadłam kilka przed naszym wyjściem, a przecież wiem, że mi nie służą, chociaż tak strasznie je uwielbiam. Ta słodycz, ten smak...

- Nie powinnaś ich już jeść. Każę je wyrzucić, żeby oszczędzić ci pokusy.

- Tak, ale... - Tilda chciała zaprotestować, jednak znów dopadła ją fala mdłości. - Masz rację. Tak będzie najlepiej.

Arabella w milczeniu zaprowadziła ją do powozu. Nie wiedziała, jak sprawdzić, czy daktyle nafaszerowano szkodliwą substancją, ale doszła do wniosku, że przynajmniej powinna spróbować. Ciocia i Tilda zjadły zaledwie po kilka sztuk i obie się rozchorowały. Co by się stało, gdyby ciocia Hester zjadła wszystko, tak jak to przewidywał ofiarodawca? Nigdy nie przepadła za lepkiimi daktylami. Pewnie nawet by ich nie skosztowała, gdyby ją częstowano. Lady Tate była tego świadoma - czyżby Ralph

również?

Z nadmiaru emocji kręciło się jej w głowie, gdy powóz przemierzał ciemne londyńskie ulice. Wciąż nie mogła się pozbyć podejrzeń, że Ralph zaplanował pozbycie się matki, by przejąć jej majątek.

Zatopiony w myślach Charles zmierzał do domu pod koniec, jak się okazało, bardzo miłego wieczoru. Był zdumiony odkryciem, że naprawdę dobrze się bawił. Czy miało to coś wspólnego z obecnością lady Arabelli?

Nie, to idiotyzm, powiedział sobie w duchu. Była piękna, inteligentna, hojna, dzielna, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Spotykał już kobiety o takich przymiotach. Niby dlaczego akurat ona miałyby się od nich różnić?

A jednak się różniła... Udało się jej do pewnego stopnia zburzyć mur, którym Charles odgradzał się od reszty świata. Przez cały wieczór ją obserwował, słuchał jej śmiechu, patrzył, jak nieświadomie uwodzicielsko kołysała biodrami.

Takie myśli prowadziły donikąd! Postanowił, że za wszelką cenę zapomni o tej kobiecie. Nie miał prawa myśleć o sobie ani o własnych przyjemnościach, póki nie zdoła odnaleźć Sary.

Następnego ranka lady Tate obwieściła, że miewa się znacznie lepiej, jednak Tilda wciąż niedomagała. W nocy dwukrotnie wymiotowała, więc Arabella uparła się, żeby następny dzień kuzynka spędziła w łóżku. Sama zajęła się pozostałymi daktylami, czyli przeniosła je do swojego pokoju. W pierwszym odruchu chciała je wyrzucić, uznała jednak, że powinna sprawdzić, czy nie nafaszerowano ich trucizną.

To była bardzo trudna decyzja. Arabella nawet nie chciała myśleć o

tym, że jej kuzyn dopuścił się tak potwornego czynu. Najbardziej ucierpiała Tilda, ale w pudełku pozostały jedynie trzy daktyle, co oznaczało, że spożyła ich więcej, niż twierdziła. A może był to jedynie skutek przejedzenia? Myśl o tym, że Ralph chciał zamordować matkę, była zbyt straszna, Arabella jak najszybciej chciała o tym zapomnieć. Z pewnością pochoinnie oceniła kuzyna. To prawda, był samolubny i bezmyślny, ale chyba nie aż tak niegodziwy. Nie, musiała się mylić. Żaden dżentelmen nie dopuściłby się takiego występku!

W końcu doszła do wniosku, że jednak pozbędzie się daktyli. Dała je pokojówce i oznajmiła, że nie są świeże, gdyż już dwie osoby pochorowały się z ich powodu.

- Niech nikogo nie kusi, żeby je spałaszować, Mario -ostrzegła. - Należy je natychmiast wyrzucić, rozumiesz? Jeśli ktoś je zje, będzie go bolał brzuch, dojdą też mdłości.

- Dobrze, proszę pani. Osobiście tego dopilnuję.

- Dziękuję. Idę na spotkanie z przyjaciółmi, Mario. Jeśli ciocia będzie o mnie pytać, powiedz jej, że wrócę przed obiadem. Gdyby Tildzie się pogorszyło, niezwłocznie poślij po doktora.

- Dobrze, proszę pani. Będę do niej zaglądała.

W nieco lepszym nastroju narzuciła pelisę z zielonego aksamitu i zawiązała czepek. Tego ranka umówiła się z Melin-dą u modystki. Najpierw miały przymierzać modne czepki i kapelusze, a następnie udać się do herbaciarni na ploteczki. Arabella doszła do wniosku, że wreszcie musi przestać się zamartwiać. Ciocia czuła się znacznie lepiej i chociaż Tilda

wciąż była słaba, żadna z nich nie umarła. Gdyby Ralph naprawdę chciał zabić matkę, obie panie zapewne już by nie żyły. Bez wątpienia nie nosił się z takim zamiarem! Dlaczego takie myśli w ogóle przychodziły jej do głowy?

Miała zdecydowanie zbyt wybujałą wyobraźnię.

Zmierzając do sklepu, w którym umówiła się z przyjaciółką, nagle stanęła twarzą w twarz z dżentelmenem, którego zdecydowanie wolałaby nie spotkać. Dostrzegła, że nadchodził i przez chwilę kusilo ją, by przejść na drugą stronę ulicy, uznała jednak, że nie da się zastraszyć. Dżentelmen uchylił kapelusza, kiedy się mijali, i popatrzył na nią z dziwnym uśmiechem.

- Dzień dobry, lady Arabello. Co za miła niespodzianka. Mam nadzieję, że dobrze się pani miewa?

- Owszem. Dziękuję, sir Courtney. - Nie odpowiedziała komplementem na komplement, gdyż nie byłoby to szczere. Odeszła pośpiesznie, z dumnie uniesioną głową, przekonana, że sir Welch ją obserwuje.

Czuła do niego ogromną niechęć i nawet przez chwilę nie rozważała przyjęcia jego oświadczeń. Być może zbyt jawnie okazywała swą odrazę, przez co zrobiła sobie z niego wroga, jednak poza zakłopotaniem podczas przypadkowych spotkań nie miało to żadnego znaczenia w jej życiu.

Postanowiła jak najszybciej wyrzucić ten incydent z pamięci i przyspieszyła kroku, widząc, że jej przyjaciółka właśnie wchodzi do modystki. Gdy się spotkały, Melinda natychmiast zapytała o zdrowie lady Tate, a Arabella z ulgą zapewniła ją, że ciocia miewa się lepiej. Spędziły miły poranek na

mierzeniu kapeluszy oraz czepków i kupiły po dwie sztuki, by urozmaicić jesienną garderobę. Rozstały się wielce zadowolone ze spotkania, a Arabella z uśmiechem weszła do domu tuż przed wpół do pierwszej. Zerknęła na bileciki pozostawione przez gości i zobaczyła, że pod jej nieobecność zjawili się zarówno kapitan Hernshaw, jak i pan Hunter.

Dobrze się złożyło, że wyszła, przemknęło jej przez głowę. Mogłaby powiedzieć coś głupiego o daktylach, a teraz była już niemal pewna, że jej podejrzenia okazały się niesłuszne.

Gdy Arabella zdejmowała pelisę i czepkę, lady Tate zeszła na dół.

- Udało ci się kupić coś ładnego, moja droga? - spytała z uśmiechem.

- Tak, całkiem niebrzydki aksamitny czepkę na jesień i kapelusik do jazdy konnej. Melinda prosiła mnie, żebym w przyszłym miesiącu przyjechała do nich na wieś. Być może tak zrobię. Minęło sporo czasu, odkąd kupowałam nowe ubrania, dlatego cieszę się, że mam okazję odświeżyć również zimową garderobę. - Popatrzyła na lady Tate. - Jak się miewasz, najdroższa ciociu?

- Och, bardzo dobrze - oświadczyła z werwą. - To było zwykle przejedzenie, Arabello. Nie powinnam była jeść naraz trzech czy czterech daktyli, przecież wiem, że mi szkodzą. Bardzo mi przykro, że i Tilda się przez nie pochorowała.

- Wydaje mi się, że zjadła więcej od ciebie, ciociu.

- No cóż, pewnie popełniłam błąd, oddając je. Najwyraźniej nie były całkiem świeże. Mam wrażenie, że jeden miał dziwnie gorzki smak, za to następny nie mógł być słodszy.

- A może to wcale nie daktyle? - zasugerowała Arabella na widok zamyślonej miny ciotki. - Tilda zjadła na podwieczorek dwie babeczki z dżemem i bitą śmietaną. Śmietana również mogła być nie pierwszej świeżości.

- Tak, możliwe. - Zmarszczka na czole lady Tate rozprostowała się. - Dziś wieczorem chyba będę ci towarzyszyła, moja droga. Idziemy do Vauxhall, prawda?

- Owszem. Sir Harry zarezerwował nam łóżę, przyjdzie kilkoro znajomych. Na pewno będziesz się dobrze bawiła, ciociu.

- Nie mogę się doczekać - oznajmiła lady Tate z szerokim uśmiechem. - Przekąsimy coś, kochana?

- Oczywiście, tylko umyję ręce. Zaraz wracam. Pobiegnę do swojego pokoju i szybko doprowadziła się

do porządku. Schodząc, ujrzała, że jej kuzyn wchodzi do domu. Ralph podniósł wzrok i ze zmarszczonymi brwiami obserwował Arabelle.

- Właśnie miałyśmy zjeść lekki obiad, kuzynie - oświadczyła celowo wypranym z emocji głosem. - Zechcesz do nas dołączyć?

Spojrzał na nią dziwnie.

- Mama zje z tobą?

- Naturalnie. - Zmrużyła oczy. - A czemuż by nie?

Czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście miał niepewny wyraz twarzy? Popatrzyła na niego wyzywająco, a wtedy Ralph odwrócił wzrok. Naprawdę czuł się niezręcznie!

- Nie, naturalnie, że nie. Tak się tylko zastanawiałem.

- Chodźmy do jadalni. Z pewnością jedzenia wystarczy też dla ciebie. Tilda zostanie w łóżku, wczoraj źle się poczuła. - Bez satysfakcji patrzyła, jak Ralph podnosi głowę z miną królika, któremu na drodze wyrósł właśnie gronostaj. Był ogromnie zdenerwowany. - Chyba zjadła coś, co jej zaszkodziło.

- Och... Co? - Teraz spoglądał na nią wyzywająco, jakby tylko czekał na oskarżenie.

- Któż to wie? - Wzruszyła ramionami. - To mogło być cokolwiek, na przykład daktyle, które podarowałaś cioci Hester. Miała lekką dyspepsję i oddała je Tildzie, która zjadła kilka sztuk.

- Jeśli mnie o coś oskarżasz, powiedz to wprost! - Spiorunował ją wzrokiem.

- Oskarżam cię, kuzynie? - Uśmiechnęła się lodowato. - Niby dlaczego miałabym cię o cokolwiek oskarżać? Przecież nie zrobiłaś nic złego, prawda?

- Oczywiście, że nie!

- A zatem nie oskarżam cię o nic. A teraz wybacz, nie chcę dłużej nadużywać cierpliwości cioci.

Weszła do jadalni, gdzie lady Tate już nakładała sobie potrawy z półmisek ustawionych na kredensie. Arabella dostrzegła szpinak ze śmietaną, młode ziemniaki w maśle, groszek oraz mięsiwa, a także pieczonego karpia z cebulką.

- Och, jak miło, że wpadłeś - powiedziała lady Tate na widok Ralpha. - Siadaj, proszę, i częstuj się.

- Nie zabawię długo - oznajmił. - Przyszedłem tylko cię poinformować, że wyjeżdżam na wieś. Poczyniłem przygotowania do sprzedaży ziemi. Muszę porozmawiać z rządcą.

- Bardzo mnie cieszy, że postanowiłeś zrobić coś pożytecznego. - Lady Tate uśmiechnęła się do Ralpha. - Jeszcze nie mam funduszy, które ci obiecałam, ale dostaniesz je po powrocie.

- Dziękuję. - W jego wzroku pojawiło się coś na kształt współczucia. - Bardzo mi przykro, że wczoraj niedomagałaś, mamó.

- Och, drobiazg. Już wszystko w porządku.

- Cieszy mnie to. - Wbił zamyślane spojrzenie w Arabellę. - Być może już się nie zobaczymy przed twoim wyjazdem, kuzynko. Nie będzie mnie przez kilka tygodni.

- Wobec tego życzę ci miłej podróży, niewykluczone jednak, że zastaniesz mnie po powrocie. Postanowiłam przedłużyć swój pobyt w Londynie.

Czy znowu uruchomiła się jej wyobraźnia, czy w jego oczach błysnęła złość? Arabella nie była pewna, jednak poczuła wyraźną ulgę, kiedy wyszedł. Podejrzenia niestety powróciły. Jeśli Ralph naprawdę próbował zamordować matkę i poniósł klęskę, to czy zamierzał czekać, aż kuzynka wyjedzie z Londynu i zaryzykować raz jeszcze?

- Czy coś się stało? - zapytała lady Tate, gdy Arabella zasiadła przy stole. - Wydajesz się przygnębiona, moja droga.

- Ależ nie. - Przywołała się do porządku. Zachowywała się idiotycznie. Nie wolno jej było podsycać wątpliwości, tak naprawdę nie miała powodu,

by podejrzewać Ralphi. Zaczęła jednak żałować, że kazała wyrzucić daktyle.

Tego wieczoru, tuż przed wyjściem, poszła do pokoju Tildy. Kuzynka czuła się lepiej, za to bardzo użalała się nad sobą, gdyż musiała zrezygnować z długo oczekiwanej wycieczki do ogrodów Vauxhall.- Jutro wybierzemy się do teatru - pocieszyła ją Arabella. - Z pewnością będziesz czuła się na tyle dobrze, żeby nam towarzyszyć, Tildo. Odpoczywaj, a rano przekonamy się, jak twoje samopoczucie.

- Sama jestem sobie winna. Po co ja jadłam tyle tych daktyli? - lamentowała Tilda. - Są bardzo ciężkostrawne. Nigdy już tego nie zrobię.

- Oczywiście. - Skinęła głową i wyszła, żeby dołączyć do ciotki. Postanowiły jechać do ogrodów własnym powozem i na miejscu spotkać się z przyjaciółmi. Arabella włożyła nową suknię w kolorze srebra i pruskiego granatu, zabrała również szal z jedwabiu, na wypadek, gdyby sierpniowy wieczór okazał się chłodny.

Piękne ogrody pełne były dam i dżentelmenów spacerujących alejkami. Dopiero po chwili Arabella i jej ciotka spostrzegły przyjaciół tuż obok łoży, w której sprzedawano rozmaite drobiazgi. Artyści usiłujący zdobyć sławę często wynajmowali łoże w nadziei, że przyciągną uwagę jakiegoś mecenasa. Właśnie w jednym z takich miejsc Harry i Me-linda kupowali obraz. Arabella poczuła dziwną emocję, gdy obok przyjaciół ujrzała Charlesa Huntera. Odetchnęła głęboko i przykazała sobie w duchu nie okazywać nadmiernego podekscytowania. Takie rozedrganie było wielce niemądre z jej strony, gdyż doskonale wiedziała, że Charles nie miał jej do

zaoferowania nic poza przyjaźnią.

- Dobry wieczór, lady Arabello - powiedział na jej widok, a jej serce zabiło mocniej. - Pięknie pani wygląda. Niezwykłe pani do twarzy w tej sukni.

- Dziękuję. Przyznaję, że to nowy zakup.- Wobec tego proszę pogratulować krawcowej. Melinda właśnie nabyła obraz do wiejskiej rezydencji. Czy i pani podziela jej zamiłowanie do sztuki?

- I owszem. - Czują, że brak jej tchu, chociaż bardzo się starała panować nad sobą. Hunter po prostu był uprzejmy, nic ponadto. - Mamy wiele wspólnych zainteresowań. Melinda jest jedną z moich najbliższych przyjaciółek.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności przywiódł obie panie do miasta w tym samym czasie.

- W rzeczy samej.

Harry i Melinda zakupili już obraz i po przywitaniu się z nowo przybyłymi, ruszyli do loży. Arabella pozostała nieco w tyle, pod pretekstem przyjrzenia się jednej z akwarel. Gdy reszta towarzystwa się oddaliła, spojrzała na Charlesa. W tle grała muzyka, na szczęście nie na tyle głośno, by utrudniać rozmowę.

- Zaoferował mi pan pomoc. Czy będę mogła wkrótce zwrócić się do pana po radę?

- Ależ oczywiście. - Podsunął jej ramię. - Życzy pani sobie porozmawiać o tym teraz?

- Nie. - Zmarszczyła brwi, gdy dostrzegła, że Melinda rozgląda się

dookoła. Z pewnością zachodziła w głowę, gdzie się podziwia jej przyjaciółka i pan Hunter. - To, co zamierzam panu powiedzieć, to bardzo poważna sprawa, inaczej nie prosiłabym o wsparcie. Może pewnego dnia zabrałby mnie pan na przejażdżkę po parku?

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Uświadomił sobie, że Arabella jest naprawdę bardzo zaaferowana.

- Naturalnie, z wielką przyjemnością. Co pani powie na jutrzejszy poranek? Około dziesiątej?- Byłoby wspaniale. - Natychmiast się rozpogodziła. Teraz, gdy wyjawiała mu, że coś ją dręczy, poczuła się znacznie lepiej. - Być może po prostu Bóg obdarzył mnie zbyt wybujałą wyobraźnią, ale naprawdę się martwię, a nie mam z kim podzielić się swoimi lękami. Poza panem, naturalnie.

- Będę zaszczycony, jeśli zdołam w czymkolwiek pomóc. No proszę, nadciąga Hernshaw. Zapewne chce panią poprosić do tańca. Mam nadzieję, że nieco później i ja mogę na to liczyć?

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się do kapitana Hernsha-wa. Podobnie jak Charles Hunter, był bardzo przystojny i świetnie się prezentował. Obaj panowie mieli w sobie to wszystko, co najlepsze w angielskich dżentelmenach. - Dobry wieczór panu. Bardzo dziś ciepło, prawda?

- Bardzo - odparł kapitan. - Mam jednak nadzieję, że nie zanadto ciepło na tańce? Niedługo się zaczną. - Jego wzrok błędził po jej twarzy. - Pragnąłbym zarezerwować sobie u pani taniec, lady Arabello.

¹ Później z panem zatańczę, kapitanie. Teraz jednak muszę iść do Melindy. Zdaje się, że na mnie czeka. Po chwili dołączyła do przyjaciółki.

- Wszystko w porządku, Belle? - zapytała Melinda. - Wydawałaś się niesłychanie poważna podczas rozmowy z panem Hunterem.

- Och, takie tam pogaduszki... Jaką masz piękną suknię. Nowa, prawda?

- Tak. - Melindę wyraźnie ucieszył komplement. - Jednak twoja prezentuje się piękniej. Czy to ta, którą zamówiłaś, kiedy razem poszliśmy do krawcowej?

- W rzeczy samej. - Arabella ujęła ją pod rękę i weszły do loży, gdzie czekała na nie kolacja na zimno. - Co za pyszności, Mel. Tak się cieszę, że tu przyszedłam. Nie mogę się doczekać tańców i fajerwerków.

- Kapitan Hernshaw dopytywał się, czy dziś tu będziesz. - Melinda popatrzyła na nią figlarnie. - Jest tobą oczarowany, najdroższa Arabello. Chyba znalazłaś sobie adoratora.

- Kapitan Hernshaw to tylko przyjaciel. - Pokręciła głową. - Nie powinnaś myśleć, że jest coś więcej, przynajmniej z mojej strony.

- Och... - Melinda wydawała się rozczarowana, lecz w tym samym momencie jej spojrzenie padło na pana Huntera i dostrzegła, że uważnie obserwował Arabellę. Uśmiechnęła się do siebie. Choć życzyłaby sobie, aby to jej szwagier podbił serce przyjaciółki, tak naprawdę zależało jej na tym, by zaznała szczęścia. Nie powinna pozostawać we wdowieństwie przez resztę życia. Była piękna, młoda, urocza i mądra, z odpowiednim partnerem mogłaby stworzyć coś naprawdę wspaniałego. Tak jak ja i Hany, pomyślała. - Rozumiem... Belle, nie chciałabym się z tobą drażnić, ale oczekuję, że to właśnie ja zostanę druhną na twoim weselu.

- Nic takiego się nie szykuje. - Zmarszczyła brwi na widok rozbawionej miny przyjaciółki, nie zdążyła już jednak nic dodać, bo dołączyli do nich panowie.

Właśnie gawędzili o nowym fechtmistrzu, do którego obaj uczęszczali, i o swoich postępach, jednak po chwili rozmowa zesłała na temat najświeższej paryskiej mody i nowej sztuki wystawianą na Drury Lane.

- Mamy bilety na jutro - pochwaliła się Arabella. - Podobno pan Edmund Kean ostatnio wypada na scenie znacznie naturalniej. Wielu ludzi ceni sobie jego styl gry bardziej od aktorstwa pana Kemble'a.

- Moim zdaniem pan Kean wybornie prezentuje się w sztukach Szekspira - dodał Hernshaw. - W „Kupcu weneckim” jako Szajlok był wprost niezrównany.

- Nie mogę się doczekać jutrzejszego przedstawienia. - Arabella uśmiechnęła się do niego, gdy pochylił się, by napęlnić szampanem jej kieliszek. - Och nie, dziękuję, przecież mamy tańczyć.

- Oczywiście, że tak. - Podał jej ramię.

Dała się zaprowadzić tam, gdzie inne pary tańczyły już w świetle gwiazd. Gdy zajęli pozycję, zerknęła ukradkiem na Charlesa Huntera. Obserwował ich, lecz stał zbyt daleko, by zdołała dostrzec wyraz jego oczu.

Rozdział czwarty

Potem często się zastanawiała, dlaczego obudziła się tak raptownie. Zasnęła przecież w chwili, gdy tylko jej głowa dotknęła poduszki. W jej uszach wciąż rozbrzmiewały dźwięki muzyki i huk fajerwerków. Wieczór w Vauxhall udał się nadzwyczajnie. Tańczyła dwukrotnie z kapitanem Hernshawem i raz z Charlesem. Wszystkie tańce sprawiły jej niezwykłą przyjemność, jednak tylko przy jednym z partnerów jej serce biło znacznie szybciej. Przypomniała to sobie tuż po przebudzeniu - i właśnie wtedy usłyszała dziwny dźwięk, jakby skowyt dziecka lub rannego.

Wyskoczyła z łóżka, zapaliła świecę i narzuciła na siebie peniuar. Wyszła na korytarz, przystanąła na moment i nasłuchiwała. Szloch zdawał się dobiegać z dołu. Podeszła do szczytu schodów, rozpałała świecznik na stoliku pod ścianą - na dole dostrzegła skuloną postać. Natychmiast ją rozpoznała.

- Ciociu Hester! - Zbiegła po schodach. Wiedziała, że stało się coś strasznego. - Jesteś ranna, ciociu? Co się stało? - Pomogła jej usiąść.

- Ja... Ja nie jestem pewna... - Lady Tate dyszała ciężko. - Upadłam. Boli mnie nadgarstek, chyba skręciłam nogę. Nie wiem, czy zdołam wstać.

- Natychmiast wezwę służbę.

- Nie! Sama spróbuj mi pomoc - dodała ciotka błagalnie. - Proszę, moja droga. Wydaje mi się, że niczego nie zламаłam, ale nadgarstek tak bardzo boli, że nie poradzę sobie sama. Wolałabym jednak, byś nie budziła służby o tej porze.

Pomogła lady Tate wstać. Było to trudne i bardzo bolesne dla starszej pani, jednak po kilku minutach stała już całkiem pewnie i błagała Arabellę, by zaprowadziła ją do pokoju.

- Jesteś pewna, że nie powinnam posłać po doktora, ciociu?

- Wolałabym, żebyś tego nie robiła, przynajmniej do rana. Wtedy, jeśli rzeczywiście będę potrzebowała lekarza, wezwiemy go. To był zwykły upadek, moja droga. Wstałam po książkę i zatrzymałam się u szczytu schodów. Pewnie zakreśliło mi się w głowie albo nie dostrzegłam stopnia w tych ciemnościach.

- Nie wzięłaś z sobą świecy? - zdumiała się Arabella.

- Nie. Byłam pewna, że poradzę sobie bez niej. Bardzo niemądrze z mojej strony.

Drżąca i obolała, oparła się na ramieniu Arabelli i zaczęły powoli wchodzić po schodach. Upadek niewątpliwie nią wstrząsnął, ale lady Tate trzymała emocje na wodzy. Dopiero kiedy znalazły się w jej pokoju, gdzie płonęło kilka świec, Arabella zamknęła drzwi i spojrzała na nią.

- A teraz, ciociu, proszę, powiedz mi prawdę - zażądała stanowczym tonem.

- Bałam się, że ktoś podsłucha, o czym rozmawiamy - wyznała lady Tate ze smutkiem. Wiedziała, że Arabella nie da się zwieść. - Miałam świecę, lecz ktoś ją zabrał, a potem zepchnął, gdy przystanąłam u szczytu schodów.

- Och nie! - Arabella spodziewała się usłyszeć coś takiego już w chwili, w której zobaczyła ciotkę przy schodach, ale nie chciała się do tego

przyznać przed sobą samą. Łudziła się, że jednak się myli. Po prostu było to zbyt straszne.

- Domyślasz się, kto to mógł być?

- Nie jestem pewna... - Lady Tate przysiadła na brzegu łóżka. - Nie chcę w to wierzyć, ale wydaje mi się, że...

- Z jej piersi wydobył się szloch. - Nie, nie, to niemożliwie! Wiem, że nie jest najlepszym z... - Szeroko otwartymi oczami patrzyła na Arabelle, jakby błagając ją, by zaprzeczyła. - Ralph mówił nam, że wyjeżdża na wieś...

- Tak, przyszedł tu specjalnie, żeby nas o tym poinformować... - Zawahała się na moment. - Przykro mi to mówić, ciociu, ale ja mu nie ufam. Mam nadzieję, że się mylę, ale być może on był sprawcą. Czy to nie dziwne, że do wypadku doszło tuż po jego rzekomym wyjeździe z Londynu? Podejrzewam, że wśliznął się do domu pod naszą nieobecność i ukrył się gdzieś. Jeśli tak było, musiał wejść od ogrodu, by służba go nie widziała. Skoro zadał sobie tyle trudu, by nie zdradzić swojej obecności, miał złe zamiary. Skąd jednak wiedział, że wyjdiesz z pokoju z zamiarem przyniesienia książki z dołu?

- Zawsze trzymam książkę przy łóżku, na wypadek, gdybym się obudziła i nie mogła zasnąć - odparła lady Tate powoli, jakby ważyła każde słowo. - Tego wieczoru jednak, gdy wróciłyśmy, książka zniknęła. Pomyślałam, że to dość dziwne, ale nie zastanawiałam się nad tym, bo uznałam, że bez trudu zasnę. Tak też się stało. Później jednak coś mnie obudziło. Myślę, że ktoś był w moim pokoju. Poczulałam coś... Oddech. ..

Powiew na swojej twarzy, całkiem jakby ktoś się nade mną pochylił. Przestraszyłam się i głośno krzyknęłam. Przez chwilę panowała cisza, potem jednak skrzypnęła podłoga i zamknęły się drzwi. Nie śmiałam się ruszyć. Po chwili wstałam jednak z łóżka, zapaliłam świecę, rozejrzałam się wokół siebie i wyszłam na korytarz. Nikogo nie dostrzegłam, lecz zdawało mi się, że ktoś obserwuje mnie w ciemności. Miałam wrażenie, że Ralph był w moim pokoju, czułam ten charakterystyczny zapach jego pomady. Zatrzymałam się tuż przed schodami i wykrzyknęłam jego imię...

- Och, ciociu, dlaczego nie wezwałaś pokojówki?

- Nie chciałam robić zamieszania. Stałam nieruchomo przez kilka sekund, zastanawiając się, co robić. Nie byłam pewna, czy zapalić wszystkie świece i dzwonić po służbę - i nagle ktoś mnie popchnął. Upadając, uderzyłam się w głowę i na chwilę straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, dom pogrążony był w ciemności, a świeca, którą postawiłam na stoliku przy ścianie na piętrze, zniknęła. - Popatrzyła na Arabellę. - Chyba tracę zmysły... Ralph nie zrobiłby... nie mógłby...

- Nie chcę ci sprawiać przykrości, ciociu. - Ujęła lady Tate za rękę. - Sądzę jednak, że mój kuzyn byłby zdolny do takiego czynu. Wiem, jakie to straszne dla ciebie... Wybacz mi, kochana. Może się mylę. Tak, po namyśle doszłam do wniosku, że mylę się z całą pewnością.

- Nie, sądzą, że masz rację. - Lady Tate na moment zamknęła oczy, jakby prawda była zbyt bolesna. - Mój mąż nie był dobrym człowiekiem, a Ralph odziedziczył po nim charakter. Obaj robili rzeczy, których nie mogłam zaaprobować. Wydaje mi się, że zbyt folgowałam Ralphowi, gdy był

dzieckiem, i w efekcie go zepsułam. Jest zdolny do przemocy. Doszły mnie słuchy, że źle traktuje swoją służbę i konie. - Z lękiem popatrzyła na Arabellę. - Chce, żebym umarła, bo nie zamierzam sprzedać domu i dać mu pieniędzy. Co mam zrobić?

- To oczywiste, że nie jesteś tu bezpieczna. Myślę, że teraz wyjechał z miasta. Wcześniej rozpowiadał, że jedzie na wieś, by nie być obciążonym winą za twój upadek. Pewnie oczekuje, że pošle mu wiadomość. Nie zrobię tego, niech się zastanawia.

- Próbował mnie zabić... Mój jedynak... - Lady Tate ze smutkiem pokręciła głową. - Może jednak powinnam oddać mu dom?

- Sama musisz zdecydować. - Arabella zastanawiała się przez chwilę. - Teraz będziemy zachowywały się tak, jakby nic się nie stało, ale niedługo do mnie przyjedziesz. Może wymyślimy coś, dzięki czemu będziesz bezpieczna.

- Mam jechać z tobą?

- Oczywiście. Możesz mieszkać u mnie tak długo, jak zechcesz, ciociu. Mam wielki dom, o wiele za duży dla jednej osoby. Ty, Tilda i dziewczyna, o której ci opowiadałam, to jedyne osoby, na których mi zależy, i będę zachwycona, mogąc mieszkać z wami.

- Mam zgodzić się na to, żeby Ralph wypędził mnie z mojego domu? - Lady Tate wydawała się bardziej przygnębiona niż zła.

- Chwilowo tak. Dopóki nie udowodnimy mu winy i nie znajdzie się za kratkami.- O nie! - krzyknęła z rozpaczą. - Mam pozwolić, by mój jedyny syn został aresztowany za próbę zamordowania matki? Nie, Arabello, nie

mogę się na to zgodzić. To zbyt wielkie upokorzenie. Cokolwiek zrobił, to jednak moje dziecko.

- Jesteś zbyt przygnębiona, by trzeźwo myśleć, ciociu. Po moim wyjściu musisz zamknąć drzwi. Nie sędzę, aby cokolwiek się jeszcze stało, ale ostrożności nigdy za wiele.

- Tak, masz rację. Porozmawiamy rano, moja droga. Proszę, przynajmniej na razie nie wspominaj nikomu o tym incydencie.

- Oczywiście, że nie, chociaż uważam, że powinniśmy coś z tym zrobić. Być może Ralph już drugi raz usiłował wyrzucić ci krzywdę.

- Te daktyle... To naprawdę straszne. - Lady Tate przyłożyła dłoń do serca. W blasku świecy jej twarz wydawała się woskowoblada. - Naprawdę nie wiem, jak postąpić. Może niesprawiedliwie go oceniam? Może zemdlalam u szczytu schodów i nikt mnie nie popchnął?

Arabella nie skomentowała tego. Ciocia Hester rozpaczliwie usiłowała usprawiedliwić syna. Jak miała bowiem uwierzyć, że pragnął jej śmierci? Serce rozrywała czarna rozpacz, wokół czał się nocny mrok. Rzeczywiście, wszystko to przypomniało senny koszmar. Czy Ralph naprawdę był aż tak niegodziwy, by ważyć się podnieść zbrodniczą dłoń na własną matkę? To wydawało się niemożliwe, a jednocześnie, gdy je dziś odwiedził, Arabella wyczuła w nim złe intencje. Nigdy zresztą mu nie ufała.

- Postaraj się przespać, ciociu. - Pogłaskała ją uspokajająco. - Zobaczmy się rankiem.- Dobranoc, kochanie. Tak się cieszę, że mieszkasz ze mną. Jesteś dla mnie prawdziwą podporą.

Arabella zaczekała pod drzwiami, aż dobiegł ją chrobot klucza.

Dopiero wtedy wróciła do własnego pokoju i również starannie się zamknęła. Czuła się tak, jakby zawisły nad nią czarne chmury. Podejrzenie, że Ralph usiłował zamordować matkę, przekraczało wszelkie wyobrażenie zła. Musiało chyba istnieć inne wyjaśnienie? Mimo to miała dziwną pewność, że się nie myli.

Jak Ralph mógł być takim nikczemnikiem? Ciocia Hester znalazła się w niebezpieczeństwie, tylko Arabella mogła jej pomóc. Z zaciętą, pełną determinacji miną przysiadła na łóżku. Poprzysięgła sobie, że za nic nie dopuści do tego, aby zwyrodniały kuzyn postawił na swoim. Musiała ochronić ciotkę przed tym szubrawcem.

Następnego ranka, przed spotkaniem z Charlesem Hunterem, udała się do sypialni ciotki. Pokojówka właśnie wychodziła z pokoju i poinformowała Arabellę, że pani wciąż śpi.

- Lady Tate się przemęcza. W zeszłym miesiącu lekarz ostrzegał ją, że nie może się tak wszystkim zadrećcać. Dlatego jej nie budziłam.

- Chcesz powiedzieć, że ciocia jest przewlekłe chora? -Arabella zmarszczyła brwi. To była dla niej nowość.

- Niezupełnie, proszę pani. Doktor zostawił jej jakieś proszki. Myślę, że jej serce nie jest takie mocne, jak powinno, ale tylko tyle od niego usłyszałam. Wielmożna pani nic nie chciała mi powiedzieć.

- Rozumiem... - Jeśli ciocia Hester niedomagała, to może rzeczywiście w nocy tylko wyobraziła sobie, że ktoś był w jej pokoju. Nie, to było mało prawdopodobne. Niby gdzie się podziała świeca? Ten, kto ją zabrał, popełnił błąd, poza tym również Tilda rozchorowała się po daktylach. To nie mógł

być zbieg okoliczności. - Mnie o niczym nie wspomniała.

- Ale nie powtórzy pani lady Tate, że o tym mówiłam?

- zaniepokoiła się Ellen. - Byłam pewna, że pani wie.

- Nie, nie wiedziałam. Bardzo dziękuję, że podzieliłaś się ze mną tą informacją. Będę milczała jak grób.

Skoro ciocia spała, nie było potrzeby jej budzić. Zamyślona Arabella zeszła po schodach. Informacja o przewlekłej chorobie bardzo ją zaniepokoiła. Czy Ralph wiedział o stanie matki? Może Ellen zdradziła to również jemu?

Szok, doznany poprzedniej nocy, mógł zabić lady Tate, jeśli faktycznie jej serce niedomagało. Gdyby przeleżała u stóp schodów całą noc, niezdolna wezwać pomocy... To zapewne oznaczałoby śmierć. Może właśnie na to liczył Ralph - śmierć z naturalnych przyczyn, po upadku... Arabella uważała kuzyna za tchórza. Być może faktycznie nie był zdolny do zadania śmiertelnego ciosu, gdy matka straciła przytomność.

Nadal dumiała, kiedy pukanie do drzwi oznajmiło przybycie pana Huntera. Wpuścił go lokaj.

- Lady Arabello, widzę, że jest pani gotowa. - Charles uśmiechnął się na jej widok - Mam nadzieję, że się nie spóźniłem?

- Nie, przybył pan w samą porę - odparła z uśmiechem.

- Miło mi pana widzieć. W nocy wydarzyło się coś niepokojącego.

- Naprawdę? - Dopiero teraz dostrzegł jej przygnębienie.- Chodźmy, porozmawiamy w trakcie przejażdżki. Jest pani bardzo przejęta.

- Niepokoję się o ciocię - wyznała, gdy na moment przy-stanęli na

chodniku przed domem. Popatrzyła znacząco na służącego Huntera. - To, co mam do powiedzenia, może pana zaszokować.

- Rozumiem. Bywaj, Brooks - powiedział do lokaja - zo-baczymy się później.

Ujął okrytą rękawiczką dłoń Arabelli i pomógł jej za-siąść w karykielu, potem zajął miejsce obok i chwycił lejce.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie chciałam mówić przy pań-skim służącym, gdyż to, co pan usłyszy, musi pozostać tajem-nicą. Wydaje mi się, że ktoś próbuje zabić moją ciocię.

- Dobry Boże... To rzeczywiście szokujące. Proszę mó-wić dalej.

Słuchał w milczeniu, gdy Arabella opowiedziała mu o daktylach i o nocnym upadku lady Tate. Wyjaśniła, że jej kuzyn Ralph ma ogromne długi, natomiast jego matka odmówiła sprzedaży domu na ich pokrycie. Dodała także, że dopiero tego ranka dowiedziała się o złym stanie zdro-wia cioci.

- Gdybym jej nie znalazła, mogłaby nawet umrzeć - zakończyła.

- Miała szczęście, że się pani przebudziła.

- To prawda, ale bardzo się martwię, że za tym wszystkim stoi mój kuzyn. Nie chciałabym tak myśleć, jednak...

Charles milczał podczas jazdy zatłoczonymi ulicami zrećznie powożąc dwukółką, gdy jednak znaleźli się w parku, zadawał wiele pytań, w tym dotyczących zachowania sir Tate'a, a potem powiedział:- Kilka razy miałem okazję go spotkać. Na ogół pokazywał się w towarzystwie takich ludzi jak sir Montague Forsythe, a ostatnio pojawiał się z sir Courtneyem Welchem. Myślę, że to ci rzekomi przyjaciele sprowadzili go na złą drogę, być może

nawet zdeprawowali do cna. Gdy człowiek traci poczucie przyzwoitości... - Urwał, pokręcił głową. To była zbyt długa i bolesna historia, by opowiadać ją teraz. Arabella nie musiała wiedzieć o porwaniu jego siostry i niegodziwości ludzi pokroju Forsythe'a. I tak była przygnębiona utratą męża, a teraz strachem o życie ciotki. Z drugiej jednak strony jej hart ducha bardzo mu zaimponował.

- A zatem nie uważa pan, że ciocia Hester miała zwidy albo ja mam zbyt wybujałą wyobraźnię?

- Nie wygląda pani na histeryczkę. - Zerknął na nią z ukosa. - Wręcz przeciwnie, wydaje się pani bardzo rozsądną osobą. - Poluzował lejce, by konie swobodniej spacerowały po parku. - A co do lady Tate, to nie mogły być zwidy. Jeśli twierdzi, że czuła charakterystyczny zapach pomady, to zapewne tak było. Oczywiście to jeszcze nie świadczy o tym, że właśnie jej syn ją popchnął.

- No właśnie. Zapachy czasem unoszą się w powietrzu, poza tym ktoś inny może używać takiego samego specyfiku. Tyle że zaginęła jej świeca, nim ja się zjawiłam. Ktoś musiał ją zabrać.

- Może po prostu potoczyła się dalej?

- Ciocia twierdzi, że postawiła ją na stoliku. Pewnie chciała rozpaścić świecznik, który zawsze tam stoi. Nigdzie jednak nie dostrzegłam jej świecy.

- Zatem to może być dowód, że ktoś tam był. - Charles zamyślił się głęboko. - Czy teraz, kiedy nie jesteśmy wśród ludzi, znów mogę się zwracać do ciebie po imieniu, Ara-bello?

- Oczywiście.

- Nie pomyśl, proszę, że powątpiewam w twoje słowa. Wierzę, że twój kuzyn rzeczywiście mógł próbować zabić matkę. Takie rzeczy, choć wydają się nie do pomyślenia zdarzały się już w przeszłości. Wiem jednak z doświadczenia, że bardzo trudno jest udowodnić komuś winę, a to konieczne do skazania.

- Ciocia Hester wcale tego nie chce, co zresztą całkiem zrozumiałe. Własny syn... - Westchnęła ciężko. - Postąpiłam wyjątkowo niemądrze, wyrzucając te daktyle. Jak sądzisz, dałoby się je zbadać na obecność trucizny?

- Specjaliści z pewnością mogliby tego dokonać. Znam również nadzwyczaj biegłych w wykrywaniu przestępstw agentów śledczych, chociaż ich wnioski nie zawsze nadają się do sądu jako dowody. Jednak jakie to ma znaczenie? Nawet jeśli zdobyłabyś dowód, twoja ciocia nie życzy sobie skandalu, a nie dałoby się go uniknąć, gdybyś postanowiła publicznie dowieść winy kuzyna.

- Tak, ale mogłabym mu zagrozić ujawnieniem sprawy. Musiałby mi przyrzec, że nie będzie więcej dybał na życie cioci Hester.

- To byłoby bardzo ryzykowne. Ten człowiek nie ważył się zaatakować własnej matki, więc bez zmrużenia oka mógłby próbować zlikwidować ciebie.

Poczuła dziwny chłód.

- Tak, masz rację. Nie przyszło mi do głowy, że mogła bym się znaleźć w niebezpieczeństwie. Lecz teraz wszystko się układa... Ralph poprosił mnie

o rękę. Gdy odmówiłam wpadł w złość i powiedział, że nie pozostawiam mu żadnego wyboru. Dodał też, że poza ciocią jest moim jedynym krewnym. Gdybym umarła... - Przerażona spojrzała na Charlesa. To dziwne, ale bezgranicznie ufała człowiekowi, którego prawie nie знаła. Co więcej, był jedyną osobą, której mogła się zwierzyć. - Ben zostawił mi spory majątek, ale już wcześniej byłam bogata. Po śmierci ciotki i mojej, Ralph odziedziczyłby wszystko.

- Może powinnaś go wykluczyć z testamentu i powiedzieć mu o tym? - Wstrzymał konie i uważnie popatrzył na Arabelle. Była piękną, inteligentną kobietą. Nagle boleśnie odczuł fakt, że nie może iść za głosem serca. - Naprawdę jesteś całkiem sama? Nie ma nikogo, kto mógłby cię chronić?

- Mam nianię. Jest przy mnie zawsze. Teraz, na starość, zamieszkała we własnym domku. Mam jeszcze kuzynkę Tildę Redmond oraz pewną wyjątkową przyjaciółkę. No i wiernych służących, którzy będą mnie bronili w miarę możliwości.

- Miałem na myśli jakiegoś krewnego bądź bliskiego przyjaciela, który by cię chronił. - Odpowiedź wyczytał w jej twarzy. Patrząc w oczy Arabelli, poczuł obezwładniające pożądanie. Chciał porwać ją w ramiona i obiecać jej, że będzie się o nią troszczył aż do końca życia. Żadna inna kobieta nie wywoływała w nim takich emocji. To było coś więcej niż zwykłe pożądanie, nigdy niczego takiego nie doświadczył. Delikatnie dotknął jej policzka. - Arabello...

Wstrzymała oddech, przygotowując się na pocałunek, który wydawał się nieuchronny. - Hunter! - rozległ się męski głos i czar prysnął. Charles

błyskawicznie cofnął rękę i odwrócił głowę, by popatrzeć na dżentelmena, który do nich podszedł. - Nie wiedziałem, że jesteś w Londynie.

- John... - powiedział serdecznie Charles. John Elworthy był jego przyjacielem. Robił wszystko, by podtrzymać go na duchu w pierwszych miesiącach po zniknięciu Sary. - Cieszę się, że cię widzę. Pozwól, że ci przedstawię lady Arabelle Marshall. Była żoną Bena Marshalla, na pewno go pamiętasz. Lady Arabelle, to mój przyjaciel, John Elworthy.

- Tak, pamiętam Bena. Był znakomitym oficerem, lady Arabelle. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu jego śmierci. Wszyscy lubiliśmy i szanowaliśmy pani męża.

- Dziękuję. - Od razu ujął ją ciepły, otwarty sposób bycia nowego znajomego. Było oczywiste, że Charles go lubi i mu ufa. Nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy była w stanie bez żalu i smutku słuchać, jak ktoś mówi o jej mężu. - Bardzo mi miło pana poznać.

- Mnie również. Spotkamy się w klubie, Charles? Dostałem list od Daniela. Jeden z jego agentów odkrył coś w sprawie, o której powinieneś się dowiedzieć.

- A więc u White'a o pierwszej - oznajmił Charles. -Wybacz, ale musimy jechać. Spotkamy się wkrótce. - Gdy konie ruszyły, spojrzał na Arabelle. - Myślę, że teraz, gdy twój kuzyn wyjechał z miasta, chwilowo możecie czuć się bezpiecznie. Kiedy wróci, porozmawiam z nim. Dam mu do zrozumienia, że musi uważać.

- Może... - Zawahała się. Jej serce biło już w normalnym tempie. Niestety, pojawienie się Elworthy'ego sprawiło, że czar prysnął. - Nie ma

przecież dowodów.- Dowody są niezbędne tylko w sądzie. - Żyła na jego czole drgnęła nerwowo. Charles i jego dobry przyjaciel, hrabia Cavendish, odkryli to, gdy próbowali zaciągnąć sir Montague'a Forsythe'a przed oblicze sądu. W końcu Forsythe zginął w desperackiej walce, gdy usiłował uciec przed aresztowaniem. Został zastrzelony z własnego pistoletu. - Czasem życie samo wymierza sprawiedliwość. Być może pani kuzyn otrzyma ostrzeżenie, którego łatwo nie zapomni, lady Arabello. Przynajmniej tyle mogę dla pani zrobić.

Jeszcze przed chwilą zwracał się do niej po imieniu, teraz jednak znów stosował oficjalne formy. Dystans pomiędzy nimi powrócił. Coś sprawiło, że Charles oddalił się od niej. Kiedy dotykał jej policzka, miała wrażenie, że coś do niej czuł, że pociągała go w taki sam sposób, jak on ją, teraz jednak uznała, że był to tylko wytwór jej wyobraźni.

Gdy wracali do domu, pogrążyła się w myślach. Wcześniej sądziła, że już nigdy nikogo nie pokocha, nie poczuje fizycznego pożądania. Dotyk Charlesa przekonał ją jednak, że wciąż potrafiła pragnąć mężczyzny. Nie wiedziała, czy jest zakochana w Charlesie, ale pragnęła, by ją przytulał, całował, chciała poczuć siłę jego ramion, dotyk muskularnego ciała.

Charles też odzywał się z rzadka i mówił tylko o tym, jak powinna postępować z kuzynem. Przykazał jej surowo, żeby nigdy nie zostawała z nim sam na sam, obiecał też, że zrobi wszystko, by ją chronić. Naprawdę szczerze się tym przejmował, co zauważyła nie bez satysfakcji.

Najwyraźniej polubił ją, skoro tak mu zależało na jej bezpieczeństwie. Kiedy dojechali pod dom lady Tate, Charles pomógł Arabelli wyjść z powozu.

Przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej, niż to było konieczne, a potem powiedział:

- Proszę mi wierzyć, pani bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejszą sprawą. Po powrocie ze wsi pani kuzyn znajdzie się pod uważną obserwacją. Jeśli stanie się pani coś złego, Ralph poniesie zasłużone konsekwencje.

- Dziękuję - szepnęła, a jej serce znów szybciej zabiło. Spoglądał na nią bardzo uważnie, jednak inaczej niż w parku. Wtedy, przez jedną cudowną chwilę, wyczuła jego namiętność i pożądanie, lecz teraz twardo trzymał emocje na wodzy. - Dobrze mi ze świadomością, że mam przyjaciela.

- Z największą przyjemnością ofiarowuję pani przyjaźń. - Zawahał się i przez chwilę miała nadzieję, że powie coś więcej, milczał jednak. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili: - Wiem, że dzisiejszego wieczoru wybiera się pani do teatru, spotkamy się jednak jutro, na przyjęciu u lady Hamilton. Proszę pozdrowić ode mnie lady Tate.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję za tę przejażdżkę. Tak szczerą rozmowę uspokoiła mnie i... była bardzo miła.

Z powodów, które nie miały nic wspólnego z niepokojem o życie cioci, dodała w myślach Arabella. W domu od razu natknęła się na doktora.

- Czy lady Tate źle się czuje? - spytała zaniepokojona.

- Nie ma powodów do obaw, droga pani. - Doktor Harris obdarzył ją serdecznym uśmiechem. - Za dzień czy dwa całkiem dojdzie do siebie. Mówiła mi, że wczoraj przydarzył się jej upadek. Boli ją nadgarstek, ale mięsień jest zaledwie lekko naciągnięty. - Biedna ciocia Hester - westchnęła

Arabella. - Całe szczęście, że tylko na tym się skończyło. Możemy coś dla niej zrobić, doktorze?

- Powinna poleżeć ze dwa dni, to wystarczy. Jutro znów przyjdę z wizytą, niemniej jestem całkiem pewien, że będzie czuła się lepiej.

- Czy serce przysparza jej kłopotów, doktorze?

- Nie, nie sędzę. - Zamyślił się głęboko. - Jakiś miesiąc temu wykryłem lekkie trzepotanie, nieregularność, ale nie ma bezpośredniego zagrożenia. Moim zdaniem lady Tate za bardzo się wszystkim przejmuje. Poradziłem jej, żeby zostawiła to innym.

- Mam nadzieję, że zdołam przekonać ciocię, by na jakiś czas zatrzymała się u mnie na wsi.

- To doskonały pomysł. Proszę mieć na nią oko, lady Arabello. - Włożył cylinder. - Muszę już iść. Jak wspominałem, zjawię się jutro.

Podziękowała mu i z niepokojem pobiegła na górę. Lady Tate siedziała na łóżku, wsparta poduszkami, w otoczeniu książek i papierów. Na widok Arabelli uśmiechnęła się szeroko.

- Jesteś, moja droga. Jak ci się podobała przejażdżka?

- Bardzo, ciociu. Na dole spotkałam doktora. Źle się czujesz?

- Nadgarstek mi trochę dokucza. Wezwałam doktora, bo chciałam się upewnić, czy nic nie jest złamane. Straszna ze mnie niezdara... żeby tak spaść? Na przyszłość muszę bardziej uważać.

- Tak, ale dobrze wiesz, że to nie był przypadkowy upadek, ciociu. Lady Tate zerknęła na swoje palce, którymi nerwowo skubała kołdrę.

- Och, nie chcę o tym mówić. Może jednak sama spadłam. Zakreśliło

mi się w głowie albo nie zauważyłam stopnia. .. - Nie była w stanie spojrzeć Arabelli w oczy.

- Być może. Nadal jednak uważam, że powinnaś na pewien czas zamieszkać u mnie.

- Może i tak. - Lady Tate poklepała łóżko obok siebie.

- Usiądź na chwilę, Arabello. Powiedz mi, moja droga, czy darzysz sympatią pana Huntera? Bardzo bym chciała, abyś znowu wyszła za mąż.

- Ciociu, jesteśmy tylko przyjaciółmi, przecież wiesz.

- Być może... ale czy pewnego dnia nie staniecie się dla siebie kimś więcej?

- Bardzo wątpię. Mówiłam ci już, że nie zamierzam wychodzić ponownie za mąż. - Wypowiadając te słowa, czuła, że przestały być prawdą. Kiedyś sądziła także, że nie jest już zdolna do namiętności, ale dziś okazało się, jak bardzo się myliła. Gdy spoglądała w oczy Charlesa Huntera, marzyła o jego pocałunku.

- Przepraszam, że w parku zachowałem się jak intruz

- powiedział John Elworthy, gdy spotkał się z Charlesem w klubie White'a. - Po prostu chciałem ci przekazać wiadomość od Daniela. Dostarczył ją jeden z jego agentów.

- Nie zachowałeś się jak intruz. Czy ten agent słyszał coś istotnego? Ma jakieś wieści o Sarze?

Jego własne dochodzenie jak dotąd doprowadziło go donikąd. Pani Lightfoot nie słyszała o młodej kobiecie, która mogłaby być jego siostrą, agenci też nie mieli żadnych wieści. - Nie o Sarze, ale o młodej kobiecie,

która być może nią jest. Podobno żyje nieopodal wioski Stapleford Bridge. Domek nie stoi w samej wiosce, tylko na rogatkach, dlatego agenci Daniela wcześniej nic nie wiedzieli. Zdaje się, że dziewczyna nigdy nie wychodzi sama, a w czasie, w którym nadszedł raport, nie widziano jej od kilku tygodni.

- Gdzie to jest? - Charles wpatrywał się uważnie w Johna. Nie śmiał znów żywić nadziei. Już nieraz donoszono mu o dziewczętach, które ponoć przypominały Sarę, niestety wszystkie tropy okazały się fałszywe. - Nie znam tej wioski. Czy leży w pobliżu majątku Forsythe'a?

- Nie, ponad trzydzieści mil, a nawet dalej, jeśli podróżuje się drogą. To maleńka wioska, o ile się orientuję. Mam tylko krótką notatkę sporządzoną przez Daniela przed jego wyjazdem z Elizabeth do Francji. Zamierzałem do ciebie napisać, dlatego tak się ucieszyłem, gdy cię spotkałem. - Przypomniiał sobie dziwny wyraz twarzy Charlesa w parku i pytająco uniósł brwi. - Od dawna znasz lady Arabellę?

- Byłem na jej weselu z Benem Marshallem, lecz potem nie mieliśmy żadnego kontaktu. Niedawno spotkaliśmy się przypadkiem. Miałem wypadek, znalazła mnie na drodze, zabrała swoim powozem i opiekowała się mną, gdy leżałem w gorączce.

- Wypadek? - John z zadumą pokiwał głową. - Jesteś pewien, że to był wypadek? Forsythe i lord Barton nie żyją, więc nie stanowią już dla ciebie zagrożenia, ale ci, co ocaleli, mogą obawiać się zdemaskowania. A może to ktoś inny? Ktoś, kto mógłby pragnąć twojej śmierci?

- Spadłem z konia na skutek fortelu złodziei. - Charles machnął

lekceważąco ręką, lecz zaraz pomyślał o pewnej partyjce kart. Jeden z dżentelmenów mógł zniechęcić go do tego stopnia, by zlecić morderstwo jakiemuś szubrawcowi. - Z pewnością był to napad rabunkowy. Skradziono mi zegarek i złoto. Nie wiem, czy zdołałbym przeżyć, gdyby akurat nie zjawił się powóz lady Arabelli.

- Musisz zachować ostrożność. Obawiam się, że sprawa z Forsythe'em jeszcze nie dobiegła końca, mimo że ten nikczemnik nie żyje. I on, i Barton mieli innych przyjaciół, którzy mogli być zamieszani w tę sprawę. Palmer o nich nie wspomniał, być może miał ku temu powody. Wiedz, że jestem do twojej dyspozycji, Charles. Możesz wezwać mnie na pomoc w każdej chwili, dopóki Sara nie zostanie odnaleziona.

- Oby Bóg dał, że znajdziemy ją żywą i bezpieczną. Dziękuję, John. W najbliższych dniach nie będę mógł wyrwać się z miasta, gdyż moja mama tu zjedzie i będzie mnie potrzebowała. Czy zażadam zbyt wiele, jeśli poproszę cię, żebyś pojechał do Stapleford Bridge, porozmawiał z agentem Daniela i sprawdził, czy to prawda, czy też jedynie kolejna plotka?

- Rano muszę załatwić pewne sprawy, ale po południu wyjadę. Możesz mi wierzyć, że zajrzę nawet w mysią dziurę. Gdyby udało się odnaleźć Sarę, natychmiast cię powiadomię.

- A ja natychmiast przyjadę. Teraz jednak jestem winien trochę uwagi mamie, John. Poszukując Sary, bardzo ją zaniedbałem.

- Z pewnością przesadzasz. - John uśmiechnął się łagodnie. - Wiem doskonale, że jesteś jej wielką pociechą. Mówiła mi to podczas naszej ostatniej rozmowy. Musisz zostać z nią dzień czy dwa, jeśli jednak

odnajdziemy Sarę, mama będzie szczęśliwa, jeśli dołączysz do nas jak najszybciej.- Tak, chociaż nie powinienem jej nic mówić, póki na własne oczy nie ujrzę siostry. Kto wie, ile przeszła przez te wszystkie miesiące... Jak teraz wygląda? Kim się stała?

- Musimy mieć nadzieję, że czas i miłość rodziny ją ulecą.- John spojrzął na przyjaciela. - Charles, czy odwiedziny mamy to jedyny powód, dla którego pragniesz pozostać w Londynie? - W jego oczach pojawił się figlarny błysk. -Lady Arabella jest bardzo piękna i zdecydowanie zbyt młoda, aby pozostawać we wdowieństwie.

- Tak, jest bardzo piękna i darzę ją wielką sympatią. Jak jednak mógłbym choćby myśleć o miłości, skoro nie odnaleźliśmy Sary? A jeśli nawet ją odnajdziemy, będę musiał całkowicie się poświęcić, by przywrócić ją do zdrowia. Być może zabiorę ją zagranicę, gdzie nikt nas nie zna. Jeśli zechce, wróci do domu. Nie mogę przestać myśleć o tym, że była uwięziona, przetrzymywana wbrew swojej woli... Bóg wie, ile przeszła! Poprzysiągłem sobie, że zajmę się nią i zapewnię jej bezpieczeństwo. Nie wolno mi teraz myśleć o sobie. Moja żona musiałaby zająć drugie miejsce, a to byłoby niesprawiedliwe. - Żadna kobieta nie zaakceptowałaby takiej sytuacji, choć Arabella zdecydowanie zbyt często pojawiała się w jego myślach.

Ponuro spojrzął na przyjaciela. To prawda, czuł coś więcej niż sympatię do kobiety, która pielęgnowała go podczas choroby. Przyrzekł, że jej pomoże, i oczywiście zrobi wszystko, by była bezpieczna, jednak nie miał najmniejszej nadziei na małżeństwo, dzieci, szczęśliwy dom. Porwanie Sary omal nie zabiło jego matki, a w nim wzbudziło gorycz i gniew. Tęsknił

za najdroższą siostrą, którą tak bardzo kochał. Nie mógł uszczęśliwić żadnej kobiety. Marze-nie o czymś, co nigdy nie miało się stać jego udziałem, było zupełnym szaleństwem.

Lady Tate uparła się, żeby Arabella i Tilda udały się do teatru bez niej. Arabella stawiała opór, ale w końcu ustąpiła. Była pewna, że Ralph zaszył się na wsi i czeka na list z Londynu. Im dłużej tam sobie posiedzi, tym lepiej. Była zdecydowana zabrać ciotkę do siebie, gdy wizyta dobiegnie końca.

Następnego dnia lady Tate oznajmiła, że czuje się na tyle dobrze, by wstać z łóżka, choć ponownie zrezygnowała z wieczornych rozrywek. Arabella i Tilda udały się na wieczorek do lady Hamilton, gdzie spotkały Melinę, Harry'ego i kapitana Hernshawa. Później zjawił się Charles Hunter i dołączył do towarzystwa. Dopiero po kolacji Arabella miała sposobność porozmawiać z nim na osobności. Był ciepły, spokojny wieczór, wyszli więc do ogrodu, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Jak się miewa pani ciocia, lady Arabello?

- Już lepiej. Po południu dołączyła do nas przy posiłku, a jutro spodziewa się przyjaciółki na podwieczorku.

- Ach tak. - Charles uśmiechnął się szeroko - Zapewne moja mama. Zjawiła się dziś po południu w mieście i wspominała, że jutro wybiera się na podwieczorek do swojej najlepszej przyjaciółki, lady Hester Tate.

- Och... - zdumiała się Arabella. - Nie miałam pojęcia. Ciocia wspomniała tylko, że zajrzy do niej przyjaciółka, która przyjechała do Londynu po wielomiesięcznej chorobie.

- Tak... - Spochmurniał. - Od pewnego czasu mama żyje pod dużą presją.- Nie ma tu jej z panem?

- Była zmęczona po podróży.

- Naturalnie. - Zamyśliła się na chwilę, oddychając przesyconym aromatem kwiatów powietrzem. - Mam pewną prośbę. Czy mógłby mi pan polecić agenta śledczego, z którego usług mogłabym skorzystać z pełnym zaufaniem? Nie chodzi o ciocię. Ona chce jak najszybciej zapomnieć o tej sprawie, ja zaś z całego serca wierzę, że ostrzeżenie wystarczy, by Ralph się opamiętał. Chciałabym zbadać coś innego.

- Mogę wiedzieć, o co chodzi?

- Przykro mi, ale nie. - Zwierzyła mu się ze swoich podejrzeń względem kuzyna, jednak ta sprawa miała zupełnie inny charakter. Maya była bezpieczna z nianią, natomiast Charles nie miał pojęcia o jej sytuacji. Arabella sądziła, że przyjaciółce przytrafiło się coś okropnego i dlatego straciła pamięć. Musiała poznać jej przeszłość, a dopiero potem zawiadomić kogoś, gdzie przebywa. Nie zamierzała ryzykować. W końcu o Mayę mogłyby się dopominać osoby, które wcale dobrze jej nie życzyły.

- Jeśli to poufna sprawa, ten dżentelmen będzie w stanie pani pomóc. W przeszłości wyświadczył mi już przysługę.

- Wyjął wizytówkę i napisał coś na odwrocie. - Jeśli jednak zdołam się na coś przydać, proszę się nie wahać.

- Nie, nie, do tej sprawy potrzebuję agenta. - Uśmiechnęła się do Charlesa. - Bardzo mi ulżyło, że mogłam się panu zwierzyć ze swoich podejrzeń wobec kuzyna, jednak tą sprawą muszę się zająć sama. - Uśmiech

zniknął z jej twarzy. - Chwilowo ciocia wmówiła sobie, że z własnej winy spadła ze schodów, lecz myślę, że w głębi ducha wcale w to nie wierzy.- A pani? Czy pani bierze to pod uwagę?

- To oczywiste, że ciocia usiłuje wybielić swojego syna. Nie mogę zapomnieć o tym, że dał jej te daktyle. Miał taki dziwny wzrok, kiedy poinformowałam go, że to bardzo podejrzane, iż aż dwie osoby rozchorowały się po ich zjedzeniu.

- Musi pani zachować ostrożność. - Ujął jej rękę. Dotyk chłodnych palców sprawił, że zadrżała, a jej serce zaczęło galopować. Przez sekundę myślała, że Charles weźmie ją w ramiona. Popatrzyła na niego z nadzieją, ale on tylko lekko pokręcił głową. - Gdybym był człowiekiem, którym niegdyś byłem... Moje serce umarło, Arabello. Nie mógłbym być takim mężem, na jakiego zasługujesz. Potrzebujesz o wiele więcej, niż mogę ci ofiarować. Niewiele już ze mnie zostało... - Jego łamiący się od namiętności głos sprawił, że zapragnęła go przytulić i zrobić wszystko, by przestał cierpieć. Niestety, wyrosła między nimi niewidzialna bariera.

- Czy powie mi pan, skąd w panu ten straszny smutek? - zapytała cicho. - Od razu go wyczułam, ale nie śmiałam pytać.

Już otwierał usta, żeby się jej zwierzyć, kiedy na taras wyszła Melinda i wielce zdenerwowana zawołała:

- Arabello, jesteś tu?

Przepraszająco spojrzała na Charlesa i podbiegła do przyjaciółki.

- Czy coś się stało, Mel? Chyba nie zachorowałaś?

- Przyszła wiadomość od lady Tate. Prosi, żebyś niezwłocznie wracała

do domu.

- Czy cioci Hester coś się stało? - Arabella z przerażeniem popatrzyła na Charlesa, który do nich dołączył.- Napisano tylko, że musisz natychmiast wracać.

- Wobec tego idę - oświadczyła Arabella. - Proszę mi wybaczyć, panie Hunter. Zechce mnie pan wkrótce odwiedzić?

- Naturalnie. Czy życzy pani sobie, abym odprowadził ją do domu?

- Nie, dziękuję. To bardzo uprzejme z pana strony, ale poradzimy sobie z Tildą. Dobranoc. Mam nadzieję, że niedługo się spotkamy.

Weszła do środka, gdzie Tilda, już w pelerynie, nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Arabella rzuciła pożegnalne spojrzenie Charlesowi. Co chciał jej powiedzieć tuż przed tym, nim im przerwano? Poczowała ukłucie żalu. Kto wie, co by się wydarzyło. Z pewnością w ciągu tych kilku sekund byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek.

Gdy ruszyły do holu, Tilda wręczyła Arabelli list. Poza prośbą o powrót do domu nie zawierał żadnej innej treści.

- Co takiego mogło się stać? - Tilda popatrzyła na nią niespokojnie. - Gdy wychodziłyśmy, lady Tate dobrze się czuła.

- Mnie też się tak wydawało. Po prostu musimy natychmiast wracać. Nie posłałaby po nas, gdyby nie zaszła absolutna konieczność.

- W rzeczy samej. To bardzo niepokojące.

W głowie Arabelli wirowały rozmaite myśli, gdy końskie kopyta stukały po bruku. Ulice pogrążone były w mroku, chłód zwiastował nadejście jesieni. Arabella zadrżała nie tyle z zimna, ile z obawy przed tym,

co zostanie po powrocie do domu. Czyżby zjawił się Ralph? Albo ciocia Hester fatalnie się poczuła?

Gdy tylko powóz zatrzymał się przed domem, Arabellanatychniast pobiegła do wejścia. W progu powitał ją lokaj, który wziął od niej okrycie.

- Gdzie ciocia, Jenkins?

- U siebie, lady Arabello.

Wbiegła na schody. Pulsowało jej w uszach. Zapukała do drzwi lady Tate i weszła, nie czekając na zaproszenie. Ciotka spokojnie czytała tomik poezji. Odłożyła go na widok siostrzenicy.

- Wybacz, najdroższa, że wezwałam cię jak do pożaru, ale nadszedł list z twojej posiadłości. Oznaczono go jako pilny, więc otworzyłam. Niejaka Maya twierdzi, że stan niani się pogorszył i błaga, byś natychmiast wracała. Coś jeszcze ją martwi, lecz powie ci o tym po powrocie.

Arabella ze zmarszczonymi brwiami przeczytała list, napisany przepięknym charakterem pisma.

- To oznacza, że muszę skrócić wizytę u cioci. Powinnam wrócić, skoro niania mnie potrzebuje. - Z niepokojem spojrzała na lady Tate. - Nie chcę cię zostawiać, ale jutro odwiedzi cię przyjaciółka, poza tym pod koniec tego tygodnia wydajesz kolację.

- Tak, naturalnie, że musisz jechać. Mnie na pewno nic nie będzie. W nocy nie zamierzam wychodzić z pokoju, a jeśli ktokolwiek poczęstuje mnie słodyczami, za nic ich nie zjem.

- Owszem, muszę jechać, ale koniecznie dołącz do mnie w przyszłym tygodniu. Zostawię z tobą Tildę. Zdradzę jej częściowo, co podejrzewamy.

- Nie, kochanie, nie... To znaczy zostaw ze mną Tildę, z nią będę się czuła znacznie lepiej, i przyjadę do ciebie w przyszłym tygodniu, ale proszę, nie wspominaj jej o naszych podejrzeniach. Ralph może być niewinny, nie zapominaj o tym. Tilda nie będzie w stanie ukryć pogardy, kiedy domyśli się, że on... - Urwała gwałtownie.

- Masz rację, ciociu. - Arabella doskonale wiedziała, że Tilda, mimo swych niewątpliwych zalet, nie grzeszy taktem. - Powiem jej, że niepokoję się o twoje zdrowie. Pewnie będzie cię doprowadzała do szału nadmierną troską, ale dobrze się tobą zajmie. Jeśli dopisze nam szczęście, Ralph nie wróci przed twoim wyjazdem.

- Oczywiście. Pewnie zabawia się chodzeniem na mecze bokserskie i czeka na wiadomość od nas.

- Wobec tego każę pokojówce spakować rzeczy. Muszę jeszcze napisać listy do Melindy i do pana Huntera.

- Przekaż mi je przed wyjazdem, dopilnuję, by rychło dotarły na miejsce. Lokaj zabierze je rankiem.

- Dziękuję. - Ucałowała ciotkę w policzek. - Naprawdę nie chcę cię opuszczać, ale liczę na to, że dotrzymasz obietnicy i zjawisz się w następnym tygodniu.

- Daję słowo. - Lady Tate popatrzyła na siostrzenicę. - Postanowiłam sprzedać swój dom. Połowę pieniędzy oddam Ralphowi, połowę tobie, Arabello. - Uniosła dłoń, uciszając jej protesty. - Już postanowiłam. Wtedy nie zostanie mi nic wartościowego i Ralph nie będzie miał powodu, żeby mnie... - Straszne słowo uwięzło jej w gardle. - Jesteś pewna, że nie sprawię

ci kłopotu?

- Najmniejszego. Mój dom jest tak duży, że nawet nie będziemy musiały się widywać, jeśli nie zechcemy. Jestem zachwycona, że podjęłaś decyzję. Teraz jednak naprawdę muszę się zbierać. Wyjadę, gdy tylko będę gotowa.

- Zamierzasz podróżować nocą?

- Tak, najmniejsza zwłoka mogłaby oznaczać, że dotręna miejsce zbyt późno. Maya jest bardzo przejęta, inaczej z pewnością nie Wzywałaby mnie z powrotem.

Wyszła z pokoju. Miała jeszcze sporo do zrobienia przed wyjazdem. Niania była dla niej kimś wyjątkowym. Arabella czułaby się strasznie, gdyby staruszka zmarła przed zobaczeniem swojej długoletniej podopiecznej, tym bardziej że bardzo prosiła ją o powrót. Poza tym Maya wyraźnie czegoś się przestraszyła. Nie napisała wprost, co ją trapi, ale Arabella umiała czytać między wierszami. Maya nigdy by nie wspomniała o własnych zmartwieniach, gdyby nie była zrozpaczona.

Musiało się coś stać, ale co? Mogła tylko żywić nadzieję, że nic się nie zdarzy przed jej powrotem do domu. Może Maya zaczęła sobie przypominać przeszłość? Byłaby to dobra wiadomość, ale jednocześnie przerażająca, gdyż z pewnością przytrafiło się jej coś złego, skoro w stanie skrajnego wyczerpania zjawiała się pod drzwiami niani. Gdyby ktoś dowiedział się, gdzie przebywa...

Takie spekulacje nie miały najmniejszego sensu. Musiała jak najprędzej porozmawiać z Mayą.

Rozdział piąty

Zatrzymywali się jedynie po to, by zmienić konie. Arabella nawet nie chciała słyszeć o odpoczynku, modliła się tylko żarliwie, by niania doczekała jej powrotu. To właśnie ona wymogła na niej obietnicę, żeby odwiedziła ciotkę. Nie żałowała wyjazdu do Londynu. Gdyby nie jej obecność, lady Tate mogłoby się przydarzyć coś okropnego.

Niania zastąpiła jej matkę, która zmarła przy porodzie martwego dziecka. Arabella miała wówczas pięć lat, była samotna i przestraszona, ale trafiła pod opiekę piastunki. Teraz pomyślała, że chyba pęknie jej serce, jeśli niania umrze przed jej powrotem.

Zapadał zmierzch, gdy dotarła do niewielkiego budyneczku na skraju wsi. Na starość niania poprosiła o własny domek, chociaż Arabella bardzo chciała, żeby staruszka pozostała we dworze i pozwoliła się sobą zajmować. Niestety, niania była niesłychanie dumna i nie mogła znieść myśli, że mogłaby się stać ciężarem dla swej wychowanki. Arabella bardzo się ucieszyła, gdy przyjęła Mayę pod swój dach. Początkowo to niania się nią zajmowała, ale gdy dziewczyna odzyskała siły, uzgodniono, że zostanie w domku, by dbać o staruszkę, która słabła w oczach.

- Bardzo bym chciała, żebyście zamieszkały ze mną i Tildą we dworze
- powiedziała kiedyś Arabella do Mai, gdy rozmawiały o przyszłości. -
Niania jednak jest tak niezależna, że nie zdołam jej zmusić do powrotu.

- Nie chce być ci ciężarem, Belle.

- Nigdy by nie była. Naprawdę ją kocham.

- Jest bardzo dumna. - Na twarzy Mai pojawił się smutek. -
Zawdzięczam jej życie. Umierałam z głodu, gdy mnie przyjęła, do tego ta straszna gorączka... Jestem szczęśliwa, że mogę tu mieszkać i dbać o nią. No i nie musisz przedstawiać mnie swoim przyjaciółom, Belle. Tak jest znacznie lepiej.

- Nie waż się tak mówić. - W oczach Arabelli błysnął gniew. - Nie wstydzę się ciebie, Mayu, i nigdy nie będę niezależnie od tego, co się wydarzy.

- Ty i niania zajęłyście się mną, pokochałyście... - W jej oczach czaił się smutek. - Skąd jednak mam wiedzieć, czy zasłużyłam na taką dobroć? Kim może okazać się ktoś, kto po nocy, odziany tylko w podartą koszulę, wchodzi do obcego domu? Nie wiem, czy nie jestem zdeprawowana, Belle. Przecież mogłam przywędrować z lupanaru!

- Co za niemądre słowa! Nie jesteś zdeprawowana, Mayu, na pewno nie. Nie ma najmniejszego znaczenia, do czego zmuszano cię w przeszłości. Będę cię kochała, nawet jeśli miałyby się okazać, że źli mężczyźni uczynili z ciebie niewolnicę.

- Och, Belle. - Maya miała łzy w oczach. - Gdyby nie ty i niania, być może czekałby mnie taki sam los, jak te nieszczęsne kobiety.- Tak się jednak nie stało. Pewnego dnia odkryjemy prawdę. Przekonamy się, czy masz rodzinę.

- Nie jestem pewna, czy chcę to pamiętać. - Maya się zamyśliła. - Czasem wydaje mi się, że przypominam sobie dom i ogród. Byłam szczęśliwa... Lecz te wspomnienia tylko wpędzają mnie w jeszcze większy

smutek, gdyż nigdy tam nie wrócę.

- Jeśli masz kochającą rodzinę, będzie chciała, żebyś wróciła.

Jednak Maya tylko smętnie pokręciła głową. To właśnie przez te obawy Arabella tak długo zwlekała z odkryciem prawdy. Na szczęście miała wizytówkę od Charlesa Huntera i postanowiła jak najszybciej napisać do agenta śledczego.

Gdy powóz stanął przed domem niani, Arabella czuła się ogromnie zmęczona. Część podróży przespała, ale piekły ją oczy i ciążyła głowa.

- Proszę, idźcie do domu - poleciła służbie. - Przez chwilę tu posiedzę. Możecie mi tu kogoś przysłać, niech czeka na dalsze polecenia. Rankiem proszę przynieść jedzenie i ubrania na zmianę.

Kiedy podchodziła do domku, drzwi skrzypnęły i stanęła w nich Maya. Miała bardzo zaniepokojoną minę.

- Jak dobrze, że przyjechałaś! - Po jej policzkach płynęły łzy. - Wątpię, by dożyła jutra. Już zaczyna majaczyć. Ciągłe pyta o ciebie, Belle. Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego, wzywając cię z powrotem?

- Oczywiście, że nie. Najdroższa niania... Muszę do niej iść, potem porozmawiamy. Czuję, że gnębi cię coś jeszcze, prawda?- Rzeczywiście. - Maya wydawała się bardzo przybita. -Jednak teraz idź do niani. Czeka na ciebie.

- Tak, idę.

W maleńkiej sypialni płonąła jedna świeca. Staruszka leżała na łóżku podparta poduszkami, oczy miała zamknięte. Wydawała się woskowo blada i bardzo krucha. Arabelli ścisnęło się serce. Gdy jednak podeszła, niania

otworzyła oczy, a na jej wyschniętych wargach pojawił się uśmiech.

- Moja Belle... - powiedziała cichutko i wyciągnęła rękę. Arabella chwyciła ją, po czym przysiadła na brzegu łóżka. - Wiedziałam, że przyjedziesz, kochana.

- Oczywiście, że przyjechałam. - Miała ściśnięte gardło, z trudem walczyła ze łzami. - Przecież wiesz, jak bardzo cię Kocham, nianiu. Ztroszczyłaś się o mnie, kiedy nie było już nikogo, kto mógłby mnie kochać.

- Twój tata bardzo cię kochał, ale po śmierci twojej mamy nie potrafił tego okazać. Nigdy się ponownie nie ożenił, była kobietą jego życia. Kiedy umierał, cieszył się, że do niej dołączy w niebie. Wiedz jednak, że nie tylko ja troszczyłam się o ciebie. Wszyscy cię Kochają, Belle.

- Dziękuję. - Arabella zamrugowała oczami. - Tak, wiem, że mam dużo szczęścia do przyjaciół i do służby.

- Pewnego dnia znowu znajdziesz miłość. Nie chcę, żebyś zmarnowała życie. Jesteś stworzona do tego, aby być dobrą żoną i matką. Ben z pewnością nie życzyłby sobie, abyś pozostała wdową do końca swoich dni. Nie był egoistą, a do tego ogromnie cię kochał. Jesteś mu coś winna. Zrób to dla niego i bądź szczęśliwa.

- Wiem, że mnie kochał. - Arabella nie zdołała już ukryć łez. - Najdroższa nianiu, tak się o mnie troszczysz, nawetteraz, kiedy powinnaś wypoczywać. Chcę, abyś jak najszybciej wydobrzała.

- Nadeszła na mnie pora. - Głos niani był pogodny, jakby pojednała się z losem. - Proszę, nie płacz, Belle. Jestem gotowa na spotkanie z naszym

dobrym Stwórcą. Chcę tylko, abys mi obiecała, że zabierzesz z sobą Mayę do domu. Zajmij się nią, Belle. Spotkała ją wielka krzywda, chociaż Maya nie przypomina sobie, co jej zrobili. Czasem jednak szlocha... Na pewno czuje się ogromnie samotna. Zajmij się nią, jesteś jej bardzo potrzebna.

- Kocham ją jak siostrę. Postaram się odnaleźć jej rodzinę, ale jeśli jej nie przyjmą pod dach lub ona nie zechce do nich wrócić, u mnie będzie miała dom do końca swoich dni.

- Moja maleńka Belle, jesteś taka dobra i szlachetna. -Niania zamknęła oczy i wyszeptała: - Zawsze taka byłaś... - Zapadła w sen.

Arabella spostrzegła jednak, że jej usta są równie białe jak policzki. To był sen wieczny.

- Nianiu! - Ucałowała piastunkę. - Nianiu, nie opuszczaj mnie!

- Czekala tylko na ciebie - odezwała się Maya od progu. - Była dobrym człowiekiem. Serce mi pęka na myśl, że ją utraciłam, a jednak wiem, że była gotowa odejść. Opowiadała mi o tym, jak była młodą dziewczyną... o swoim ukochanym, który postanowił zostać marynarzem i utonął na morzu.

Arabella popatrzyła na Mayę.

- Nigdy mi o nim nie opowiadała. Biedna niania... Poświęciła życie służbie innym. Nigdy nie miała męża ani dzieci.- Pewnie dlatego tak bardzo martwiła się o ciebie, Belle. - Maya podeszła do łóżka i ucałowała nianię w czoło. - Tak

często cię wspominała. Wiesz, ona jednak zaznała szczęścia w życiu. Miała dziecko, wychowała jej od maleńkości. Ty byłaś tym dzieckiem. Kochała cię tak, jak matka kocha córkę.

- To prawda... ale i ciebie kochała, Mayu. Myślała o tobie aż do ostatniej chwili. Poprosiła, żebym zabrała cię do swojego domu. Ja też tego pragnę. Proszę, obiecaj, że zamieszkas z mną, przynajmniej dopóki nie znajdziemy twojej rodziny.

- Być może nigdy ich nie znajdziemy. A może wcale nie mam rodziny? Bo niby dlaczego uciekłam?

- Chodźmy porozmawiać. Każę służącym zająć się rzeczami niani, a my skupimy się na przyszłości. Naszej przyszłości, gdyż niezależnie od tego, co się wydarzy, zawsze będziesz moją siostrą, Mayu. Nigdy się nie rozstaniemy, chyba że na twoje życzenie.

- Muszę powiedzieć ci coś niepokojącego - wpadła jej w słowo. - W gospodzie zatrzymał się jakiś nieznajomy, widziałam go przed domem niani.

- Rozmawiał z tobą? Zrobił coś, co cię przestraszyło?

- Raz zapytał mnie o drogę. Nie zrobił mi krzywdy, ale dziwnie mi się przyglądał, całkiem jakby się zastanawiał, kim jestem. Myślisz, że wie coś o mnie?

- Być może, lub tylko usiłuje się domyślić, czy jesteś kimś, kogo szuka. Musisz zachować ostrożność, moja droga. Bardzo dobrze, że przeniesiesz się do mnie. Fatalnie bym się czuła, gdybyś mieszkała sama.

Arabella zmarszczyła czoło. Już zaczynała żałować, że podczas pobytu w Londynie nie wynajęła agenta śledczego. Może by odkrył, kim jest tajemniczy nieznajomy. Raz jeszcze obiecała sobie, że jak najszybciej napisze do osoby, której personalia dostała od Charlesa Huntera. Teraz jednak miała ważniejsze sprawy na głowie. Maya będzie bezpieczna, kiedy

zamieszka we dworze.

Charles skończył czytać list. Ulżyło mu na wieść, że lady Tate nic się nie stało. Arabella musiała być ogromnie przywiązana do umierającej piastunki, gdyż w wielkim pośpiechu opuściła Londyn.

Zmarszczył brwi, uświadomiwszy sobie, że liczył na spotkanie z nią pod koniec tygodnia. Wraz z matką został zaproszony na kolację u lady Tate. W tym samym momencie zrozumiał też, że jego uczucia do lady Marshall to nie tylko przyjaźń, którą deklarował. Usiłował nie dopuszczać tego do świadomości, teraz jednak musiał zmierzyć się z myślą, że nigdy więcej nie zobaczy Arabelli. Sprawilo mu to ogromny ból.

Nigdy serio nie traktował miłości. Przed uprowadzeniem Sary miał w kręgach towarzyskich opinię flirciarza, a nawet uwodziciela, szafował komplementami, które tak naprawdę niewiele znaczyły. Uwielbiał towarzystwo pięknych dam i miewał kochanki. Nic poważnego, zresztą często je zmieniał. Teraz jednak troska o siostrę sprawiła, że fizyczna satysfakcja zeszła na drugi plan. Żył tylko po to, by odnaleźć Sarę. A właśnie teraz pojawiła się taka szansa.

John Elworthy pojechał do wioski w Yorkshire. Początkowo Charles nie sprawdził dokładnej lokalizacji tego miejsca, teraz jednak zorientował się, że Stapleford Bridge leżało nieopodal dworu Bena Marshalla.

Rezydencję tę po zmarłym mężu odziedziczyła Arabella.

Gdyby John odkrył coś ciekawego i po niego posłał, Charles mógłby nieco zboczyć z drogi i odwiedzić Arabellę. Wspomniała przecież, że ciotka wkrótce do niej dołączy. Kto wie, może powinien eskortować lady Tate do

Yorkshire?

Niecierpliwie pokręcił głową. Czy naprawdę był aż takim głupcem, by uwierzyć, że Arabella zaakceptowałaby człowieka, który bez reszty poświęcił się poszukiwaniom zaginionej siostry? Nie, Arabella zasłużyła na znacznie więcej. Nie wolno mu było nawet rozważać takiej ewentualności. Musiał jak najszybciej zapomnieć o lady Marshall. Zapewne wkrótce okaże się, że trop jest fałszywy, a dzięki temu Charles będzie mógł się trzymać z dala od kobiety, którą pokochał wbrew rozsądkowi.

Arabella zerknęła na przyniesione tego ranka listy. Jeden był od ciotki, która pisała, że przyjedzie za pięć dni. Resztę stanowiły zaproszenia od licznych sąsiadów.

Postanowiła przejrzeć je później. Zaraz powinna ruszać do kościoła, gdyż niedługo zaczną się ceremonie pogrzebowe. Choć czuła głęboki smutek, pogodziła się ze śmiercią niani, podobnie jak Maya. Niania była już bardzo stara i gotowa na spotkanie z Bogiem, a ostatnie tchnienie wydała w obecności dwóch młodych kobiet, które kochała najbardziej na świecie i które darzyły ją równie szczerym uczuciem.

Ubrana na czarno Arabella zeszła na dół. Trumnę niani przyniesiono do domu poprzedniego wieczoru, do kościoła mieli ją zanieść mężczyźni z sąsiedztwa. Wielu z nich znało starą piastunkę i darzyło ją wielką sympatią.

Maya włożyła czarną suknię Arabelli. Oczywiście musiała ją skrócić, gdyż była o głowę niższa od swej dobrodziejki.

Idąc za trumną, wzięły się za ręce, czerpiąc pociechę z tej bliskości. Był piękny, jesienny dzień. Słońce świeciło mocno, wiatr nie dawał się we

znaki, dzięki czemu ludzie czekający przed kościołem nie zmarzli. Arabella w pierwszej chwili zdumiała się, że na ceremonii zjawiała się cała wioska. No tak, pomyślała ze smutnym uśmiechem, nianię kochali wszyscy, którzy mieli szczęście ją poznać.

Po pogrzebie Arabella i Maya stały na schodach kościoła, rozmawiając z przyjaciółmi i sąsiadami. Po kilku minutach ruszyły ku powozowi, który miał je zawieźć do domu.

- Patrz! - Maya gwałtownie chwyciła Arabellę za ramię. -Widzisz tego człowieka, Belle? Tego w obszarpanym płaszczu i cylindrze? Znów się nam przygląda. Czego on ode mnie chce?

Arabella zmarszczyła brwi.

- Czy to mężczyzna, o którym mi wspominałaś? Ten, który się kręcił koło domu niani?

- Tak mi się wydaje, - W oczach Mai czaił się strach. -On mnie przeraża, Belle. Czego może chcieć? Pytał mnie o drogę do Long Meadows, choć moim zdaniem wcale nie zamierzał tam jechać. Wypytywał mnie również o imię, lecz tylko pokręciłam głową i uciekłam. Nie poszedł za mną, ale mnie obserwował, tego jestem pewna.

- Teraz mieszkasz ze mną i jesteś całkowicie bezpieczna. Poproszę jednak pana Granta, żeby sprawdził, czego chce ten osobnik.

Grant był rządcą jej posiadłości i miała do niego pełne zaufanie. Właśnie rozmawiał z proboszczem i kilkoma mieszkańcami wioski, przywołała go więc do siebie gestem ręki.

- Mogę w czymś pomóc, lady Arabello?

- Zna pan tamtego człowieka?

Thomas Grant popatrzył na tajemniczego przybysza.

- Nie, proszę pani. On nie jest stąd. Pewnie jakiś podróżny.

- Kręcił się obok domku niani i obserwował Mayę. Proszę dowiedzieć się o nim jak najwięcej, a przede wszystkim dlaczego ją szpiegował.

- Dobrze. Czy mam go ostrzec?

- Jeśli wyjaśni panu powód swojego zachowania, sama z nim porozmawiam. W innym wypadku proszę powiadomić go o konsekwencjach, jakie go czekają, jeśli znów będzie za nią chodził. Niech wszyscy mają na niego oko. Jeśli zbliży się do posiadłości bez zaproszenia, trzeba natychmiast go przepędzić.

- Chętnie się zajmę tym hultajem, lady Arabello.

- Dziękuję. - Arabella popatrzyła na przyjaciółkę. - Chodź, Mayu.

Wracajmy do domu. Musimy podjąć żałobników.

Gdy wsiadły do powozu, Arabella popatrzyła na Thomasa Granta, który rozmawiał z nieznanym, żywo przy tym gestykułując. Zastanawiała się, kim jest ten mężczyzna. Czy rzeczywiście tylko przejeżdżał przez te okolice, czy też miał jakiś ważny, może złowieszczy powód, by się tutaj pojawić? Nie miała czasu o tym rozmyślać, gdyż przez całe popołudnie obie z Mayą były zajęte rozmowami z sąsiadami i mieszkańcami wioski, którzy przybyli, by oddać ostatni hołd niani. Wszyscy jedli i pili dużo cydru, wina oraz piwa, dlatego też pod wieczór nastrój stał się znacznie radośniej-szy. Niektórzy zaczęli śpiewać stare wiejskie przyśpiewki, a inni w stanie kompletnego upojenia wracali do domu.

- Nie chcieli okazać braku szacunku - wyjaśniła Arabella Mai, gdy udały się do saloniku, by wypić przed snem herbatę. - Niania była pogodna i wesoła i tak też pożegnali ją ci, którzy ją lubili i szanowali. Z pewnością by sobie tego życzyła.

- Tak, jestem pewna, że masz rację - rzekła Maya z uśmiechem. - Czuję się o wiele lepiej, Belle. Masz rację, niani podobałaby się taka stypa.

Arabella uniosła wzrok, gdy do pokoju weszła jedna z pokojówek.

- Tak, Maisie, o co chodzi?

- Pan Grant pyta, czy zechce pani z nim porozmawiać. - Ależ naturalnie, wprowadź go. - Spojrzała na Mayę,

która podniosła się z fotela. - Nie, nie wychodź. Myślę, że to ciebie dotyczy. Zostań i przekonaj się, czego pan Grant dowiedział się o naszym tajemniczym nieznajomym.

- Och... - Usiadła posłusznie, ale nerwowo bawiła się fałdami jedwabnej sukni.

- Witam, panie Grant. Co ciekawego ma nam pan do powiedzenia? - zapytała Arabella, gdy rządca wszedł do pokoju.

- Ten człowiek nazywa się Brownlow. - Grant zmarszczył brwi. - Bardzo przeprasza za niepokojenie pani. Szukadziejczyny, która zniknęła z domu szesnaście miesięcy temu. To panna z dobrego domu, a opis, który podał, bardzo przypomina pani. - Spojrzył z zadumą na Mayę. - Nie lubię wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale właśnie wtedy pani zjawiała się u nas, prawda?

- Tak - odparła Maya ledwie słyszalnym szeptem. Szeroko otworzyła

oczy i dotknęła palcem maleńkiej blizny na lewej stroni. - Ale sama nie wiem.

- Czy podał panu imię lub nazwisko dziewczyny, której szuka, panie Grant? - dopytywała się Arabella. - Albo powiedział coś bliższego o tej rodzinie?

- Dziewczyna ma na imię Sara, proszę pani. Więcej nie chciał zdradzić, bo osoba, w imieniu której działa, zobowiązała go do dyskrecji.

- Chciałabym z nim porozmawiać - oznajmiła Arabella.

- Czy mógłby mu pan powiedzieć, aby mnie odwiedził?

- Wspomniał, że zaraz rusza w drogę. Najwyraźniej załatwił sprawę i wraca do pracodawcy.

- Szkoda, bo chętnie wypytałabym go o naturę jego poszukiwań. Dlaczego chciał odnaleźć tę dziewczynę? - Zmarszczyła brwi. Czy rodzina Sary wysłała Brownlowa na poszukiwania, czy chodziło o coś innego, co mogłoby jej zaszkodzić? I czy Maya otrzymała na chrzcie imię Sara?

- Cieszę się, że sobie pojechał - powiedziała Maya. - Przestraszył mnie. Nie znam swojego imienia. Nie wiem, czy jestem Sarą... - Z przerażeniem popatrzyła na Arabelle.

- Nie pozwól im mnie zabrać. Błagam! Jesteś moją przyjaciółką. Jeśli przyjdzie tu ktoś po tę dziewczynę, nie pozwól mnie zabrać!

- Nie, kochanie, z pewnością na to nie pozwolę. - Po-deszła do Mai i wzięła ją za rękę. - Obiecuję uroczyście, że nikt cię stąd nie zabierze, jeśli sama nie będziesz miała ochoty odejść.

- Naprawdę obiecujesz? - Maya miała łzy w oczach. - Ale przecież

mogę być bezwstydnicą. Nie wiadomo, co robiłam.

- Na pewno nic złego, mówiłam ci przecież - rzekła Arabella z uśmiechem. - A gdyby nawet, i tak cię nie oddam.

- Dziękuję - chlipnęła Maya, gdy Arabella przytuliła ją mocno. - Jesteś dla mnie taka dobra.

- Kocham cię jak siostrę. - Popatrzyła na rządcę, który czekał w milczeniu. - Dziękujemy, panie Grant. Proszę poinformować swoich ludzi, żeby mieli oko na wszystkich nieznajomych. Jeśli ktoś będzie kręcił się w pobliżu dworu lub domu niani, niech go przetrzymają, póki pan lub ja nie rozmówimy się z nim.

- Dobrze, lady Arabello, tak właśnie zrobię. - Popatrzył z sympatią na Mayę. - Proszę się nie przejmować, panienko. Zajmiemy się wszystkim. Póki żyję, nikt nie tknie panienki palcem.

Skinął głową i odszedł energicznym krokiem. Życie w majątku ziemskim na ogół było bardzo nudne, lecz teraz nabrało rumieńców. Thomas Grant postanowił, że rozprawi się z każdym, kto będzie próbował rozrabiać!

Charles zmarszczył brwi, czytając list, który właśnie dostał od agenta zatrudnionego przez Daniela. Człowiek ten, niejaki Brownlow, najwyraźniej natrafił na interesujący ślad. Pisał, że kilkakrotnie widział dziewczynę odpowiadającą rysopisowi Sary, ale nie udało mu się zdobyć o niej żadnych informacji. Najwyraźniej stanowiła zagadkę również dla mieszkańców wsi.

Albo naprawdę nie zna własnego imienia, albo się boi. Raz z nią rozmawiałem, nie chciała się jednak przedstawić. Miejscowi zwa ją Mayą. Mieszkała na skraju wsi z pewną staruszką, która jednak niedawno umarła,

dlatego Maya przeniosła się do siedziby właścicielki posiadłości. Pewnie jest jej służącą lub damą do towarzystwa. Wydają się sobie bardzo bliskie. Niestety zostałem rozpracowany, wyjeżdżam więc niezwłocznie. Myślę, że powinien pan osobiście zbadać sytuację. Jeśli to nie będzie poszukiwana osoba, czekam na dalsze instrukcje.

Z wyrazami szacunku

H. Brownlow

Charles wciąż wpatrywał się w list. Dręczył go niepokój. Kogo miał na myśli Brownlow, pisząc o właścicielce posiadłości? Czy tajemniczą dziewczyną była naprawdę Sarą? Czy poszukiwania wreszcie miały dobiec końca? Na samą myśl o tym jego tętno gwałtownie przyspieszyło. Już tracił nadzieję, a jednak...

- Charles? - Do gabinetu weszła jego matka. - Postanowiłam jutro wrócić do domu. Przyjechałam wyłącznie do krawcowej i na spotkanie z lady Tate. Jak wiesz, dziś Hester wyjeżdża z miasta. Pojedziesz ze mną?

- Jeśli sobie tego życzysz, mam... - Zmarszczył brwi. - Muszę załatwić pewną sprawę, ale wcześniej odwiozę cię

do domu.- Czy ta sprawa dotyczy Sary? - W jej oczach pojawił się smutek. - Dowiedziałeś się czegoś nowego?

-Nie jestem pewien... Mamo, nie chciałbym budzić w tobie próżnych nadziei. Słyszałem o pewnej dziewczynie, ale to wcale nie musi być ona.

- I zapewne nią nie jest. Od dawna wydaje mi się, że Sara nie żyje. Może tak byłoby lepiej. Przynajmniej byśmy wiedzieli.

Usłyszał rozpacz w jej głosie. Natychmiast podszedł do matki i objął ją

mocno, a ona położyła głowę na jego ramieniu i zaszlochała.

- Nie płacz, mamó - szepnął. - Nie możesz znowu wpędzać się w chorobę.

- Nie zachoruję, Charles. - Odsunęła się od niego. Była blada, ale opanowana. - Biorę pod uwagę możliwość śmierci Sary. Jeśli jednak istnieje jakakolwiek nadzieja, że to może być ona, jedź niezwłocznie. Nie zostawiaj tej sprawy agentom, jedź sam. Dam sobie radę z woźnicą i służbą, nie musisz mnie odwozić.

- Dobrze, mamó. Miałem nadzieję, że John się odezwie. Niedawno pojechał do Yorkshire, dotąd jednak milczy. Powiedział, że da mi znać, jeśli znajdzie Sarę, więc pewnie jej nie widział. Brownlow twierdzi, że się wyprowadziła. Chyba została służącą.

- Sara służącą? - Pani Hunter pokręciła głową. - Musisz natychmiast jechać, Charles. Kto ośmieliłby się zrobić z mojej córki służącą? Nawet nie chcę o tym myśleć.

- Nie wiemy, co się z nią działo w ostatnich miesiącach - zauważył Charles ponuro - ale obiecuję, że jeśli ją znajdę, od razu przywiozę do domu niezależnie od okoliczności. Musisz jednak zrozumieć, że być może już nie będzie tą samą niewinną dziewczyną, mamó.

- Kimkolwiek się stała, zawsze będzie moją córeczką... Proszę cię tylko, żebyś ją znalazł, żywą lub umarłą.

- Dobrze, mamó. Nawet jeśli miałabym poświęcić na to całe życie, dotrzymam słowa. Znajdę Sarę i przywiozę ją do domu.

- Złapali go godzinę temu, jak się kręcił nieopodal domku niani -

oświadczył pan Grant Arabelli następnego ranka. Był trochę niespokojny, kiedy na nią spoglądał. - Nie byłem z chłopakami, którzy go dopadli. Z pewnością doradziłbym im większą ostrożność. Tak sobie myślę, że to może być dżentelmen. Twierdzi, że panią zna, lady Arabello. Moi ludzie mówią, że usiłował zajrzeć przez okno domku, w ogóle zachowywał się w wielce podejrzany sposób. Na wszelki wypadek go uwięziliśmy. Dżentelmen czy nie, coś knuł, jak mi Bóg miły. Mój chłopak twierdzi, że rozpytywał o pannę Mayę w wiosce.

- Tak, to rzeczywiście podejrzane. - Zastanawiała się, kogo pochwycili. Jeśli ów człowiek faktycznie był dżentelmenem, miał prawo oskarżyć ich o niewłaściwie traktowanie. Prosiła swoich ludzi, by przyprowadzili ewentualnego podejrzanego, ale nie o to, by go wzięli. - Gdzie go trzymacie?

- W stodole, proszę pani. Jeden z moich ludzi ma na niego oko. Mówili mi, że był bardzo zadziorny i rwał się do bitki, dlatego zostawiliśmy go w zamknięciu. Może się uspokoi i stanie się bardziej skłonny do zwierzeń. Pójdę z panią, to wypytamy go o wszystko. Nie chcemy, żeby znów zaczął rozrabiać. - Oczywiście, że nie. A więc idźmy. Muszę dotrzeć do sedna sprawy. Maya jest zbyt przerażona, by opuścić dwór. Nie potrafi mi uwierzyć, że nic jej nie grozi. Wydaje mi się, że zaczęła śnić koszmary.

- Biedactwo. - Grant ze współczuciem pokiwał głową. - Chętnie dorwałbym tego, kto śmiał ją skrzywdzić. Pożałowałby dnia, w którym się urodził, może być pani pewna.

- Jestem. - Ukryła uśmiech. Grant udawał brutala, ale tak naprawdę był

łagodnym człowiekiem, który nie skrzywdziłby nawet muchy. - Ten, kto odpowiada za stan Mai, zasłużył na karę, ale nie wolno nam wysnuwać pochopnych wniosków. Być może człowiek, który szuka Sary, ma szlachetne intencje. Jeśli naszym więźniem jest dżentelmenem, może okazać się niewinny.

- Prawda - przytaknął pan Grant ponuro - ale jeśli rzeczywiście tak jest, dlaczego nie przyszedł do pani i nie spytał o dziewczynę? Przecież wszyscy wiedzą, że pani się nią opiekuje, pani i niania Rose, gdy jeszcze żyła. Nigdy się pani nie wywyższała, nigdy nie dała nam do zrozumienia, że jest od nas lepsza. Naprawdę jesteśmy z pani dumni.

- Dziękuję. - Zamrugła gwałtownie, żeby odegnać gromadzące się pod powiekami łzy. Nigdy dotąd nie uświadamiała sobie, że jej ludzie darzą ją takim uczuciem. - A więc przyjrzyjmy się pańskiemu więźniowi, panie Grant.

- Wydaje się, że to dżentelmen, ale przecież nie można mieć pewności. Zresztą tylu dżentelmenów tak naprawdę okazuje się szubrawcami...

- Ma pan absolutną rację. - Mocno zacisnęła usta. Wzięła szal i otuliła się nim szczelnie. Nie mogła przestać myśleć o Ralphie i o swoich podejrzeniach. Dzięki Bo-gu, że ciocia miała do niej wkrótce dołączyć, przynajmniej nie stanie się jej krzywda. Arabella już powiedziała służbie żeby pod żadnym pozorem nie wpuszczali sir Tate'a na te ren posiadłości. Teraz miała jednak co innego na głowie Kim byli ludzie, którzy dręczyli Mayę?

John Elworthy zdołał w końcu poluzować więzy, którymi skrupowano

mu dłonie za plecami. Gdy uwolnił ręce zauważył brzydkie czerwone ślady na przegubach. Rozcierając je, gorączkowo rozmyślał. Zaskoczyło go czterech wieśniaków, kiedy stukał do drzwi domku, w którym po-noć mieszkała tajemnicza dziewczyna. Walczył dzielnie, ale pokonali go przewagą liczebną.

- Niech ich szlag! - zaklął, znów pocierając przeguby.

Wiedział, że znajduje się w stodole. Oznaczało to, że wciąż jest niedaleko od domku, przy którym go pojma-no. Nie miał pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Gdy by chcieli pieniędzy, zabraliby mu sakiewkę, a jego puścili wolno. Sakiewkę wciąż miał przy sobie, najwyraźniej zatem uwięzienie miało coś wspólnego z miejscem, w którym zo-stał zaatakowany.

Jeśli stapał po niebezpiecznym gruncie, oznaczało to ni mniej, ni więcej, że wreszcie znalazł Sarę. Kto jednak usiło-wał ukryć to przed nim? Jeden ze współników Forsythe'a? Sir Montague nie żył, zabił go Charles Hunter, gdy Mon-tague uciekał przed sądem za porwanie Elizabeth i zabójstwo lady Roxborough. Forsythe przyznał, że jego opryszki porwały siostrę Huntera, jednak albo nie wiedział, gdzie po ucieczce przybywa Sara, albo ukrywał prawdę.

John zamierzał uciec swoim prześladowcom. Musiał jaknajszybciej dotrzeć do Charlesa i powiedzieć mu, że Sarę przetrzymują ludzie, którzy nie cofną się przed niczym, byleby tylko nie odzyskała wolności.

Był sam w stodole, ale nie wątpił, że ktoś stoi przed drzwiami. Mógł próbować opuścić swoje więzienie tą drogą i zaryzykować kolejne lanie, ale to mu się wcale nie uśmiechało. Postanowił wejść na niewielkie pięterko i

uciec przez drzwiczki, którymi spuszczano bele siana. Wspiął się pod drabinie i bez trudu otworzył drzwi. Gdy wyrzął, dostrzegł wielką górę łąjna po prawej stronie. Jego strażnik musiał chyba się oddalić, bo w pobliżu nie było żywej duszy.

Skoczył wprost w zwierzęce odchody, po czym błyskawicznie przetoczył się na bok. Zrobiło mu się niedobrze, ale dziękował Bogu za bezpieczne lądowanie. Wstał, rozejrzał się wokół siebie, a słysząc głosy, puścił się pędem ku drodze prowadzącej do wioski i gospody, w której się zatrzymał.

- Ty głupcze! - Thomas Grant popatrzył ze złością na młodzieńca, który strzegł więźnia. - Jed, miałeś stać na straży, póki ktoś cię nie zastąpi. Gdzieś się podział?

- Mama kazała mi wracać do domu na śniadanie - wyznał zawstydzony młodzik. - Mówiłem jej, że mi nie wolno, ale zagroziła, że natrze mi uszu, jeśli natychmiast nie przyjdę. Przecież był zamknięty, proszę pana. Nie pomyślałem, że się wydostanie.

- Pewnie skoczył na łąjno. - Grant pokręcił głową. - Powinniśmy byli mocniej go związać. - Spojrzał na Arabelle. - Proszę mi wybaczyć, że tu panią ciągnąłem. Nie spodziewałem się, że do tego dojdzie, chociaż może powinienem był to przewidzieć.

- To nie pana wina, panie Grant. Ani nie twoja, Jed. - Zmarszczyła brwi. - Oznacza to jednak, że teraz w dwójnasób musimy uważać na obcych.

- Jeśli wejdzie nam w drogę, pięknie go przywitamy - powiedział Grant z błyskiem w oku. - Drugi raz nie ucieknie, co to, to nie.

- Muszę natychmiast wracać i przestrzec Mayę, by w żadnym wypadku nie wychodziła z domu - oświadczyła Ara-bella. - Zapewne jest w niebezpieczeństwie, więc musimy bardzo uważać, póki ci niegodziwcy nie zostaną złapani i przykładnie ukarani.

Bardzo zaniepokojona ruszyła do dworu. Gdyby więzień był zwykłym podróżnym, zaczekałby na nich i zażądał wyjaśnień oraz rekompensaty. Dotąd nie bardzo wierzyła, by zagrażał Mai, teraz jednak wydawało się to bardzo prawdopodobne. Najpierw węszący po całej okolicy agent, teraz dziwny człowiek ubrany jak dżentelmen. Kim byli ci ludzie i w jakim celu poszukiwali Mai?

Znów pożałowała, że wcześniej nie napisała do detektywa poleconego przez Charlesa Huntera. Postanowiła dłużej z tym nie zwlekać. Najpierw jednak czekała ją rozmowa z Mayą.

Boże, smród był potworny. John pośpiesznie ściągnął ubranie i stanął nago w sypialni gospody, polewając się zimną wodą, która pozostała jeszcze z rana. Oczywiście zażądał wrzątku, ale nie chciał czekać i bezzwłocznie rozpoczął ablucje. Gdy ktoś zapukał do drzwi, kazał mu wejść, zasłaniając się skromnie ręcznikiem. Był pewien, że to pokojówka, do pokoju wkroczył jednak mężczyzna.

- Dobry Boże, John. - Charles Hunter parsknął śmiechem. - Co ty wyprawiasz o tej porze? I co to za smród? Tarzałeś się w chlewie?

- Śmieć się, śmieć - burknął John. - Myślałem, że to pokojówka z gorącą wodą. Właśnie uciekłem ze stodoły, w której mnie uwięziono, i wylądowałem na kupie łajna.

Charles gwizdnął cicho, uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Co się wydarzyło? Dlaczego cię uwięziono?

- Miałem opóźnienie w podróży. Koń zgubił podkowę i okulał.

Wziąłem nowego konia, ten jednak okazał się strasznym leniem i dotarliśmy na miejsce dopiero wczoraj wieczorem. Pytałem o Brownlowa, ale już wyjechał, więc rano rozpocząłem poszukiwania. Rozpytywałem o dziewczynę i drogę do domku, w którym mieszka. Poszedłem tam, dom wydawał się pusty. Już miałem wejść, kiedy ktoś na mnie skoczył. Było ich czterech chłopów. Walczyłem, lecz pokonali mnie i związali. Zostawili mnie w stodole, zdołałem się jednak uwolnić i uciec przed ich powrotem.

- Aż dziw bierze, że nic ci się nie stało. Wybacz mi, przyjacielu. Nie spodziewałem się tego, kiedy cię prosiłem, byś tu przyjechał.

- Ja też nie. Taplać się w gnoju, ładnie, jak na dżentelmena, co? - John wybuchnął śmiechem, zaraz jednak spoważniał. - To większa awantura, niż się spodziewałem. Tak czy owak, udało mi się uciec. Słyszałem głosy, więc czym prędzej pobiegłem do gospody. Myślę jednak, że popełniłem błąd. Powinienem być zostać i zażądać wyjaśnień.

- Miałeś z sobą pistolet?- Zostawiłem go w gospodzie. Nie przyszło mi do głowy, że mógłbym go potrzebować. Teraz się jednak zastanawiam, kim są ci ludzie. Z pewnością uwięzili Sarę.

- Kim oni są, John? I dlaczego przetrzymują moją siostrę?

- Domek i okoliczne budynki należą do lady Marshall. - John zmarszczył brwi. - Słyszałem od jednego z tych mężczyzn, że lady Arabella będzie chciała rozmówić się ze mną kiedy jednak oznajmiłem, że to moja

znajoma, wcale mi nie uwierzyli. Choć wydaje się nieprawdopodobne, by była zamieszana w tak niegodziwą aferę, nie wolno nam zapominać, że lady Roxborough należała do bandy Forsythe'a nawet jeśli w końcu obróciła się przeciwko niemu. A również była arystokratką.

- Co takiego? - Charles wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. - Chcesz powiedzieć, że zostałeś zaatakowany i uwięziony na terenie posiadłości lady Arabelli? Z pewnością zaszła pomyłka. Ona nigdy nie wzięłaby udziału w czymś tak niegodziwym.

- Wiem, że to się wydaje nieprawdopodobne, ale kiedy rozpoczęliśmy poszukiwania Sary, ja również nie chciałem uwierzyć, że sir Montague, lord Barton czy lady Roxborough mieli z tym cokolwiek wspólnego.

- No tak, ale dlaczego lady Arabella miałyby przetrzymać moją siostrę? I dlaczego, skoro domek znajduje się na terenie jej posiadłości, nie poszedłeś do niej i nie zapytałeś o Sarę?

- Zamierzałem tak zrobić. Gdybym na mnie nie napadli odwiedziłbym lady Arabellę. - John pokręcił głową. - To wszystko jest takie dziwne. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że ktoś może na mnie napaść, a jednak tak się stało. Dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi. Odwiedzimy lady Marshall. I zabierzemy z sobą broń.

- Oczywiście. Musimy się przekonać, czy jest świadoma tego, co się dzieje na terenie jej posiadłości. Pistolety też się przydadzą, bo te opryski mogą gdzieś tu krążyć. Nadal jednak upieram się, że Arabella nie miała nic wspólnego z tą aferą.

- Nie znam jej... Pozostaje mi tylko liczyć na to, że się nie mylisz.

Podejrzewam jednak, że ona wie więcej, niż ci się wydaje.... - Umilkł, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Wreszcie zjawiała się pokojówka z wrzątkiem. Począł, aż dziewczyna wyjdzie, po czym dodał: - Jeśli zaczekasz kilka minut, porządnie się umyję, a następnie udamy się do lady Arabelli z towarzyską wizytą.

- To tylko dzień czy dwa - powiedziała Arabella do Mai, gdy siedziały w saloniku. - Pan Grant kazał związać tego człowieka, zdołał jednak uciec. Nie wiem, kim są ci ludzie, nie wiem nawet, czy jesteś poszukiwaną przez nich dziewczyną, ale musimy zachować ostrożność, póki nie poznamy ich motywów.

Maya popatrzyła na nią niespokojnie.

- Tak bardzo żałuję, że nic nie pamiętam, Belle. Mówiłam ci, że czasem widzę dom z pięknym ogrodem, ale potem zapada ciemność i reszty już nie potrafię sobie przypomnieć. Wiem, że w tym ogrodzie coś się stało. Wcześniej byłam szczęśliwa, nie mam co do tego wątpliwości, ale potem... - Wzdrygnęła się. - Po prostu nic nie pamiętam.

- Czy „Sara” cokolwiek ci mówi? Nie masz wrażenia, że to kiedyś mogło być twoje imię?- Nie wiem. - Zmarszczyła czoło. - Oczywiście myślałam o tym, ale jeśli tak kiedyś miałam na imię, to zapomniałam. Jak sądzisz, dlaczego? Chyba powinnam pamiętać, jak się nazywam?

- Nie staraj się za bardzo, moja droga. Pewnego dnia wszystko sobie przypomnisz, ale najpierw musimy się upewnić, że jesteś bezpieczna. Jak wiesz, jutro przyjeżdża do nas moja ciocia. Porozmawiam z nią, bo jeśli ktoś odkrył twoje miejsce pobytu, najlepiej będzie, jeśli wyjedziesz

zagranicę. Naturalnie tylko wtedy, jeśli naprawdę coś ci grozi.

Niewykluczone przecież, że szuka cię two-ja rodzina.

- Nie sądzisz, że gdyby mnie szukała, to już dawno by mnie odnalazła?

- W oczach Mai pojawiły się łzy. - A jeśli zrobiłam coś okropnego? Jeśli kogoś zamordowałam? Mo-że chcą mnie aresztować?

Arabella zaśmiała się serdecznie.

- Och, najdroższa Mayu, naprawdę nie wierzę, byś mo-gła kogoś zabić, chyba że w obronie własnej, lecz i to jest mało prawdopodobne.

- Skąd wiesz? Nikt nic nie wie... Mogło stać się wszyst-ko. Mogłam kogoś zabić... strasznie się tego boję... - wy-znała Maya trwożliwie, po czym dodała: - Miewam kosz-mary, Belle. Widzę jakieś przerażające stworzenia w świetle ognia. Krzyczę, biegnę gdzieś... prosto w ciemność. Budzę się i już nic więcej nie mogę sobie przypomnieć. Nic prócz tych ciemności.

- Okropne. Co to za stworzenia, Mayu?

- Jedno ma maskę i rogi na głowie, a to drugie... Ciało mężczyzny, nagiego mężczyzny. - Zaczerwieniła się gwał-townie. - Jak mogłoby mi się przyśnić coś takiego, gdybym tego nie widziała?

- Nie wiem. - Arabella nagle zdrętwiała, słysząc krzyki przed domem. Coś się działo! - Biegnij do swojego pokoju, Mayu. Moi ludzie chyba złapali kogoś, kto węszył w pobliżu. Pod żadnym pozorem nie wychodź z pokoju. Zamknij drzwi i czekaj, aż przyjdę i powiem, że jesteś już bezpieczna.

Maya pisnęła z przerażenia. Błyskawicznie wybiegła z pokoju i popędziła po schodach, po czym zarygłowała się w swojej sypialni.

Arabella wstała. Krzyki na zewnątrz były coraz głośniejsze. Po chwili

drzwi do salonu się otworzyły i do domu wkroczyła grupa mężczyzn. Czwooro służących Arabelli otaczało dwóch nieznajomych dzierżących pistolety. Wszyscy mierzyli się wzrokiem.

- Ci panowie nam grozili, proszę pani - odezwał się Thomas Grant. I on, i dwóch innych mężczyzn miało widły w dłoniach. Arabella pomyślała, że powinna się cieszyć, iż jak dotąd nie doszło do rozlewu krwi. - Twierdzą, że przyszli do pani w odwiedzin. Jeden z nich to ten, który łąził dookoła domku i wypytywał o pannę Mayę.

- Charles! Pan Elworthy... - Z niedowierzaniem wpatrywała się w gości. - Co panowie tu robią? Dlaczego grożą bronią moim służącym?

- A dlaczego oni wygrażają nam widłami? - zapytał Charles. Widać było, że jest wściekły. - Co pani zrobiła z moją siostrą? Dlaczego przetrzymuje ją pani wbrew jej woli?

- Pańską siostrą? - powtórzyła oszołomiona. - Chce pan powiedzieć, że Maya to pańska siostra? - Przypo-mniała sobie, że podobno córka pani Hunter przebywa u przyjaciół w Szkocji. - Dziewczyna, której szukają, to Sara Hunter?

- Tak, Sara jest moją siostrą. - Oczy Charlesa lśniły od gniewu. - Szukamy jej niemal siedemnaście miesięcy, kie-dy to została porwana. Otrzymałem informację, że być mo-że cały ten czas spędziła tutaj, w pani posiadłości.

- To prawdopodobne. Proszę odłożyć pistolety, panowie. Może pan odejść, panie Grant. Nie sądzę, by ci dzentel-meni zamierzali mnie skrzywdzić. - Popatrzyła na Johna Elworthy'ego. - Jestem panu winna

przeprosiny. Moi ludzie otrzymali polecenie, by przyprowadzić do mnie każdą po-dejrzanie zachowującą się osobę. Pan chodził wokół dom-ku, ale to oczywiście w żaden sposób nie usprawiedliwia złego traktowania. Proszę nam wybaczyć. Mieliśmy powo-dy do podejrzeń, ale naprawdę bardzo mi przykro, że został pan związany. - Popatrzyła na rządcę. - Panie Grant, niech pan przeprosi pana Elworthy'ego za zapalczywość swoich ludzi.

- Niech i tak będzie. - Rządca zdecydowanie nie miał ochoty puszczać więźniów wolno. - Łaził, gdzie nie powi-nien, to fakt. Będę w pobliżu, gdyby mnie pani potrzebo-wała. Proszę tylko zawołać, a już ja się rozprawię z tymi panami.

- Wątpię, czy to będzie konieczne - oświadczyła Arabel-la, gdy goście zgodnie schowali pistolety. - Proszę usiąść panowie. Chyba powinniśmy porozmawiać jak cywilizo-wani ludzie, prawda? Może panowie coś przekąszą?

- Nie, psiaakrew! - ryknął Charles. - Chcę natychmiast spotkać się z siostrą. I żądam wyjaśnień.- Doprawdy? - Arabella rzuciła mu spojrzenie, które mogłoby przestraszyć nawet odważnego mężczyznę. - Jeśli ktokolwiek z nas powinien domagać się wyjaśnień, to z pewnością ja. To prawda, mieszka ze mną młoda kobieta, być może pańska siostra, ale nie mamy co do tego pewności. Była w wielkich tarapatach, gdy przyszła do nas... a właściwie do niani. Miała na sobie tylko jedwabną koszulkę, podartą i bardzo brudną, i była wygłodzona. Przybyła boso, krwawiły jej stopy, gdyż przeszła długą drogę. Była bardzo chora, ale dzięki niani odzyskała zdrowie. Później odwdzięczyła się, troszcząc się o nianię aż do jej śmierci. Nie wiem,

skąd pochodzi, nie wiem jak się nazywa, bo straciła pamięć. Z całą jednak pewnością pokonała bardzo długą drogę.

- Około trzydziestu mil, jeśli szła po prostej, a nie drogą. - John spojrział na przyjaciela, który z całej siły zaciskał usta. - Usiądź, Charles. Powinniśmy wysłuchać, co lady Arabella ma nam do powiedzenia. W tych okolicznościach jestem gotów zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło, gdyż powinienem przyjść prosto do pani, lady Marshall, a nie myszkować po posiadłości. Źle zaczęliśmy, więc proponuję zacząć jeszcze raz. Wygląda na to, że ludzie, których uważałem za opryszków, strzegli Sary.

- Oczywiście! - prychnęła Arabella. - Wyobrażał pan sobie, że trzymam ją tu wbrew jej woli, z jakichś niegodziwych przyczyn? Zamierzałam odszukać krewnych Mai, ale jak dotąd była na to zbyt przygnębiona, a teraz po prostu szaleje ze strachu. Posłałam ją na górę i poradziłam jej, żeby zamknęła się w pokoju, póki po nią nie przyjdę. Myślałam, że ktoś usiłuje ją nam odebrać. Wiem tylko, że została bardzo skrzywdzona i nigdy nie dopuszczę do tego, by znowu coś się jej stało.

- Owszem, została skrzywdzona. - Charles usiadł w fotelu. - Lecz nie przez swoją rodzinę. Sarę porwali źli ludzie, którzy zamierzali wykorzystać ją dla swoich plugawych celów. Jeden z nich twierdził, że im uciekła, ale jak dotąd nie udało się nam jej odnaleźć. Chyba że to dziewczyna zwana przez panią Mayą. - Zmrużył oczy. - Porwano ją właśnie na początku maja zeszłego roku.

- Właśnie w maju przyszła do nas. Błagała o coś do jedzenia, ale od razu straciła przytomność. Była bardzo chora. Leżała w gorączce przez wiele

dni i obawiałyśmy się, że umrze. Pielęgnowała ją niania, a ja odwiedzałam je każdego dnia. Zamierzałam wysłać agenta śledczego, by ustalił jej tożsamość i odnalazł rodzinę.

- Dlaczego zwlekała pani tak długo? - Charles wciąż był zły. - Moja matka przez wiele miesięcy chorowała. Marzyła o tym, by ponownie ujrzeć swoją córkę. Zaniedbała pani swoje obowiązki. Czy naprawdę nie przyszło pani do głowy, że rodzina Sary pogrążona jest w rozpacz?

- Nie wiedziałam, co myśleć - przyznała łagodniejszym tonem. Gniew minął, teraz już zrozumiała, skąd się wziął smutek w oczach Charlesa. - Maya nie przypominała sobie niczego poza pięknym ogrodem. Ostatnio zaczęła miewać koszmary związane z jakimś strasznym rytuałem... - Gdy Charles zerwał się z krzesła, zrozumiała, że dotknęła czułego punktu. - Proszę wybaczyć. Pierwszy raz wspomniała o tym dopiero dzisiaj.

- Muszę ją natychmiast zobaczyć! Muszę wiedzieć, czy to Sara. Arabella zawahała się, po czym podniosła się z krzesła.

- Proszę tu poczekać. Pójdę na górę i spytam Mayę, czy zechce zejść. Proszę przygotować się na to, że się zmieniła, panie Hunter. Człowiek, którego pan wysłał na jej poszukiwania, przeraził ją, a potem, kiedy już wiedziałyśmy, że szuka jej jeszcze ktoś inny, bardzo się zdenerwowała.

- Pójdę do ogrodu - oświadczył John po wyjściu Arabelli. - Jeśli to rzeczywiście Sara, nie powinno mnie tu być.

Charles patrzył, jak przyjaciel wędruje ku niewielkiej altance. Przez chwilę kusilo go, by udać się w jego ślady. Jak teraz wygląda Sara? Czy to w ogóle ona? Nie był pewien, czy zdoła znieść rozczarowanie, jeśli trop

ponownie okaże się fałszywy.

Gdy usłyszał kroki, zeszywniał. Postanowił, że niezależnie od wszystkiego, jeśli teraz zobaczy Sarę, zawsze będzie się nią opiekował, aż po kres swojego życia. Odwrócił się powoli.

Początkowo myślał, że młoda kobieta, która przyszła razem z Arabellą, to na pewno nie Sara. Jego siostra była dzieckiem o złocistych lokach. Ta osoba miała dość krótkie włosy, zaczesane do tyłu. Sięgały kołnierza czarnej sukni, do tego była siwa na skroniach. Wydawała się znacznie starsza od jego siostry, lecz gdy tak na nią patrzył, jego serce nagle zamarło.

- Sara, moja najdroższa! - Gdy ruszył w jej kierunku, krzyknęła cicho i przywarła do ramienia Arabelli. - Nie bój się mnie, przecież nie zrobię ci krzywdy. To ja, Charles, twój brat. Nie poznajesz mnie?

Pokręciła głową, potem wyszeptała:

- Nie znam pana. Jak może być pan moim bratem? Nieznam pana... - Po jej policzkach pociekły łzy. - Nigdy pana nie widziałam. Kim pan jest? Po co pan tu przyjechał?

- Jestem Charles Hunter, *twój* brat - powiedział drżącym głosem. - Ty jesteś Sara Hunter, moja jedyna siostra. Kocham cię, Saro. Szukałem cię, odkąd zostałaś porwana. Przyjechałem, by zabrać cię do domu, do naszej mamy, której omal nie pękło serce.

- Nie! - Wciąż kurczowo trzymała się ramienia Arabelli. - Błagam, nie pozwól mu, żeby mnie zabrał, Belle. Nie znam go. Skąd mam wiedzieć, czy to naprawdę mój brat? Nie chcę z nim jechać.

- Musisz jechać do domu! - Charles nie był w stanie zapanować nad

frustracją. Dlaczego Sara zachowywała się tak dziwnie? Przecież musiała wiedzieć, kim był! - Szukałem cię tak długo. Zajmę się tobą, siostrzyczko. Pojedziemy do domu, potem udamy się za granicę i na pewno sobie nas przypomnisz.

- Nie! - Maya schowała się za Arabelle. - Nigdzie z tobą nie pojedę. Belle, obiecałaś!

- Nie pozwolę, żeby ktokolwiek zabrał cię stąd wbrew twojej woli. - Przytuliła ją serdecznie. - Nie bój się. Pan Hunter z pewnością nie chce wyrządzić ci krzywdy, ale nie zabierze cię stąd. Twój dom jest tutaj tak długo, jak tylko zechcesz.

- Nie może jej tu pani przetrzymywać. Nie wiem, co jej pani zrobiła, czym zatrula niewinny umysł, że teraz Sara staje przeciwko własnej rodzinie, ale ona należy do nas.

Arabella popatrzyła na niego wyniośle.

- Nie zrobiłam nic, by nastawić Mayę przeciwko panu. Sam pan wszystko psuje swoją zapalczywością. Jeśli raczypan jednak mnie wysłuchać, być może zdołamy znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Tak? Co, może się pomodlimy? - Wiedział, że jest niesprawiedliwy, ale nie radził sobie z sytuacją. Znalazł Sarę, lecz okazuje się, że siostra nie zamierza jechać z nim do domu!

- Maya pozostanie ze mną. Proszę tu przywieźć swoją mamę. Z przyjemnością ją ugościmy, póki nie przywykną do siebie. - Uśmiechnęła się do Mai. - Chyba chciałabyś zobaczyć mamę?

- Tak... - Maya uniosła głowę. Teraz, kiedy wiedziała, że jest

bezpieczna, godność wzięła górę nad strachem. - Jeśli jest pan moim bratem, proszę mi wybaczyć, że sprawiłam tyle kłopotów. Bardzo chciałabym pana pamiętać, niestety tak nie jest. Proszę przywieźć mamę, może wtedy sobie przypomnę. Chyba muszę pamiętać własną matkę? - Popatrzyła z rozpaczą na Arabelle.

- Poproszę Johna, by ją przywiózł. - Charles miał bardzo ponury wyraz twarzy. - Zatrzymam się w gospodzie. Nie chcę, by Sara ponownie zniknęła, dlatego będę przychodził codziennie w odwiedziny. Mam nadzieję, że z czasem jej lęk przede mną się ulotni. - Pochylił głowę. - Jeśli panią obraziłem, z całego serca przepraszam. Byłem zbyt gwałtowny, ale nadal uważam, że już dawno powinna była pani próbować odnaleźć rodzinę Sary. A teraz proszę mi wybaczyć. Jak najszybciej postaram się sprowadzić tu naszą mamę, Saro.

Maya odprowadziła wzrokiem nieznanego, który podawał się za jej brata. Zauważyła, że podszedł w ogrodzie do drugiego dżentelmena i zadrzała. Odwróciła się do Arabelli. - Myślisz, że naprawdę jestem Sarą Hunter?

- Tak, myślę, że tak. Nie bój się Charlesa. Jest teraz rozzłoszczony, ale to oczywiste, że bardzo mu na tobie zależy. Dobrze, że zjawi się tu twoja mama, wtedy wszystko ostatecznie się wyjaśni.

- Dlaczego nic nie pamiętam? - spytała Maya ze smutkiem. - Dlaczego nie pamiętam własnego brata, jeśli ten człowiek rzeczywiście nim jest?

- Wyparłaś z pamięci całą swoją przeszłość, kochanie... To wszystko takie pogmatwane. Trudno mi nie wierzyć Charlesowi, choć tak naprawdę niczego nie jestem pewna. Wiem tylko, że byłaś bardzo chora, kiedy do nas

zawitałaś. Cokolwiek jednak się stanie, zawsze będziesz mi droga i nikt cię ode mnie nie zabierze. - Uśmiechnęła się serdecznie. - Uważam, że od tej chwili możesz zupełnie bezpiecznie wychodzić do ogrodu, a nawet do wioski. Ani pan Elworthy, ani pan Hunter nie stanowią dla ciebie najmniejszego zagrożenia.

- Być może... ale on był tak strasznie wściekły. Tak na ciebie patrzył...

- Wiem. Nie zapominaj jednak, że jest zły na mnie, nie na ciebie.

Uważa, że powinnam była odszukać twoją rodzinę już dawno temu. Pewnie ma rację.

- Przecież ja nie chciałam...

- I dlatego nic nie zrobiłam - przerwała jej Arabella stanowczo. - Mimo to pan Hunter ma słuszność. Nie masz jednak powodu do niepokoju. Jak wspomniałam, ani on, ani pan Elworthy ci nie zagrażają.

Pomyślała, że jeśli pan Hunter miałby stanowić dla kogokolwiek zagrożenie, to tylko i wyłącznie dla niej. Patrzyła nią ze złością i goryczą, jakby winił ją za to, że jego siostra przebywała tak długo z dala od swojej rodziny. W Londynie Arabella odnosiła wrażenie, że Charlesowi na niej zależy, ale cóż, pomyliła się, i to bardzo. Ten człowiek nawet jej nie lubił!

Rozdział szósty

Na szczęście krótko zmagala się z przygnębiającymi myślami, bo gdy skończyła rozmowę z Mayą, przed domem zaterkotały koła powozu.

- To na pewno ciocia Hester. - Wyjrzała przez okno. - Muszę ją

powitać. Za parę minut przyjdę tutaj z nią.

- Jak mnie przedstawiś? Czy jestem Mayą, twoją przyjaciółką, czy też Sarą Hunter?

- Na razie jedną i drugą. Ty podejmiesz ostateczną decyzję, moja droga.

Pozostawiła ją z tym problemem, a sama poszła do holu. Lady Tate przybyła w towarzystwie dwóch służących, bez których, jak oświadczyła, nie mogłaby się obejść.

- Jak minęła podróż, ciociu? Cieszę się, że cię widzę. Pewnie Ralph się nie odezwał?

- Ani słowem, ale nawet tego nie oczekiwałam. Często nie odwiedza mnie przez dłuższy czas. Właściwie widuję go tylko wtedy, gdy... - Pokręciła głową, uświadomiwszy sobie, że nie są same. - Podróż przebiegła całkiem przyjemnie, moja droga, ale cieszę się, że dotarłam już na miejsce.

- Twoje pokoje są gotowe. W różowym apartamencie przez kilka lat mieszkali rodzice mojego męża. W ubiegłym roku przeprowadziłam w nim remont, bo sama zamierzałam się tam wprowadzić. Okno w sypialni wychodzi na południe, prosto na jezioro. Z pewnością poczujesz jak we własnym domu, ciociu, i nikt nie będzie zakłócał ci tam spokoju. - Wyciągnęła rękę. - Wejdz, proszę. Chciałabym, abyś kogoś poznała. Ta osoba do niedawna mieszkała z nianią, ale teraz pozostaje z nami, przynajmniej tymczasowo. - Zerknęła na Tildę, która za plecami lady Tate wydawała służbie polecenia. - Witaj z powrotem, Tildo. Ufam, że i tobie podróż minęła przyjemnie?

- Arabello, masz świadomość, że trudno mnie nazwać zapalonym

podróżnikiem. Cieszę się z powrotu. Mam dla ciebie kilka skrzyń i paczek. Wczoraj dotarły do domu lady Tate. Czy to nie szczęśliwy zbieg okoliczności? Przywiozłyśmy je z sobą. Bałam się, iż zabraknie miejsca, tyle tego wszystkiego.

- Część przesyłek to ubrania i drobiazgi, które zamówiłam dla Mai - wyjaśniła Arabella. - Tildo, czy byłabyś tak łaskawa i dalej nadzorowała porządkowanie bagażu? Za dziesięć minut zadzwonię po herbatę, wówczas do nas dołączysz.

- Och, tak... oczywiście. - Tilda wydawała się nieco zbита z tropu. Miała mnóstwo nowin, które uważała za istotne, lecz nie zamierzała się kłócić z kuzynką. Westchnęła. Nie wiedziała, czy będzie jeszcze potrzebna w domu, w którym na stałe zamieszkała ciotka Arabelli, i w skrytości ducha obawiała się odprawy.

Arabella miała świadomość, że Tildę niepokoją zmiany we dworze, nad czym serdecznie ubolewała. Zamierzała porozmawiać z nią później, wyjaśnić, że nadal jest potrzebna. Wcześniej postanowiła jednak przybliżyć ciotce sprawę Mai, a nie chciała, by Tilda poznała jej tajemnicę.

- Pamiętasz, jak kiedyś wspomniałam, że ktoś opiekował się nianią aż do jej śmierci? - zagadnęła, gdy szły w kierunku salonu na tyłach domu.

- Tak, moja droga. To smutne, że umarła, ale miała prawie osiemdziesiątkę, prawda? Zaczny wiek, przyznasz. Czy przypadkiem nie wzięła do domu młodej dziewczyny?

- Właśnie o niej chcę ci opowiedzieć. Nazywaliśmy ją Mayą, ale teraz wszystko wskazuje na to, że naprawdę może mieć na imię Sara. Przeszłość

zatarła się w jej pamięci, nie wie, co się z nią działo ani kim jest. Jej rodzina od dawna prowadziła poszukiwania zaginionej, aż w końcu dotarła tutaj.

- Wielkie nieba, jaka dziwna historia - zdumiała się lady Tate. - Jesteś pewna, że to na pewno jej rodzina, a nie oszuści? Ostatnio słyszy się tyle strasznych rzeczy.

- Nie możemy być tego pewne, ale wątpię, by pan Hunter kłamał w takiej sprawie... nie uważasz?

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że mała Sara jest tutaj? Jej mama wyznała mi, że dziewczynę porwano już ponad rok temu, ale sprawę utrzymywano w tajemnicy. Coś podobnego! Ogromnie mnie poruszyłaś, moje dziecko. Biedna, kochana Sara!

Arabella nie odrywała wzroku od ciotki. - Znasz ją?

- Tak, naturalnie, choć minęły już co najmniej dwa lata, odkąd widziałam ją ostatni raz. Jestem jednak pewna, że ją rozpoznam.

- Zatem wejdź, spotkaj się z nią, a potem powiedz, co myślisz. Lady Tate przyłożyła dłoń do piersi.

- Serce bije mi mocniej na samą myśl o tym, co się za chwilę zdarzy. Selina cały czas przeżywa koszmar, bo nikt nie wie, co się stało z jej córką. Uznano, że nie żyje, albo... Arabello, to wstrząsająca historia.

- Tak, wiem. Cała rodzina Sary musiała przechodzić gehennę niepewności. Pan Hunter bardzo się na mnie rozzłościł, bo już dawno powinnam była odszukać rodzinę zaginionej. Problem w tym, że Maya bardzo się denerwowała, gdy pytałam ją o jej przeszłość. To straszne, nic nie pamiętać... W rezultacie nie miałam się czego ucześcić, nie wiedziałam, jak

dotrzeć do prawdy. - Arabella przystanąła przed drzwiami do salonu. - Ciociu, przypominam ci, że ta dziewczyna chorowała i musiała bardzo się zmienić.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Tuż za nią próg przekroczyła starsza pani. Maya stała przy oknie i patrzyła na ogród, lecz słysząc szcęknięcie klamki, odwróciła się i nieśmiało uśmiechnęła.

- Ciociu Hester, oto Maya, o której ci wspominałam. Kochanie, to lady Tate. Podejdź bliżej i przywitaj się z naszym gościem.

Lady Tate na moment znieruchomiała. Maya wyglądała dojrzałe jak na swój wiek, częściowo z powodu siwych kosmyków, częściowo ze względu na cienie pod oczami. Nie ulegało wątpliwości, że sporo wycierpiała, lecz ciotka Hester od razu rozpoznała, z kim ma do czynienia.

- Saro, moja droga - powiedziała ciepło i ruszyła ku niej z otwartymi ramionami. - Jakże się cieszę, że cię spotykam bezpieczną w domu Arabelli. Mama zaniemówi z radości na wieść o twoim odnalezieniu. - Jej oczy zalśniły od łez.- Podejdź bliżej, kochana, przytul się do mnie. Zawsze się lubiliśmy i byłam wstrząśnięta, kiedy twoja droga mama powiedziała mi, że zaginęłaś.

- Lady Tate... - wykrztusiła Sara niepewnie. Nie obawiała się tej dobrotliwej kobiety, choć nie przypominała jej sobie ani trochę. - Zatem naprawdę nazywam się Sara Hunter? A Charles Hunter to mój brat? - Wpadła w czułe objęcia starszej pani.

- Dla ciebie zawsze byłam ciocią Hester, Saro. Cieszę się ogromnie, że tu przybyłam, ale moja radość stała się nieporównanie większa, gdy cię

odnalazłam.

Po policzkach Sary spłynęły łzy, gdy leciwa arystokratka tuliła ją i obsypywała pocałunkami. Nie bała się jej i miała już pewność, że nazywa się Sara Hunter.

- Arabello, musisz koniecznie powiadomić panią Hunter o odnalezieniu Sary.

- Pan Elworthy już po nią pojechał. Pani Hunter będzie musiała z nami pozostać do czasu, gdy ona i córka lepiej się poznają. Sara powinna się oswoić z myślą o powrocie do domu. Nie chciała, aby Charles ją odwiózł do rodziny, a on zgodził się na moją propozycję.

- Postępujesz niesłychanie rozsądnie, Arabello. Właśnie tak, jak się tego spodziewałam, moja droga. - Lady Tate uśmiechnęła się promiennie. - A teraz chciałabym udać się na górę, do mojego pokoju, jeśli nie macie nic przeciwko temu. Muszę się rozgościć przed podwieczorkiem. - Delikatnie poklepała Sarę po policzku. - Co za radość. Twoja mama jest moją najlepszą przyjaciółką. Z przykrością się z nią rozstawałam, kiedy wracała do domu, a teraz ponownie będziemy razem. Gdy zbierała się do wyjścia, na progu stanęła Tilda. Zawahała się, jakby niepewna, czy jest mile widziana. Arabella zmarszczyła czoło.

- Moja ciocia na chwilę idzie na górę, dlatego jeszcze nie dzwonię, by podano podwieczorek. Tildo, wejdź i porozmawiaj z Sarą, skoro ciocia Hester poszła do siebie. Za pół godziny siadamy do stołu.

- Ale ja chciałam... - Tilda pokręciła głową, gdy Arabella i lady Tate opuszczały pomieszczenie. Popatrzyła na Sarę. - Zatem przypomniałaś

sobie, jak się nazywasz... A może

od początku wiedziałaś? Czy przez cały ten czas udawałaś, aby dobrze na tym wyjść?

- Skąd, oczywiście, że nie. Czemu miałabym coś takiego robić? - Zarumieniła się, dostrzegając zazdrosne spojrzenie Tildy. Mimo że spotykały się wiele razy, prawie wcale się nie znały. Sara nie spodziewała się takiej niechęci po Tildzie. - Wydaje ci się, że grałam na współczuciu Belle. To nieprawda. Okazała mi dobroć, tak jak każdemu. - Zamrugła powiekami. - Przepraszam, muszę iść do swojego pokoju.

Zignorowała jej słowa. Podeszła do przeszklonych drzwi i wyjrzała na dwór. Jej ramiona drżały od tłumionego szlochu. Arabella uważała ją za irytującą marudę. Tilda czuła, że nadużywa gościnności kuzynki, lecz nie miała dokąd pójść. Teraz z Arabellą zamieszkała ciotka, a w domu kręciło się tylu nowych znajomych, że Tilda przestała być potrzebna. Przełknęła łyżę i wyszła do ogrodu. Przyszło jej do głowy, że zerwie garść kwiatów i udekoruje nimi sypialnię Arabelli. Mimo wszystko miała cichą nadzieję, że kuzynka uzna, iż nie poradzi sobie bez tak przydatnej towarzyszk. Arabelli nie udało się tego dnia porozmawiać z Tildą na osobności, gdyż lady Tate miała do przekazania mnóstwo plotek o znajomych, których pozostawiła w mieście, a także o przyjaźni z Seliną Hunter. Bez końca mówiła o czasach młodości, o Sarze oraz jej matce, a Arabella i Sara z uwagą wsłuchiwały się w każde wypowiedziane przez nią słowo.

Po kolacji Tilda poskarżyła się na ból głowy i spytała Arabellę, czy może wcześniej położyć się spać.

- Jak najbardziej. Wiem, że nie lubisz podróży. Idź na górę, Tildo. Zamierzałam zamienić z tobą słowo w cztery oczy, ale to może poczekać do jutra.

- Zostanę, jeśli mogę ci być potrzebna. - Tilda wydawała się bledsza niż zwykle. - Choć pewnie nie, bo lady Tate dotrzymuje ci towarzystwa - dodała ze źle skrywaną urazą. Czowała się zlekceważona, ale postanowiła być ponad to.

Arabella nie zamierzała zwracać uwagi na jej zły humor.

- Prześpij się. Rankiem poczujesz się lepiej. Niech pani Bristol przygotuje ci jeden ze swoich naparów, droga Tildo.

- Dziękuję, Arabello. Jesteś taka troskliwa. Rzecz w tym, że nie zamierzam wykorzystywać twojej dobroci.

Arabella zmarszczyła brwi. Wiedziała, co dręczy kuzynkę i chciała rozwiać jej wątpliwości, lecz uważała za irytujące nieustanne dąsy Tildy.

- Nikt nie wykorzystuje mojej dobroci - podkreśliła tonem ostrzejszym niż zwykle. - Sara i moja ciocia uprzyjemniają mi czas swoim towarzystwem. Idź na górę. Porozmawiamy jutro.

Tilda odwróciła się na pięcie i pośpiesznie wyszła. Arabella zastanawiała się, czy powinna pójść za nią, lecz uznała, że nie ma takiej potrzeby. Kuzynka zachowywała się niemądrzei dziecinnie, bo powodowała nią zazdrość, do której nie miała powodu. Tymczasem lady Tate przystąpiła do opowiadania anegdoty o tym, jak mała Sara uczyła się jeździć na kucu. Na twarz dziewczyny stopniowo powracała pewność siebie, a wraz z nią świadomość, że czeka na nią kochająca rodzina. Ciotka Hester powróciła w

bardzo dogodnym momencie - jej słowa pomagały Sarze łatwiej przyjąć do wiadomości myśl, że wkrótce spotka się z matką.

Odprowdziła ciotkę do sypialni i sprawdziła, czy niczego jej nie brakuje. Potem sama zamierzała się udać na spoczynek.

- Dziękuję, że byłaś taka miła dla Sary - powiedziała. -Potrzebuje jak najwięcej miłości i dobroci, by powoli odzyskać wiarę w siebie. Mam nadzieję, że jej pamięć powróci dzięki spotkaniu z mamą, lecz to niestety nic pewnego.

- Niewykluczone, że nigdy sobie nie przypomni, co się z nią stało - stwierdziła lady Tate. - Może to i dobrze, Arabello. Nie wiemy, jakich potworności doświadczyła, nim zapukała do drzwi niani. Być może jej umysł celowo blokuje okropne wspomnienia.

- Sara czasami doświadcza przebłysków świadomości. Sądzę, że ten proces będzie trwał. Cóż, zobaczymy... Ciociu, czy masz wszystko, czego potrzebujesz?

- Czuję się tu doskonale. Zapewniłaś mi wszelkie możliwe wygody. Po rozpakowaniu bagażów będę się czuła jak w domu.

- Bardzo się cieszę, droga ciociu. Bałam się o ciebie, kiedy przebywałaś w mieście. Dopiero teraz wiem, że jesteś całkiem bezpieczna.- Och, nie mówmy o tym, proszę... Choć wiem, co się stało, nie mogę uwierzyć, że Ralph... Nie jestem tak bez-brzeżnie głupia, jak mu się wydaje, lecz muszę mu wyba-czyć. Rozumiesz, moja droga? - Wymownie popatrzyła na Arabelle.

- Oczywiście. Nie będziemy poruszać tego tematu, ale jeśli Ralph

zjawi się z wizytą, będę się trzymała blisko cie-bie. Wychodząc z domu, zabieraj z sobą Tildę albo panią Bristol. - Gospodyni była potężną kobietą i lepiej było z nią nie zadzierać.

- Tak, to rozsądne. Ale kiedy mu powiem, że postanowiłam sprzedać dom... - Lady Tate westchnęła. - To miło z twojej strony, że zaprosiłaś panią Hunter. Zawsze byłaś wspaniałomyślna. - Otarła oczy koronkową chusteczką.

- Takie rozwiązanie jest najkorzystniejsze dla nas wszystkich - podkreśliła Arabella. - Gdybym tak nie postąpiła, Charles mógłby zabrać Sarę podstępem. - Na samą myśl o tym czuła przerażenie. - Chyba muszę mówić o niej Sa-ra, choć na zawsze pozostanie dla mnie Mayą.

- Czy pan Hunter naprawdę mógłby się uciec do takich metod? - Lady Tate zmarszczyła brwi. - Chyba nie byłby na tyle głupi? Każdy powie, że to najgorsze, co mógłby wy-myśleć. Wyglądałoby na to, że Sara ponownie została upro-wadzona. Pan Hunter nie może cię winić po tym wszystkim, co zrobiłaś dla jego siostry.

- Zapewniam cię, że może. Chyba bardzo mnie nie lubi, choć może z czasem mi wybaczy. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Na pewno padasz z nóg. Pójdę już. Dobranoc, ciociu.

Ucałowała ją w policzek i poszła do siebie. Z okien po-koju roztaczał się widok na dziki ogród, ulubione miejsce Arabelli, zwłaszcza latem, gdy kwitły róże. Z tyłu ogrodu rósł gaj, a dalej wznosił się wysoki mur, chroniący posiadłość przed obcymi.

Weszła do sypialni, po czym odprawiła pokojówkę i usiadła przy

eleganckiej toaletce. Popatrzyła na swoje odbicie w lusterku i wysunęła szpilki z gęstych, czarnych włosów.

Przez cały dzień starała się nie dopuszczać do siebie myśli o gniewie Charlesa, teraz jednak powróciła z całą mocą. Czy naprawdę wierzył, że zatrzymała Sarę wbrew jej woli? Musiał jej nie lubić, skoro tak uważał. niesprawiedliwie ocenił, że jest zła i bezmyślna.

Poczuła pieczenie pod powiekami. Z trudem powstrzymując łzy, zgasiła świecę i weszła do łóżka. Westchnęła, przytulona do miękkiej poduszki. Życie było tak strasznie skomplikowane. Przez długi czas opłakiwała Bena, a teraz, gdy poczuła się nieco lepiej i okazała zainteresowanie innym mężczyzną, ten nie odwzajemniał jej uczuć.

Charles stał w ogrodzie pod oknem Arabelli i patrzył, jak gaśnie zdmuchnięta przez nią świeca. Nie wiedział, co go sprowadziło do tego domu, bo przecież Sara czuła przed nim strach. Należało więc postępować z nią wyjątkowo ostrożnie. Bała się go jego własna, cudowna siostra, którą kochał i rozpieszczał, odkąd przyszła na świat. Lęk na jej twarzy wywołał w nim taki ból, że bez zastanowienia obarczył winą kobietę, która ocaliła Sarę przed dalszym cierpieniem.

Teraz pozostał sam na sam z gorzkimi myślami. Musiał przyznać, że jego siostra zapewne umarłaby, gdyby nie pomoc starej piastunki Arabelli. Pan Grant wyjaśnił, że to właśnie Arabella dostarczała niani wszystko, co potrzebne do życia: żywność, opał, odzież. Po śmierci niani zabrała Sarę pod swój dach. Charles powinien był o tym wszystkim pomyśleć, nim zaczął rzucać pochopne oskarżenia. Arabelli należały się słowa podziękowania, a

nie oskarżenia i niechęć.

Sara nie pamiętała, co się z nią działo do czasu, gdy trafiła pod troskliwą opiekę niani i Arabelli, zatem nikt nie wiedział, co się zdarzyło po jej porwaniu. Tylko Sara mogła to ujawnić, gdyby odzyskała pamięć.

Zastanawiał się, czy to możliwe, by udawała amnezję. Czyżby tak bardzo wstydziła się tego, co ją spotkało? Niewątpliwie bała się mężczyzn, co kazało mu obawiać się najgorszego. Niewykluczone, że jego kochana siostra nigdy sobie nie przypomni, co jej uczyniono i nigdy nie przestanie się obawiać mężczyzn. Być może ktoś potwornie ją skrzywdził i na zawsze odcisnął piętno na jej psychice.

Zmełł w ustach przekleństwo. Wyobrażał sobie, że Sara się odnajdzie, a on odzyska wewnętrzny spokój. Teraz pojął, że jego lęki nie miną. Co uczynili jej ci łajdacy, którzy ją porwali?

Przez krzaki przedarł się do lasu i ścieżką doszedł do pustego obecnie domku niani. Wokół budynku rozciągało się ogrodzenie, lecz brama była otwarta. Wszedł na teren posesji. Pograżony w myślach, nie zastanowił się, dlaczego służba Arabelli nie zadbała o zabezpieczenie domu. Minał budynek, nawet nie spojrzawszy w jego stronę. Nie zauważył cienkiej smugi dymu, sączącej się z komina. Dom znalazł nowego lokatora.- Mam ochotę na przejażdżkę - oznajmiła Arabella podczas śniadania. - W Londynie nie jeździłam konno, od powrotu też nie siedziałam w siodle. Moja biedna klacz uzna, że o niej zapomniałam. Dobrze, że przynajmniej stajenni dbają o jej kondycję. - Uśmiechnęła się do Sary i Tildy. -Ciocia Hester przyjdzie dopiero na obiad, ale gdyby o mnie pytała, przekażcie jej, że wrócę najdalej

za godzinę. Chyba pojedę do wioski.

- Chciałabym skomponować bukiet, specjalnie dla ciebie - wyznała Sara. - Gdzie mogę ścinać kwiaty? Wolę nie denerwować twoich ogrodników.

- To ja przygotowuję kwiaty dla Arabelli - odezwała się Tilda, posyłając Sarze nienawistne spojrzenie. - Wiem, co należy robić, bo mieszkam tutaj od lat.

- Zatem możesz zabrać Sarę z sobą i wszystko jej wyjaśnić - zdecydowała Arabella, ignorując jawną niechęć kuzynki. - Sara będzie z nami mieszkała tak długo, jak to się okaże konieczne. To zrozumiałe, że chce nam pomagać. Tildo, z pewnością znajdziesz sobie mnóstwo innych zajęć.

- Tak, z pewnością. Co prawda miałam zrobić przegląd pościeli, ale przecież mogę przedtem pokazać Sarze, gdzie ścinać kwiaty.

- Dziękuję, Tildo - powiedziała Arabella. - Spotkamy się później.

Wyszła z domu i podążyła do stajni, usytuowanej na podwórzu za budynkami gospodarczymi przy kuchni. Takie rozplanowanie było optymalne, gdyż dzięki stajniom ogród warzywny miewał się wyśmienicie, a jednocześnie konie przebywały na tyle daleko od domu, by latem jego mieszkańcy nie uskarżali się na przykre zapachy. Zawczasu poinformowała służbę, że zamierza wybrać się na konną przejażdżkę, dzięki czemu stajenni zdążyli już osiodłać klacz. Jeden z nich przysposobił także swojego wierzchowca, aby dama nie poruszała się po okolicy samotnie, lecz odprawiała go z uśmiechem.

- Robercie, nie będziesz mi potrzebny. Jadę tylko do wioski, dziękuję.

- Wedle życzenia, proszę pani. - Stajenny również się uśmiechnął. Ludzie cenili Arabelle, bo choć była właścicielką dużej posiadłości, zawsze postępowała uczciwie i szanowała godność swych pracowników. - Jeśli jednak pani pozwoli, pojedę i tak, bo woźnica poprosił mnie o przywiezienie ze wsi czegoś od kowala. Czy mogę podążać w pewnej odległości za jaśnie panią?

- Oczywiście. Nie jestem pewna, czy twój Czarny nadaży za Anemonką, ale spróbuj, jeśli masz ochotę.

Poklepała klacz po łbie i podała jej smakołyk, potem naciągnęła rękawiczki, a stajenny pomógł jej wskoczyć na siodło. Wspólnie opuścili podwórze. Na otwartej przestrzeni Arabella natychmiast popędziła klacz i wysforowała się przed służącego.

Pochłonięta jazdą, nie zauważyła dziwnego błysku światła w kępie krzaków z prawej strony. Od dawna nie miała okazji rozkoszować się pędem i wiatrem, rozwiewającym jej włosy. Błysk został jednak zauważony przez stajennego, który z uwagą rozglądał się po okolicy. Thomas Grant surowo przykazał służbie, aby zachowała wzmożoną czujność, bo wciąż nie darzył zaufaniem dwóch dżentelmenów, którzy przybyli z wizytą. Robert dostrzegł wśród drzew mężczyznę, który przez lunetę obserwował Lady Arabelle. Stajenny nie miał czasu, by się zatrzymać i sprawdzić, kim jest ów człowiek, lecz postanowił powiadomić o nim rządcę natychmiast po powrocie do domu.

Oczywiście Arabella, nie miała pojęcia, że wierni służący starannie jej pilnują. Postanowiła pojechać do wioski i porozmawiać z Charlesem

Hunterem. Chciała mu powiedzieć, że jej ciotka rozpoznała Sarę. Ponadto zamierzała go zaprosić na obiad i zachęcić do odwiedzania jej domu tak często, jak zechce.

Gospoda była całkiem spora i choć miała swoje lata, uważano ją wygodną. Podróżni, zmierzający zarówno do Szkocji, jak i do Londynu, chętnie się w niej zatrzymywali, gdyż znajdowała się nieopodal rozstaju głównych dróg. Arabella ominęła konie i stajennych, kręcących się przed wejściem do gospody. Pomagał jej w tym usłużny kuchcik, który torował drogę, prowadząc klacz za wodze.

- Nie zabawię tu długo. - Wręczyła chłopcu szylinga. - Napój klacz, jeśli będzie miała ochotę, bo solidnie ją przegoniłam.

- Tak jest, pani. - Chłopak odgarnął kosmyk z czoła. Dobrze znał Arabellę i nieraz dostawał od niej srebrną monetę. Jego ojciec pracował w posiadłości jako ogrodnik i kuchcik miał nadzieję pójść w jego ślady.

Skinęła młodzieńcowi głową i weszła do środka. Gospodarz był zajęty obsługiwaniem klientów, więc stanęła w sieni i czekała, aż ktoś do niej podejdzie. Nagle na schodach pojawił się Charles Hunter. Arabella ruszyła na jego powitanie.

- Mam wieści, które pana ucieszą - odezwała się, z wyszukaną uprzejmością dobierając słowa. - Wczoraj przyjechała lady Tate. Rozpoznała Sarę pomimo zmian, które i pan zapewne dostrzegł. Lady Tate przepada za pańską siostrą i zapewniła ją, że faktycznie jest pan jej bratem. Sara na pewno chętnie się z panem zobaczy na dzisiejszym obiedzie.

- Doskonale się składa, gdyż właśnie zamierzałem złożyć pani wizytę.

- Zmarszczył czoło. - Miło jednak byłoby mi gościć w pani domu odrobinę dłużej, o ile nie uważa pani tego za dyskomfort.

- Ależ skąd, w żaden sposób nie będzie mi pan przeszkadzał.

Przyjechałam tutaj specjalnie po to, by pana zaprosić. Dodam, że jest pan mile widziany w moim domu i dopóki Sara ze mną zamieszkuje, może pan zaglądać tak często, jak zechce. Pańska mama powinna dotrzeć za dzień lub dwa i ma pan pełne prawo spędzać jak najwięcej czasu z nią i ze swoją siostrą.

- Dziękuję. - Nieco sztywno pochylił głowę. - Kazałem przyprowadzić mojego konia, lady Arabello. Czy wrócimy do pani domu razem, czy też ma pani inne zobowiązania?

- Nie, skądże. Zapewniłam mojej klaczy solidną porcję ćwiczeń, które od dawna się jej należały. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, w drodze powrotnej chętnie zajrzałabym do domu niani. Muszę się upewnić, że jest zamknięty. Mam zamiar przekazać go osobie, którą zatrudniam. Jeden ze stajennych nosi się z zamiarem ożenku, pod warunkiem że znajdzie dom dla siebie i żony. Powiedziałam Sarze, żeby wysłała służącego po rzeczy, które tam zostawiła. Potem budynek przejdzie w ręce Henry'ego.

Wyszli na dwór, gdzie klacz Arabelli stała pod opieką oddanego kuchcika. Na widok Charlesa stajenny wyprowadził jego konia. Charles pomógł Arabelli usiąść w siodle, a potem dosiadł imponującego, karego ogiera, który z pewnością potrafił dotrzymać kroku chyżej Anemonce.

Opuścili podwórze przed gospodą. Nie odzywali się do siebie do czasu, gdy dotarli do domu niani. Zaniepokojona Arabella nagle cicho krzyknęła.

- Drzwi są otwarte - wyszeptała i zeskoczyła na ziemię. Szybko weszła do domu. W piecu tlił się ogień, na kuchennym stole poniewierały się okruchy chleba i stała pusta butelka po winie. - Ktoś tu był!

- Wczoraj wieczorem przechodziłem tędy i nie zauważyłem nic podejrzanego. - Charles spieszył się, gdy Arabella popatrzyła na niego podejrzliwie. - Nie mogłem spać, więc wyszedłem na spacer po lesie i zawędrowałem aż tutaj. Brama prowadząca na teren pani posiadłości nie była zamknięta. Zamierzałem pani o tym wspomnieć. Może należałoby poinstruować rządcę, by brama zawsze pozostawała zamknięta.

Arabella nie spuszczała z niego wzroku.

- Troszczy się pan o bezpieczeństwo Sary czy mojej ciotki?

- W gruncie rzeczy chodziło mi o panią, lady Arabello - przyznał z powagą. - Może najlepiej by było, gdybym powiedział pani, co wiem na temat porwania Sary... - Umilkł na moment. Arabella skinęła głową i usiadła na krześle przy stole w kuchni. - Wiemy, że uprowadził ją sir Montague Forsythe ze swoimi opryszkami. Wraz z grupą innych osób utworzył satanistyczną sektę. W lasach na terenie jego posiadłości odprawiane są odrażające obrzędy, podczas których poświęca się dziewice wyimaginowane-mu bóstwu. Nie chcę przez to powiedzieć, że mordowali niewinne dziewczęta. Nie, oni wykorzystywali je podczas ceremonii, obejmujących rytualne gwałty. Nieszczęsne dziewczyny znikwały potem w burdelach. Forsythe był właścicielem kilku takich lupanarów, zamkniętych po jego śmierci. Część dziewcząt uratowano i odesłano do domów, lecz niektóre nie miały dokąd wracać. Hrabia Cavendish pomógł kilku

biedaczkom. Większość z nich była wcześniej pokojówkami, dwie lub trzy wywodziły się z dobrych, lecz zubożałych rodzin.

- Co za niegodziwość!- krzyknęła Arabella z obrzydzeniem. - Aż trudno uwierzyć, że dżentelmen mógł dopuścić się takich okropieństw. Wiedziałam o istnieniu domów pełnych upadłych kobiet, ale nie podejrzewałam, że przetrzymuje się tam dziewczęta wbrew ich woli. Niewiarygodne!

- Czyżby? - Charles popatrzył na nią bez emocji. - Widzi pani, lady Arabello, wiem o tym świecie więcej niż pani i wiem, że pewni mężczyźni, nawet z najlepszych rodzin, są zdolni do najgorszych przestępstw. Na szczęście dwaj najważniejsi przywódcy sekty już nie żyją. Jednego z nich, Forsythe'a, zabiłem ja. - Arabella wyraźnie się wzdrygnęła. - To się stało, kiedy walczyliśmy o jego pistolet. Usiłowaliśmy go aresztować za morderstwo i za porwanie innej kobiety. Broń wystrzeliła przypadkowo. Muszę jednak uczciwie przyznać, że wcześniej poprzysięgłem sobie, iż nie spocznę, póki nie zobaczę go martwego. Daniel nalegał, by oddać tego łotra w ręce sprawiedliwości, aby odbył się normalny proces, a sąd wydał wyrok. Usiłowałem udaremnić mu ucieczkę, choć w innych okolicznościach zapewne bym go zabił.- Rozumiem. Dziękuję za informacje. - Charles miał tak ponurą minę, że ciarki przeszły po grzbiecie Arabelli.

- Cieszę się, że ten podły człowiek nie skrzywdzi już ani Sary, ani żadnej innej dziewczyny.

- Jego śmierć była błogosławieństwem, lecz żałuję, że nie uzyskaliśmy od niego informacji o Sarze. - Charles zmarszczył czoło. - Jestem pani winien przeprosiny. Nadal uważam, że powinna była pani wcześniej podjąć

próbę odnalezienia rodziny Sary, niemniej moja siostra zawdzięcza życie pani i piastunce o złotym sercu.

- Sara zawdzięcza życie niani, która ją przyjęła i otoczyła opieką. Ja pomagałam jej odzyskać siły i tak się zaprzyjaźniłyśmy, lecz nie kto inny, tylko niania uratowała jej życie. Dlatego Sara się nią zaopiekowała, gdy zachorowała kilka tygodni temu. Pragnęłam, by przeprowadziły się do mojego domu, ale niania uparła się, że nie będzie dla mnie ciężarem, jakby to w ogóle było możliwe. Sara wolała wówczas nie wiedzieć, kim jest. Z niechęcią myślała o przeprowadzce pod mój dach, bojąc się, że popełniła jakiś straszny czyn... że kogoś zabiła... albo że ktoś źle jej życzy. W domku niani czuła się najlepiej i rzadko zeń wychodziła. Zamierzałam dowiedzieć się jak najwięcej o Sarze, planowałam zatrudnienie agenta, lecz, jak pan wie, byłam zmuszona w pośpiechu opuścić Londyn.

- Tak, rozumiem. Lecz to już przeszłość.

- Tak, przeszłość... - Arabella wstała. Była spięta, serce waliło jej jak młot. Czy Charles nadal się na nią złościł? Sama nie wiedziała, lecz z pewnością był czymś zirytowany.

- Pora już na nas. Powiem Henry'emu, aby przyjechał i zabezpieczył dom. Pewnie będzie chciał wprowadzić tu jakieśzmiany, zanim przyprowadzi ukochaną, choć dom został wyremontowany, kiedy niania przeszła na emeryturę.

- Moim zdaniem ma szczęście. Rzadko się zdarza, by służący dostawał w prezencie bardzo przyzwoity dom z wyposażeniem - oświadczył Charles, wychodząc za Arabellą. -Dziwne, że ktoś się tutaj włamał. Czy po pani

posiadłości często błakają się włóczędzy?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Sporadycznie przechodzi tędy kotlarz z rodziną, szukając zajęcia, ale władze utrzymują w Marsden przytułek dla ubogich. Marsden to wioska, mniej więcej dziesięć mil na południe. Każdy bezdomny, znaleziony na terenie gminy, trafia właśnie tam. - Zamyśliła się.

- Wiem, że pana agent zatrzymał się w gospodzie. To zagadkowa sprawa.

- Czy pani kuzyn odezwał się od czasu wyjazdu z miasta?

- Ralph? Nie wyobrażam sobie, aby spędził tutaj choć jedną noc. Za bardzo ceni sobie luksusy.

- Pod warunkiem, że go na nie stać.

- Chce pan powiedzieć... - Zrobiło się jej zimno. - No tak, ale po co miałby się zatrzymywać w tym domku? Mógł zjawić się u mnie.

- Powitałaby go pani z otwartymi ramionami?

- Nie... Ralph wie, że go podejrzewam. Najpierw daktylę, potem ten upadek... Ciocia mogła umrzeć, gdybym jej w porę nie znalazła. Mimo to nie odmówiłabym mu gościny, gdyby przyjechał odwiedzić ciocię Hester. Jakkolwiek patrzeć, to jej syn.

- Zatem powinna pani zachować większą ostrożność. - Pomógł jej wskoczyć na siodło. - Jeśli w domku niani przebywał pani kuzyn, to znaczy, że przyjechał w określonym celu. Już kiedyś rozmawialiśmy o tym, że jest pani głównym beneficjentem, lady Arabello. Gdyby zapisała pani wszystko ciotce, i tak majątek trafiłby do niego.

- Tak, wiem. Sporo o tym myślałam. Muszę pojechać do Yorku i porozmawiać z moim prawnikiem. Tilda jest daleką kuzynką mojej matki i

chciałabym coś jej przekazać, ale nie wiem, jak się do tego zabrać.

- Potrzebuje pani kogoś, kto zatroszczy się o pani sprawy, lady Arabello. Czy jest ktoś, komu może pani zaufać?

- Mam wielu przyjaciół i pracowników, którzy są mi bardzo oddani - oświadczyła, dumnie unosząc głowę. W Londynie wydawało się jej, że Charles naprawdę się nią interesuje, ale teraz wiedziała już, że tylko okazywał troskę, jak na dżentelmena przystało. Równie dobrze mógł się przejąć sytuacją Tildy albo lady Tate. - Dziękuję, lecz o tej sprawie porozmawiam z prawnikiem. Z pewnością dobrze mi doradzi. A teraz powinniśmy wrócić do domu.

- Jak najbardziej. - Wskoczył na konia. - Nie mogę się doczekać spotkania z siostrą. To dobrze, że wreszcie uznała mnie za brata.

W milczeniu skinęła głową. Zaprosiła Charlesa do swojego domu, gdyż w zaistniałych okolicznościach właśnie tak należało postąpić. Musiała jednak zachować odpowiedni dystans - nie chciała się zdradzić. Cieszyła się, że rozmawiali o porwaniu Sary, gdyż dzięki temu lepiej zrozumiała, co się wydarzyło. Stało się też jasne, jakie było źródło nocnych koszmarów.

Pomyślała, że mogłaby uczynić z Sary jedną ze swoich beneficjentek. Rzecz jasna, miała bliskich, którzy mogli się nią zająć, lecz niewykluczone, że nie będzie chciała odejść. Miała prawo do odrobiny niezależności i gdyby odzyskała pamięć, lecz nie wyraziła chęci powrotu na łono rodziny wówczas mogłaby zacząć nowe życie.

Potrząsnęła wodzami i nieco wysforowała się przed pogrążonego w myślach Charlesa. Wyczuwał, że celowo zachowywała dystans. Jej

zaproszenie nie zmieniało sytuacji, Czyżby uraził jej dumę, obarczając ją winą za miesiące cierpień, których doświadczyła jego matka, nie wspominając o jego mękach? Rozumiał, że to za jego sprawą ich relacje się pogorszyły, ale przecież przeprosił Arabelle. Tylko czas mógł pokazać, czy ponownie staną się bliskimi przyjaciółmi.

Charles i Arabella nie zauważyli mężczyzny, który ukradkiem wyszedł z domu, kiedy odjeżdżali. Nie mogli też wiedzieć, że słyszał każde ich słowo przez otwarte okno na tyłach, budynku. To był Ralph. Przypatrywał się dwóm znikającym w oddali sylwetkom, a w jego ciemnych oczach czaiła się furia. Niech diabli wezmą Huntera! Jak śmiał się wtrącać w nie swoje sprawy? Kto mu dał prawo doradzać Arabelli sporządzenie testamentu, w którym wykluczyłyby go jako spadkobiercę? Przecież mu się to należało, bo był jej krewnym!

Matka niewiele mogła mu zapisać poza domem, którego sprzedaż tylko w niewielkim stopniu zmniejszyłaby górę zaciągniętych przez niego długów. W ostatnich miesiącach stracił większość fortuny na rzecz Forsythe'a i jemu podobnych, niech ich diabli. Forsythe obiecał mu anulowanie długu pod warunkiem spełnienia pewnej przysługi. Potem jednak zginął, przepadła więc perspektywa puszczenia długu w niepamięć. Poza tym Ralphowi wisiał nad głowajeszczę jeden dług, znacznie poważniejszy od poprzedniego. Jego spłata nie wchodziła w grę, cokolwiek by zrobił.

Zaślepiiony gniewem, całą winę zwałił na Charlesa Huntera i Arabelle. Gdyby ta megiera się nie wtrącała, wszystko poszłoby zgodnie z planem. Ralph miał nadzieję, że jego matka umrze po upadku, a jej majątek

wystarczy do zaspokojenia części roszczeń wierzycieli. Potem zamierzał odegrać się przy stoliku. Nie mógł przecież przegrywać bez końca, szczęście musiało się uśmiechnąć także do niego.

Plan zawiódł, a teraz jego matka mieszkała z Arabellą. Próba zaaranżowania następnego wypadku byłaby zbyt niebezpieczna, gdyż podejrzenie od razu padłoby na niego.

Niech ich wszyscy diabli! Śmierć matki przyniosłaby mu niewielką korzyść. To Arabella dysponowała ogromnymi pieniędzmi, znacznie większymi, niż potrzebowała. Mogła mu zaproponować wsparcie, ułatwić rozwiązanie problemów, lecz okazała się samolubną suką! Gdyby miała sumienie, spadłaby z tego parszywego konia i skreśliła kark. Widział, jak gnała na łeb na szyję, i liczył na to, że dojdzie do wypadku, ale jak zwykle szczęście mu nie dopisało.

A gdyby zaaranżował wypadek Arabelli? Świetna myśl! Musiał znaleźć fundusze, wierzyciele stawali się coraz bardziej natarczywi. Niewiele obchodzili go krawcy i inni rzemieślnicy, którym również był winien pokaźne sumy. Oni mogli poczekać. Problem wiązał się z innym człowiekiem.

Sir Courtney Welch należał do kompanów Forsythe'a i jemu Ralph winien był najwięcej, bo aż dwadzieścia tysięcy przehulanych w karty gwinei. Sir Courtney dał mu miesiąc na zgromadzenie należności, tymczasem Ralph nie zebrał nawet połowy.- Zawiedziesz mnie, to pożałujesz - zapowiedział sir Courtney, a jego oczy zaśniły ponuro. - Zapłacisz i tak, w taki czy inny sposób. Jeśli spróbujesz wystawić mnie do

wiatru, marnie skończysz.

Ralph nie bał się Forsythe'a. Znał jego sekrecik, choć nigdy nie uczestniczył w spotkaniach organizowanych w lesie. Nie interesowały go takie sprawy. Lubił tylko hazard, alkohol i konie, a jego grzechem głównym było lenistwo. Do tego był tchórzem i z tego powodu nie dodał odpowiednio dużej dawki trucizny do daktyli, tylko tyle, by matka źle się poczuła. Psiakrew! Skąd mógł wiedzieć, że jeszcze kogoś poczęstuje owocami? Chciał wywołać u matki napięcie, które doprowadziłoby ją do śmierci z przyczyn naturalnych. Miała przecież słabe serce, tak przynajmniej twierdziła ta głupia pokojówka. Dlaczego matka po prostu nie umarła i nie zostawiła mu tego, co mu się należało? Zepchnął ją ze schodów. Potem, gdy leżała i jęczała, prosząc o pomoc, nie ośmielił się jej dobić, tylko zabrał świecę i uciekł. Już jako skłócony z nerwowym ojcem młodzik nauczył się potajemnie wchodzić i wychodzić z domu. Ta umiejętność przydała mu się owej nocy. Liczył na to, że matka przeleży na podłodze wiele godzin, a potem jej stan się pogorszy i wreszcie umrze.

Lecz, jakżeby inaczej, musiała ją znaleźć Arabella. Teraz mieszkały razem w wielkim dworze, nie troszcząc się o pieniądze. On zaś nie miał nic. Kuzynka była oszałamiająco bogata. Gdyby jeszcze nie postępowała tak samolubnie... Może podzieliłaby się z nim? Przecież mógł położyć rękę na całości... Oczy zalśniły mu chciwie. Czemu nie? Ta suka jeszcze nie sporządziła testa-mentu, zatem jej majątek przejdzie w ręce jego matki, a ją łatwo będzie urobić.

Pozostawał tylko jeden problem - jak usunąć Arabelle?

Pierwszorzędnie jeździła konno. Obserwował ją przez lunetę i widział, że jest gibka i silna, pewna siebie i odważna. Jeśli pragnął jej śmierci, musiał ją zabić własnoręcznie.

Na myśl o tym zadrżał. Wszystkie zamachy na życie matki uważał za kroczki we właściwym kierunku - ostatecznie i tak musiała wkrótce umrzeć, prawda? Jednak z kuzynką sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej.

Wiedział, że sam nie zdoła popełnić zbrodni. Musiał komuś zapłacić za wykonanie czarnej roboty. Gdzie jednak mógł znaleźć kogoś zdolnego do popełnienia morderstwa za pieniądze?

Na jego ustach nagle wykwitł uśmiezek. Była tylko jedna osoba, do której mógł się zwrócić z prośbą o pomoc. Sir Courtney chciał odzyskać swoje pieniądze, zatem należało mu zdradzić, jak je zdobyć, a następnie poprosić o pomoc. Tak, tak, to świetny plan. Gdy Sir Courtney dowie się, że Ralph próbuje zgromadzić pieniądze, poczeka na zwrot długu. Arabella zostawi po sobie prawie trzysta tysięcy funtów, a może więcej. Posiadała ogromną fortunę, a marnowała ją na ratowanie ludzi w potrzebie i remontowanie domów pracowników. On potrafił lepiej wykorzystać taki majątek.

Postanowił niezwłocznie wrócić do Londynu i odszukać człowieka, który byłby gotowy pomóc mu przejąć fortunę, która mu się prawnie należała.

Rozdział siódmy

Arabella stała przy oknie w saloniku na tyłach domu i wyglądała przez okno. Ciotka oraz Tilda robiły na drutach i swobodnie gawędziły na temat londyńskich znajomych. Arabella nie słuchała. Charles i Sara spacerowali po ogrodzie. Sara przystała na prośbę brata, któremu zależało na tym, by porozmawiać z nią na osobności, lecz zachowywała zauważalny dystans i dochodziła wyłącznie do dębu widocznego z okien domu. Najwyraźniej było jeszcze za wcześnie na pełne zaufanie.

- Mam zadzwonić po podwieczorek? - spytała lady Tate, gdy zegar wybił wpół do czwartej. - Czy pan Hunter zamierza zasiąść z nami do stołu?

- Zadzwon, ciociu - zgodziła się Arabella. - Wyjdę na dwór i sama go o to spytam.

Otworzyła drzwi na taras i zeszła po schodach. W powietrzu unosiła się słodka woń róż. Sara odwróciła się do przyjaciółki. W jej oczach widniała niepewność.

- Charles powiedział, że powinnam pojechać z tobą do Yorku i zamówić nowe suknie. Wyjaśniłam, że już mi kilkakupiłaś podczas pobytu w Londynie. Charles nalega, żebyś koniecznie przekazała mu rachunki.

- Wykluczone. - Oczy Arabelli zaśniły dumnie. - To podarunek ode mnie, Saro. Jeśli brat chce kupić ci inne suknie, to jego sprawa. Nie zamierzam przyjmować żadnych pieniędzy ani za twoje utrzymanie, ani za cokolwiek. Jesteś moim gościem i będziesz tutaj mile widziana tak długo, jak zechcesz pozostać.

Charles zmarszczył czoło.

- Na mnie ciąży obowiązek opiekowania się Sarą - przypomniał Arabelli. - Powiedziałem jej, że może otrzymać wszystko, co tylko zechce. Pozostaje do jej dyspozycji.

- To bardzo miło z twojej strony - odezwała się Sara, spoglądając na Charlesa. Nadal czuła się niepewnie i była nieco zaniepokojona, zupełnie jakby nie potrafiła zaakceptować życzliwości brata. - Jeśli Belle mi pozwoli, pojedę do Yorku razem z nią i wspólnie zrobimy zakupy. Do tego czasu przyjedzie zapewne także i mama.

- Przełożę wyjazd o kilka dni, a wtedy pojedziemy wszyscy razem - zaproponowała Arabella. - Pamiętaj, że twoja mama będzie chciała odpocząć po podróży, a także spędzić z tobą nieco czasu sam na sam.

- Tak, oczywiście. Nie zamierzam dodatkowo jej niepokoić. I tak wszyscy mieli przeze mnie mnóstwo kłopotów i zmartwień. - Jej oczy zwilgotniały od łez. - Wybaczcie, ale pójdę do swojego pokoju. Belle, nie czekaj na mnie z podwieczorkiem.

- Jutro znowu przyjdę - zapowiedział Charles, kiedy siostra pośpiesznie odchodziła. Popatrzył ze smutkiem na Arabellę. - Czy to moja wina? Nie chciałem jej zdenerwować. Pragnąłem tylko, aby wiedziała, że rodzina nie przestała jej kochać. Jesteśmy gotowi zrobić wszystko, o co poprosi. Proszę mi wierzyć, wolałbym umrzeć, niż ją wzburzyć.

- Zapewne poczuła się przytłoczona zaistniałą sytuacją. Przez długie miesiące cierpiała na zanik pamięci. Możemy sobie tylko mgliście wyobrazić, jak bardzo człowiek czuje się zagubiony w takiej sytuacji. Nie

wiedziała nawet, czy ma jakąś rodzinę. Nagłe spotkanie z bliskimi wywołało u niej wstrząs. Jak na razie nie wie nawet, jak pana traktować.

- Jej dystans w stosunku do mnie jest całkowicie zrozumiały. - Charles zastanowił się przez moment. - Lady Arabello, z pewnością uważa pani, że brak mi cierpliwości. Tak bardzo pragnę, by Sara była taka, jak kiedyś, szczęśliwa i pogodna!

- Nie należy się tego spodziewać, przynajmniej w najbliższym czasie. Ona wie, że padła ofiarą porywaczy i wciąż się zastanawia, co się z nią działo, zanim im uciekła. Może dojść do wniosku, że jej życie legło w gruzach, a pan ją potępi, uzna za...

- Przenigdy! Nawet jeśli... - Urwał, usiłując zapanować nad emocjami. - Sara to moja siostra. Kocham ją i nigdy nie będę jej winił. Właśnie o tym usiłuję ją przekonać. Nie będzie powodem do wstydu dla bliskich. Należy do rodziny jak dawniej, kochana i rozpieszczana, ale jeśli nie chce spotykać się z ludźmi, których niegdyś znała, zabierzemy ją w inne miejsce, może za granicę. Jestem pewien, że z czasem nauczy się nam ufać i odzyska szczęście.

- Tak, z czasem. Musi pan być cierpliwy. Jeszcze nie jest gotowa na to, by nas opuścić. Czuje się bezpieczna ze mną. Nie wolno jej zmuszać do robienia rzeczy, które uważa za zbyt trudne. Może wolałaby żyć w ciszy i spokoju, a nie tak, jak pan sugeruje?

- Pani zdaniem ją zmuszam? - Wyzywająco popatrzył Arabelli w oczy. - Uważa mnie pani za okrutnika?

- Nie myślę o celowym okrucieństwie, panie Hunter. Jednak, proszę mi

wybaczyć, nie jest pan z natury cierpliwy. Łatwo się pan irytuje i wbrew sobie bywa szorstki. Niektórzy mogą czuć się onieśmieleni pańskim sposobem bycia.

Przez moment patrzył na nią z niedowierzaniem i gniewem, lecz na koniec się roześmiał.

- Cóż, zasłużyłem na taka krytykę - stwierdził z nieskrywanym rozbawieniem. - Ostatnio nie miewałem się najlepiej. Zapewniam panią, że kiedyś był ze mnie zwykły lekkoduch. Lęk i ból po zniknięciu siostry uczyniły ze mnie innego człowieka.

- Sara wróciła. Dobrze się miewa i z pewnością odzyska pan jej zaufanie oraz miłość.

- Naprawdę tak pan sądzi? Boję się, że utraciłem ją na zawsze. Delikatnie dotknęła jego policzka. W jej oczach widać było współczucie.

- Nie jest pan winien temu, że ktoś porwał Sarę. Uczynił pan wszystko, aby ją odnaleźć.

- Mogłem zrobić więcej. Umarłaby, gdyby nie uzyskała pomocy od niani. Powiedziała mi o niej i o pani. Okazałyście jej tyle dobroci. Nie mogę podziękować niani, lecz... - Chwycił jej dłoń w porywie namiętności i przycisnął do ust. - Nigdy nie uda mi się podziękować ci tak, jak na to zasłużyłaś, Arabello. Nie potrafię wyrazić słowami, jak wiele dla mnie znaczy to, co zrobiłaś. Przeszył ją dreszcz. Dotyk ust tego mężczyzny wystarczył, by ugięły się pod nią kolana, a serce gwałtowniej zabiło.

- Zrobiłam to, co uczyniłby każdy, aby pomóc komuś w potrzebie...

- Nie w tym rzecz - zaprotestował Charles, a jego oczy zapłonęły ogniem. - Jesteś wielką damą. Wszyscy wyrażają się o tobie z szacunkiem, a ja... - Puścił jej dłoń, lecz nie spuszczał wzroku z Arabelli. - Nie, nie mam prawa, proszę mi wybaczyć. Przepraszam. Jutro przyjdę w odwiedziny do Sary.

- Charles... - Nie była pewna, czy wypowiedziała jego imię na głos. Westchnęła ciężko. Miała przed sobą człowieka targanego bólem i myślącego wyłącznie o jednym. Nie mógł ofiarować jej serca, bo było złamane.

Przez całą noc nie zmrużyła oka. Nie mogła już dłużej ukrywać przed sobą miłości do Charlesa Huntera. Podejrzewała, że był nią zainteresowany, a nawet coś do niej czuł, lecz to nie wystarczyło. Postanowił poświęcić życie na zapewnienie należytej opieki siostrze. Poczucie winy z powodu jej zniknięcia było tak dojmujące, że nie mógł sobie pozwolić na myślenie o własnym szczęściu.

Może, gdyby odrzucił wyrzuty sumienia, potrafiliby stworzyć coś pięknego. Oboje kochali Sarę, nie groziło jej więc odrzucenie. Charles wcale nie musiał tak bardzo się poświęcać, wystarczy, by zaufał uczuciom.

A jeśli nie widział Arabelli w roli swojej żony? Nieważne, że coś do niej czuł, skoro nie była to miłość, w każdym razie nie taka, jaką ona zapalała do niego. A może nie potrafił się wyzwolić spod ciężaru bólu i smutku? Dlaczego tak cierpiał? Sara była już bezpieczna.

Wstała i podeszła do okna. Skierowała wzrok na tarczę księżyca, który rzucał srebrny blask na drzewa i krzewy. W takim świetle ogród wyglądał

tajemniczo, wręcz magicznie. Dlaczego Charles odrzucał osobiste szczęście? Przecież dramat Sary to jedna rzecz, po prostu trzeba jej pomóc, lecz obsesyjne samoumartwianie się to całkiem inna sprawa. Zachowywał się tak, jakby zrobił coś, czego nie potrafił sobie wybaczyć.

Charles wyglądał przez okno gospody. Nie mógł spać, w jego umyśle kłębiły się wątpliwości i żal. Wiedział, że jego uczucie do Arabelli nie było tylko bezmyślnym pożądaniem. Owszem, pragnął jej, lecz zarazem było w tym coś znacznie więcej. Gdy dotknęła jego policzka, poczuł, jak eksploduje w nim płomień, a zarazem ogromna czułość. Chciał przytulić Arabelle, wyznać jej miłość, lecz nie miał prawa tego uczynić.

Był winien Sarze opiekę i poświęcenie, bo za jego sprawą została porwana. Po wielu miesiącach wreszcie stawiał czoło potworowi, skrywającemu się w jego podświadomości. Sarę zabrano rodzinie, bo Charles przy stoliku karcianym ograł sir Montague'a Forsythe'a. Tamtego wieczoru wyraźnie dostrzegł wściekłość na twarzy łotra, wściekłość przemieszana z żądzą zemsty. Ten widok go rozbawił. Z szerokim uśmiechem zagarnął złoto, które wygrał, i ponapychał nim kieszenie. Nie zważał na niebezpieczeństwo, nie zdawał sobie sprawy, że może spotkać go coś znacznie gorszego niż własna śmierć. Tamtego wieczoru wcale nie zamierzał grać w karty. Do rozgrywki wciągnęli go Barton i sir Courtney Welch. Uparli się, by usiadł przy ich stoliku. Charles był podchmielony. W owym czasie wieczorami często bywał lekko wstawiony. Wbrew podszeptom intuicji przyjął zaproszenie.

Nie był jednak tak pijany, jak zakładali, bo wygrał. Nie od razu, gdyż

chcieli go oszukać, jednak już po drugim rozdaniu wiedział, co się święci. Postanowił zaczekać na dogodny moment. Aż do ostatniego rozdania przegrywał drobne sumy. W pewnej chwili zaczął obstawiać jak szalony, więc jego przeciwnicy również musieli wyłożyć spore pieniądze, aby nie wypaść z gry. Pierwszy zrezygnował sir Courtney. Po nim Barton. Forsythe wytrwał najdłużej, ale gdy wszyscy wyłożyli karty na stół, Charles zwyciężył. Zgarnął dwa tysiące gwinei.

Forsythe nie potrafił pogodzić się z faktem, że Charles wyszedł zwycięsko z narzuconej sobie gry. Niewiele mówił, bo nie było takiej potrzeby. Jego oczy płonęły nienawiścią. Charles się śmiał, przekonany, że dał oszustom nauczkę. Zadowolony wstał od stolika i poszedł opowiedzieć przyjacielom o swoim sukcesie. Potraktował Forsythe'a i jego kompanów tak, jak oni wielokrotnie traktowali swoje ofiary, ale nie uciekł się przy tym do oszustwa.

Trzy dni później Sarę porwano z ogrodu przy domu.

Charles nawet nie pomyślał, że sprawcami mogli być Forsythe i jego kompani. Spodziewał się listu, w którym porywacze określiliby wysokość okupu i obiecali, że dziewczyna wróci cała i zdrowa po uiszczeniu całej sumy. Tymczasem mijały dni i tygodnie, a złoczyńcy milczeli. Nadzieja na odnalezienie Sary powoli gasła. Dopiero kiedy po dramatycznej walce szwagierka Elworthy'ego ledwie uniknęła podobnego losu, stało się jasne, że porwania mogła dokonać banda Forsythe'a. Daniel dostrzegł to pierwszy i zmusił łotra do desperackiego czynu, w wyniku którego występny szlachcic stracił życie. Ogarnięty wściekłością Charles myślał wyłącznie o

odnalezieniu siostry i przykładowym ukaraniu bandytów. Dopiero teraz pojął, co doprowadziło go do takiej desperacji.

Świadomie uczynił z Forsythe'a swojego wroga. Gdyby tego nie zrobił, Sara zapewne nigdy nie padłaby ofiarą porywaczy i nie doświadczyłaby wielomiesięcznych cierpień. Jak mógł wynagrodzić jej bezmiar nieszczęść, za które był odpowiedzialny? Istniał tylko jeden sposób. Musiał podporządkować siostrze całe swoje życie, zadbać o jej bezpieczeństwo i szczęście.

- Tildo, chciałabym zamienić z tobą słowo - powiedziała Arabella, gdy następnego ranka zeszła na parter. - Wybacz, że wcześniej mi się to nie udało, lecz miałam mnóstwo spraw na głowie.

- Och... - przeraziła się Tilda. - Właśnie szłam ustalić z kucharką jadłospis na najbliższy tydzień. Pamiętam, że zapowiadałaś rozmowę ze mną, Arabello, ale zawsze jesteś taka zajęta...

- Właśnie teraz wygospodarowałam chwilę. Przejdźmy do mojego saloniku. Nie chcę, by ktoś nas podsłuchiwał.

Tilda zawahała się, ale spełniła prośbę kuzynki. Stała tuż przy drzwiach saloniku i z bijącym sercem patrzyła, jak Arabella zajmuje miejsce za biurkiem i zaczyna coś pisać.

- Jesteś na mnie zła? - wykrztusiła z trudem. Nie chciała się odchodzić, nie miała dokąd. Co takiego pisała Arabella? - Wiem, że czasami cię irytuję, ale naprawdę staram się sumiennie wypełniać obowiązki.

- Lepiej by było, gdybyś zrezygnowała z części obowiązków. - Arabella zmarszczyła czoło, posypując kartkę drobnym piaskiem. - Przede

wszystkim oczekuję, że wyznaczysz Sarze kilka drobnych zajęć. Powinnaś jej pomagać, a nie rzucać kłody pod nogi.

- Wiedziałam, że weźmiesz jej stronę. - Tilda westchnęła ciężko. - A przecież potrafię robić wszystko znacznie szybciej, bo wiem, czego oczekujesz.

- Sara jest skora do pomocy, a poza tym wcale nie zawsze wiesz, czego oczekuję. Nie mówiłam ci tego, ale wolę osobiście rozmawiać z kucharką. Od czasu do czasu chętnie sama zerwałabym bukiet kwiatów.

- Och... Przecież... - Tilda zamrugnęła, kiedy pod powiekami poczuła piekące łzy. Postanowiła jednak odważnie stawić czoło rzeczywistości. - Czyżbyś chciała, bym odeszła?

- Tego nie powiedziałam - zaprotestowała Arabella. - Często okazuję ci wdzięczność za twoje towarzystwo, ale teraz mieszka z nami moja ciocia, a Sara jest naszym gościem. Nie pozwolę na uszczypliwości pod jej adresem. Nie uskarża się, ale nie musi tego doświadczać. Doskonale cię słyszałam i widziałam.

- Gdybyś była na moim miejscu, również czułabyś się niezręcznie. - Tilda lekko uniosła brodę. - Dobrze wiem, że przedkładasz jej towarzystwo nad moje. Poza tym wolisz na osobności rozmawiać z lady Tate.

- Nie przeczę, tak się zdarza - potwierdziła Arabella. - Niemniej przez większość czasu jesteś mile widziana. Lepiej byłoby, gdybyś spróbowała stać się jedną z nas, Tildo. Nie jesteś osobą spoza naszych kręgów i nie powinnaś udowadniać Sarze, że jest tutaj obca. Ona i tak nie czuje się pewnie. Po tym, przez co przeszła, wszyscy powinniśmy okazywać jej

życzliwość i przychyłność.

- Nie chciałam cię urazić. - Tilda już nie walczyła. - Kiedy mam odejść?

- Nie ma powodu, abyś odchodziła, chyba że źle się tutaj czujesz. - Arabella popatrzyła pytająco na kuzynkę. Zarumieniona Tilda pokręciła głową. - Mój dom jest dostatecznie duży, by pomieścić nas wszystkie, a nawet wówczas pozostaną jeszcze wolne pokoje dla gości. Rozumiem jednak twoją sytuację lepiej, niż myślisz. Napisałam polecenie wypłaty z mojego rachunku bankowego na sumę dziesięciu tysięcy funtów. Cała ta suma jest do twojej dyspozycji, dzięki niej zyskasz niezależność. Dotąd zamierzałam zapisać ci tyle w testamencie, który sporządzę, kiedy pojedę do Yorku. Zdecydowałam jednak co innego. Powinnaś mieć te pieniądze już teraz. Nie oznacza to, że oczekuję twojego odejścia. Jeśli jednak nie czujesz się tutaj jak u siebie, dzięki temu wsparciu będziesz mogła rozpocząć życie na własną rękę. - Wstała i wręczyła jej kartkę. - Weź to, moja droga, i przestań się już dąsać.

Tilda wpatrywała się w nią, a po chwili z jej oczu popłynęły strużki łez. Wzięła do ręki polecenie wypłaty i z niedowierzaniem zerknęła na dokument. Nigdy w życiu nie miała na własność więcej niż pięćdziesiąt gwinei. Choć wcześniej otrzymywała już hojne upominki od Arabelli, żaden z nich nie mógł się równać z tym. Przy rozsądnym prowadzeniu inwestycji, Tilda mogłaby bez większego trudu do końca życia nie przepracować już ani jednego dnia.

- Dlaczego mi to ofiarowałaś? - wykrztusiła. - Nie zasłużyłam na twoją

przychylność. Źle traktowałam Sarę... - Pokręciła głową, nagle się odwróciła i wybiegła z pokoju.

Arabella zmarszczyła brwi. Podarowała przyjaciółce niezależność i nie sprzeciwiałaby się jej odejściu. Miała tylko nadzieję, że po tej rozmowie Tilda odzyska równowagę psychiczną.

Usłyszawszy odgłosy w holu, wyszła z saloniku i natrafiła na ciotkę oraz Sarę, które dyskutowały o tym, czy jest dość ciepło na spacer po ogrodzie.

- Wolę usiąść w salonie przy kominku - oświadczyła lady Tate z uśmiechem. - Arabella wyjdzie z tobą na spacer, a ja odpocznę przed obiadem. Mam kilka listów do napisania i potrzebuję atramentu. W moim pokoju nie ma ani odrobiny, choć byłam przekonana, że zabrałam z sobą kałamarz. Arabello, moja droga, czy mogłabyś mi pożyczyć jedną buteleczkę?

- Oczywiście, ciociu. Skorzystaj z mojego biurka. Znajdę szal i przejdę się z Sarą po ogrodzie. Pogoda dopisuje, ale nigdy nie wiadomo, kiedy może się zmienić, więc warto korzystać ze sposobności.

Podczas spaceru dotarły do parku, który rozciągał się aż do głównego traktu. Po dwudziestu minutach na drodze dojazdowej do domu pojawił się powóz. Poruszona Sara chwyciła Arabelle za rękę.

- Myślisz, że to mama? - spytała niespokojnie.

- Tak mi się wydaje - potwierdziła Arabella z uśmiechem, kiedy powóz przejechał tuż obok nich. - Nie bój się, kochana. Pani Hunter ogromnie się ucieszy na twój widok.

- A może raczej się rozzłości? Przecież narobiłam jej tyle kłopotów.

- Rozzłości? Absurd. To nie twoja wina, że cię porwano. Nie bądź niemądra.

- Może swoim postępowaniem zachęciłam tych ludzi, aby wybrali właśnie mnie - powiedziała Sara niespokojnie. - Uważasz, że powiedziałam lub zrobiłam coś niewłaściwego?

- Dlaczego o to pytasz? Jestem absolutnie pewna, że twoje podejrzenia są nieuzasadnione.

- Więc czemu zabrali mnie? Dlaczego nie zainteresowała ich inna dziewczyna? Rozmyślałam o tym, Belle. Czy jestem niegodziwa? Czy dostrzegasz we mnie coś, co mogłoby przykuć uwagę porywaczy?

- Niegodziwość nie leży w twojej naturze. - Arabella uścisnęła jej rękę.

- Moim zdaniem mogli cię porwać, bo jesteś bardzo ładna, moja droga.

- Po świecie krąży mnóstwo ładnych dziewcząt. Nadal nie rozumiem, czemu padło akurat na mnie. Z pewnością popełniłam jakiś błąd.

- Nie powinnaś się obwiniać. A teraz wracajmy do domu. Twoja mama już czeka.

- Racja. - Sara przytuliła się do przyjaciółki. Denerwowała się przed spotkaniem z matką, choć zarazem nie mogła się go doczekać. Nie rozpoznała brata, lecz chyba przypomni sobie twarz matki, gdy ją ponownie ujrzy? - Nie możemy trzymać jej w niepewności.

- Nie martw się, dotrzemy na miejsce, nim gospodyni pomoże jej zdjąć pelisę i czepek. Poza tym wiem, że twój widok ją uszczęśliwi. Chodźmy szybciej, żeby się nie zastanawiała, gdzie się podziewasz.

Powóz przejechał na tyły domu, aby służba wyładowała tam bagaże

gościa. Arabella i Sara weszły przez otwarte drzwi i ujrzały panią Hunter, która nadal witała się z gospodynią oraz lady Tate. Tuż za progiem usłyszały głos pani Hunter:

- Gdzie ona jest, Hester? Wszystko z nią dobrze? Bardzo się zmieniła? Och, moja kochana dziewczynka... - Odwróciła się i cicho pisnęła na widok córki. Po sekundzie tuliła córkę w ramionach. - Moja biedna, kochana Sara. Co się z tobą działo, moje słońce? Och, mniejsza z tym, wreszcie jestem przy tobie. Teraz zawsze będę cię pilnowała.

- Mamo? - Sara delikatnie oswobodziła się z objęć pani Hunter. - Przepraszam... - Jej oczy zawilgotniały. - Nie poznaję cię...

- Nie poznajesz mnie? Och, mój Boże... Pan Elworthy wspomniał, że masz problemy z pamięcią, ale przecież mnie chyba rozpoznajesz, prawda? To ja, twoja mama... -Niespokojnie popatrzyła na lady Tate. - Moja córka musi wiedzieć, kim jestem...

- Zapraszam do salonu, tam usiadziemy - zaproponowała Arabella. - Dzisiaj zjemy obiad na zimno, bo nie mieliśmy pewności, o której godzinie możemy się pani spodziewać. Posiłek może jednak poczekać. Jak na razie powinniśmy chyba chwilę pogawędzić. - Zerknęła na gospodynię. - Pani Bristol, chętnie napijemy się herbaty, i może także odrobinę likieru lub brandy.

Zaprowadziła gości do salonu i uśmiechnęła się do pa-ni Hunter, gdy ta niepewnie zajmowała jedno z wolnych miejsc.

- Czy pan Elworthy wspominał, że chętnie panią u siebie ugoszczę do czasu, gdy Sara lepiej panią pozna?

- Owszem, ale nie miałam pojęcia, że moja córka nie przypomni sobie mojej twarzy.

- Pan Charles również przeżył wstrząs. Zapewne jeszcze dzisiaj do nas zajrzy. Z pewnością najlepiej wszystko pani wyjaśni. Pozwolę sobie jednak nadmienić, że Sara była chora, kiedy do nas zawitała. Moja piastunka otoczyła ją opieką i dbała o nią aż do swojej śmierci. Wtedy Sara przeprowadziła się do mnie i jeśli zechce, może tutaj pozostać na dłużej.

- Jej dom jest u mnie. Jestem jej matką.

- Tak, oczywiście, ale Sara musi samodzielnie podjąć decyzję. - Arabella z ulgą podniosła wzrok na gospodynię, która przyniosła okazałą tacę i postawiła ją na stoliku. -Dziękuję, pani Bristol. Sama naleję, może pani odejść,

- Sara... - Pani Hunter popatrzyła na córkę. - Z pewnością wolisz przebywać z rodziną?

- Arabella okazała mi wiele życzliwości. Chciałabym kiedyś wrócić do domu, ale jeszcze nie czuję się gotowa... mam. Muszę się poczuć swobodnie przy tobie i bracie.

- Poczuć swobodnie... Nic nie rozumiem. Hester, może mi wyjaśnisz, co się tutaj dzieje? Czy wiedziałaś, że moja córka mieszka z lady Arabellą?

-Nie, Selino. Żadna z nas o tym nie wiedziała. Arabella wspomniała coś o młodej dziewczynie, która mieszka z nianią, ale nie podała żadnych szczegółów. Poza tym nie miałam pojęcia, że Sara zaginęła. Byłam pewna, że zatrzymała się u przyjaciół w Szkocji. Dopiero niedawno wyjawiałaś mi prawdę.

- Tak mówiliśmy ludziom - odparła pani Hunter. - Nie chcieliśmy, by rozeszła się wiadomość o jej zniknięciu.

Sara zarumieniała się, opuściła wzrok na dłonie.

- Narobiłam wam tyle kłopotów.. Wam wszystkim. Przyniosłam wam wstyd. Z pewnością jesteście na mnie źli.

- Ani trochę... - zapewniła ją zdumiona matka. Nie potrafiła porozumieć się z młodą kobietą, która była jej własną córką, choć tak różną od tej, którą niegdyś знаła. Nagle drzwi się otworzyły i do środka wkroczył Charles. Pani Hunter momentalnie zerwała się na równe nogi.

- Charles! Dzięki Bogu, że jesteś. Powiedz Sarze, że jestem jej mamą. Ona mnie nie poznaje.

- Mnie również, mamó. - Podeszedł do matki, aby ucałować ją w policzek, potem ze skrucłą popatrzył na Arabellę. - Proszę wybaczyć, że przeszkadzam. John zjawił się we wsi, aby się ze mną spotkać. Przywiózł tu mamę, a potem postanowił odnaleźć mnie. Rozmawialiśmy, a czas mijał. Nie chcę się narzucać, ale pragnąłem wiedzieć, jak się miewa mama...

- Jest pan tu mile widziany. W jadalni czekają zimne dania, bo nie wiedzieliśmy, kiedy zjawi się pani Hunter - wyjaśniła Arabella. - Ciociu Hester, proponuję, byś zaprowadziła panią Hunter na górę. Przed posiłkiem z pewnością potrzebuje nieco czasu dla siebie. Saro, może masz ochotę wybrać się z bratem na spacer po ogrodzie? Uprzedzę kucharkę, że na kolację przyjdą jeszcze dwie osoby... O ile pan Hunter ma ochotę zostać?

- Tak, dziękuję. Czy mogę nalegać, by na kolacji zjawiła się jeszcze jedna osoba? John z pewnością chciałby coś zjeść z nami dzisiejszego

wieczoru. Zapowiedział, że być może zajrzy później, a okazał mi ogromną pomoc w tej sprawie.

- Ależ jak najbardziej - z uśmiechem powiedziała Arabella. - W tym domu goście są mile widziani. Od dłuższego czasu nie wydawałam uroczystej kolacji i koniecznie muszę to nadrobić przy okazji pani pobytu, pani Hunter.

Była wdzięczna ciotce za to, że zamieniła słowo z przyjaciółką, gdyż pani Hunter była znacznie spokojniejsza, kiedy powróciła ze swojego pokoju na piętrze. Choć nie odrywała oczu od Sary, nie uskarżała się na zaistniałą sytuację. Odezwała się dopiero po zakończeniu posiłku:

- Saro, mam w kufrze kilka upominków dla ciebie - wyjawiała z czułym uśmiechem. - Kupiliśmy je na ostatnią Gwiazdkę i na twoje urodziny. W ubiegłym miesiącu skończyłaś osiemnaście lat.

- Osiemnaście? Sądziłam, że jestem starsza. - Sara dotknęła siwego kosmyka na prawej skroni. - Zanim zachorowałam, miałam znacznie dłuższe włosy, prawda? Niania je skróciła, bo zdaniem lekarza odbierały mi siły. Czy były bardzo długie?

- Miałaś włosy aż do pasa. Kiedy je czesałam, skarżyłaś się, że są za długie, bo często się plątały, ale błagałam cię, byś ich nie ścinała. - Pani Hunter zamrugła, aby powstrzymać się od płaczu. Wiedziała, że nie powinna denerwować Sary, która i tak bardzo przeżywała to spotkanie. - Moja maleńka, wyglądasz ślicznie. Nawet ładniej niż poprzednio.

- Sara jest piękna - z przekonaniem powiedziała Arabella, prowadząc gości do większego salonu od frontu domu. - Zasługuje na mnóstwo ładnych

ubrań. Za kilka dni wybieramy się do Yorku. Pani Hunter, czy ma pani ochotę zabrać się z nami? A może do naszego powrotu woli pani dotrzymać towarzystwa mojej cioci? Nie zabawimy tam dłużej niż dwa dni, miejscowa krawcowa może dokończyć suknie.

- Nie przepadam za wyjazdami - odparła pani Hunter. - Raczej zostanę tutaj z Hester. Na wszelki wypadek Charles i powinien jednak z wami pojechać.

Wydawała się tak bardzo zaniepokojona, że syn natychmiast powiedział:

- Chętnie pojedę do miasta. Już wcześniej zapewniłem Sarę, że pozostaję do jej dyspozycji, kiedy tylko będzie mnie potrzebowała.

- Och nie, nalegam, abyś został - zaprotestowała Sara. - Nie chcę nikomu sprawiać kłopotów. I tak uprzykrzyłam już wszystkim życie.

- Nie wygaduj głupstw, moja droga - oburzyła się pani Hunter. - Nie ty odpowiadasz za te dramatyczne zdarzenia. Prawda, Charles?

- Masz absolutną rację, mamó. - Spojrzał uważnie na siostrę. - Saro, nikt cię nie wini. To ja jestem odpowiedzialny za twój dramat. Powinienem być staranniej cię strzec.

- Co takiego mogłeś uczynić? Jak można było przewidzieć, że ktoś mnie porwie z naszego ogrodu?

Nie odpowiedział. Podeszedł do okna i zapatrzył się na podwórze, na które właśnie wtaczała się dwukółka. Powóz przystanął przed głównym wejściem do budynku.

- Zdaje się, że przybył nowy gość. - Charles zmrużyłoczy, nie

spuszczając wzroku z woźnicy, który cisnął wodze swojemu służącemu i zeskoczył na ziemię. - To chyba pani kuzyn, lady Arabello.

- Ralph? Wielkie nieba! - Podeszła do okna w chwili, gdy przyjezdny wdrapywał się na schody przed potężnymi drzwiami frontowymi. Po chwili usłyszeli energiczne łomotanie kołatką. Arabella popatrzyła na ciotkę. - Ciociu Hester, Ralph przyjechał cię odwiedzić. Powitam go i uprzedzę, że mamy gości.

Wyszła z pokoju i zaczęła schodzić do holu. Służba właśnie wpuszczała Ralpha do środka. Gdy Arabella dotarła do podnóża schodów, Charles przystanął na ich szczycie i znieruchomiał, zapatrzony w to, co się działo na parterze. Lokaj pomógł Ralphowi ściągnąć podróżną pelerynę, rękawiczki i kapelusz, po czym stanął z boku, gotowy do dalszej pomocy.

- Dzień dobry, kuzynie - uprzejmie powiedziała Arabella. - Cóż za niespodzianka. Nie zawiadomiłeś nas o swoim przybyciu, a zaprosiłam już innych gości. Niestety nie będę w stanie zaproponować ci wolnego miejsca na dzisiejszą noc.

Celowo minęła się z prawdą: dysponowała dodatkowymi pokojami, ale czułaby się fatalnie pod jednym dachem z tym człowiekiem.

- Och, zbytek łaski - odparł Ralph bez troski, choć jego oczy błyszczały od tłumionego gniewu. Arabella była piękna, bogata i dumna, ale liczył na to, że wkrótce zmusi ją do pokory. Sir Courtney dał mu słowo. Ralph uśmiechnął się na wspomnienie niedawno przeprowadzonej rozmowy.

- Właśnie przyjechałem z Londynu. Słyszałem, że mamasię u ciebie zatrzymała. Chciałem sprawdzić, jak się miewa. Kiedy wyjeżdżałem z

Londynu, nie czuła się najlepiej.

- Tak, to prawda. Zapewne zjadła coś, co jej zaszkodziło.

- Arabelli nie podobał się uśmiezek Ralpha. Kuzyn najwyraźniej znowu coś knuł.

- Powinna być bardziej ostrożna - zauważył bezczelnie.

- Ufam, że czuje się lepiej. Źle zrobiła, nie informując mnie, że nie będzie jej w mieście. Ty również mogłaś się odezwać, Arabello.

- Dałabym ci znać, gdyby były powody do zmartwienia.

- Pewnie tak. - Ralph znowu stracił pewność siebie. Arabella wiedziała, jakich rozterek doświadcza w tej chwili. W jaki sposób miał się spytać, czy jego matka doszła do siebie po upadku, o którym nikt go nie zawiadomił? - Mogę się z nią zobaczyć, jak sądzę?

Oparła się pokusie poinformowania go, że nie jest mile widziany w jej domu. Postanowiła zaczekać, aż Ralph zdradzi, choćby mimowolnie, po co się zjawił.

- Tak, oczywiście, zapraszam. Jak już nadmieniałam, gościmy kilka osób, ale dołącz do nas, skoro sobie tego życzysz. Niedługo zjemy podwieczorek.

- Wolałbym porozmawiać z mamą na osobności.

- Oczywiście, kuzynie.

Weszła na schody. Charles przez cały czas czekał na górze, uważnie obserwując przebieg zdarzeń. Popatrzyli sobie w oczy, lecz żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa do chwili, gdy Ralph również znalazł się na górze.

- Ralphie, jak sądzę, znasz pana Huntera?

- Spotkaliśmy się kiedyś - potwierdził chłodno. - Nie spodziewałem się tu ciebie, Hunter.- Z pewnością wie pan, że lady Tate i pani Hunter to bliskie przyjaciółki. - Charles traktował Ralpha oficjalnie, z dystansem. - Rzecz jasna, dzięki temu lady Arabella i ja również jesteśmy sobie coraz bardziej bliscy.

Ralph wyczuł, że powinien to skomentować, ale tylko pochylił głowę. Sporo ryzykował, przyjeżdżając tutaj. Sir Courtney jednak zażądał tego, a nie należało robić niczego, co mogłoby utrudnić realizację planu. Ralph otrzymał zapewnienie, że jego dług zostanie anulowany, a w dodatku mógł liczyć na hojny podarunek, jeśli sir Courtney osiągnie swój cel.

- Doprawdy? To coś nowego, Arabello. Czyżbyś zamierzała wstąpić na nową drogę życia? - Musieliby działać szybko, gdyby zapragnęła wyjść za mąż, bo wtedy kolejność dziedziczenia uległaby radykalnej zmianie. Nie mogli też dopuścić, by Arabella miała czas na zmianę testamentu.

- Ponosi cię fantazja, kuzynie - odparła z obojętną miną. - Gdybym brała pod uwagę małżeństwo, raczej nie czułabym się w obowiązku informowania ciebie o tym.

- No tak, nigdy nie okazywałaś mi szacunku. Zawsze robisz to, co zechcesz, Arabello.

- To prawda i nie zamierzam się zmieniać.

Dotarli do salonu na piętrze. Arabella weszła pierwsza, Charles przepuścił jej kuzyna. Ralph czuł się niepewnie, świadomy z trudem skrywanej wrogości ze strony rywala.

Lady Tate lekko się zachmurzyła na widok syna.

- Dzień dobry, Ralphie. To miło, że wpadłeś.

- Nie zabawię długo - odparł z obojętnością graniczącą z brakiem szacunku. - Jutro muszę być z powrotem w Londynie. Miałem nadzieję, że porozmawiamy w cztery oczy, mamo.

Lady Tate się zawahała. Nie miała ochoty zostawać sam na sam z synem, choć wiedziała, że na razie jest bezpieczna. Ralph nie skrzywdziłby jej w domu pełnym ludzi.

- Jak sobie życzysz. Zejdziemy na parter. - Zerknęła na Arabelle. - To potrwa tylko kilka minut, moja droga. Seli-na obiecała mi partyjkę wista. Ralphie, idź przodem, jeśli łaska. Niedawno upadłam i teraz bardziej uważam, jak stąпам. Nie chcę, byś przeze mnie zwalniał.

Spojrzał najpierw na matkę, potem na Arabelle, lecz żadna z nich nie okazywała emocji. Cokolwiek jego wścibska kuzynka sobie myślała, żadne dowody nie wskazywały na niego.

Arabella patrzyła, jak jej ciotka opuszcza pomieszczenie. Przeszła na drugi kraniec salonu i tam udawała zainteresowanie kolekcją chińskiej porcelany stojącej w mahoniowej witrynie. Charles stanął obok niej.

- Pani ciotka jest bezpieczna - odezwał się cicho. - Nie ośmieliłby się jej skrzywdzić, skoro tyle osób mogłoby pogrążyć go zeznaniami.

- Uprzedziłam gospodynię, by krążyła w pobliżu przy każdej jego wizycie. Jeśli ciocia krzyknie, gospodyni ją usłyszy. Nie wiem, dlaczego Ralph przyszedł, ale tym razem nie ośmieli się nikogo zaatakować. Moim zdaniem chce pieniędzy.

- Tak, to możliwe. Ma pani powody do zmartwienia, lady Arabello.

Czy mam za nim pójść i kazać mu się wynosić? Mogę to uczynić w sposób dyskretny.

- Naprawdę? Subtelna sugestia byłaby wskazana... - Naślicznej twarzy Arabelli błąkała się niepewność. - Jestem pewna, że Ralph zepchnął ciocię Hester ze schodów.

- Przynajmniej nie zostanie tutaj na noc.

- Nie zostanie... - Popatrzyła na Charlesa. - Czy mógłby pan wraz panem Elworthym zamieszkać tu na kilka dni? Tylko do czasu naszego wyjazdu do Yorku? Czułabym się znacznie bezpieczniejsza. Gdyby Ralph dowiedział się, że panowie jesteście naszymi gośćmi, raczej by nie zaryzykował. Znam go, jest tchórzem.

-Naprawdę pozwoliłaby pani nam tu zamieszkać? -Wiedział, że przyjmując tę propozycję, postąpi nieroztropnie, gdyż pokusa może się okazać nie do odparcia, lecz nie mógł odmówić. - Byłbym zachwycony, podobnie jak John. Napomykał o powrocie do miasta, ale wiem, że wolałby służyć pomocą Sarze. Zawsze ją lubił. Swego czasu miałem nadzieję... Ale to już minęło.

- W takim razie proszę wrócić do gospody i sprowadzić go tutaj. Może pan wyjechać jednocześnie z Ralphem. Gdyby ogłędnie zasugerował mu pan, że jesteśmy sobie bliscy, wówczas by zrozumiał, że nie jestem całkiem bezbronna. Wtedy być może wyjedzie daleko stąd, gdzie łatwiej będzie mu żyć za pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu mojej cioci. - Na jej policzkach wykwitły lekkie rumieńce. - Wiem, proszę o wiele, ale nikt inny tego nie usłyszy.

Charles pokręcił głową, nie mając śmiałości rozmawiać na ten temat. Zarazem jednak zafrapowała go inna sprawa.

- Czy lady Tate zamierza sprzedać dom przez wzgląd na syna? - spytał zdumiony.

- Jej zdaniem to najlepsze rozwiązanie. - Zerknęła przez ramię. Reszta towarzystwa przeglądała żurnale z modą, do-starczone tego ranka wraz z pocztą. - Nie chcę, aby ciocia o tym wiedziała, ale zamierzam poprosić mojego prawnika o kupno tego domu. Kiedy Ralph zrozumie wreszcie, że powinien zostawić nas w spokoju, poinformuję ciocię, że może swobodnie dysponować nieruchomością. Wszyscy moglibyśmy się tam zatrzymać podczas pobytu w mieście. Nie mam domu w Londynie, dlatego myślę, że to idealne rozwiązanie dla nas wszystkich.

- Jak rozumiem, ma pani chęć zachować dom dla lady Tate? - Popatrzył na Arabelle z nieskrywaną aprobatą. - Jest pani równie hojna, jak piękna.

- Drobiazg... - Podeszła do okna. - Ralph zbiera się do wyjazdu. Jego służący szykuje dwukólkę.

- Zatem na mnie pora. Wkrótce powrócę z Johnem. -Skinął głową mamie i Sarze. - Zobaczymy się później. Lady Arabella życzliwie zaproponowała gościnę mnie i Johnowi, abyśmy wszyscy byli razem.

Gdy Charles wyszedł, zbliżyła się do Sary, która właśnie pokazywała Tildzie atrakcyjny strój z najnowszego żurnala. Arabella z aprobatą dostrzegła, że kuzynka zachowywała się przyjacielsko, więc uśmiechnęła się do niej i usiadła, aby również rzucić okiem na rysunek prezentujący naj-

nowszy trend w modzie. Była na nim ładna, muślinowa suknia w kropki, z krótkimi, bufiastymi rękawkami i wysokim stanem.

- Bardzo ładna - oświadczyła Arabella. - Moim zdaniem doskonale by na tobie wyglądała, Saro. - Skierowała spojrzenie na Tildę. - Pani Hunter zatrzyma się tutaj razem z ciocią Hester. W powozie znajdzie się dla ciebie miejsce, Tildo, gdybyś miała ochotę wybrać się z nami do Yorku.- Och... Dziękuję, Arabello. Tak, z chęcią. - Zarumieniona odwróciła wzrok, gdy do pokoju weszła lady Tate.

- Czy mam zadzwonić na podwieczorek? Mogę zejść i zaoszczędzić pani Bristol wędrowki po schodach, jeśli tego sobie życzysz, Arabello.

- Tak, to dobra myśl, o ile nie masz nic przeciwko temu.

- Nie odrywała oczu od twarzy ciotki. Lady Tate wydawała się nieco blada, choć zachowywała się normalnie. - Ralph już pojechał, ciociu?

- Tak. Nie miał ochoty zostać, od razu wraca do Londynu. Tak przynajmniej zapowiedział...

- Z pewnością tak uczyni, ciociu. Pragnę cię poinformować, że zaprosiłam pana Huntera i pana Elworthy'ego. Dołączą do nas na parę dni i pozostaną aż do naszego wyjazdu do Yorku.

- Ach, to bardzo rozsądny pomysł. - Lady Tate odetchnęła z nieskrywaną ulgą. - Dzięki temu wszyscy powinni być zadowoleni.

- Jest pani taka dobra - dodała pani Hunter. - Lady Arabello, wszyscy jesteśmy pani dłużnikami.

- Nie ma o czym mówić. Wasze towarzystwo to dla mnie przyjemność.

Ponownie podeszła do okna i wyjrzała na podwórze. Stali tam Charles

Hunter i jej kuzyn. Przygodny obserwator uznałby zapewne, że są zatopieni w swobodnej pogawędce, lecz Arabella od razu spostrzegła, że Ralph zachowuje się nerwowo i jest wściekły. Charles najwyraźniej dotrzymał słowa i wystosował odpowiednie ostrzeżenie pod adresem jej kuzyna.

Ralph wdrapał się do dwukółki i przejął od służącegowodze. Natychmiast ruszył z wariacką prędkością. Rozmowa musiała bardzo go rozjuszyć. Po chwili Charles wskoczył na konia i również ruszył w drogę, lecz znacznie wolniej. Na ustach Arabelli pojawił się lekki uśmiech. Charles przyjął jej zaproszenie, dzięki czemu będzie go widywała codziennie. Cieszyło ją to, choć była rozdarta: kochała go, a jednak musiała zachowywać należy dystans, aby nie domyślił się, co do niego czuje. Gdyby i on ją pokochał... Może widując ją każdego dnia, uświadomił sobie, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki...

- Oto i podwieczorek - oznajmiła lady Tate. - Arabello, kochana, czy nalać ci herbaty?

- Tak, ciociu, poproszę. - Uśmiech na jej ustach starannie maskował wewnętrzne rozterki. - Będzie mi bardzo miło...

Rozdział ósmy

By zabić czas, John Elworthy przechadzał się po lesie nieopodal posiadłości Arabelli. Wiedział, że powinien zacząć poważnie myśleć o powrocie do Londynu. Tu nie miał nic do roboty, skoro Sara wróciła już na łono rodziny, a niebezpieczeństwo minęło. Wciąż się jednak ociągał. Nie był

pewien dlaczego, przecież nikt go już tutaj nie potrzebował. Właśnie zamierzał wrócić po swoich śladach do gospody, by zapłacić i zostawić notkę dla Charlesa, lecz zniecacka usłyszał głosy i znieruchomiał. Nerwowy, nieco histeryczny śmiech nie był mu obcy. John zmarszczył brwi. Co, u licha, taki dandys jak sir Courtney Welch robił w tej głuszy?

Po plecach przebiegł mu dreszcz. Sir Courtney był diabłem wcielonym. Pod byle pretekstem zabił dwóch ludzi w pojedynkach, a krążyły plotki, że to nie jedyne jego ofiary. Widywano go w jaskiniach hazardu razem z Forsythe'em i sir Bartonem, John jednak nie wierzył, by sir Courtney miał cokolwiek wspólnego z ich sekta, gdyż uważał takie rytuały za szczyt nonsensu i głośno dawał temu wyraz. Zdaniem Johna był jednak o wiele bardziej niebezpiecznym człowiekiem niż Forsythe. John wiedział o tym więcej niż inni, gdyż jeden z jego przyjaciół zniknął z dnia na dzień po awanturze z sir Courtneyem. Jego ciało, porzucone w rowie, odnaleziono wiele miesięcy później w odległej wsi. Oczywiście winę zrzucano na nieznanymi rabusiów, jednak John, choć nie miał na to żadnych dowodów, przypuszczał, że morderstwo zlecił sir Courtney.

Gdy podszedł bliżej, żeby podsłuchać rozmowę, dostrzegł czterech mężczyzn. Dwóch wyglądało na obwiesiów, ale towarzyszyli im dżentelmeni, sir Courtney oraz kuzyn lady Arabelli, sir Ralph Tate. Obu znał z widzenia, aczkolwiek unikał ich towarzystwa jak ognia.

- Głupiec z ciebie, Tate. Gdybyś niczego nie zepsuł, mógłbyś bywać w tym domu i wszystko poszłoby jak po maśle. Porwalibyśmy ją nocą, gdy wszyscy by spali, a tak musimy zabrać ją z ogrodu w jasnym świetle dnia.

- Nadal upieram się, że lepiej zastawić na nią pułapkę, gdy uda się na konną przejażdżkę. Charles Hunter, niech go diabli, zachowuje się jak pan i władca tego dworu. Jestem pewien, że czyha na jej fortunę, i tyle. Musimy poczekać, aż zniknie.

- A co będziemy robić do tego czasu? Kręcić młynka palcami? - spytał sir Courtney pogardliwie. - Sam się zajmę Hunterem, jeśli to konieczne. I tak mam z nim rachunki do wyrównania. Właściwie byłoby mi na rękę, gdyby się wtrącił, bo wtedy długo nie pożyje. Sam twierdziłeś, że ona chce spisać nowy testament. Musimy działać szybko. Chcę dostać ją i jej pieniądze.

- To moja kuzynka - zauważył Ralph markotnie. - Dlaczego ty masz wszystko dostać? Przecież to ja zaproponowałem, żeby ją zabić, zanim zdąży spisać testament. Wtedy mama wszystko odziedziczy, a ją owinę sobie wokół palca.

- Ale przyszedłeś do mnie po pomoc, więc będziesz robił, co ci każe - warknął sir Courtney. - Ta dumna suka kiedyś mnie rozgniewała, więc pragnę zemsty. Kiedy do mnie przyszedłeś, zrozumiałem, że mogę dostać wszystko. Gdy znajdzie się w moim łóżku, będzie błagała, żebym ją poślubił, a gdy już włoży obrączkę na palec, długo nie pożyje. - Popatrzył na pozostałych mężczyzn. - Gdy już przejmę jej fortunę, może i wam coś skapnie, jeśli będę z was zadowolony.

- Szatan z ciebie, Welch - oświadczył Ralph z goryczą. - Szkoda, że w ogóle zdradziłem ci swój plan.

- Trafilibyś na szubienicę przez ten twój żaloszny plan - prychnął sir

Courtney. - Mój za to jest idealny, bo ona nigdy się nie przyzna, że ją pohańbiłem. Będzie na moje skinienie, póki mi się nie znudzi, a stanie się to szybko, jak zawsze. Ale co użyję, to moje. Lubię kobiety z charakterem, poskramianie ich jest znacznie bardziej interesujące. Rób, co chcesz. Albo mi pomożesz, a wtedy anuluję twój dług, albo sam podpiszesz na siebie wyrok śmierci. Wybór należy do ciebie.

- Niech cię diabli! Nie mam wyboru.

John dość usłyszał. Wycofał się w milczeniu, uważając, żeby przypadkiem nie narobić hałasu. Postanowił inną drogą dotrzeć do gospody. O wyjeździe do Londynu nie było teraz mowy. Musiał powtórzyć Charlesowi wszystko, co usłyszał. Należało natychmiast posłać po Tobbolda, którego ludzie strzegli Elizabeth na prośbę Daniela. Będą tu potrzebni, by pokrzyżować plany tym złoczyńcom. John przyśpieszył, wciąż rozmyślając o tym, co zaszło. Tym razem, skoro było jasne, że szubrawcy planują porwanie, należało im przeszkodzić, nim komukolwiek stanie się krzywda. Gdy wszedł do gospody, z ulgą ujrzał Charlesa, który wypytywał o niego żonę gospodarza.

- Cieszę się, że cię widzę, Charles - powiedział z ulgą. - Muszę ci coś powiedzieć. Coś bardzo niepokojącego.

- Poproszono nas, żebyśmy zamieszkali w posiadłości. Pakuj się natychmiast, opowiesz mi wszystko po drodze.

Tilda przebrała się przed kolacją, po czym zaczęła się zastanawiać, co sprawiłoby przyjemność Arabelli. Postanowiła przynieść jej trochę dzikich róż. W ogrodzie nie rosły, ale widziała je na skraju lasu. Uznała, że jeśli

Arabella wieczorem zobaczy bukiet obok talerza, domyśli się, że Tilda jest jej niezwykle wdzięczna za okazaną dobroć.

Na dole zorientowała się, że na dworze jest dość chłodno. Aby nie tracić czasu, postanowiła pożyczyć jeden z szafów Arabelli schowany w szafie w holu. Była pewna, że nikt tego nie zauważy, zresztą zamierzała go szybko zwrócić.

Owinęła głowę tkaniną z czerwonego jedwabiu i szybko wyszła. Czekając ją długi spacer, więc musiała się śpieszyć, inaczej kolacja opóźniłaby się z jej powodu. Z uśmiechem powędrowała w stronę lasu. Dziesięć tysięcy funtów to mnóstwo pieniędzy - mogła kupić sobie domek albo udać się w podróż.

Zatopiona w myślach, w pewnym momencie dostrzegła kwiaty. Pochyliła się i nagle krzyknęła z przerażeniem, gdy ktoś narzucił jej koc na głowę.

- Cicho, panienko - usłyszała chrapliwy głos koło swoje-go ucha. - Zaczynaj się rzucać, a jutro kruki rozdziobią twoją padlinę. Jeśli będziesz grzeczna, nic ci się nie stanie. Trafisz w odpowiednie ręce. - Upiorny rechot sprawił, że po plecach Tildy przebiegł dreszcz.

- Prawda, że to miło, kiedy w domu przebywają dżentelmeni? - powiedziała lady Tate, gdy wszyscy zgromadzili się na kieliszeczek sherry przed obiadem. - Tak się cieszę, że pan się zjawił, panie Elworthy. Jeden dżentelmen to za mało dla tylu pań. - Rozejrzała się po pomieszczeniu. Zebrali się wszyscy poza Tildą. Jej nieobecność stanowiła pewien kłopot, gdyż przed chwilą pani Bristol oznajmiła, że kolacja gotowa. - Gdzie się

podziewa Tilda, Arabello? Zwykle jest nadzwyczaj punktualna.

- Rzeczywiście, zawsze przychodzi pierwsza. - Arabella popatrzyła na gospodynię. - Czy widziała pani Tildę?

- Chyba udała się na spacer - odparła pani Bristol. - Włożyła szal z czerwonego jedwabiu i poszła do lasu. Nie widziałam dokładnie, ale prawie na pewno to była ona.

- Dziwne... Dlaczego Tilda spaceruje o tej porze? - zapytała Arabella z lekką irytacją. Jeśli nadąsana kuzynka postanowiła zepsuć jej wieczór, to się tego nie doczeka. - Pani Bristol, nie będziemy dłużej zwlekać. Tilda dołączy do nas po powrocie. - Uśmiechnęła się do gości. - Przejdźmy do jadalni. Kucharka nie będzie zachwycona, jeśli każemy jej czekać.

- Trudno znaleźć dobrą kucharkę - zauważył John Elworthy. - Lady Cavendish wciąż drży ze strachu, że utraci swoją.

- Dobrze wiem, co czuje. - Lady Tate ujęła go pod ramię. - W przeszłości sporo się namęczyłam, ale na szczęście kucharka Arabelli jest znakomita.

Charles podał ramię matce. Sara i Arabella szły za nimi, gawędząc o dziełach lorda Byrona, które Sara odkryła niedawno w bibliotece dworu.

- Uwielbiam poezję. Moim zdaniem jedne z najbardziej romantycznych poematów pisał pułkownik Richard Lovelace do damy swojego serca, prawda?

Arabella spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Gdzie czytałaś Lovelace'a? Mamy tylko jeden egzemplarz, który zawsze leży przy moim łóżku.

- Czytałam jego wiersze dawno temu, w domu. Mama też za nim przepada. - Otworzyła szeroko oczy ze zdumieniem. - Arabello! Jestem pewna, że nie wspomniała o tym tutaj.

Uścisnęła ją mocno.

- Myślę że spełniają się nasze nadzieje, kochana. Teraz, kiedy masz przy sobie mamę i brata, powoli zaczniesz sobie przypominać pewne rzeczy. Nie wszystko naraz i pewnie nie to, co najbardziej chciałabyś pamiętać, tylko różne drobiazgi, ot, choćby poezja. Ale z czasem.

-Nie mów o tym nikomu, Arabello. Jeszcze nie teraz. Jeśli mama się dowie, że zaczęłam sobie coś przypominać, będzie się spodziewała, że ją pamiętam, a tak nie jest. Bardzo ją lubię i już się nie boję ani Charlesa, ani pa-na Elworthy'ego. Jestem szczęśliwa, że tu są, ale niczego nie pamiętam poza tym, że lubiłam wiersze pułkownika Lovelace'a.

- Nic im nie powiem, Saro. Kiedy będziesz gotowa, sama zdradzisz mamie, ile wiesz z przeszłości. Pozwól jej jednakopowiadać o waszym domu, nawet jeśli nie będziesz tego pamiętała. To ci dobrze zrobi.

- To prawda, od jej przybycia czuję się znacznie lepiej, choć mam wyrzuty sumienia, że przysporzyłam tyle cierpień i jej, i bratu.

- Nie wolno ci tak myśleć. Przecież to nie była twoja wina.

- Ciągłe mi się wydaje, że musiałam zrobić coś złego. Kogoś rozwścieczyć. Niby dlaczego mieliby porwać właśnie mnie?

- Nie wiem. Kochanie, ale jakie to ma znaczenie? Teraz jesteś bezpieczna, nic takiego na pewno się nie powtórzy. Moi ludzie od razu zauważą coś niepokojącego.

- Tak, masz rację... Zastanawiam się, dlaczego Tilda wyszła. Wcześniej mówiła, że jest głodna. Dziwne, że do tej pory jej nie ma, prawda?

- Tak... - Arabella zmarszczyła brwi. - Jestem pewna, że niedługo wróci, gęsto się tłumacząc, ale jeśli nie zjawi się na kolacji, będę musiała się z nią rozmówić. Takie znikanie jest doprawdy bardzo nierozważne!

Arabella zaczęła się niepokoić, dopiero kiedy zaprowadziła panie do salonu. Panowie pozostali w jadalni na porto. Przystanęła się pod drzwiami Tildy, po czym zapukała.

- Tildo, jesteś tam? Zaraz wypijemy herbatę w salonie, może do nas dołączysz?

Zasepiła się, gdy odpowiedziała jej cisza. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do kuzynki. Arabella nacisnęła klamkę i weszła do środka. W pokoju panował idealny porządek, jak zwykle.

Chyba nie mogła nadal spacerować? Co prawda jeszczenie zapadły ciemności, ale po co miałyby tak długo przebywać poza domem? Arabella wzdrygnęła się mimowolnie. Tilda miała na sobie jej jedwabny czerwony szal. Ostatnio nosiła go Sara. Czyżby ktoś porwał Tildę, biorąc ją za Sarę?

Ze ściśniętym sercem wróciła do salonu. Pani Bristol właśnie wychodziła z jadalni z tacą pełną brudnych naczyń.

- Nie widziała pani Tildy? - zwróciła się do niej Arabella.

- Niestety nie. Dziwne, prawda?

- Nie ma jej na górze. Pani Bristol, da mi pani znać od razu, gdy ją zobaczy?

- Oczywiście, proszę pani. - Po chwili wahania dodała: - Zauważyłam, że z gablotki na dole w salonie zginął pewien cenny przedmiot, a mianowicie pozytywka ze śpiewającym ptakiem.

- Ta, którą Ben ofiarował mi w prezencie ślubnym? - Arabella zmarszczyła brwi. Akurat ten bibelot miał dla niej wyjątkową wartość sentymentalną. - Jest pani tego pewna?

- Posłałam jedną z dziewczyn, żeby wyczyściła srebra w tej gablotce, proszę pani. Poszłam sprawdzić, czy dobrze się spisala, i wtedy dostrzegłam brak pozytywki. Annie twierdzi, że rano jeszcze tam była.

- Rozumiem. Może sama ją gdzieś przeniosłam. Sprawdzę inne gablotki. Na razie o tym nie wspominajmy, pani Bristol.

- Jak pani sobie życzy.

Arabella ze zmarszczonym czołem weszła do salonu. Zaginięcie pozytywki było bardzo dziwne. Postanowiła jednak nie wyciągać pochopnych wniosków, zresztą w tej chwili miała znacznie ważniejsze sprawy na głowie. Nie zdziwiła się, gdy ujrzała, że panowie szybko uporali się ze swoim portem i dołączyli do pań.

- Tildy nie ma w jej pokoju - oznajmiła. - Nie wróciła ze spaceru. Boję się, że co się jej stało. - Zauważyła, że Charles rzucił porozumiewawcze spojrzenie Johnowi. - Co? Czy powinnam coś wiedzieć? Bardzo proszę, panowie, powiedzcie, o co chodzi. Martwię się o Tildę.

- Na osobności - oświadczył Charles. - John, zostań tu z paniami.

- Chodźmy do mojego saloniku. - Arabella poprowadziła go do swojego apartamentu. Gdy zamykał drzwi, spytała: - Dzieje się coś złego,

prawda? Powinnam się była domyślić, kiedy Tilda nie przyszła na kolację. Myślałam, że się dąsa. Jest zazdrosna o moją ciocię oraz Sarę, chociaż Bóg mi świadkiem, że nie ma ku temu powodów.

- John był dziś w lesie i coś podsłuchał - stwierdził ponuro Charles. - Widział pani kuzyna z trzema mężczyznami. Dwaj z nich to jakieś bandziory, jednak trzeci był dżentelmenem, chociaż przynosi hańbę temu mianu. Wygląda na to, że zawiązali spisek mający na celu porwanie pani i zmuszenie jej do małżeństwa, co ma prowadzić do zagarnięcia fortuny.

- Nigdy nie wyszłabym za Ralpha, niezależnie od tego, co by wymyślił, o czym on dobrze wie. Naprawdę jest taki głupi?

- To wcale nie był jego pomysł. On akurat chciał zastawić pułapkę na panią podczas konnej przejażdżki. Po pani śmierci odziedziczyłby wszystko dzięki matce. Najwyraźniej jednak ten drugi osobnik ma wobec pani inne plany.

- Ten drugi? - Arabella popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Nie rozumiem. - Zna pani sir Courtneya Welcha?

- Sir Courtney... - Zachwiała się lekko. - Latem odmówiłam mu ręki. Pewnie się obraził i został moim wrogiem.

- Nienawidzi pani - oświadczył Charles bez ogródek.

- Planuje porwać panią, poślubić, a następnie zabić przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Opuściła powieki i pokręciła głową, jakby nie była w stanie uwierzyć w te rewelacje, po czym otworzyła oczy i spojrzała na Charlesa.

- Czy to oni porwali Tildę? Być może wzięli ją za mnie, miała na sobie

mój szal.

- Bardzo wątpię, że pomylili ją z panią. Pewnie chodzi o coś innego. Jak myślę, przez kuzynkę zamierzają dotrzeć do pani. Działają w pośpiechu. Sądzę, że lada moment możemy się spodziewać listu, w którym Tilda błaga panią o spotkanie.

- Wtedy, dostaną i mnie... Co mam robić? Przecież nie mogę zignorować takiego listu. Tilda jest moją przyjaciółką. Nie zasłużyła na to...

- Żadna kobieta nie zasłużyła na tak haniebne traktowanie. Dlatego właśnie najchętniej zabiłbym porywaczy Sary. Obwinialiśmy za to Forsythe'a i z pewnością to on ją porwał dla niecznych celów. Teraz jednak zastanawiam się, jaki udział miał w tym sir Courtney. - Zawahał się na moment.

- Myślę, że porwali Sarę, żeby mnie ukarać. Parę dni wcześniej grałem w karty z Forsythe'em i sir Courtneyem. Sądziли, że jestem pijany, więc chcieli mnie oszukać, ale nie byłem aż tak nieprzytomny, jak przypuszczali, i udało mi się z nimi wygrać. Forsythe wpadł we wściekłość. Wiedziałem, że będzie moim dożgonnym wrogiem, ale wydawało mi się, że Welch zaakceptował fakty, po prostu hazard to hazard.- Czy dlatego... ? - Wreszcie pojęła, dlaczego Charles obwinił się za porwanie siostry. - Dziękuję, że mi pan to powiedział. Wiem, z jakiego powodu sir Courtney chce się na mnie zemścić, ale powinni byli pochwycić mnie, nie Tildę. Zastanawiałam się, czy nie chodzi im o Sarę, gdyż przed Tildą to ona nosiła ten czerwony szal. Teraz jednak widzę, że jest im wszystko jedno, kogo porwą. Rezultat będzie taki sam.

- Zamierzaliśmy panią przestrzec. Założyliśmy jednak, że zaatakują panią. Nie przyszło mi nawet do głowy niepokoić się o los pani kuzynki. Pani również nie wydawała się przejęta, więc doszedłem do wniosku, że Tilda nie schodziła na posiłek z sobie tylko znanych powodów. Przepraszam, że wcześniej na to nie wpadłem.

- To nie pańska wina. Powinna być wszcząć poszukiwania, gdy nie pojawiła się na kolacji, ale pomyślałam, że pewnie znowu się dąsa. Mój Boże... Biedna Tilda! Czuję się za to odpowiedzialna.

- Nie może pani brać na siebie winy za występki złych ludzi. - Delikatnie ujął jej dłoń. - Proszę nie myśleć w ten sposób, lady Arabello. Wiem, jakie to bolesne. Znajdziemy ją i sprowadzimy z powrotem. Obiecuję.

- Jak może pan to obiecać? Nawet nie wiemy, dokąd ją zabrali. Może... Nie, nie mogę dopuścić do tego, żeby moja wyobraźnia wzięła górę nad rozsądkiem, inaczej nie będę w stanie trzeźwo myśleć. Ma pan rację. To mnie chcą, nie Tildę, wobec czego z pewnością wyślą list, by zwabić mnie w pułapkę. - Porywając Tildę, szubrawcy pogwałcili świętość jej domu, odebrali spokój. Myślała przez chwilę intensywnie, po czym powiedziała z niezwykłym spokojem: - Jeśli wyślą list, będę musiała postąpić zgodnie z ich żądaniami.

- Mowy nie ma! - wykrzyknął wzburzony Charles. - Takie poświęcenie przekracza granice zdrowego rozsądku, lady Arabello.

Uniosła dumnie głowę. W jej oczach zamigotał dziwny błysk.

- Nie mam najmniejszego zamiaru się poświęcać. Wezmę z sobą broń.

Wiem, jak się nią posługiwać, a do tego nakażę moim ludziom zacząć się w pobliżu. Jeśli tylko krzyknę, przybiegną mi na pomoc.

- Naprawdę odważysz się na coś takiego? - Spojrzał na nią z uznaniem. Z przejęcia znów zaczął jej mówić po imieniu. - Jeśli faktycznie, to sędzę, że uda nam się ich osaczyć. Twoi ludzie mogą wziąć w tym udział, rzecz jasna, ale poślę też po innych. Są doskonale wyszkoleni, potrafią dyskretnie załatwiać podobne sprawy i nie boją się walki. Zastawimy pułapkę na sir Courtneya i twojego kuzyna. Tym razem obaj zapłacą za swoje złe uczynki.

- Naturalnie. Wolałabym jednak, by ciocia nie wiedziała, przynajmniej na razie, że jej syn ma swój udział w tej sprawie. To by ją bardzo przygnębiło, a ja nie chcę przysparzać jej bólu.

- Dlatego właśnie poprosiłem o rozmowę na osobności. Zdradzimy innym, że odkryliśmy zbrodniczy plan, w wyniku którego masz zostać uprowadzona, ale nic więcej. Niech myślą, że Tilda przypadkiem trafiła w łapy porywaczy. Aż do końca tej sprawy zakazemy też samotnych spacerów, ale nie mówmy nic więcej. To przygnębi i moją matkę, i twoją ciotkę. - Tak, oczywiście. Musimy też odłożyć naszą podróż do Yorku, to by było zbyt niebezpieczne. Na drodze bylibyśmy zupełnie bezbronni. Poza tym nie mogłabym się dobrze bawić, skoro Tilda jest w niewoli. - Zmarszczyła brwi.

- Nic takiego by się nie wydarzyło, gdybym wcześniej odwiedziła prawników. Chcieli umieścić moje pieniądze w funduszu powierniczym, które odziedziczyłyby po mnie ewentualne przyszłe dzieci. Odmówiłam. Myślałam, że nigdy nie wyjdę za mąż... - Urwała, nie patrząc na niego, by nie mógł jej zdemaskować. - Być może jestem zbyt bogata, by mogło mi to

wyjść na dobre.

- Na to wygląda. Gdybyś wyszła za mąż, dałoby się tego wszystkiego uniknąć. Rozumiem, że po tragedii z Benem nie myślałaś o tym, Arabello, ale tak byłoby bezpieczniej.

- Być może. - Odwróciła się do niego plecami. Był jedynym mężczyzną, którego żoną mogłaby zostać, ale duma nie pozwalała jej się do tego przyznać. - Rzeczywiście należy umieścić moje pieniądze w funduszu. Muszę porozmawiać z adwokatem.

- Niech przyjdzie jak najszybciej.

- Pan Holden jest wiecznie zajęty i już niemłody. - Zdołała opanować emocje, więc odwróciła się do Charlesa. - Z pewnością może jednak przysłać swojego pracownika, któremu przekażę stosowne zalecenia. Pan Jones to sympatyczny młody człowiek i na pewno nie będzie miał nic przeciwko podróży.

- Proponuję, żebyś od razu po niego poszła. Im szybciej się to załatwi, tym lepiej dla ciebie. Tymczasem nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na ich następny ruch. Ludzie Tobbolda powinni zjawić się rankiem. Na pewno odkryją, gdzie przetrzymywana jest twoja kuzyn-ka. John i ja będziemy na zmianę pełnili nocną wartę. Arabello, dobrze się złożyło, że przenieśliśmy się do twojego domu.

- Rzeczywiście. Ogromnie ci dziękuję? - Charles.

- Cieszę się, że mówisz mi po imieniu. Czy możemy pozostać przy tej formie?

- Naturalnie, jeśli sobie życzysz - odparła z uśmiechem. - Chyba

powinniśmy wrócić do reszty towarzystwa. Na pewno bardzo chcą się dowiedzieć, co się dzieje.

- John już wprowadził ich w sprawę, oczywiście bardzo ogólnie, bez nazwisk. - Zawahał się, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale tylko pokręcił głową. - Powiem mu na osobności, że chcesz wystąpić w roli przynęty, chociaż ten pomysł wcale mi się nie podoba, Arabello. Znajdziesz się w niebezpieczeństwie, ale być może dzięki temu będziemy górą. Przynajmniej wiemy, co się święci.

- Tak, dobrze się złożyło... Biedna Tilda. Musi być przerażona...

- I po co ją tu przyprowadzali? - Ralph był wyraźnie niezadowolony. - Niby jak mamy ją wymienić na moją kuzynkę? Przecież powie wszystkim, co zrobiliśmy, a wtedy już po mnie. Ci idioci powinni byli przynajmniej zawiązać jej oczy, skoro ściągnęli jej ten przeklęty koc z głowy. Od razu mnie zobaczyła i zaczęła wrzeszczeć. W życiu nie słyszałem takiego jazgotu. Boże, strzeż mnie przed rozwścieczonymi kobietami.

- A kto powiedział, że ją wypuścimy? - spytał sir Court-ney. - Kiedy zwabimy naszą dumną damę w pułapkę, nieważne, co się stanie z jej kuzynką.

- Ją też zamierzasz zabić? - Ralph pobałdł. Zrobiło mu się słabo na widok spojrzenia Welcha. Ten człowiek był szalony. Ralph gorzko żałował, że kiedykolwiek grał z nim z karty, a jeszcze bardziej, że nie zachował planu zdobycia fortuny Arabelli dla siebie. Domyślał się już, że nie ujrzy ani grosza. Zapewne będzie miał wiele szczęścia, jeśli zdoła ująć z życiem z całej tej awantury. - Za to można trafić na stryczek...

- A myślałeś, że obejdzie się bez ryzyka? - Sir Courtney popatrzył na niego z pogardą. - Ty tchórze. Spróbuj skrewić, a bez wahania poderżnę ci gardło. Razem w tym siedzimy. Jeśli ja powędruję na stryczek, ty będziesz mi towarzyszył, to pewne.

Ralph pobladł jeszcze bardziej. Już nie chciał mieć nic wspólnego z tym szalonym planem. Zamierzał ulotnić się przy pierwszej nadarzającej się okazji. Pal licha pieniądze Arabelli! Pragnął tylko gdzieś zniknąć, najlepiej za granicą, i zapomnieć o wszystkim. Teraz jednak za bardzo się bał.

- A jeśli ona nie zechce napisać listu? - zapytał. - Albo jeśli Arabella go zignoruje?

- Napisze wszystko, co jej podyktuję - odparł sir Courtney. - Jest zbyt brzydka, żeby moi ludzie ją zechcieli, ale potrafią zadawać ból. Wątpię, by opierała się zbyt długo. - Uśmiechnął się sadystycznie. - Żałujesz, że w ogóle się w to wpakowałeś? Cóż, trochę na to za późno. Jutro będę miał Arabellę w swoim powozie i wyjadę z nią do Szkocji. Nauczę ją moresu.-

Czy to moja wina, że chcą cię porwać? - zapytała Sara. Lady Tate i pani Hunter udały się już do swoich sypialni, a panowie zabezpieczali dom przed ewentualnym nocnym włamaniem. - To dlatego, że się mną zaopiekowałaś? Czy sprowadziłam na ten dom niebezpieczeństwo?

- Nie, kochanie. Chcą mnie porwać, bo mam zbyt wiele pieniędzy, za to nie mam męża - odparła Arabella. - Latem odrzuciłam awanse pewnego dżentelmena, który w taki sposób postanowił się zemścić. Myśli, że zmusi mnie do zapłaty dużego okupu. To nie ma nic wspólnego z tobą. Stałoby się tak, nawet gdybyśmy się nie poznały. Mam szczęście, że jesteś w tym domu,

bo dzięki temu Charles i pan Elworthy mi pomogą.

- Pan Elworthy jest bardzo miły, prawda? - Sara westchnęła cicho. - Twierdzi, że jesteśmy zaprzyjaźnieni, ale tego nie pamiętam. Szkoda. - Pokręciła głową. - Zresztą to bez znaczenia. Biedna Tilda! Musi być przerażona. Ci niegodziwcy... Jak myślisz, co jej zrobią?

- Mam nadzieję, że nic, i tylko zażądatają okupu. - Arabella wołała nie ujawniać prawdy. - Przez cały czas czekamy na list.

- Zapłacisz? - Sara popatrzyła na nią niespokojnie.

- Może. Tak, jeśli to cokolwiek da. - Skrzyżowała palce za plecami. - Zobaczymy, czego będą chcieli. Twój brat i pan Elworthy zapewnią nam ochronę. Nie bój się, Saro, jesteś bezpieczna, dopóki nie wychodzisz samotnie z domu.

- Charles już mi o tym mówił... Nie chcę, żeby coś ci się stało, Arabello. Ani Tildzie. Wiem, że porwanie to przerażające przeżycie.- Czy coś ci się przypomniało?

- Nie jestem pewna. Czasem widzę jakieś urywki... Ognisko i twarz jakiegoś mężczyzny. - Zmarszczyła czoło.

- To stary koszmar. Nie mogę sobie przypomnieć, co się zdarzyło tamtego dnia, poza... - Spojrzała na Arabelle. -Chyba tamtego ranka szłam nad jezioro nakarmić łabędzie. Był piękny dzień, świeciło słońce i... - Pokręciła głową. -Przypominam sobie to, co się naprawdę stało, czy to, co wiem od mamy? Nie jestem pewna.

- Nie przejmuj się tym. Gdy będziesz gotowa, wszystko powróci. Pamiętaj tylko, by wieczorem nie otwierać okna. Jestem pewna, że za kilka

dni będzie już po wszystkim. Dobranoc, kochanie.

Arabella poszła na górę. Gdy zbliżała się do swoich apartamentów, dostrzegła, że wychodzi z nich Charles. Wiedziała, że przeszukiwał cały dom, by się upewnić, że nikt się tu nie ukrył. Potem i on, i John będą pełnić nocną wartę.

- Nikt się nie ukrył pod łóżkiem - powiedział Charles z ponurym uśmiechem. - Będę w pobliżu, na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała, Arabello. Twoi ludzie patrolują okolicę.

- Dziękuję. Będę lepiej spała ze świadomością, że tu jesteś. Sara bardzo się niepokoi. Nie jestem pewna, ale chyba zaczyna sobie przypominać, co zdarzyło się w dniu porwania.

- Sam nie wiem, czy to dobrze. Niestety, nie unikniemy tego. Teraz pozostaje nam tylko czekać na list z żądaniem okupu.

- Jeśli dojdzie... Myślę, że Tilda jest zbyt stara i zbyt mało atrakcyjna, żeby ją wykorzystali, miejmy zatem nadzieję, że nie czeka jej taki los. Mogą jednak ją zabić. Wiem, że ludzie uważają ją za kapryśną starą pannę, ale ma więcej rozumu, niż się może wydawać. Jeśli porywacze uznają, że będzie w stanie ich zidentyfikować... - Pokręciła głową. - Nie mogę tak myśleć, bo nawet nie zmrużę oka. Dobranoc, Charles. Dziękuję ci za wszystko.

- Nigdy nie zdołam ci się odwdzieczyć za to, co dla nas zrobiłaś. - Zawahał się, po czym dotknął lekko jej policzka. - Moja siostra umarłaby, gdyby nie niania i ty. Oddam wszystko, by ci pomóc, Arabello. Nawet życie, jeśli to będzie konieczne.

- Dziękuję, ale nigdy bym tego nie zażądała - powiedziała głosem

niskim ze wzruszenia. Marzyła o rym, by wesprzeć się na jego ramieniu i zapłakać, ale wiedziała, że nie wolno jej zdradzać emocji. - Wolałabym, abys żył i był mi przyjacielem.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Przez chwilę była pewna, że Charles weźmie ją w ramiona, tak się jednak nie stało. Odwróciła się, by ukryć rozczarowanie.

- Dobranoc - szepnęła raz jeszcze i odeszła.

W swoim pokoju usiadła na łóżku i gorzko zapłakała. Czy to się nigdy nie zmieni? Była niemal pewna, że Charles coś do niej czuje. Czyżby było to jedynie fizyczne pożądanie? Zaakceptowałyby nawet tyle, byle znaleźć się w jego ramionach choćby na jedną noc. A jednak pragnęła jego miłości. Tak bardzo kusiło ją, żeby otworzyć drzwi i zaprosić go do środka. Duma jej jednak nie pozwalała. Nie mogła błagać, by ją pokochał. Charles wybrał swoją drogę i to on musiał poczynić pierwszy krok ku szansie na szczęście, które być może czekało ich oboje. Zbliżała się pora lunchu, kiedy pani Bristol weszła do saloniku, gdzie siedziały panie, udając, że są zajęte haftowaniem. W rzeczywistości czekały na jakiegokolwiek informacje. Zauważyły ludzi patrolujących okolicę, wiedziały również, że przybyła ochrona wezwana przez Charlesa.

- Jakiś młodzik twierdzi, że ma pismo do pani - oświadczyła gospodyni. - Przyszedł z wioski i upiera się, że musi je dostarczyć do rąk własnych.

- Dziękuję, niech go pani wprowadzi. - Arabella wstała. Jej serce waliło jak młot. Gdy pani Bristol weszła z posłańcem, krzyknęła cicho ze

zdumienia. Znała tego wyrostka, często przytrzymał jej konia, gdy zajeżdżała do gospody.

- Sam, czyżbyś miał coś dla mnie?

- Tak, psze pani. - Ściągnął z głowy brudną czapkę i wydobył z niej kartkę papieru. - W gospodzie zatrzymał się taki jeden dżentelmen. Dał mi florena za to, żebym to pani dostarczył, tylko do rąk własnych, jak powiedział.

- Dziękuję. - Wzięła od niego kartkę. - Czy ten dżentelmen mówił coś jeszcze?

- Żebym poczekał na odpowiedź, psze pani.

- Doskonale. - Popatrzyła na gospodynię. - Proszę zabrać Sama do kuchni i dać mu coś do jedzenia oraz florena. Przeczytam list i jeśli uznam za stosowne wysłać odpowiedź, ty ją dostarczysz, Sam.

- Tak, psze pani. - Chłopak popatrzył na nią niespokojnie. - Dobrze zrobiłem, że przyniosłem pismo, psze pani? Nie bardzo mi się widział ten dżentelmen.

- Postąpiłeś bardzo słusznie. A teraz, proszę, idź z panią Bristol. Gdyby ten dżentelmen pytał, powiedz mu, że byłam zupełnie sama, gdy wręczyłeś mi pismo, dobrze?- Tak. - Wyrostek wyszczerzył do niej zęby w radosnym uśmiechu. - Dla pani zrobiłbym wszystko.

- Dziękuję. Pani Bristol zaprowadzi cię do kuchni. Usiadła na krześle przy oknie, by przeczytać list. Od razu rozpoznała charakterystyczne pismo Tildy:

Wybacz mi. Mam kłopoty, potrzebuję Twojej pomocy. Nie prosiłabym,

gdybym nie musiała. Proszę, przyjdź dziś o dziewiątej do altanki nad jeziorem. Maj nadzieję, że mi pomożesz. Nie prosiłabym, gdybym nie musiała.

Twoja kochająca przyjaciółka

Tilda Redmond

Arabella wciąż dumiała nad listem, kiedy do pomieszczenia wszedł Charles. Natychmiast do niej podszedł.

- Jest list? Co w nim napisano?

- Tak, od Tildy. Rozpoznaję jej charakter pisma. Charles, to nie jest żądanie okupu. Niepokoi mnie jeszcze coś innego. - Wręczyła mu list. -
Widzisz ten błąd w liście? Zamiast

„mam” napisała „maj”. Dlaczego? Tilda jest skrupulatna, nie popełnia takich omyłek

- Rozumiem... Myślisz, że to wskazówka?

- To możliwe. Mówiłam ci, że Sara zjawiała się u nas w maju, dlatego nazwałyśmy ją Mayą. Myślę, że Tilda usiłuje nam coś przekazać. Możliwe, że przetrzymują ją w domku niani. Sara mieszkała tam przez wiele miesięcy, gdy nazywałyśmy ją Mayą. Te opryszki nie muszą tego wiedzieć.

Odkryliśmy przecież, że ktoś korzysta z domku, prawda? Zresztą w gospodzie nie mogliby jej trzymać... -Westchnęła ciężko. - Zamierzałam przekazać domek sta-jennemu, o którym ci wspominałam, ale w tym zamieszaniu wyleciało mi to z głowy.

- Dżentelmen, którego podejrzewam, nie zawracałby sobie głowy dogładaniem Tildy. Na pewno robią to za niego te bandziory. Gdyby

przypadkiem została odnaleziona, nikt by go nie wiązał z porwaniem.

- Tak, chyba to chciała nam przekazać. Jest coś jeszcze. Dwa razy napisała to samo zdanie. Myślisz, że... ?

- Strzeże jej dwóch ludzi - dokończył Charles. - Błyskawicznie złamałaś szyfr, a Tilda rzeczywiście jest niegłupia. Sprytnie to wymyśliła, choć większość ludzi w ogóle by tego nie zauważyła.

- Ja też nie, gdyby Tilda nie była taką pedantką. To nam daje pewną przewagę, prawda?

- Tak, oczywiście. Mamy wystarczająco dużo ludzi, żeby pilnować posiadłości i zaatakować domek niani. Pokażę ten list Tobboldowi, niech się zajmie uwolnieniem Tildy. Nadaje się do tego znacznie lepiej niż twoi ludzie.

- Nie sądzisz, że jeśli bandyci zostaną zaatakowani, raczej ją zabiją, niż wypuszczą?

- Tym się nie martw. Tobbold ma zbyt wiele oleju w głowie, żeby planować szturm. To fachowiec i wie, jak się załatwia takie sprawy. Poczekamy do wieczora. Pewnie zaatakujemy pół godziny przed umówionym spotkaniem w altance.

- Naprawdę musimy czekać tak długo? Wiem, że nie powinnam być taka niecierpliwa, ale bardzo się niepokoję o biedną Tildę.

- Skoro wystarczyło jej przytomności umysłu, żeby wysłać ci zaszyfrowane informacje, to nie może być z nią tak źle. - Charles uśmiechnął się do Arabelli. - Chylę czoło przed panią Redmond. Nie jest takim głuptaskiem, za jakiego łatwo ją wziąć.

- Nie jest. No cóż, wobec tego musimy poczekać. - Uniosła brwi. -
Uważasz, że powinnam stawić się na to spotkanie?

- Myślę, że powinnaś wysłać odpowiedź, w której obiecasz zobaczyć się z Tildą. Wątpię jednak, czy to się okaże konieczne, jeśli Tilda przebywa tam, gdzie sądzimy. - Uśmiechnął się ponuro. - Mam w głowie inny plan, o którym ci opowiem, tylko muszę prosić, byś nikomu go nie wyjawiała...

Tilda od wielu godzin usiłowała uwolnić ręce z więzów. Bolały ją nadgarstki, gdyż opryszki zbyt mocno je związały. Mimo to doszła do wniosku, że wkrótce zdoła się uwolnić. Słyszała męskie głosy na dole i zastanawiała się, czy jeśli się oswobodzi, wystarczy jej odwagi, by uciec.

Wcześniej rozwiązali jej ręce, żeby napisała list do Arabelli. Próbowwała się opierać, ale zagrozili jej śmiercią. Miała tylko nadzieję, że kuzynka złamie szyfr i nie będzie na tyle nierozsądna, by udać się altany do samotnie. Zresztą nie wierzyła, by pan Hunter jej na to pozwolił. Tilda już dawno zauważyła, że jest o wiele bardziej zainteresowany Arabellą niż gotów był się przyznać choćby sam przed sobą.

- Nie chcę tam być, kiedy pojdziesz Arabellę - oświadczył Ralph, gdy tego wieczoru szykowali się do wyjścia z gospody. - Powiedziałeś, że jeśli ci pomogę, zwrócisz mi weksle, Welch. Zrobiłem wszystko, czego chciałeś. Chyba do tego nie będę ci już potrzebny?- Tchórz z ciebie i głupiec. - Sir Courtney z pogardą wyduł usta. - Chcesz zwać, co?

- Nie na wiele ci się już przydam. Może powinienem wrócić do domku i zająć się tą drugą?

- Proszę bardzo. Prawda, nie przydasz mi się. Spełniłeś swoje zadanie.

Pojedź ze mną do rozstaju dróg, potem wrócisz do domku. Brice'a i Johnsona pewnie tam już nie ma, idą właśnie do altany. Stajenny przypilnuje mi powozu, nim odjadę z moją nieśmiałą narzeczoną. Nie będziesz mi już potrzebny. Ale następnym razem, jak będziesz czegoś chciał, nie przychodź do mnie.

- Nie przyjdę - z ulgą odrzekł Ralph. Odkrył, że nie nadaje się do takiej roboty i cieszyło go, że Welch nie protestował. Postanowił udać się do domku, ale wcale nie miał zamiaru zabijać Tildy. Chciał odegrać bohatera i ją wypuścić, dzięki czemu nikt nie zdoła mu udowodnić współudziału w przestępstwie. Arabella z pewnością będzie mu wdzięczna i być może zaproponuje częściową spłatę długów - naturalnie jeśli próba porwania się nie powiedzie. Im więcej Ralph o tym myślał, tym bardziej był pewien, że jego kuzynka nie wpadnie w pułapkę. Była na to zbyt sprytna. - Tak, pojedę z tobą kawalek, Welch, a potem załatwię tę starą. Tamtą drugą sprawą zajmiesz się sam. Nie będę się wtrącał.

Przez kilka minut jechali w milczeniu, aż dotarli do rozstaju dróg. Ralph ściągnął wodze i popatrzył na sir Courtneya.

- Tu cię zostawię - powiedział. - Nie przejmuj się, będę milczał jak grób, Welch. Nie pisnę ani słowa.

- Masz rację, nie piśniesz. - Sir Courtney wyciągnął pi-stolet i wypalił w pierś Ralpha. Uśmiechnął się na widok zdumienia w jego oczach. Koń Ralpha stanął dęba, a jeździec spadł na ziemię. - Naprawdę sądziłeś, że ci zaufam? Trupy nie plotkują, to pewne.

Ledwie raczył rzucić okiem na rozciągniętego na ziemi Ralpha.

Popędził konia i odjechał. Pomyślał, że nikt nigdy nie domyśli się jego udziału w aferze, bo kuzynka Arabelli widziała tylko twarz Tate'a, a on już nie żył. Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, będzie miał mnóstwo czasu na ucieczkę i nikt nigdy nie udowodni mu przestępstwa.

- Musisz tu zostać - powiedział Charles do Arabelli. Byli w salonie sami, gdyż znów poprosił ją o spotkanie na osobności. - Cokolwiek usłyszysz, dzisiejszego wieczoru nie opuszczaj domu. Zastawiliśmy na nich pułapkę, tobie jednak nie wolno się mieszać.

- Jeśli nie pójdę, zabiją Tildę!

- Ktoś zajął twoje miejsce. - Zaprowadził ją do okna. Stanęli za zasłoną, by widzieć, co się dzieje w ogrodzie, lecz pozostać niezauważeni. - Wyjrzyj, Arabello, i powiedz mi, co dostrzegłaś.

Początkowo nie widziała zupełnie nic, gdyż zapadały ciemności, nagle jednak księżyc wychynał zza chmur i zauważyła kobietę na trawniku. Kobietę w czerwonej sukni i szalu na głowie. Coś ją zastanowiło. Nigdy dotąd nie widziała kobiety, która chodziłaby w taki zdecydowany, energiczny sposób...

- Kto to?

- John - zachichotał Charles. - Atrakcyjna z niego da-ma, nieprawdaż? Ciągnęliśmy słomki, który idzie, a który zostaje i strzeże ciebie, Arabello. John wygrał. Powiedział, że ja muszę zająć się Sarą i tobą i że będzie najlepiej, jeśli to on cię zastąpi. Nasi ludzie znajdują się na terenie posiadłości i są dobrze uzbrojeni. Pozostają w ukryciu, póki bandyci nie spróbują pochwycić Johna. Musimy przyłapać ich na gorącym uczynku, wątpię

jednak, czy John znajdzie się w niebezpieczeństwie.

- Charles! - Arabella popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Przecież oni od razu się domyślą, że to nie ja!

- Jest ciemno, a nim John dotrze do altanki, zrobi się jeszcze ciemniej. Będzie miał pochyloną i owiniętą szalem głowę, a kiedy się zorientują, będzie już za późno. John ma pistolet, podobnie jak ludzie Tobbolda. Jeszcze więcej moich ludzi czai się wokół domku, pewnie już uwalniają Tildę. Naprawdę nie musisz się o nią obawiać.

- Obyś miał rację. To wszystko jest takie straszne. Wolę nie myśleć o tym, że John ryzykuje dla mnie życie.

- Nie tylko dla ciebie. Nie wiedziałaś, że bardzo zależy mu na Sarze? Poszedł tam, bo nie może zrobić nic innego, żeby jej pomóc.

- Rozumiem... Myślę, że i Sara zaczyna przywiązywać się do Johna. Oby tylko nic mu się nie stało. Nadal uważam, że to ja powinnam tam iść.

- Obiecuję ci, że John wyjdzie z tego cało - powiedział Charles z dziwnym uśmiechem. - Chciałem go zastąpić, ale nie pozwolił mi na to. Kto wie, czy nie jest ciężiej temu, kto musi czekać. Wolałbym znaleźć się w centrum wydarzeń. Sir Courtney pożałowałby dnia, w którym zawiązał ten spisek z twoim kuzynem.- Co z Ralphem? Wiem, że jest tak samo winny jak sir Courtney, ale ciocia byłaby bardzo przygnębiona, gdyby się o tym dowiedziała.

- Postaramy się nie mieszać go do tego. Tobbold dobrze wie, jak się pozbywać kłopotliwych bandziorów bez przystawiania im broni do głowy. Chyba będzie najlepiej, jeśli Ralph dyskretnie zniknie. Może w grę

wchodzić jakaś morska podróż do Indii Zachodnich?

- Tak, byłby to idealny sposób na rozwiązanie tego problemu. Dzięki temu ciocia się nie załamie. Jeśli jej powiem, że Ralph postanowił rozpocząć nowe życie na Jamajce, to z pewnością będzie zadowolona.

- Zobaczymy, co się wydarzy. Teraz jednak dołącz do reszty i zagraj w karty. Zachowujmy się tak, jakby nie działo się nic niezwykłego. Nie chcemy przecież stresować twojej cioci ani mojej mamy, prawda?

- Najbardziej martwię się o Sarę - wyznała Arabella. -Przez cały dzień milczy. Pytałam, czy na pewno nic się nie stało, ale ona tylko kręci głową.

- Bez wątpienia bardzo ją to wszystko przygnębiło. Na pewno się jej poprawi, kiedy Tilda wróci, a ci niegodziwcy dostaną za swoje.

- Ralph pojedzie do Indii Zachodnich, co jednak z sir Courtneyem?

- To już zależy od tego, czy pojmiemy go żywcem -stwierdził ponuro Charles. - Zasłużył na stryczek, ale nie wiem, czy uda się nam postawić go w stan oskarżenia. W końcu tylko John słyszał rozmowę w lesie, a to zbyt mało, żeby aresztować sir Courtneya.

- A zatem...? - Nagle zdała sobie sprawę z ponurej de-terminacji Charlesa. - Nie, nie wolno ci! Nie możesz wymierzać sprawiedliwości na własną rękę.

- Trzeba to zrobić, Arabello. Dopóki ten człowiek nie trafi do więzienia albo na szubienicę, nigdy nie będziesz bezpieczna. - Popatrzył jej prosto w oczy. - A teraz proszę, dołącz do pań. A tę sprawę zostaw Johnowi i mnie...

Rozdział dziewiąty

- Czy coś się stało? - zapytała lady Tate, gdy Arabella dołączyła do pań. - Pani Bristol wspomniała, że pan Elworthy wyszedł. Wydawała się bardzo rozbawiona, ale nie zdradziła mi, co ją rozśmieszyło. Gdzie się podziewa Charles?

- Przed chwilą z nim rozmawiałam - odparła Arabella. - Nie ma się czym przejmować. Charles dopilnuje, żeby wszystko było w porządku, a John wkrótce do nas powróci. - Uśmiechnęła się, choć dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że ani ciocia, ani pani Hunter jej nie wierzą. Wszyscy w domu byli niespokojni. - Może rozegramy partyjkę wista?

- Tak, dlaczego nie? - odezwała się pani Hunter. - To bardzo przykre, że porwano biedną Tildę, jestem jednak pewna, że wkrótce się odnajdzie.

- Mamo, jak możesz? - Sara zerwała się z miejsca i podeszła do okna. Była bardzo zdenerwowana. - Mnie odnaleziono po wielu miesiącach. Pomyśl tylko, co czuje Tilda. Na pewno jest przerażona. Przecież ona nie ma pojęcia, co zamierzają z nią zrobić... - Urwała, widząc ruch na zewnątrz. - Ktoś tam jest... W krzakach. Tak... Tak, na pewno, to kobieta. Arabello, chodź tu szybko! To chyba Tilda! Arabella podbiegła do okna i w tym samym momencie dostrzegła biegnącą ku domowi sylwetkę.

- Masz rację, Saro, to rzeczywiście Tilda! Przepraszam, muszę natychmiast zejść... - Odwróciła się i wypadła z saloniku. Dotarła na szczyt schodów akurat w chwili, gdy rozległo się dzikie łomotanie do drzwi. Lokaj spojrział pytająco na Arabellę. Wyraźnie się wahał, gdyż wcześniej polecono

mu nie otwierać bez rozkazu.

- Otwórz, Thomas - powiedziała Arabella. - To panna Redmond.

Lokaj natychmiast otworzył drzwi, a Tilda omal nie wpadła mu w ramiona.

- Arabella! - krzyknęła. - Powiedz jej, że nie może...

- Jestem tutaj! - Arabella błyskawicznie zbiegła pod schodach. -

Zrozumieliśmy twoją wiadomość. Domyśliliśmy się, że przetrzymują cię w domku niani. Nie bój się o mnie, Tildo. Pan Hunter i pan Elworthy mają wszystko pod kontrolą. Tak bardzo się cieszę, że jesteś bezpieczna, potwornie się o ciebie martwiliśmy. Nic ci nie jest? Nie zrobili ci krzywdy?

- Jestem tylko trochę potłuczona, nic wielkiego. Biegłam przez całą drogę, żeby cię uprzedzić. - Walczyła o oddech, ściskając mocno Arabellę. - Po napisaniu listu znów związali mi ręce, ale zdołałam się uwolnić. Nie mogłam uciec od razu, bo byli uzbrojeni. Kiedy usłyszałam, że wyszli, zeszałam na dół i wydostałam się przez okno z tyłu. Potem dobiegły mnie odgłosy strzelaniny. Coś się działo w domu, ale nie zatrzymałam się, żeby sprawdzić, co.

- Byłaś taka dzielna. - Arabella uściskała ją serdecznie. - Charles chciał cię uwolnić, ale jego ludzie postanowili czekać, aż bandyci wyjdą. Zamierzaliśmy ich przyłapać, gdy będą próbowali mnie porwać. Był pewien, że cię nie zabiją. Poleciał swoim ludziom obserwować domek. Ty jednak zdołałaś wydostać się sama, z czego bardzo się cieszę.

- Musiałam coś zrobić. Nie miałam pojęcia, co się dzieje i nawet nie byłam w stanie myśleć, co może stać się z tobą. Jeden z nich powiedział, że

nakarmią mną kruki. Bardzo mnie to rozwścieczyło, tak bardzo, że przestałam czuć ten potworny lęk. Skupiłam się tylko na tym, żeby uciec i cię uprzedzić. Najpierw uznałam, że prędzej umrę, niż napiszę ten list, ale nagle wpadłam na pomysł, jak przemycić w nim ukryte informacje i cię ostrzec. Zrozumiałaś, prawda? - Tilda mówiła z taką emfazą, że Arabella nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Co się stało z jej zazwyczaj potulną i nadąsaną kuzynką?

- Tildo, wykazałaś niezwykłą odwagę i spryt. Dzięki listowi wiedzieliśmy, gdzie jesteś, dlatego mogliśmy zaplanować odwet. Nasi ludzie krążyli wokół, by przyłapać bandytów podczas próby porwania mnie. Choć tak naprawdę to nie byłabym ja.

Tilda przywarła do niej.

- Tak bardzo się bałam, że tam pójdziesz, ale liczyłam na to, że pan Hunter ci nie pozwoli.

- Poszłabym, gdyby to było konieczne. Skoro jednak wiedzieliśmy, gdzie cię przetrzymują, zastąpił mnie pan Elworthy. Ma na sobie jedną z sukni pani Bristol i mój szal na głowie.

- Och... - Tilda otworzyła szeroko usta, a następnie wybuchnęła serdecznym śmiechem. - Wyborny pomysł. Chciałabym zobaczyć go w tym przebraniu, Arabello, Mam nadzieję, że bandyci pożałują tego, co chcieli ci zrobić. Przeżyją szok, kiedy zobaczą Johna zamiast ciebie. - Śmiechnagle zamarł jej na ustach. - O Boże, właśnie do mnie dotarło, że zgubiłam twój szal. Jedwabny. Bardzo drogi.

Wydawała się tak przygnębiona, że Arabella ponownie ją wyciskała.

- Nie bądź niemądra. Naprawdę sądzisz, że zależy mi na jakimś szalu? Jestem bardzo szczęśliwa, widząc cię z powrotem.

- Arabello... - W oczach Tildy błysnęły łzy. - Byłam strasznie nierozsądna, prawda? Zazdrosna i niemiła dla Sary, bo myślałam, że teraz, kiedy masz lepsze towarzystwo, nie będziesz mnie już potrzebowała. A potem dałaś mi te pieniądze..., To było takie szlachetne z twojej strony. Chciałam ci nazrywać dzikich róż, żeby okazać wdzięczność, a tylko przysporzyłam ci kłopotów.

- Zrehabilitowałaś się tym zaszyfrowanym listem - zapewniła ją Arabella. - Musisz też wiedzieć, że gdyby nie złapali ciebie, z pewnością padłoby na Sarę albo na mnie.

- Wobec tego cieszę się, że to byłam ja. - Pełna determinacji mina ponownie powróciła na oblicze Tildy. - Sara dość już wycierpiała, a za nic nie chciałabym, żeby coś złego spotkało ciebie, Arabello. - Zawahała się. - Wiem, że twój kuzyn był jednym ze spiskowców, widziałam jego twarz, gdy ściągnęli mi koc z głowy. Był tam jeszcze jeden dżentelmen. Nie widziałam go, ale słyszałam jego głos.

- Tak, wiem. To sir Courtney Welch. Chciał mnie zmusić do małżeństwa, żeby przejąć mój majątek. Odtrąciłam go, a to miała być jego zemsta.

- Co za szubrawiec! Jak śmiał. I twój kuzyn do niego dołączył...

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nikomu nie wspominała o Ralphie - szepnęła Arabella. - To musi pozostać sekretem naszym i obu panów, skarbie. Nie chcę przysparzać cioci jeszcze więcej utrapień. A teraz musisz

się przebrać i trochę odpocząć, Tildo. Idź do swojego pokoju.

- Jestem strasznie głodna. Pewnie już za późno na kolację?

Arabella nie mogła ukryć uśmiechu. Kuzynka była nieco poturbowana i wstrząśnięta, ale najwyraźniej przesadnie jej to nie zaszkodziło.

- Porozmawiam z panią Bristol. Jestem pewna, że przygotuje ci coś pysznego. Przyjdę do ciebie, zanim udasz się na spoczynek.

- Dziękuję. Zawsze byłaś dla mnie taka dobra, Arabello.

- To dlatego, że cię lubię. - Ucałowała ją w policzek. Odprowadziła Tildę do jej pokoju, po czym udała się na poszukiwania gospodyni. Pani Bristol obiecała przygotować królewską ucztę. Nie mogła się nachwalić Tildy za odwagę i zimną krew.

- Nigdy bym nie pomyślała, że jest do tego zdolna, proszę pani.

- Ja też nie - przyznała Arabella uczciwie. - Jestem z niej dumna, pani Bristol, i wdzięczna Stwórcy, że nie straciła życia. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś się jej stało.

Zostawiła gospodynię i już miała wejść na schody, gdy nagle rozległy się dwa wystrzały. Arabella pomyślała, że hałas dobiegał od strony altany, i serce zabiło jej szybciej. Co się działo? Modliła się w duchu, żeby John Elworthy nie został ranny ani zabity. W chwili, gdy weszła na pierwszy stopień, u szczytu schodów pojawiła się Sara. Spojrzała niespokojnie na Arabelle.

- Słyszałaś strzały?- Tak, ale nie wolno nam wychodzić z domu, Saro, niezależnie od tego, jak bardzo chciałobyśmy wiedzieć, co się dzieje. Ktoś zaraz przyjdzie i nam powie.

Wróciły do salonu. Starsze damy wydawały się zaniepokojone i zarzuciły Arabellę pytaniami.

- Tilda jest nieco posiniaczona i wyczerpana, czemu trudno się dziwić, ale hart ducha jej nie opuszcza - wyjaśniła Arabella. - Była przetrzymywana w domku niani, zdołała jednak wyzwolić się z więzów i uciec. Biegła tutaj przez całą drogę, żeby mnie ostrzec przed spotkaniem w altance. Naturalnie nie miałam najmniejszego zamiaru się tam udać. Zamiast mnie poszedł tam pan Elworthy. Razem z Charlesem zastawili pułapkę na porywaczy. Pan Elworthy włożył suknię pani Bristol, co ogromnie ją rozbawiło. Wydaje mi się, że strzały dobiegły z kierunku altanki. W tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

Panie wcale nie okazały się usatysfakcjonowane wyjaśnieniami i Arabella zmuszana była powiedzieć im całą prawdę. Nie wspomniała jedynie o udziale Ralpa w spisku. Gdy skończyła, do salonu wkroczył Charles. Wydawał się zadowolony z siebie.

- Jakie przynosisz wieści? - zapytała Arabella.

- Mamy dwóch. Jeden został ranny w nogę, drugi poddał się w chwili, gdy uświadomił sobie, że jest nas zbyt wielu. Niestety sir Courtney zbiegł. Podejrzewam, że osobiście nie brał udziału w porwaniu. Wysłałem za nim trzech ludzi. W odludnym miejscu czekał powóz i jeździec na koniu. Na ich widok jeździec od razu uciekł, pojazd zaś ruszył w innym kierunku. Dwaj nasi ludzie wciąż go ścigają, jeden wrócił, by zdać mi raport.- To oznacza, że złoczyńca jest na wolności i może ponownie zaatakować - z niepokojem stwierdziła lady Tate.

- Arabella nie będzie bezpieczna, póki ten człowiek nie zostanie złapany.

- Z pewnością stanowi dla niej zagrożenie - przytaknął Charles. - Dlatego nadal będziemy czuwali. Może uda się nam doprowadzić go przed oblicze sprawiedliwości. - Popatrzył na Arabelle, potem na jej ciotkę i po chwili wahania dodał: - Muszę pani wyznać, lady Tate, że dzisiejszego wieczoru pani syn został postrzelony. Przeżył przez przypadek, gdyż w kieszonce na piersi miał srebrne pudełko na wizytówki i kula trafiła właśnie tam. Spadł jednak z konia i uderzył się w głowę.

- Strzelano do Ralpa? - Lady Tate pobladła, - Ale co on tam robił?

- Może właśnie jechał do pani z wizytą. - Charles rzucił Arabelli porozumiewawcze spojrzenie. - Tak czy owak, muszę paniom powiedzieć, że pan Henderson z Marsden był świadkiem próby morderstwa na rozdrożu dróg. Dlatego się zatrzymał, by sprawdzić, co się dzieje. Ralph żył, na szczęście nic mu się nie stało poza tym uderzeniem w głowę. Zabrano go do gospody. Był nieprzytomny, ale lekarz z pewnością troskliwie się nim zajął.

- Pan Henderson jest sędzią pokoju - stwierdziła Arabella. - Mówiłeś, że był świadkiem próby morderstwa. Czy jednak widział człowieka, który usiłował zabić Ralpa?

- Tak, widział go doskonale. Poza tym w pobliżu byli moi ludzie, którzy dostrzegli odjeżdżającego mężczyznę. Zidentyfikowali go jako sir Courtneya Welcha. Wygląda na to, że próbował zabić Ralpa. - Dlaczego? Nie rozumiem. - Lady Tate pokręciła głową.

- Co za niegodziwy... - Nagle przerwała, a w jej oczach pojawił się

strach. - Nie! Błagam, powiedzcie mi, że Ralph nie miał nic wspólnego z tą okropną sprawą!

- Wydaje mi się, że to zwykły przypadek - powiedziała Arabella. - Może Ralph miał własne zatargi z Welchem. Bardzo proszę, nie stresuj się, ciociu. - Popatrzyła na Charlesa.

- Wiesz, jak się czuje mój kuzyn? Czy wyzdrowieje?

- W tej chwili nie jestem w stanie tego powiedzieć. Jeden z moich ludzi mi to przekazał, ale wyszedł z gospody jeszcze przed przybyciem lekarza. Reszta udała się do domku, by uwolnić Tildę.

- Pewnie przez ten incydent trochę się spóźnili - oznajmiła Arabella z dziwnym uśmiechem. - Tilda zdołała uwolnić się sama i przybiegła tu ile sił w nogach, żeby mnie ostrzec. Też się spóźniła, ale i tak był to akt wielkiej odwagi. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś, Charles.

Wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

- Miałem nadzieję, że uda nam się złapać wszystkich. Sir Courtney uciekł, ale pan Henderson będzie świadkiem w sprawie o usiłowanie morderstwa. Moi ludzie widzieli, jak sir Courtney ucieka, jakby gonił go sam diabeł. Mam nadzieję, że to wystarczy, by trafił na szubienicę. Tymczasem musimy wciąż strzec domu. Wątpię jednak, żeby jeszcze zaatakował. Schowa się i będzie lizał rany oraz obmyślał, co zrobić dalej.

- Szkoda, że nie został ranny! - wykrzyknęła gniewnie pani Hunter. - Co za nikczemnik... - Urwała na widok miny Sary. - Co się stało, skarbie? Wyglądasz, jakby coś cię przygnębiło. - Bo nagle sobie przypomniałam. Pamiętam, że tamtego ranka poszłam nakarmić łabędzie... - Jej twarz była

biała jak śnieg. - Zobaczyłam w oddali mężczyznę i zawahałam się, a wtedy ktoś zaszedł mnie z tyłu i zarzucił mi koc na głowę. Choć nie mogłam oddychać, zaczęłam kopać i walczyć. Ktoś się śmiał. Powiedział: „A nie mówiłem, że to będzie dziecinnie łatwe, Forsythe? Kiedy z nią skończysz, daj mi tę dziwkę. Z przyjemnością wyrównam rachunki z Hunterem". Potem znów się roześmiał. Miał okropny śmiech... Taki wysoki.... - Zapatrzyła się na brata. - Nie wiem, kto to był, ale pamiętam, co mówił.

- Sir Courtney - odezwali się jednocześnie Arabella i Charles.

- Ma bardzo charakterystyczny śmiech - dodał Charles.

- Ten człowiek o nazwisku Forsythe zwracał się do niego Walsh czy jakoś tak. - Sara zmarszczyła czoło.

- Welch. - Charles mocno zacisnął usta. - Ostatnio zacząłem podejrzewać, że maczał paluchy w porwaniu. Obaj mieli powody mnie nienawidzić, bo pokonałem ich przy karcianym stole.

- Charles! - wykrzyknęła jego matka. - Chcesz powiedzieć, że to, co się przydarzyło Sarze, może mieć związek z tobą?

- Tego się właśnie obawiałem. A teraz Sara to potwierdziła. - Popatrzył na nią. - Wybacz mi, siostrze. Nigdy nie sądziłem, że zapłacisz tak wysoką cenę za moją słabość. Gra w karty, stanowiła dla mnie wyłącznie rozrywkę, nie poświęcałem jej zbyt wiele uwagi. Dopiero kiedy Daniel wyjawiał mi swoje podejrzenia wobec Forsythe'a, przyszło mi do głowy, że mógł cię porwać, by zrobić mi na złość. - A więc to przez ciebie.... - Sara wybuchnęła płaczem i wybiegła z salonu.

- Siostrzyczko... - wyszeptał Charles.

- Proszę mi wybaczyć, muszę do niej iść - oznajmiła Arabella. -
Później dokończysz tę historię. Przekaż, proszę, panu Elworthy'emu, że
jestem mu ogromnie wdzięczna za to, co zrobił tego wieczoru.

Szybko pobiegła na górę, w samą porę, by dostrzec, jak Sara znika w
swoim pokoju. Arabella podeszła, zapukała i zapytała, czy może wyjść. Po
chwili usłyszała pociągnięcie nosem i zaproszenie. Weszła ostrożnie i
zobaczyła, że jej przyjaciółka leży na łóżku i rozpaczliwie płacze. Przysiadła
na skraju łóżka i delikatnie dotknęła pleców Sary.

- Nie win Charlesa, kochanie. Nie mógł przewidzieć, że wygrana w
karty może doprowadzić do porwania jego siostry, skarbie.

- Wcale nie płaczę dlatego, że go winię - oznajmiła Sara niewyraźnie.
Uniosła zalaną łzami twarz i popatrzyła na Arabelle. - Ulżyło mi, że to nie
przeze mnie, Belle. Tak bardzo obawiałam się, że jestem złym człowiekiem,
że zrobiłam coś niegodziwego. Teraz rozumiem, że nie jestem niczemu
winna, że porwano mnie na złość Charlesowi, aby go ukarać.

Usiadła, a Arabella przytuliła ją mocno, podczas gdy Sara płakała na
jej ramieniu, z ulgi i smutku jednocześnie. W końcu szloch ucichły.

- Teraz już wszystko pamiętam - powiedziała Sara. -Zabrali mnie do
jakiegoś domu. To było bardzo daleko. Wcześniej leżałam na podłodze
powozu, bo związali mi ręce i nogi, ale byłam przytomna i wiem, co się
działo. Strasznie się bałam. Sądziłam, że zamierzają mnie zabić.
Późnym popołudniem dotarliśmy do tego domu, wnieśli mnie do środka i
rzucili na łóżko. Zostałam sama na godzinę albo dwie. - Umilkła, a jej oczy
pociemniały ze strachu. - Była już noc, kiedy ktoś wrócił. Miał z sobą

świecę. Bardzo się bałam, a on patrzył na mnie tak, że ciarki przebiegały mi po grzbiecie. Powiedział, że tej nocy dostąpię wielkiego zaszczytu, po czym rozwiązał mi ręce. Dał mi kielich wina i kazał je wypić. Najpierw się opierałam, ale oznajmił, że mnie zmusi, jeśli tego nie zrobię dobrowolnie. Byłam zbyt przerażona, żeby oponować. Trochę wypiałam, ale w pewnym momencie się zakrztusiłam i część wyplułam.

- Moja biedna! - wykrzyknęła zaszokowana Arabella. - Co to za niegodziwiec!

- Wybuchnął śmiechem i powiedział, że nie może się doczekać, kiedy złożą mnie w ofierze jego bóstwu. Nie wiedziałam, o co mu chodziło. Byłam pewna, że mnie zabije. Nagle strasznie zachciało mi się spać i upadłam. Podtrzymał mnie i wtedy... - Znów urwała.

- Mów, Saro. Powiedz wszystko, moja droga. Kiedy wyrzucisz to z siebie, będzie ci znacznie lżej.

- Nie wiem, co się działo później. - Widać było, że mówienie o tym koszmarze sprawia jej wielką trudność. - Kiedy się jednak ocknęłam, ujrzałam, że znajdujemy się w lesie. Płonął ogień, zobaczyłam trzy albo cztery osoby. Chyba mężczyzn, chociaż początkowo kiepsko widziałam, jak przez mgłę. Jeden miał rogi i maskę diabła, drugi był nagi... - Spojrzała Arabelli prosto w oczy. - Pochylał się nade mną, chyba chciał mnie zniewolić. Pewnie był pijany, miał dzikie spojrzenie. Krzyknęłam, zerwałam się i uciekłam.

- Charles już mi o tym mówił, kochanie. Ten ktoś, pan Palmer, rzeczywiście miał cię zniewolić. Forsythe podał mu bardzo mocny narkotyk,

dlatego pan Palmer nie wiedział, co czyni. Bardzo żałował swojego udziału w tym przestępstwie i wszystko zeznał hrabiemu Cavendishowi.

- Bardzo długo biegłam - ciągnęła Sara, całkiem jakby nie mogła przerwać, póki nie opowie wszystkiego. - Najpierw mnie ścigali, ale zdołałam się ukryć i ich zgubić. - Zamknęła oczy, zadrżała. - Było zimno, bardzo bolała mnie głowa. Bałam się wyjść z kryjówki, w końcu to jednak zrobiłam. Szłam jak we mgle, nie wiedząc, gdzie jestem ani co robię. Pamiętam, że ktoś coś do mnie mówił i pewnie chciał mi pomóc. Zabrał mnie do jakiegoś domku i tam zostawił. Byłam w takim stanie, że nie wiedziałam, co robię, jednak po pewnym czasie oprzytomniałam i dotarło do mnie, że wciąż muszę uciekać. Wyszłam z tego domku i znów ruszyłam przed siebie. Pewnie szłam przez kilka dni. Nie miałam pieniędzy, a nie odważyłam się prosić nikogo o jedzenie. Po prostu szłam i szłam... Pewnej nocy okropnie padało, zachorowałam... - Spojrzała na Arabelle. - Nie wiem, co się później działo. Obudziłam się w łóżku niani i nie mogłam przypomnieć sobie własnego imienia.

- Zapewne teraz przypomniałaś już sobie wszystko, co trzeba. - Arabella pogłaskała ją po policzku. - To były straszne przejścia, moja droga, ale już po wszystkim. Musisz odpocząć i postarać się zapomnieć o tym, co cię boli. - Wstała. - Poproszę panią Bristol, żeby przygotowała ci herbatkę ziołową na sen. Czy przed zaśnięciem chciałabyś zobaczyć mamę?

- Tak. - Po policzkach Sary spłynęły łzy. - Moja biedna mama. Ile musiała wycierpieć, a potem jeszcze jej nie poznałam...- Mama bardzo cię kocha. Zależy jej wyłącznie na twoim bezpieczeństwie. - W tym samym

momencie usłyszały pukanie do drzwi. W progu pojawiła się pani Hunter. - Proszę wejść. Właśnie miałam panią poprosić, żeby zajrzała pani do córki. Zostawię was same.

Wstała i dyskretnie wyszła. Na widok pani Bristol w holu poprosiła o herbatkę ziołową dla Sary.

- Ale dopiero za kilka minut - dodała. - Teraz jest razem z mamą. Za to później taka herbatka z pewnością pomoże jej szybciej zasnąć.

- Musiało jej być ciężko - westchnęła gospodyni. - Przed chwilą doglądałam pana Elworthy'ego, ma niegroźną ranę na ramieniu. Oczyszcziłam ją i położyłam kataplazm. Pan Elworthy twierdzi, że nie potrzebuje lekarza.

- I tak go wezwiemy - oświadczyła Arabella. - Musimy wszystkiego dopilnować. Pan Elworthy oddał nam wielką przysługę, powinniśmy być mu wdzięczne.

- Też tak uważam, proszę pani. Już wysłałam chłopca stajennego po medyka.

- Doskonale, dziękuję. - Arabella wróciła do salonu, gdzie Charles i lady Tate dyskutowali o wydarzeniach tego wieczoru. - Sara wszystko pamięta. Jest trochę roztrzęsiona, ale mama ją pociesza, a lada chwila pani Bristol przygotuje jej ziołowy napar. Z pewnością rano poczuje się lepiej.

- Dziwne, że te wszystkie wspomnienia powróciły tak nagle - odezwała się lady Tate.

Charles wbił spojrzenie w szybę, jego ramiona stężyły w napięciu. Z pewnością winił siebie za złe samopoczucie siostry.

- Nie tak nagle, ciociu. Ten proces był w toku, a porwanie Tildy

okazało się ostatecznym katalizatorem. - Arabella podeszła do Charlesa i delikatnie dotknęła jego ramienia. - Nie powiedziałaś nam, że pan Elworthy jest ranny.

- To nic wielkiego, niemal zadrapanie. Prosił, żebym o tym nie wspominał przy Sarze.

- To bardzo uprzejme z jego strony. - Arabella zadumała się na moment. - Cieszę się, że Sara wszystko pamięta, Charles. Myślę, że wkrótce się z tym upora. Wygląda na to, że nie została... - Zobaczyła nadzieję w jego oczach. - Forsythe powiedział jej, co się stanie, a potem zmusił ją do wypicia wina z narkotykiem, ale większość wypluła. Chciało się jej spać, nie wpadła jednak w trans, jak się spodziewali. Ocknęła się, zanim do czegokolwiek doszło, i im uciekła. Ktoś próbował jej pomóc, ale była w takim stanie, że przeraziła się i uciekła z miejsca, w którym zostawił ją, by sprowadzić pomoc. Po prostu szła przed siebie, a potem się rozchorowała. Nie pamięta, co się działo od tamtego czasu aż do chwili, w której przebudziła się w łóżku niani. Wątpię jednak, czy zdarzyło się coś godnego zapamiętania. Była przemoczona, głodna, omal nie zamarzła, krwawiły jej stopy. To chyba wystarczy, żeby pomieszało się jej w głowie, prawda?

- Tak, wystarczy... - Charles odetchnął z ulgą. - Moje najgorsze przeczucia się nie sprawdziły, a to wszystko dzięki dobroci twojej piastunki.

- Niania z radością jej pomogła. Była poczciwą kobietą, bardzo żałuję, że nie zdążyłeś jej poznać, Charles. Bardzo by cię polubiła, nie mam co do tego wątpliwości. A ty ją.

- Na pewno. - W jego oczach znowu pojawiła się rozpacz. - Czy

myślisz, że Sara kiedykolwiek mi wybaczy? Jak mam jej to wynagrodzić, Arabello?- Na jednym jej zależy, mianowicie byś ją kochał tak jak dotychczas. Twoja siostra strasznie się bała, że zrobiła coś, czym zasłużyła sobie na to porwanie. Wydaje mi się, że podejrzewała się o nieprzystojne flirty.

- Jak mogła tak w ogóle pomyśleć? Przecież to niewinne dziecko! - wybuchnął Charles. - Wszyscy nasi przyjaciele ją uwielbiali. Nawet nie została w zeszłym roku debiutantką, bo mama chciała poczekać, aż Sara nieco podrośnie. Pewnie nie chciała, aby jej mała córeczka zbyt szybko dojrzała. Tak się jednak stało i to w najgorszy z możliwych sposobów.

- Sara nadal jest niewinna - powiedziała Arabella. - Owszem, cierpiała, ale mogło być jeszcze gorzej. Musisz przestać obwiniać się o to, co zaszło, Charles.

- A kogo mam obwiniać? - Jego oczy spochmurniały. - Wiem, że nic, co zrobię, nie wynagrodzi jej tego, przez co przeszła. Gotów jednak jestem spełnić każde jej żądanie.

- Charles... - Poczowała się całkiem bezradna. Dlaczego nie potrafiła w żaden sposób do niego dotrzeć, pomóc mu wyzwolić się od tych mąk, które sam sobie zadawał?

- Wybacz, muszę teraz porozmawiać z Johnem. - Uprzejmie skinął jej głową. - Ta sprawa jeszcze się nie zakończyła. Zapewne Welch się ukrył, ale nie wolno nam tracić czujności. Skoro pomógł Forsythe'owi porwać Sarę tylko z powodu przegranej partyjki kart, kto wie, co czuje teraz. Z pewnością nie odpuści. Musi nas wszystkich nienawidzić. Modłę się tylko,

by próbował mścić się na mnie, a nie ma tobie czy mojej rodzinie.

Patrzyła za nim, gdy wychodził z pokoju. Bolało ją serce. Wiedziała, że Charles ogromnie cierpi, że przytłacza go poczucie winy. Obwinił się o porwanie siostry, zapewne również o dzisiejszą ucieczkę sir Courtneya. Brał wszystko na swoje barki, uważał, że odpowiada za całe zło, które spotykało jego rodzinę. Był impulsywny, niecierpliwy i dumny, a ona go kochała. Czuła, że to się nigdy nie zmieni.

Jak jednak miała go skłonić, by wyznał, że i on ją kocha? Czuła to, chciała w to wierzyć, ale wątpliwości nie dawały jej spokoju. Być może Charlesowi na niej zależało, może pragnął jej w łóżku, ale czy to uczucie było wystarczająco silne, by przewyciężyć jego poczucie winy związane z tym, co przytrafiło się Sarze?

- Charles to bardzo sumienny młodzieniec - zauważyła lady Tate, gdy zostały same. - Jego przywiązanie do siostry jest godne podziwu. Nie wydaje mi się jednak, by było mądre. Mam wrażenie, że Sarę może irytować nadmierne poświęcenie brata. Co innego, gdyby na jego miejscu znajdował się pan Elworthy.

- Też to zauważyłaś, ciociu? - Arabella uśmiechnęła się do niej. - John bardzo ją lubi, sądzę, że ona jego również, choć pewnie minie sporo czasu, nim zdoła znowu zaufać mężczyźnie.

- Pewnie tak... - Lady Tate przez chwilę nad czymś dumiała. - Kochanie... Czy Ralph miał coś wspólnego z tym wszystkim? Proszę, powiedz mi prawdę. Wiem, że pragnął się mnie pozbyć, gdy odmówiłam mu tego, czego chciał, ale jeśli usiłował skrzywdzić ciebie, należy go

przykładnie ukarać.

- Zobaczymy, jak się czuje, kiedy doktor go zbada. Jeśli współdziałał z sir Courtneyem, choć wcale nie twierdzę, że tak było, to dlaczego sir Courtney do niego strzelał? Może Ralph tylko udawał współnika, a tak naprawdę chciał nam wydać tego zwyrodnialca?

- Przypuszczasz, że to możliwe? - Na twarzy lady Tate pojawiła się nadzieja. - W głębi duszy Ralph zawsze był tchórzem. Chyba tylko temu zawdzięczam, że jeszcze żyję. Chciał, żebym poczuła się źle i ewentualnie umarła, ale zabrakło mu odwagi doprowadzić to do końca.

- Och, ciociu Hester - westchnęła Arabella. - Przykro mi to mówić, ale moim zdaniem masz rację.

- Jutro pojedę do wioski i spotkam się z Ralphem - powiedziała lady Tate. - Może i szubrawiec z niego, ale to jednak mój syn.

- Będę ci towarzyszyć. Weźmiemy eskortę, chociaż wątpię, by obecnie była nam potrzebna. Jestem pewna, że sir Courtney już opuścił te okolice. Jeśli pan Henderson wyda nakaz aresztowania, sir Courtney nawet się nie ośmielił tędy przejechać.

- Cieszę się, że pójdziemy razem. Liczyłam na to skrycie - wyznała lady Tate. - Teraz udam się na górę.

Wstała akurat w chwili, gdy pani Bristol zastukała do drzwi.

- Lady Arabello, doktor James właśnie wyszedł od pana Elworthy'ego - powiedziała. - Pytał, czy może porozmawiać z panią albo lady Tate.

- Niech przyjdzie, proszę - powiedziała Arabella. - Zaczekaj chwilę, ciociu, być może doktor ma jakieś wieści o Ralphie.

Lekarz wszedł chwilę później.

- Tylko kilka słów, lady Arabello - oznajmił. - Niedawno opatrywałem pani kuzyna, a pani syna, lady Tate. Muszę przyznać, że ma tylko ranę na głowie. Co prawda doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu, ale wkrótce dojdzie do siebie. Dałem mu lekarstwo na sen, bo próbował wstać z łóżka i bałem się, że zrobi sobie krzywdę.

- Ralph miał mnóstwo szczęścia, że nie zginął od tego strzału - zauważyła Arabella.

- W rzeczy samej. Jego anioł stróż objawił się w postaci srebrnego pudełka na wizytówki z wypisanym rodzinnym mottem. Pani kuzyn ma szczęście, że otrzymał od pani podarunek, który ocalił mu życie.

- Rzeczywiście, to wielkie szczęście - przytaknęła Arabella. - Dziękuję, że nam pan przekazał te wieści, doktorze. Lady Tate bardzo martwiła się o syna, teraz będzie mogła spać spokojnie.

- Tak właśnie sobie pomyślałem - odparł lekarz. - Dobranoc paniom, muszę już iść.

Skinął głową i zamknął za sobą drzwi.

- No cóż... - Lady Tate zamyśliła się na moment. - Skąd Ralph wziął twoje srebrne pudełko na wizytówki? Nie przypominam sobie, żebyś mu je dała w prezencie.

- I ja sobie nie przypominam. Chyba zostawiłam je na dole. Kazałam wydrukować nowe wizytówki. Kurier dostarczył je tego samego ranka, w którym Ralph odwiedził nas tutaj. Być może położyłam pudełko w saloniku na dole. Tak, im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem tego pewna.

- W saloniku, do którego go zaprowadziłam, kiedy poprosił o rozmowę na osobności. - Lady Tate zmarszczyła brwi. - A zatem został również złodziejem. Wiedziałaś, że to pudełko zaginęło, Arabello?- Nie myślałam o tym. To nic wielkiego, ciociu. Pani Bristol wspomniała też o zaginięciu pozytywki z gablotki. To był prezent weselny od Bena.

- Jak on mógł? - Lady Tate pokręciła głową. - Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje.

- To bez znaczenia. Myślałam, że gdzieś przestawiłam tę pozytywkę, ale zapewne to Ralph ją zabrał. Przynajmniej możemy sobie darować próżne poszukiwania. Cieszę się, że pani Bristol nie musi przesłuchiwać służących. Byłoby im przykro.

- Doprawdy, jesteś zbyt pobłażliwa!

- Zależy mi na tobie, ciociu. Chętnie dałabym Ralphowi pieniądze, choćby tylko po to, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Być może nawet tak zrobię... jeśli obieca, że na stałe wyjedzie z Anglii.

- Naprawdę chcesz to zrobić? - Oczy lady Tate wypełniły się łzami. - Nie zasłużył na to, Arabello. Powinien trafić do więzienia.

- Wtedy byłabyś nieszczęśliwa, ciociu. Jeśli Ralph zgodzi się wsiąść na statek do Indii Zachodnich, każę przesłać mu tam pieniądze. Mam nadzieję, że dziesięć tysięcy funtów wystarczy.

- Arabello, jesteś zbyt dobra... - chlipnęła lady Tate, sięgając po chusteczkę.

- Proszę, nie płacz, bo zmienię zdanie - zagroziła jej żartobliwie. - A teraz pójdę na górę, najdroższa ciociu. Wszystkim nam dobrze zrobi trochę

snu. To był okropnie wyczerpujący dzień...

Rozdział dziesiąty

Następnego ranka, kiedy lady Tate zeszła do salonu, Arabella nakazała przyprowadzić powóz. Mimo że towarzyszyło im czterech rośliwych i uzbrojonych mężczyzn, wsunęła na wszelki wypadek pistolet do kieszeni eleganckiej sukni.

Kiedy dotarły do gospody, okazało się, że Ralph siedzi w saloniku i je śniadanie. Długo spał, ale był gotów wyjechać natychmiast po posiłku. Wydawał się poruszony widokiem matki i kuzynki. Wpatrywał się w Arabellę najpierw ze zdumieniem, potem z niedowierzaniem, wreszcie z ulgą.

- Arabello! Jak zdołałaś... To znaczy... - Zająknął się, gdy uświadomił sobie, że być może właśnie wydawał na siebie wyrok.

- Mam mnóstwo szczęścia - odparła. - Tylko dobrym przyjaciołom zawdzięczam to, że nie jestem teraz więźniarką w drodze do Szkocji, gdzie zamierzano siłą mnie zmusić do ślubu.

- Wiesz... To znaczy, co się stało? - Ralph wydawał się zielonkawy. - A niech to, kuzynko! Naprawdę się cieszę, że cię widzę. I ciebie też, mamó.- Widzę, że wypadek ci szczególnie nie zaszkodził - odparła Arabella sucho. - Cieszę cię, że moje pudełko na wizytówki uratowało ci życie.

Przynajmniej nie starał się zamaskować zakłopotania.

- Tak, zabrałem je. I jeszcze pozytywkę z gablotki. Od razu ci to

zwrócę. Wiem, że zachowałem się skandalicznie. Uwierz mi jednak, kiedy mówię, że cieszy mnie twój widok.

- Knuliś z tym niegodziwcem. Zamierzaliście porwać Arabellę. - Matka ostro spojrzała na niego. - To naprawdę okropne, Ralph. I to po tym, jak obiecałam sprzedać dom i oddać ci połowę pieniędzy? Dlaczego to ci przyszło do głowy.

- Byłem winien Welchowi więcej, niż kiedykolwiek mógłbym zapłacić, nawet gdybyś dała mi wszystkie pieniądze za dom. - W oczach Ralpha pojawił się lęk. - Nie znasz go, mamó. To diabeł wcielony. To on zaplanował porwanie Arabelli, a ja byłem na tyle głupi, żeby zgodzić się na to. Chciał jej pieniędzy, ale nie tylko. Także zemsty, bo odtrąciła jego rękę.

- Tak myśleliśmy - odezwała się Arabella spokojnie. -Dlaczego jednak cię postrzelił, kuzynie?

- Bo w końcu odmówiłem mu pomocy. Odegrałem swoją rolę i sądziłem, że puści mnie wolno, ale próbował mnie zabić. Fakt, że gdybym nie miał w kieszonce twojego pudełka, już bym nie żył. Właściwie to zawdzięczam ci życie.

-Wobec tego odwdzięczysz mi się, przyjmując moją propozycję - wtrąciła Arabella gładko. - Jeśli podpiszesz oświadczenie, że sir Courtney planował mnie porwać i zmusić do małżeństwa, po czym wyjedziesz z kraju, każę mojemu bankowi przelać dziesięć tysięcy funtów do oddziału w nowym miejscu twojego zamieszkania. Mówiono mi, że Indie Zachodnie doskonale się nadają dla panów, którzy pragną zbić majątek.

- Wolałbym Amerykę. - Ralph popatrzył na nią z zadumą. - Nie musisz

próbować przekupstwa, kuzynko, i tak wyjadę. Nie odważę się pozostać w Anglii, bo Welch by mnie zabił, gdyby się na mnie napatoczył. Wezmę jednak twoje pieniądze. Byłbym głupcem, gdybym tego nie zrobił. Niech mama nie sprzedaje domu. Dziesięć tysięcy funtów mi wystarczył. Potrafię wyciągać wnioski - nie będę szalał przy karcianym stole.

- Najlepiej, gdybyś w ogóle się przy nim nie pokazywał

- oświadczyła lady Tate grobowym tonem. - Masz szczęście, że ani Arabella, ani ja nie chcemy cię widzieć w więzieniu. Niech to będzie dla ciebie nauczka, Ralph!

- Żałuję pewnych rzeczy... - Poczerwieniał gwałtownie.

- Byłem zdesperowany. Nie wiem, co mógłbym powiedzieć poza tym, że ogromnie żałuję.

- Doskonale. Wobec tego żadna z nas nie wspomni o twoim udziale w tej aferze - powiedziała Arabella. - Jedź razem z nami do domu. Tam przy świadkach napiszesz oświadczenie. Ja dotrzymam swojej obietnicy, Ralph. Będiesz mógł w każdej chwili podjąć dziesięć tysięcy z mojego konta, pod warunkiem, że stanie się to zagranicą.

- Nie zasłużyłem na taką hojność. - Był wyraźnie zdenerwowany. - Przyznaję, że chciałem zaaranżować wypadek, aby mama odziedziczyła twój majątek, kuzynko. Okazało się jednak, że to nie na moje nerwy. Muszę cię błagać o wybaczenie, mamę również. To już koniec, obiecuję. Możesz spać spokojnie. - Dziękuję. - Przeprosiny Ralpha nie zrobiły na Arabelli najmniejszego wrażenia. Wiedziała, że w tej chwili nie jest sobą. Wciąż jest przerażony, bo o mały włos nie zginął, i dlatego taki pokorny. W ogóle mu

nie ufała. Dlatego postanowiła mu zapłacić, dopiero gdy zyska pewność, że kuzyn jest już poza granicami kraju. Liczyła na to, że stanie się to jak najszybciej. Nie zdradziła jednak swoich uczuć, zachowała lodowatą rezerwę.

- Wobec tego wracajmy do domu, żeby spisać oświadczenie. Moi przyjaciele pojedą z tobą do portu i dopilnują, żebyś wsiadł na statek. Na wszelki wypadek dostaniesz dwieście gwinei kieszonkowego, kuzynie.

- Chcesz powiedzieć, że nie wierzysz, iż dotrzymam słowa? - Ralph był wyraźnie zły, ale nie protestował.

Arabella pomyślała, że za bardzo boi się sir Courtneya, żeby nie przystać na jej warunki.

- Podjęłaś spore ryzyko, jadąc do gospody - powiedział Charles po powrocie Arabelli do domu. Gdy ujrzał nadjeżdżający powóz, wyszedł na jej spotkanie do holu.

Po tych słowach spojrzał na jej kuzyna i zmrużył oczy.

- Synu, pozwól ze mną do gabinetu - odezwała się natychmiast lady Tate. - Chciałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Ralph zerknął nerwowo na Charlesa, po czym posłusznie podreptał za matką.

Arabella zdjęła czepek i rękawiczki.

- Chodźmy do mojego saloniku - zaproponowała. - Tam będziemy mogli porozmawiać na osobności.

- Sprowadziłaś go tutaj. Po co? - zapytał, gdy zostali sami. - Ciocia życzyła sobie odwiedzić syna, więc pojechałam razem z nią. Byłyśmy

doskonale strzeżone. Mam sprawę do załatwienia z moim kuzynem i doszłam do wniosku, że najlepiej będzie przywieźć go tutaj.

- Dlaczego nie wspomniałaś ani słowem, co planujesz? Mógłbym pojechać za ciebie. Przecież nie wiemy na pewno, czy sir Courtney opuścił okolicę.

- Nie lubię być więźniarką we własnym domu. - Wyjęła z kieszeni niewielki pistolet. - Miałam to z sobą. Użyłabym w razie konieczności.

Charles uśmiechnął się niewesoło.

- Jesteś bardzo odważna, Arabello, choć przy tym nieostrożna. Za wszelką cenę gotowa jesteś stawić czoło niebezpieczeństwu.

- Owszem. Powiedziałam Ralphowi, że jeśli podpisze stosowne zeznanie, dam mu czek, który zostanie zrealizowany jedynie zagranicą. Ralph woli jechać do Ameryki, chociaż początkowo myślałam o Indiach Zachodnich. Zgodził się, by nasi ludzie odprowadzili go na statek.

- I ja chciałem sprowadzić go tutaj - powiedział Charles. - Moi ludzie czekali na niego, ale zajęłaś się tym osobiście, Arabello. Ralph cudem uniknął śmierci, a teraz musi ponieść konsekwencje swojego postępowania. Myślę, że twój kuzyn nie będzie ci już przysparzał więcej kłopotów, jednak problem sir Courtneya Welcha pozostaje nierozwiązany. Zeznanie twojego kuzyna i pana Hendersona wystarczą do aresztowania Welcha, ale wcześniej musimy się zorientować, gdzie się ukrył. Dlatego powinienem porozmawiać z Ralphem.

-Naturalnie. Wiem, że muszę zachować ostrożność. Och, proszę nie idź jeszcze - dodała szybko, widząc, że Charles szykuje się do odejścia. -

Chciałabym coś powiedzieć. - Dumnie uniosła głowę. - Twierdzisz, że nie będę bezpieczna, póki sir Courtney nie zostanie schwytany i osądzony. Wątpię jednak, czy i wtedy będę mogła spać spokojnie, Charles. Jak wiesz, dysponuję wielkim majątkiem. Na swoje nieszczęście, gdyż na moje pieniądze czyha wielu mężczyzn. Dopóki nie wyjdę za mąż, zawsze mogę paść ofiarą jakiegoś łowcy fortuny.

- Gdybyś napisała testament...

- To nic nie da - przerwała mu. - Każdy testament można obalić.

Muszę wyjść za mąż, Charles. - Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. - Mam nadzieję, że oddasz mi wielką przysługę i się ze mną ożenisz.

- Arabello? - Był kompletnie oszołomiony. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie złożyła mu podobnej propozycji. - Wiesz, że cię podziwiam, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie...

- Myślę, że oboje się lubimy - ponownie mu przerwała. - Być może nawet podobamy się sobie, a to już wystarczy do zawarcia małżeństwa. Chciałabym mieć dzieci, a oprócz tego nie mam specjalnych wymagań. Obiecuję ci, że nie będę żoną bluszczem, która oplecie się wokół twojego ramienia.

- Arabello... - Czuł się rozdarty. Nie wiedział, czy powinien chwycić ją w ramiona i wyznać miłość, czy też się wycofać. Jak mógł ją uszczęśliwić, skoro dręczyło go straszliwe poczucie winy? - Wiesz doskonale, że poprzysiągłem poświęcić wszystko dla Sary...

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego to miałyby stanąć na drodze naszemu małżeństwu. - Arabella wzruszyła ramionami. - Nie oczekuję od ciebie, że

będziesz spędzał ze mną cały swój wolny czas. Nie kochamy się, za to przyjaźnimy, a to nie tak mało. Gdy weźmiemy ślub, niebezpieczeństwo, które mi zagraża, minie i oboje będziemy mogli żyć własnym życiem.

- Małżeństwo z rozsądku? - Spojrzał na nią niepewnie. - Na pewno tego pragniesz, Arabello?

Skrzyżowała palce za plecami. Oczywiście, że nie tego pragnęła. Marzyła o jego miłości, o wspólnych dniach i nocach. .. Mogła mieć tylko nadzieję, że kiedyś, w przyszłości, to marzenie się ziści.

- To będzie prawdziwe małżeństwo, gdyż, jak nadmieniałam, pragnę mieć dzieci - powiedziała ostrożnie. - Jeśli jednak będziesz wolał mieszkać gdzie indziej, chętnie ugoszczę cię z wizytą, gdy znajdziesz trochę czasu dla mnie.

- Dla ciebie to nie jest zbyt fortunny układ, Arabello.

- Chętnie będę pełniła rolę przyzwoitki Sary, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wiesz przecież, że kocham ją jak siostrę.

- Gdy się poznaliśmy, oświadczyłeś, że nie zamierzasz wychodzić za mąż. - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Być może tak właśnie by było, gdyby nie ten niefortunny incydent - skłamała. - To tylko formalność, Charles. Będziesz sprawował kontrolę nad moim majątkiem, podobno mam ponad pół miliona funtów.

- To olbrzymia suma pieniędzy. - Coś dziwnego pojawiło się w jego wzroku. - Jeśli się zgodzę na twoją propozycję, to tylko pod warunkiem, że większość kapitału trafi na fundusz powierniczy twoich dzieci. Sam spiszę umowę, na mocy której będziesz dysponowała moimi funduszami i to z nich

będziemy płacić za utrzymanie posiadłości. Nie mam nawet połowy twojego majątku, Arabello, ale wystarczy nam na godziwe życie. Nie chcę skorzystać finansowo na tym związku.

- Czyżbyś sugerował, że mnie poślubisz? - Wstrzymała oddech. Bała się uwierzyć, że jej śmiałe posunięcie zakończyło się sukcesem.

- Od pewnego czasu myślałem o twojej sytuacji - odparł z poważną miną. - Rzeczywiście wygląda na to, że musisz wyjść za mąż. Jeśli zadowala cię takie małżeństwo z rozsądku, będę zaszczycony, mogąc cię poślubić, Arabello.

- Dziękuję... - Zamrugła, by odegnać łzy. Nie była pewna, czy dobrze postąpiła, wiedziała, że trudno jej będzie zachować rezerwę. Niania powtarzała jej często: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”. Musiała o tym pamiętać.

Charles podszedł do niej z uśmiechem.

- Wiesz dobrze, że darzę cię ogromną sympatią, Arabello, i zależy mi na twoim losie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak. Tak, bardzo ci dziękuję. - Zmusiła się do uśmiechu. - To miło, że poprosiłeś mnie o rękę. Nie bój się, nie będę ci się naprzykrzała.

- Wcale się nie boję. Podzielimy swój czas między nasze posiadłości i londyński dom, chyba że Sara zażyczy sobie jechać za granicę. A teraz chyba powinienem cię pocałować. :

Arabella tylko skinęła głową, a on podszedł jeszcze bliżej i dotknął ustami jej ust. Poczowała się tak, jakby ktoś wypełnił jej żyły płynnym ogniem.

- Będzie nam miło z sobą - powiedział po chwili. - Roz mawiałem z

mamą i siostrą, Arabello. Mama sugerowała że teraz, gdy Sara wreszcie odzyskała pamięć, powinniśmy wracać do domu, ale oświadczyłem, że możemy zostać tu nieco dłużej. Planowałaś wycieczkę do Yorku, przy okazji możesz kupić suknię ślubną, natomiast ja polecę swoim prawnikom sporządzić umowę małżeńską, a także poproszę proboszcza o zapowiedzi już w niedzielę. Weźmiemy ślub za trzy tygodnie i przeniesiemy się do mojej posiadłości. Tam postanowimy, co dalej. Może wyjedziemy za granicę, wtedy mama i siostra mogłyby nam towarzyszyć.

- To znakomity plan. Zapytam Sarę, czy ma ochotę pojechać ze mną do Yorku. Jeśli zechce, wybierzemy się tam jutro. Również odwiedzę swoich prawników, niech przygotują niezbędne dokumenty.

- Czy mam przekazać mamie oraz siostrze dobrą nowinę? A czy ty życzysz sobie powiadomić ciotkę?

- Naturalnie. Teraz muszę iść do gabinetu i dopilnować, by Ralph spisał oświadczenie.

- Zostaw to mnie - powiedział Charles. - Teraz, gdy jesteśmy zaręczeni, chętnie zajmę się sir Ralphem.

Ujrzała determinację w jego oczach i z trudem ukryła uśmiech.

- Bardzo się cieszę, mogąc przekazać tę sprawę w twoje ręce.

Z dumnie uniesioną głową opuściła pokój. Chwilowo udawało się jej ukrywać prawdziwe uczucia do Charlesa, nie wiedziała jednak, co przyniesie przyszłość.

- Och, Arabello, to wspaniałe wieści! - oświadczyła lady Tate. - Tak się cieszę, moja droga. Charles bywa nieco zbyt zapalczywy, ale można mu

ufać. Doskonale się złożyło. Nie chciałam, abyś do końca życia mieszkała tu samotnie.

- Tak, wiem. - Arabella uśmiechnęła się do niej. - Przez lata wierzyłam, że nikt nie zdoła zastąpić Bena. Krótco byliśmy razem, ale czułam się z nim cudownie i uznałam, że to mi musi wystarczyć już na zawsze. Jednak ta nieprzyjemna sprawa z sir Courtneyem uświadomiła mi, że muszę wyjść za mąż.

- Przynajmniej łowcy posagów przestaną cię gnębić - westchnęła lady Tate. - Nie powinnaś jednak wychodzić za mąż tylko z tego powodu. Mam nadzieję, że dobrze to sobie przemyślałaś?

- Tak, ciociu. To nie jest małżeństwo z miłości, ale jesteśmy przyjaciółmi, szanujemy się i lubimy.

Lady Tate popatrzyła na nią niepewnie, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze. W tym samym momencie jednak do pokoju wpadła Tilda i z miejsca zaczęła gratulować Arabelli.

- Sara właśnie przekazała mi dobre wieści. Cieszę się twoim szczęściem

- To nie znaczy, że musisz się wyprowadzić - pośpiesznie zapewniła Arabella. - Tutaj zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce, nawet jeśli wyjadę.

- Dziękuję, Arabello. Jesteś taka zacna i szczodra. Zamierzam jednak udać się w podróż. Już jako dziecko pragnęłam obejrzeć Włochy. Pamiętaj jednak, jeśli będziesz mnie potrzebowała, wrócę bez wahania.

- Tildo! Naprawdę wybierasz się do Włoch? Przecież nigdy nie lubiłaś podróży.

- Niby tak, rzecz w tym, że jako młoda dziewczyna snułam rozmaite marzenia i dopiero teraz nadarza się okazja, by je spełnić.

- Dobra myśl - pochwaliła ją lady Tate. - Od dawna chciałabym pojechać w jakieś ciepłe okolice, ale nie mam z kim... Zanim zdołała cokolwiek dodać, na progu stanęła pani Bristol, aby zapowiedzieć gościa.

- Kapitan Hernshaw przyszedł na spotkanie z panią - obwieściła. - Czeka w salonie na dole.

- Niech wejdzie na piętro - powiedziała Arabella. - Oby tylko nie przynosił złych wieści. Melinda miewała się dobrze, kiedy ją ostatnio widziałam.

- Za pozwoleniem, Sara chciała iść ze mną na spacer po ogrodzie - wtrąciła Tilda.

- Tylko nie oddalajcie się od domu - ostrzegła ją Arabella. - Wokoło nadal krążą patrole. Powiedz Sarze, że chciałabym z nią potem porozmawiać.

Tilda skinęła głową i wyszła, po drodze zamieniając kilka słów z kapitanem Hernshawem, którego mijala na progu.

- Lady Arabello... Lady Tate... - Kapitan ukłonił się damom. - Mam nadzieję, że wybaczą mi panie to najście...

- Nie ma mowy o żadnym najściu - powitała go Arabella. - Czy Melinda miewa się dobrze?

- Nawet bardzo dobrze. W jej imieniu przyszedłem spytać, jak się pani czuje, lady Arabello.

- Doskonale. - Nie widziała potrzeby niepokojenia przyjaciół

opowieścią o próbie porwania.

- Melinda pyta, czy pani do niej zajrzy.

- Chwilowo mam natłok obowiązków, lecz napiszę do niej list.

Kapitanie Hernshaw, może zostanie pan na obiad, a ja tymczasem skreślę parę słów?

- Chętnie. - Zerknął na lady Tate. - Lady Arabello, czy zgodziłaby się pani porozmawiać ze mną na osobności?

- I tak zamierzałam odszukać panią Hunter. - Lady Tate wstała. - Cieszę się, że u lady Hernshaw wszystko w porządku.

Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Arabella od razu domyśliła się, że kapitan zamierza się jej oświadczyć.

- W liście do Melindy opiszę wszystko ze szczegółami -powiedziała. - Mogę jednak podzielić się z panem nowinami, kapitanie. Pan Hunter poprosił mnie o rękę, a ja przyjąłem jego oświadczenia. Wkrótce zamierzamy się pobrać.

- Ach, tak... - Kapitan Hernshaw cicho westchnął. - Zbyt długo zwlekałem. Pozostaje mi tylko życzyć pani wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Nagle pojęła, że jego uczucia były znacznie silniejsze, niż zakładała.

- Żałuję, że pana musiałam zasmucić, kapitanie. Delikatnie ujął jej dłonie.

- Arabello... Muszę wyznać, że panią kocham. Nie sądziłem, że jest pani gotowa na zamążpójście. Oświadczyłbym się pani wcześniej...

- Przykro mi...

Chciała mu wyznać, że zawsze go lubiła, ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął Charles. Kapitan momentalnie cofnął dłoń i odsunął się o krok.

- Och, przepraszam - mruknął Charles, najwyraźniej nieprzyjemnie zaskoczony. - Nie wiedziałem, że masz towarzystwo, Arabello.

- Kapitan przyniósł wiadomość od Melindy - stwierdziła pośpiesznie. - Otrzymałam od niej zaproszenie, lecz właśnie wyjaśniłam naszemu gościowi, jakie mamy plany na przyszłość, Charles.- Ach tak, oczywiście. - Podał rękę kapitanowi. - Ślub odbędzie się za trzy tygodnie, nie później.

- Pozostaje mi tylko życzyć wam szczęścia - odparł Hernshaw z ciężkim sercem.

Z holu na parterze dobiegł dźwięk gongu na obiad i po chwili wszyscy zeszli na posiłek. Przy stole czekał już John Elworthy, który nieco sztywno poruszał lewą ręką, lecz poza tym czuł się bardzo dobrze i nic sobie nie robił z kontuzji. Z uśmiechem pogratulował Arabelli.

- Charles to prawdziwy szczęściarz - oświadczył pogodnie. - Już mu to powiedziałem.

- To prawda, wygrałem los na loterii. Widzę, że miewasz się bardzo dobrze.

- Co tu dużo gadać, tak naprawdę nic mi się nie stało. Po obiedzie Arabella zaszła się w swoim gabinecie, aby

napisać długi list do Melindy. Gdy wychodziła z pokoju, natknęła się na Sarę, z którą omówiła szczegóły wyjazdu do Yorku, zaplanowanego na następny dzień.

- Przejdziemy się do ogrodu? - zaproponowała Sara, gdy Arabella położyła kopertę na srebrnej tacce na stoliku w holu. - Jest ciepło i miło. Mam wrażenie, że Tilda zadziwiająco dobrze zniosła porwanie. Powiedziała mamie, że zamierza wyruszyć w podróż. Potem rozmawiałam z mamą, a ona postanowiła zaproponować Tildzie wspólny wyjazd do Włoch. Mogłybyśmy wynająć dom i spędzić zimę w promieniach słońca.

- Świetnie by jej to zrobiło. - Arabella zarzuciła szal na ramiona i wyszły na zewnątrz. - W rozmowie ze mną napomknęła, że ma ochotę odwiedzić Włochy, a z wami byłoby jej rażniej.- Właśnie. Poza tym... Nie potrzebujemy Charlesa - wyrzuciła z siebie Sara. - Wiem, że on chce jak najlepiej, ale nie zawsze musi być przy mnie. Wzbudza we mnie poczucie winy. Kiedyś zachowywał się inaczej, teraz chce naprawić rzekome błędy, a przecież nie ma mowy o jego winie. Powiedz mi, Arabello, czy kochasz Charlesa? Ale tak naprawdę, tak jak kochałaś Bena?

- Tak, kocham go - odparła po chwili wahania. - Jednak nieco inaczej niż Bena, którego jeszcze w dzieciństwie uważałam za swojego bohatera. Wraz z jego śmiercią umarła we mnie dziewczynka. Stałam się kobietą i teraz kocham Charlesa dojrzałą miłością...

Nagle urwała, gdyż wśród pnących róż dostrzegła przyczajonego człowieka. Instynktownie zasłoniła sobą Sarę, choć dopiero w następnej chwili zorientowała się, że intruz celuje do niej z pistoletu.

- Więc w końcu się spotykamy - wycedził sir Courtney Welch i zarechotał piskliwie. - Myślałaś, że dam ci się wodzić za nos?

- Wydano na pana nakaz aresztowania. - Arabella cofnęła się kilka

kroków, nadal zasłaniając sobą Sarę. Welch powoli postępował za nimi. - Jest pan poszukiwany za próbę zamordowania mojego kuzyna, który podpisał stosowne zeznania. Poza tym widziano pana na rozstaju dróg.

- Więc ten dureń przeżył? - prychnął sir Courtney. - Później się z nim rozprawię. Teraz pora na ciebie, moja py-szałkowata damo. Nie byłem dla ciebie dostatecznie dobry, co? Zaraz dostaniesz nauczkę. Zanim z tobą skończę, będziesz na kolanach błagała mnie o litość.- Nigdy nie będę pana o nic błagała. - Arabella dumnie uniosła głowę. - Prędzej umrę, niż dam się dotknąć takiej kreaturze. Nigdy nie zostanę pańską żoną.

Nagle Sara, przez cały czas ukryta za plecami Arabelli, wykrzyknęła imię brata, jednocześnie rzucając się biegiem do domu. Sir Courtney zmrużył oczy i wycelował pistolet w jej plecy. W tej samej chwili Arabella skoczyła na niego, złapała za rękę i gwałtownie szarpnęła. Padł wystrzał, lecz kula przeszła bokiem.

Sir Courtney zaklął szpetnie, odepchnął Arabelle, skierował na nią broń i ponownie nacisnął spust. Rozległo się szczęknięcie, lecz strzał nie padł. Broń się zablokowała. Sir Courtney wrzasnął z wściekłością i rąbnął Arabelle pistoletem w skroń.

Jęknęła z bólu i upadła, momentalnie tracąc przytomność. Nie słyszała gniewnych okrzyków i nie widziała, jak trzech mężczyzn wybiegają z domu, a jeden z nich strzela. Na czole sir Courtneya pojawiła się mała, okrągła dziurka, a on sam osunął się na kolana i padł twarzą na ziemię.

- Arabella! - krzyknął Charles. Pierwszy dopadł jej bezwładnego ciała i przycisnął do piersi. - Ukochana...

John Elworthy końcem buta obrócił Welcha na plecy.

- Pierwszorzędny strzał, Hernshaw - oznajmił z podziwem. -

Przypomnij mi, żebym nigdy nie wyzywał cię na pojedynek.

Kapitan uśmiechnął się smutno. Fachu uczył się na polach bitewnych całej Europy i słynął z sokolego oka. Charles uniósł nieprzytomną Arabellę i ruszył do domu. Z terenu posiadłości przybiegło kilku mężczyzn, zaniepokojonych wystrzałem. - Niech ktoś sprowadzi lekarza, lady Arabella jest ranna - polecił Hernshaw. - Należy też zawiadomić sędziego pokoju.

- Pojadę po doktora. - Jeden z mężczyzn pobiegł do stajni.

- Wydano nakaz aresztowania Welcha - zauważył John. - Zrobiłeś, co należało, Hernshaw. Gdybyś ty tego nie uczynił, któryś z nas wykończyłby drania. Wszyscy jesteśmy ci wdzięczni. Arabella nigdy nie byłaby bezpieczna, gdyby ten szaleniec nadal chodził po ziemi.

Kapitan pochylił głowę i zacisnął usta.

- Zaczekam w domu, aż przyjdzie lekarz. Chyba że wolisz, abym razem z tobą pogadał z sędzią pokoju.

- Nie ma potrzeby, sam sobie poradzę, ale chyba będziesz musiał zostać w okolicy przez dzień lub dwa. Sędzia pewnie zechce z tobą porozmawiać.

- Oczywiście.

John popatrzył na prześladowcę Arabelli.

- Ktoś powinien zabrać stąd zwłoki i mieć na nie oko do przyjazdu sędziego - zasugerował.

- Ja się tym zajmę - zgłosił się Grant. - Ten człowiek nie powinien był

przedostać się na teren posiadłości. Patrolujemy teren od brzasku, ale pewnie przeskoczył ogrodzenie pod osłoną nocy.

- Tak czy owak niebezpieczeństwo minęło - podsumował John i ruszył do stajni.

Kapitan Hernshaw wrócił do domu. W środku zastał kilka osób, wśród nich panią Hunter i gospodynię.

- Co z nią? - spytał. - Ten drań uderzył ją w głowę pistoletem. Żałuję, że nie strzeliłem sekundę wcześniej. - Był pan szybki jak błyskawica - pochwaliła go pani Bristol. - Całe szczęście, że miał pan przy sobie pistolet.

- Sposobiłem się do wyjazdu, a nigdy nie podróżuję nieuzbrojony. Dzięki pistoletowi uporałem się z niejednym rozbójnikiem. Co z lady Arabellą?

- Mój syn zaniósł ją na piętro - odparła pani Hunter. - Nie wiem, czy odzyskała przytomność.

- Kapitanie Hernshaw - odezwała się lady Tate ze szczytu schodów. - Zechce pan dołączyć do nas w salonie? Pani Bristol, poprosimy o herbatę i kawę. Selino, chodź tutaj. Sara i Tilda czuwają przy Arabelli, ale przyjdą opowiedzieć nam o jej stanie zdrowia.

- Tak, Hester, już idę. - Pani Hunter uśmiechnęła się do kapitana Hernshawa. - Zasłużył pan na naszą wdzięczność. Gdyby nie pańska przytomność umysłu, Arabella już by pewnie nie żyła.

- Dojdzie do siebie? - Charles z niepokojem patrzył na lekarza, który właśnie zakończył badanie. - Jak poważna jest rana?

- Lady Arabella ma silne stłuczenie okolic skroniowych - objaśnił

doktor James. - Podczas oględzin poruszyła się jednak, co wskazuje na rychłą poprawę samopoczucia. Zapewne przez pewien czas będzie jej doskwierał ból głowy. Opatrzyłem ranę, ale nie sędzę, by doszło do poważniejszych uszkodzeń czaszki lub mózgu.

- Chwała Bogu. - Charles odetchnął z ulgą. - Przez moment byłem pewien, że ją zabił.

- Moim zdaniem przede wszystkim doznała wstrząsu. Niech wypoczywa przez kilka dni. Za jakiś tydzień staniena nogi, choć odzyskanie równowagi emocjonalnej potrwa dłużej. Przeżyła upiorne chwile, panie Hunter.

- To prawda. Zachowała się bardzo odważnie. Ten szubrawiec trzymał ją na muszce, a ona osłaniała sobą Sarę. Potem walczyła z nim, kiedy chciał strzelać. Gdyby nie Arabella, moja siostra już by nie żyła.

- Lady Arabella to dama wielkiego serca - z podziwem powiedział lekarz. - Okoliczni mieszkańcy ogromnie ją podziwiają. Nie sędziłem, że jeszcze kiedyś wyjdzie za mąż, tym bardziej należą się panu gratulacje. Po śmierci Bena Marshalla zupełnie się załamała, ale najwyraźniej odnalazła szczęście u pańskiego boku.

- Dziękuję. - Charles podał lekarzowi rękę. - Czy przyjdzie pan jutro, doktorze?

- Tak, zajrzę do chorej. W razie potrzeby proszę po mnie przysłać, przyjadę natychmiast. Śmierć lady Arabelli byłaby niepowetowaną stratą dla naszej społeczności, ale na razie nie musimy się obawiać o jej stan zdrowia. Przed wyjściem chciałbym jeszcze zamienić słowo z lady Tate. Była bardzo

blada, może potrzebuje lekarstwa.

Charles się odwrócił i delikatnie zastukał do drzwi sypialni Arabelli. Otworzyła Sara i z uśmiechem zaprosiła go do środka.

- Rozmawialiśmy zaledwie przed chwilą, teraz śpi. Podałam jej miksturę od doktora, a ona uśmiechnęła się przed zamknięciem oczu.

- Saro, Arabella uratowała ci życie. Ten łajdak chciał cię zabić strzałem w plecy.

- Tak, wiem. Jest najcudowniejsza na świecie, niczym siostra. Bez Belle nie odzyskałabym chęci do życia. Nianiasię mną opiekowała, ale Belle dała mi isierkę nadziei. Odwiedzała mnie codziennie, przynosiła upominki, w końcu zaproponowała, byśmy razem zamieszkały. Już drugi raz uratowała mi życie. Charles, jesteś największym szczęściarzem pod słońcem.

- Jeszcze tego nie wiemy. - Westchnął ciężko. - Arabella zgodziła się mnie poślubić, aby uchronić się przed Court-neyem i innymi łowcami posagów. Przyjaźnimy się, lecz...

- Och, głuptasie, przecież ona cię kocha! - przerwała mu Sara ze śmiechem. - Wyznała mi to, zanim Welch wyłonił się z krzaków. Belle przeciwstawiła mu się, powiedziała, że wolałaby umrzeć, niż narazić się na jego dotyk, i że nigdy za niego nie wyjdzie. Wątpię, by chciała za ciebie wychodzić, gdyby cię nie kochała.

- Wiem, że coś czuje... - Charles zbliżył się do łóżka i pocałował Arabellę w czoło. - Może kiedyś mnie pokocha...

Szczerze rozbawiona Sara zaśmiała się.

- Nie dostrzegasz tego, co dla wszystkich jest oczywiste. Przecież na

pierwszy rzut oka widać, że Belle cię kocha. Sam jesteś sobie winien, że jeszcze nie wyznała ci miłości. Opętało cię poczucie winy po tym, co mnie spotkało. Arabella sądzi, że nie chcesz zaakceptować faktu, że ją kochasz. I ma rację. - Popatrzyła na nieprzytomną przyjaciółkę. - Nie chcę, abys poświęcał dla mnie całe swoje życie, Charles. Doskonale sobie poradzę razem z mamą i Tildą. Także lady Tate zastanawia się, czy pojechać z nami do Włoch. Stworzymy silną grupę, zwłaszcza że zabieramy służbę. Charles, nie musisz z nami jechać. W niczym mi nie pomożesz, a poza tym nie winię cię za to, co mi się przytrafiło. Nie mogłeś wie-dzieć, co uczynią ci niegodziwcy. Poza tym sprawa jest już zakończona, i to raz na zawsze.

Podszedł do siostry, popatrzył jej głęboko w oczy.

- Saro, czy naprawdę koszmar już minął?

- Już mi się nie śnią potworności. Cieszę się, że poznaję mamę i pamiętam, kim byłam, zanim spotkał mnie ten straszny los. Byłam niewinną dziewczyną, teraz muszę się zmienić, podobnie jak Arabella po śmierci męża. Podróżując z mamą i przyjaciółkami, stanę się inną osobą.

- A co z Johnem Elworthym?

- John... - Zamyśliła się na moment. - Bardzo go lubię, ale chwilowo nic więcej. Wyznałam mu, co czuję, a on mnie zrozumiał. Nawet nie wiem, czy kiedyś zechcę wyjść za mąż.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia odnajdziesz szczęście. - Charles dotknął jej dłoni. - Bardzo cię kocham, Saro, ale masz rację. Musisz żyć swoim życiem i pewnie lepiej ci się to uda beze mnie.

- Nie mówię, że cię nie kocham - szepnęła ze łzami w oczach. - Po

prostu teraz potrzebuję czegoś innego.

- Tak, rozumiem. Dołącz do reszty towarzystwa. Chciałbym przez chwilę posiedzieć przy Arabelli.

- Oczywiście. - Pocałowała go w policzek i pośpiesznie się odsunęła, zanim zdążył odwzajemnić czuły gest. - Kocham Arabellę. Dbaj o nią, Charles, kochaj ją. Ona ciebie potrzebuje, nawet jeśli duma nie pozwala jej przyznać się do tego.

Skinął głową. Przysunął krzesło do łóżka i usiadł, wpatrzony w Arabellę. Była taka piękna. Wiedział, że już wcześniej ją kochał, ale dopiero strach przed jej utratą uświadomił mu, jak głębokie jest jego uczucie. Na taką kobietę czekał przez całe życie. Wszystkie jego romanse okazały się zaledwie płytkimi flirtami. Teraz przeżywał miłość, która przysporzyła mu cierpienie, wiązała się z wyrzeczeniami, ale dawała mu szczęście i miała trwać przez całe życie. Oby tylko nie było za późno. Arabella poprosiła go, by wziął z nią ślub, podkreślając, że nie chodzi o małżeństwo z miłości. Jak sądził, te zastrzeżenia wynikały z jej dumy. Miał taką nadzieję, bo chciał, by go kochała, pragnął jej miłości bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

- Kocham cię, najdroższa Arabello. - Dotknął jej twarzy, nieruchomej i bladej. Gdyby ją teraz utracił... Nie mógł znieść tej myśli. Bez tej wspaniałej kobiety ponownie zmieniłby się w pustą skorupę, jak wówczas, nim pojawiła się w jego życiu. - Wyzdrowiej, ukochana, i wybacz mi, proszę... - Z trudem przełknął ślinę. - Potrzebuję cię, moja jedyna. Nie opuszczaj mnie...

Rozdział jedenasty

Arabella otworzyła oczy. Zasłony były częściowo rozsunięte, więc do środka wpadały promienie, które przyjemnie ogrzewały pokój. Przeciągnęła się i wtedy uświadomiła sobie, że ma na głowie bolesnego guza. Dotknęła go i wyczuła pod palcami lepka maść. Wtedy przypomniała sobie, skąd się wzięła rana.

- Sara! - krzyknęła i usiadła na łóżku, lecz w następnej chwili odetchnęła z ulgą. Przecież zaatakowała sir Courtneya, przez co chybił i Sarze nic się nie stało. Pamiętała też, że ten łajdak celował do niej, a kiedy pistolet nie wypalił, uderzył ją w głowę. Jak przez mgłę przypominała sobie, że poprzedniego dnia Sara głaskała ją po czole, a potem lekarz podawał jej miksturę. Musiała długo spać! Rozejrzała się i dostrzegła służącą, która właśnie nalewała wody do miski.

- Maisie... która godzina?

- Och, obudziła się pani... Dochodzi dziesiąta. Za bardzo hałasowałam? Chciałam tylko umyć pani dłonie i twarz.

- Dziękuję ci, ale sama wstanę i się umyję - odparła Arabella i nagle coś sobie przypomniała. - Późno już, a przecież obiecałam Sarze, że dzisiaj pojedziemy do Yorku.- Lekarz zalecił, aby jaśnie pani przez kilka dni wypooczywała - stwierdziła stanowczo pokojówka. - Nie powinna pani myśleć o wstawaniu z łóżka, a co dopiero o wyjeździe do Yorku.

- Absurd. - Wzruszyła ramionami i opuściła nogi na podłogę. Gdy jednak spróbowała wstać, zakręciło się jej w głowie i usiadła z powrotem. -

Chyba jednak wstrzymam się z tym wyjazdem, przynajmniej do jutra, ale wkrótce i tak wstanę. Maisie, na początek podaj mi herbatę i chleb z masłem, potem pomożesz mi się ubrać.

- Dobrze, proszę pani. Od razu zejść po śniadanie. Gdy zmierzała do wyjścia, drzwi się otworzyły i na progu stanęła Tilda. Wyglądała na zaniepokojoną, ale kiedy się przekonała, że Arabella nie śpi, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Ach, lepiej się miewasz, moja najdroższa. Pan Hunter zabronił nam przychodzić zbyt wcześnie, bo spokojnie wypoczywałeś, ale wolałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Jak tam głowa, biedactwo?

- Boli, ale tylko trochę. Nic wielkiego. Sara miewa się dobrze, prawda? Pamiętam, że kula przeszła bokiem. Zanim zasnąłam, Sara chyba była w tym pokoju.

- Czekala aż do przyjścia lekarza. Czuwaliśmy przy tobie na zmianę, ale najwięcej czasu spędził przy twoim łóżku pan Hunter.

- To bardzo miło z jego strony. Charles jest dobrym człowiekiem. Powiedz mi, co się zdarzyło po tym, jak ten łotr mnie uderzył?

- Kapitan Hernshaw go zastrzelił. Nigdy w życiu nie widziałam nic podobnego. Błyskawicznie sięgnął po broń prawie nie celując, jednym strzałem położył go trupem. Zachował się wspaniale. Z zasady nie godzę się na przemoc, ale jeśli ktokolwiek zasłużył na śmierć, to właśnie ten niegodziwiec! Ani trochę mu nie współczuję.

- Widać tak się miało stać. Muszę napisać list do kapitana Hernshawa z podziękowaniem.

- Och, możesz to uczynić osobiście. Został u nas na noc. Pan Elworthy sprowadził sędziego pokoju, który spisał zeznania wszystkich zainteresowanych. Zdaje się, że w jego opinii kapitan Hernshaw postąpił jak należy i na tym sprawa się zakończy. Kapitan Hernshaw nie zostanie aresztowany ani oskarżony o przestępstwo.

- Kapitan Hernshaw zatrzymał się tutaj, w domu?

- Tak, na zaproszenie pana Huntera. Przejmował się stanem twojego zdrowia, podobnie jak my wszyscy. Pan Elworthy wyjeżdża jeszcze dzisiaj, ale chciał najpierw wiedzieć, jak się miewasz. Mnóstwo ludzi z posiadłości i z wioski przychodziło pytać o ciebie. Zajechał nawet jeden z twoich sąsiadów.

- Wszyscy okazali mi tyle serca.

- W pełni na to zasłużyłaś. Uratowałaś Sarze życie.

- Zrobiłam to, co uczyniłby każdy na moim miejscu.

- Wiedziałam, że tak powiesz. Czy masz jakieś życzenia? Może chcesz, abym zostawiła cię w spokoju?

- Maisie przyniesie mi śniadanie. Wstanę mniej więcej za godzinę.

- Czy na pewno powinnaś? - Tilda pokręciła głową i poprawiła jedwabną kołdrę. - Cóż, chyba sama wiesz najlepiej. Lady Tate i Sara z pewnością chcą się z tobą spotkać.

- Porozmawiam z nimi, kiedy zejdę na parter - zapowiedziała Arabella. - Poproś kapitana Hernshawa, aby jeszcze nie odjeżdżał, bo chcę z nim zamienić słowo.

- Oczywiście. - Tilda podeszła do drzwi i nagle odwróciła głowę ku

Arabelli. - Cieszę się, że nie umarłaś - wyznała.

- Dziękuję. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą po śmierci tego podłego człowieka.

Oparła się o poduszki i zamknęła oczy. Trochę bolała ją głowa, lecz zawroty ustąpiły. Postanowiła zjeść śniadanie, a potem wstać.

Nagle uświadomiła sobie, że po śmierci sir Courtneya jej sytuacja drastycznie się zmieniła. Poprosiła Charlesa, by ją poślubił i w ten sposób uchronił przed natręctwem łowców posagów. Oczywiście, nadal wielu dżentelmenów z radością pochwyciłoby jej majątek, lecz bezpośrednie zagrożenie minęło, a może nawet w ogóle nie istniało. Na ogół mężczyźni, którzy prosili ją po śmierci Bena o rękę, przyjmowali odmowę z godnością, niektórzy czuli się urażeni, ale na pewno nie byli zdolni do takich podłości jak Welch. Część z nich bez wątpienia interesowała się głównie jej pieniędzmi, lecz inni żywili do niej ciepłe uczucia.

Arabella przypomniała sobie spojrzenie kapitana Hernshawa, kiedy powiadomiła go o swoim zamiarze poślubienia Charlesa. Wydawał się załamany. Poza tym tylko dzięki jego błyskawicznej reakcji nie odniosła poważniejszych ran z ręki sir Courtneya. Słowem, kapitanowi należało się przynajmniej osobiste podziękowanie.

Czy Charles zamierzał wycofać się z wcześniejszych ustaleń, skoro Arabella nie potrzebowała ochrony? Był dżentelmenem w każdym calu i na pewno nie odtrąciłby jej, lecz czy nie powinna zwolnić go z małżeńskiej deklaracji? Informacja o ich zaręczynach nie przedostała się do publicznej wiadomości, choć sąsiedzi pewnie już coś wiedzieli. Tak czy owak, w

gazetach nie pojawiła się oficjalna wzmianka o ich związku. Mogła powiedzieć Charlesowi, że zmieniła zdanie.

W tej chwili nie miała jednak siły na takie rozważania. Postanowiła zjeść śniadanie, wstać i dopiero potem porozmawiać z Charlesem.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytała Tilda, wtykając głowę do saloniku, gdzie Charles, John i kapitan Hernshaw gawędzili przy kieliszku wina. - Chciałam tylko przekazać, że Arabella zamierza wstać za mniej więcej godzinę. Ma ochotę na śniadanie i podobno czuje się na tyle dobrze, by zejść na parter. Szczególnie zależało jej na tym, by pan Hernshaw zechciał jeszcze zaczekać. Arabella chciałaby z panem porozmawiać. Pomyślałam, że pana uprzedzę, aby nie oddalił się pan przedwcześnie. A teraz wybaczcie, panowie, lecz muszę powiadomić lady Tate i Sarę, że Arabella odzyskuje siły.

Wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi. Następnie powędrowała na piętro, do większego salonu, gdzie bawiły damy. Tilda nie miała pojęcia, ile fałszywych nadziei i wątpliwości roznieciła swoimi słowami.

Po godzinie Arabella zeszła na parter. Pani Bristol poinformowała ją, że dżentelmeni przebywają w salonie na tyłach domu, lecz gdy weszła do wskazanego pomieszczenia, ujrzała tylko kapitana Hernshawa, który siedział na fotelu przy kominku i przeglądał gazety. Na widok Arabelli natychmiast odłożył prasę.

- Dzień dobry. - Zerwał się na równe nogi. - Lady Arabello, wygląda pani cudownie. Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej?

- Tak, znacznie lepiej - potwierdziła z uśmiechem. - Jestem panu winna

podziękowania za to, co pan zrobił. Gdyby pański strzał chybił celu, zapewne nie uszłabym z życiem.

- Cieszę się, że kula dotarła tam, gdzie zamierzałem ją posłać.

Załamałbym się, gdyby ten człowiek panią zabił.

- Dziękuję. - Lekko skłoniła głowę. - Cieszę się, że pan zaczekał.

Chciałam osobiście wyrazić swoją wdzięczność. W zaistniałych okolicznościach list mógłby nie okazać się wystarczający.

Kapitan podszedł bliżej i uściśnął jej wyciągniętą dłoń.

- Było to dla mnie zarazem przyjemnością i przywilejem - podkreślił. - Pan Hunter to prawdziwy szczęściarz.

- Dziękuję - powtórzyła Arabella, a na jej policzkach wykwitły lekkie rumieńce. - Proszę przekazać Melindzie, że wkrótce się z nią spotkam. Mogłaby przyjechać tu przed ślubem i zatrzymać się pod moim dachem. Mam nadzieję, że ujrzę pana na uroczystości?

- Naturalnie, o ile otrzymam stosowne pozwolenie. Władze wystosowały do mnie propozycję pokierowania dyplomatyczną misją do Rzymu, ale bardzo pragnę przyjechać na pani ślub. Na mnie już pora, niestety, liczne obowiązki wzywają.

- Tak. Jeszcze raz dziękuję, nigdy nie zapomnę tego, co pan dla mnie uczynił, kapitanie Hernshaw.

Pochylił głowę w ukłonie i ruszył do drzwi. Arabella po-deszła do przeszkłonych drzwi na taras i wyjrzała na dwór. Zauważyła, że na podjeździe Charles rozmawia z panem Elworthym. Nacisnęła kłamkę i wyszła z domu, aby do nich dołączyć. Podeszła, dumnie unosząc brodę, z

ciepłym, lecz nieco zdystansowanym uśmiechem na ustach.

- Panie Elworthy, czyżby zamierzał pan odjechać? Miałam nadzieję, że zdążę się z panem zobaczyć, choć rozumiem, że śpieszno panu do domu.

Spędził pan w moim domu kilka dni dłużej, niż pan zakładał. Pragnę podziękować za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

- To kapitan Hernshaw pociągnął za spust. My nie mieliśmy przy sobie pistoletów.

- Ależ uczyniliście znacznie więcej - podkreśliła Arabella. - Wraz z Charlesem udaremnił pan pierwszą próbę porwania. Nie wiem, jakimi słowami opisać wdzięczność za to, czego dokonaliście. Rozmawiałam z kapitanem Hernshawem i dziękowałam mu za jego czyn. Z pewnością zapobiegł wielkiemu nieszczęściu, bo sir Courtney kompletnie stracił rozum. Na pewno skorzystałby ze sposobności i mnie dobił.

John podszedł bliżej i z wahaniem pocałował ją w policzek.

- Cieszy mnie, że mogłem udzielić pani pomocy, Arabello. Jest pani dobrym człowiekiem. Sara zawdzięcza pani życie, a ja na zawsze pozostanę pani dłużnikiem.

- Bardzo panu na niej zależy, prawda?

- Kocham ją - wyznał. - Interesowałem się nią, zanim została porwana, lecz wówczas była jeszcze dzieckiem. Przekonałem się, co do niej czuję, dopiero gdy ponownie ją ujrzałem. Może wówczas łączyła nas tylko przyjaźń, lecz teraz to coś więcej. Oddałbym wszystko, by móc spędzić życie na uszczęśliwianiu jej, ale ona nie chce mojego uczucia.

- Jak na razie Sara jeszcze sama nie wie, czego chce - zapewniła go

Arabella. - Niech pan nie daje za wygraną. Kilka miesięcy we Włoszech może przynieść wiele zmian na lepsze.

-Dziękuję. Też mam taką nadzieję - westchnął John i podał rękę Charlesowi. - Zobaczymy się na ślubie, przyjacielu. Na mnie już pora. W domu czekają mnie obowiązki.

Charles w milczeniu spoglądał na oddalającego się Johna. Arabella przysunęła się bliżej i stanęła u boku człowieka, który miał zostać jej mężem.

- Moim zdaniem Sara za nim przepada - powiedziała. -Potrzebuje tylko czasu. Nie może myśleć o małżeństwie teraz, kiedy w jej życiu nastąpiło tyle dramatycznych przemian.

- Jak zwykle masz słuszość. Znałaś uczucia Sary znacznie wcześniej, zanim ja zacząłem je dostrzegać.

- Odkąd zamieszkała w domu niani, stałyśmy się sobie bliskie. Charles, przejdiesz się ze mną na spacer? Chciałabym z tobą porozmawiać na osobności.

- Czy Hernshaw jest tutaj jeszcze?

- Zbierał się do wyjścia, kiedy do ciebie wyszłam. Dowiedział, że jest moim dobrym przyjacielem, chciałam osobiście mu podziękować.

- On cię kocha.

- Tak, w istocie. W Londynie traktowałam to jako niewinny flirt, ale niewłaściwie oceniłam tego człowieka. Sprawiał mi ból. Wiem o tym i jest mi przykro, lecz inne rozwiązanie nie wchodziło w grę.

- Czy wczoraj poprosił cię o rękę?- Taki miał zamiar, ale powiedziałam

mu, że wychodzę za ciebie, więc tylko życzył mi wszystkiego najlepszego.

Charles skinął głową.

- Czy twoja odpowiedź brzmiałaby inaczej, gdybyśmy wcześniej nie doszli do porozumienia?

- Nie, odpowiedziałabym mu to samo - odparła z przekonaniem. -
Lubię kapitana Hernshawa i uważam go za dobrego przyjaciela. Miło się spędza czas w jego towarzystwie, potrafi być dowcipny ale nie chcę być jego żoną.

- Nie kochasz go?

- Nie, nie kocham.

- Sara napomknęła, że nie poślubiłabyś mężczyzny, którego nie kochasz.

- Tak powiedziała? - Odwróciła wzrok. Czowała, że serce bije jej mocniej. - Sir Courtney już mi nie zagraża. Faktem jest, że powinnam mieć męża, bo po śmierci Bena rozmaici panowie zasypują mnie propozycjami małżeńskimi. Niektórzy nawet nie czekali, aż jego ciało ostygnie w grobie. Większość dżentelmenów nagle zapałała gwałtowną miłością do moich pieniędzy, choć niektórzy mogli całkiem szczerze interesować się mną, a nie moim majątkiem. Tak czy owak, nie wyjdę za żadnego z nich.

- Czy chcesz zostać moją żoną? Odetchnęła głęboko, spojrzała na Charlesa.

- Tak. Nadal chcę wziąć z tobą ślub, ale nie będę ci robiła wyrzutów, jeśli się wycofasz. Możemy trochę poczekać, a potem powiedzieć przyjaciółom, że do siebie nie pasujemy.

- Byłabyś gotowa to zrobić? - zdumiał cię Charles. - Jednak tylko wówczas, gdybym sobie tego życzył, prawda?

- Oczywiście. Cieszę się, że przystałeś na moją propozycję, kierując się troską o moje dobre samopoczucie. Wiem, że jesteś dżentelmenem w każdym calu, więc nie wycofasz się bez mojej zgody, niemniej...

Nie zdołała dokończyć, bo Charles wziął ją w ramiona i pocałował w usta tak, że straciła dech w piersiach. Jego pocałunek był wygłodniały, chciwy i zaborczy. Odwzajemniła go z zapalem. Gdy po długiej chwili Charles się odsunął i uśmiechnął do Arabelli, zachwiała się i pewnie by upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- Nadal się źle czujesz. Zachowałem się jak brutal.

- Skąd! - Roześmiała się z cudowną lekkością. - Właśnie tego pragnęłam, od bardzo dawna. Wcale nie chciałam, żebyś przerywał.

Popatrzył jej w oczy, uśmiechnął się szeroko.

- Byłem głupcem, prawda? Niemal od pierwszej chwili czułem, że coś między nami iskrzy. Gdy tamtego dnia, w parku, dotknąłem twojej twarzy, od razu zapragnąłem wziąć cię w ramiona i zanieść w ustronne miejsce, aby się tam z tobą kochać. Wiedziałem jednak, że nie mam takiego prawa. Musiałem znaleźć Sarę, a gdy ją zobaczyłem bezpieczną w twoim domu, wówczas pomyślałem, że przez resztę życia będę musiał wynagradzać jej to, co zrobiłem. Dręczyło mnie poczucie winy...

Uciszyła go muśnięciem ust. Zareagował momentalnie, przywierając do niej całym ciałem. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim ponownie byli w stanie normalnie mówić. Tym razem pierwsza odezwała się Arabella:

- Charles, Sara nie uważa cię za winnego. Odetchnęła z ulgą, kiedy się okazało, że w żaden sposób nie sprowokowała swojego porwania.- Wiem. Sama mi o tym powiedziała. Wyjaśniła mi, że nie potrzebuje i nie chce mojego poświęcenia. Moja siostra bardzo się zmieniła, okrzepła. Teraz jest bardziej stanowcza. Tobie należą się za to podziękowania.

- Moim zdaniem po prostu dorosła i zmieniłaby się nawet bez mojego wpływu. W dzieciństwie rodzina ją rozpieszczała, hołubiła. Nic dziwnego, że pozostała niewinną dziewczyną. Gdy wyrwano ją z dotychczasowego środowiska, gdy otoczył ją wrogі świat, ogarnęło ją przerażenie. Nie potrafiła sobie poradzić z tym, co ją spotyka. Potem odzyskała bezpieczeństwo na łonie własnej rodziny i zaczęła przypominać sobie wszystko to, co zatarło się w jej umyśle. Przełom nastąpił w momencie, gdy porwano Tildę. Pamięć Sary się odblokowała. Może pomogłam jej odrobinę w odzyskaniu wiary w siebie, lecz dopiero z czasem stanie się kobietą, z której będziesz dumny.

- Nie tak dumny jak z ciebie, najdroższa. - Poglaskał jej policzek. - Z niespotykaną odwagą stawiałaś czoło wrogowi i uratowałaś Sarze życie. Kiedy myślałem, że ten człowiek cię zabił... - Głos uwiązł mu w gardle. - Gdybyś umarła, nie miałbym po co żyć, Arabello. Tak bardzo cię kocham...

- Charles... - wyszeptała ze łzami w oczach. - Modliłam się, byś któregoś dnia mnie pokochał. Kiedy prosiłam cię, byś mnie poślubił, próbowałam ukryć przed tobą prawdziwe uczucia. Byłam przekonana, że ożenisz się ze mną tylko z rozsądku.

- A ja się zgodziłem stanąć z tobą na ślubnym kobiercu, bo cię

kochałem i miałem nadzieję, że z czasem i ty mnie pokochasz. Nie potrafię opisać swojego szczęścia, Arabello,

-Niemądry - zganiła go żartobliwie. - Chciałbyśudźwignąć na swych barkach cały świat. Nikt nie potrafi tego uczynić, mój kochany. Teraz jednak nie będziesz już sam, od tej chwili wspólnie będziemy stawiali czoło przeciwnościom losu.

- Tak. - Wziął ją za rękę. - Arabello, nie mogę się doczekać dnia, w którym będziesz moja. Teraz jednak powinniśmy już iść. Od kilku minut twoja ciotka i moja mama obserwują nas uważnie z okna na piętrze.

Roześmiała, przycisnęła jego dłoń do policzka.

- Tak bardzo się cieszę, że publiczność wcale mi nie przeszkadza - odparła radośnie. - Jutro pojedziemy do Yorku i tam zaopatrzę się w suknię ślubną.

- Czy na pewno czujesz się na siłach?

- Jak najbardziej. Nie mogę się doczekać dnia ślubu!

Arabella miała na sobie suknię w kolorze kości słoniowej, wykończoną różową koronką. Na włosach spoczął stroik z jedwabnych kwiatów przeplecionych wstążką w kolorze koronki, a z uszu zwisały imponujące kolczyki z brylantami. Ostatnie trzy tygodnie minęły jak z bicza strzelił, a niedawne okropne zdarzenia wydawały się tylko złym snem.

- Och, jak pięknie wyglądasz - westchnęła z zachwytem Sara, zapinając jej naszyjnik z wielkimi perłami, prezent ślubny od Charlesa. - Mój brat nie wie, jakim jest szczęściarzem, najdroższa Belle.

- Arabella zawsze jest piękna - przyłączyła się lady Tate i pociągnęła

nosem, jednocześnie ocierając oczy koronkową chusteczką.

- Ciociu, nie płacz - pocieszyła ją. - Bo ja też się rozpłaczę, a jestem zbyt szczęśliwa, żeby ronić łzy. To dzień mojego ślubu, a moim mężem zostanie mężczyzna, którego kocham.

- Charles bardzo się denerwował wczoraj wieczorem - zdradziła Sara, a w jej oczach zabłyśły psotne ogniki. -

Chyba się obawiał, że zmienisz zdanie i uciekniesz, Belle.

- Niemożliwe, na pewno tak nie myślał - zaprotestowała ze śmiechem. Poprzedniego popołudnia niechętnie pożegnała się z narzeczoną. Poszedł do gospody, a ona nie chciała się z nim rozstawać nawet na kilka godzin. Zgodnie z tradycją nie mógł jednak oglądać panny młodej w ślubny poranek przed spotkaniem w kościele. - Wie, że nigdy bym tego nie zrobiła.

- Może rzeczywiście byś nie uciekła - przyznała Sara z uśmiechem - ale i tak się denerwował. To zupełnie do niego niepodobne. Dla mnie zawsze był pewnym siebie starszym bratem, opiekuńczym i dobrym. - Uścisnęła Arabellę. - Cieszę się, że wychodzisz za Charlesa, Belle. Dwoje najbliższych mi ludzi daje sobie nawzajem szczęście.

Uśmiechnęła się, lecz zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i na progu stanęła Tilda z bukietem dzikich różyczek.

- Och, Tildo, skąd je wzięłaś? - wykrzyknęła Arabella.

- W lesie rosło jeszcze kilka. Wyglądasz cudownie. Przyszłam powiedzieć, że powozy zaczęły już przewozić gości do kościoła. Lady Hernshaw kończy toaletę i dołączy do ciebie lada chwila...

W tym samym momencie drzwi otworzyły się ponownie. Do pokoju

weszła Melinda i wręczyła pannie młodej modlitewnik oprawiony w białą skórę i przewiązany niebieskimi wstążkami.- Coś starego, coś niebieskiego. - Pocałowała Arabellę w policzek. - Wyglądasz rewelacyjnie, najdroższa Belle. Charles Hunter ma szczęście. Nie omieszkam mu tego później powiedzieć.

- Dziękuję, Mel, ale wydaje mi się, że on już to wie. Oboje mamy świadomość, że dopisało nam szczęście, skoro na siebie natrafiliśmy. - Jej oczy zaszyły mgłą, gdy uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Tak bardzo się cieszę.

Jej słowa zostały powitane pocałunkami i śmiechem. Ponieważ Arabella była już gotowa, całe towarzystwo wyległo na schody. Tilda i Sara podniosły tren, aby się przypadkiem nie zabrudził.

W holu zgromadzili się wszyscy domownicy, którzy na widok Arabelli zaczęli spontanicznie klaskać. Na powitanie panny młodej wyszła pani Bristol i wygłosiła krótkie przemówienie. Podkreśliła w nim, jak bardzo wszyscy się cieszą, że Arabella ponownie idzie do ślubu. Przyszła pani Hunter ciepło podziękowała i wyszła do powozu.

Lady Tate, jako jedyna bliska krewna, miała prawo wydać Arabellę panu młodemu, więc razem z nią weszła do pierwszego powozu. W drugim zasiadła Sara, pani Hunter i Tilda. Trzeci zabrał panią Bristol i część służby. Gospodyni zamierzała natychmiast po ceremonii wrócić do domu, aby zająć się przygotowaniami do przyjęcia weselnego. Spodziewano się zaledwie garstki gości: kilku sąsiadów i bliskich przyjaciół, niemniej należało o nich zadbać jak o śmietankę towarzyską.

Do kościoła nie było daleko, więc Arabella wkrótce przekroczyła próg starej świątyni, która pękała w szwach.

Choć zewsząd spoglądały na nią zciekawione twarze, widziała tylko mężczyznę, który czekał na nią przed ołtarzem. Charles odwrócił się ku niej i patrzył z uśmiechem, jak jego przyszła żona dostojnie zbliża się do wyznaczonego miejsca. Wreszcie zatrzymała się u boku narzeczonego i przekazała bukiet Sarze, a modlitewnik Tildzie - swoim druhom.

Miała świadomość, że promienie słoneczne przedostające się przez wysokie okno rozszczepiają się na barwną mgiełkę i w nierzeczywisty sposób rozjaśniają kamienną posadzkę, a głos kapłana tylko podkreśla bajkową magię chwili. Nie mogła uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę. Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy Charles wsunął jej obrączkę na palec, a następnie podniósł welon i pocałował ją w usta.

Potem poszli do zakrystii, by podpisać dokumenty i przy dźwiękach kościelnych dzwonów skierowali się do głównego wyjścia. Na ich głowy posypały się płatki róż. Arabella otrzymała od przyjaciół i mieszkańców wsi drobne upominki w postaci kwiatów oraz talizmanów na szczęście.

Śmiała się radośnie, kiedy wreszcie pozwolono im umknąć do powozu, który ruszył do domu, na wesele. Charles sprowadził dodatkowych kucharzy, aby wieśniacy i robotnicy nacieszyli się ucztą. Zaproszeni goście mogli do woli korzystać z wyśmienitego bufetu. Szampan lał się strumieniami, gdy państwo młodzi krążyli wśród przyjaciół. Na chwilę wyszli z domu, a mieszkańcy i pracownicy posiadłości wzniesli toast na ich cześć.

- Wyglądasz przepięknie, ukochana - wyszeptał Charles i wziął Arabelle w ramiona, gdy tylko znaleźli się w domu. - Nie mogę się doczekać, kiedy będę cię miał tylko dla siebie.- Już niedługo, najdroższy. - Pocałowała go w usta. -Wkrótce zostaniemy sami i przez resztę życia będziemy mogli się cieszyć swoją bliskością.

Arabella obudziła się odprężona i zadowolona. Momentalnie wyczuła u swego boku twarde ciało męża. Uśmiechnęła się i przytuliła do niego. Uwielbiała zapach jego ciepłej skóry, lekko słony posmak ust. Pochyliła się, by go pocałować, lekko, aby nie wyrwać go ze snu, lecz nagle objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

Zaśmiała się i dotknęła palcem jego policzka.

- Byłam pewna, że śpisz, Charles.

- Obudziłem się parę minut temu. - Poglaskał ją po gładkiej, jedwabistej skórze. - Ty jednak spałaś, a nie chciałem cię budzić.

Wyglądałaś tak pięknie. Bałem się cię dotknąć, bo mogłaś zniknąć.

- Myślałeś, że to tylko sen? - Sięgnęła po jego rękę. -Masz takie piękne dłonie... Gdy mnie dotykasz, czuję się rozbudzona i pełna życia.

- Jesteś fascynującą kobietą.

- Otrząsnęłam się z wegetacji dopiero wtedy, gdy cię poznałam.

Otoczyłam się murem po śmierci Bena. Przejmowałam się losem innych, nie pozwalając sobie na rozmyślania o miłości. Zdecydowałam, że moje życie uczuciowe umarło razem z moim mężem.

- Powiedz mi, skarbie, kiedy się we mnie zakochałaś? -spytał z łobuzerskim uśmiechem. - Jeśli o mnie chodzi, to było w Londynie, gdy się

zorientowałem, że nie przestaję o tobie myśleć. Uważałem wówczas, że nie mam prawa do szczęścia.- Pokochałam cię znacznie wcześniej. Wtedy, gdy miałeś gorączkę i pielęgnowałam cię, myłam twoje ciało, aby je ochłodzić... Zrozumiałam, jaka jestem samotna, ale sądziłam, że się już nigdy nie spotkamy. Tamtego dnia w parku chciałam, abyś mnie pocałował i... zrobił to wszystko, co robiliśmy dzisiejszej nocy.

- Jesteś zepsuta do szpiku kości, moja żono. - Zaczął ją całować, powoli, słodko... - I właśnie to mi się w tobie podoba najbardziej.

- Och, Charles... - zaprotestowała, lecz słowa uwięzły jej w gardle, gdy ich ciała ponownie połączyły się w upojnym, powolnym, oszalamiającym tańcu miłości.

Arabella leżała spokojnie, odprężona i zrelaksowana. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś doświadczy takiego szczęścia. Gdy wychodziła za Bena, była jeszcze dzieckiem. Teraz stała się kobietą, kochającą i kochaną.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła, głaszcząc Charlesa po rękę, którą nadal mocno ją obejmował. - Mamy tyle szczęścia. Chciałabym... - Westchnęła i pokręciła głową, jakby nie potrafiła dobrać słów.

Oparł się na łokciu i popatrzył na nią poważnie.

- Czego sobie życzysz, moja jedyna? Żałujesz czegoś?

- Ani trochę! Jest mi cudownie. Rozmyślałam o Sarze. Dobrze by było, gdyby znalazła takie szczęście, jakie nas połączyło. Kocham ją jak siostrę i nie mogę przestać o niej myśleć.

- Sara pojedzie do Włoch. Może tam odnajdzie spokój i równowagę. Wiesz dobrze, że uczyniłbym dla niej wszystko, Belle... Zapewniła mnie

jednak, że sama musi dojść z sobą do ładu. John poprosiłby ją o rękę, ale wyjaśniła mu, że jeszcze nie jest gotowa do małżeństwa i może nigdy nie będzie.

- Biedny John... Miłość jest tak nieobliczalna. Przychodzi, kiedy chce i nic jej nie może przyspieszyć.

- Racja. Prawdziwa miłość jest cenniejsza niż złoto. Oby moja siostra kiedyś jej zaznała. Ale tylko Sara potrafi znaleźć drogę do swojego szczęścia. Ocaliłaś jej życie i zdrowie psychiczne, teraz pozostaje nam tylko czekać i obserwować rozwój wypadków.

- Tak, oczywiście. Ogromnie się cieszę, że Sara do nas zawitała. Gdyby nie trafiła do domu niani, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali.

- To bardzo możliwe. Dziękuję Bogu, że mi ciebie ofiarował, ukochana. Mam nadzieję, że któregoś dnia Pan podaruje także szczęście mojej siostrze.

- Jestem o tym przekonana. - Uśmiechnęła się pogodnie. - A teraz musimy wstać, chyba że wolisz cały dzień spędzić w łóżku.

Charles w odpowiedzi pocałował ją w usta.

Epilog

Sara stała przy oknie w swojej sypialni i obserwowała morze. Ona i Tilda zatrzymały się w gospodzie w Portsmouth i od dwóch dni czekały na zmianę pogody. Jak na razie niebo było czarne i wiał silny wiatr. Zadrżała, wyczuwając, że woda jest teraz wrogim żywiołem. Cieszyła się, że na razie nie musi wchodzić na pokład statku.

Niespokojna i niepewna własnych uczuć, odsunęła się od okna. Pobyt w pokoju nastrajał ją pesymistycznie i skłaniał do rozpamiętywania przykrych wspomnień, które najchętniej wymazałaby z pamięci.

Na razie dzieliła pomieszczenie z Tildą i wiedziała, że na statku również zamieszkają w jednej kabinie. Nie miała nic przeciwko temu - przepłynięcie na drugi brzeg kanału, do Francji, nie powinno trwać długo. Stamtąd zamierzały pojechać powozem. Poza tym Tilda znacznie się zmieniła od czasu porwania, przestała być chorobliwie nieśmiała i zachowywała się bardziej przyjacielsko. Sarze łatwiej było rozmawiać z nią na pewne tematy, których nie poruszyłaby w dyskusji z matką.

Przypomniała sobie wszystko, z wyjątkiem tego, co się zdarzyło od czasu jej ucieczki z domu, do którego zabrał ją ktoś, kto chciał jej pomóc, aż do przebudzenia się w łóżku niani. Koszmary nocne wreszcie minęły, a zdaniem Arabelli nie wydarzyło się zapewne w tym czasie nic szczególnego. Mimo to Sara nadal się denerwowała w towarzystwie mężczyzn. Przy bracie i Johnie Elworthym jeszcze jakoś sobie radziła, ale na widok uważnego spojrzenia innych wpadała w panikę. Wiedziała, że ten strach jest

irracjonalny, ale nie umiała nad nim zapanować. W rezultacie zachowywała się chłodno i nieprzystępnie, gdy w jej pobliżu przebywali dżentelmeni. Paradoksalnie, swoim zachowaniem przyciągała ich zaciekawiony wzrok.

Wiedziała, że matka chciałaby ją ujrzeć na ślubnym kobiercu u boku kogoś, kto dałby jej szczęście. John miał ochotę poprosić ją o rękę, ale go powstrzymała, twierdząc, że raczej nigdy nie będzie niczyją żoną. Ból i żal w jego oczach niemal skłoniły ją do zmiany zdania. Przez moment pragnęła zapewnić go, że za niego wyjdzie, o ile będzie cierpliwy. Takie zachowanie z jej strony nie byłoby jednak uczciwe. Uważała Johna za dobrego człowieka, dżentelmena w każdym calu. W tej chwili nie mogła mu ofiarować tego, na co zasłużył.

Gdyby nie porwanie... Gdyby nie widziała nagiego, podnieconego mężczyzny, który pochylał się nad nią... Może już teraz byłaby żoną Johna i cieszyła się z tego faktu.

- Saro... - Odwróciła się na dźwięk głosu matki i uśmiechnęła, jakby nigdy nic. - Schodzisz, kochana? Pomyślałam, że skoro wyjazd się opóźnił, możemy iść na zakupy. Podobno jutro ma się przejaśnić. Cieszę się z tej wyprawy, a ty, moje dziecko?- Och, ogromnie. Wybacz, że kazałam ci czekać. Za moment zejdem.

Uniosła głowę i pomyślała o Belle i Charlesie, którzy wbrew przeciwnościom losu odnaleźli siebie.

Także Sara miała prawo korzystać z uroków życia.

- Wszystko będzie lepiej, kiedy dotrzemy do Włoch -powiedziała, a w jej sercu zakiełkowała nadzieja.

Źli ludzie ją skrzywdzili, lecz żyła i mogła przypomnieć sobie, czym jest szczęście.

scandalous